



NOWA MARCHIA
PROWINCJA ZAPOMNIANA
ZIEMIA LUBUSKA-WSPÓLNE KORZENIE

DIE NEUMARK
EINE VERGESSENE PROVINZ
LEBUSER LAND-DIE GEMEINSAMEN WURZELN

ZESZYTY
NAUKOWE

14



ZESZYTY NAUKOWE NR 14

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
IM. ZBIGNIEWA HERBERTA

ZESZYTY NAUKOWE NR 14

NOWA MARCHIA
-PROWINCJA ZAPOMNIANA
-ZIEMIA ŁUBUSKA-WSPÓLNE KORZENIE

GORZÓW WIELKOPOLSKI 2021

© Copyright:

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna
im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wielkopolskim

Redakcja:

Sławomir Szenwald (redaktor naczelny),
Grażyna Kostkiewicz-Górska, Grzegorz Urbanek

Recenzent naukowy:

dr hab. Paweł Leszczyński, prof. AJP; dr Wolfgang D. Brylla (UZ)

Rada naukowa:

prof. dr hab. Tomasz Jurek (Gorzów Wielkopolski), ks. dr hab. Robert Kufel (Zielona Góra),
dr hab. Paweł A. Leszczyński (Gorzów Wielkopolski), dr Paweł Migdalski (Szczecin),
dr hab. Beata Orłowska (Gorzów Wielkopolski), dr hab. Grzegorz Podruczny (Poznań),
dr hab. Radosław Skrycki (Szczecin), dr hab. Marcei Tureczek (Zielona Góra),
prof. dr hab. Joachim Zdrenka (Poczdám)

Korekta językowa i bibliograficzna:

Anna Sokółka, Danuta Zielińska

Tłumaczenie streszczeń na język angielski:

Maciej Kremky, Grzegorz Urbanek

Projekt okładki:

Zbigniew Olchowik

Skład i opracowanie graficzne:

Sebastian Wróblewski

ISSN 1733-1730

Adres redakcji:

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna
im. Zbigniewa Herberta
ul. Sikorskiego 107
66-400 Gorzów Wielkopolski
e-mail: dzt@wimbp.gorzow.pl

Druk i oprawa:

PRINT GROUP Sp. z o.o. w Szczecinie

Nakład:

200 szt.

Spis treści

Wstęp	7
Roland Semik	
Zabytkowy stadion w Słubicach i plany jego rewaloryzacji	9
Grzegorz Urbanek	
Konflikt o rynek energetyczny Ziemi Międzyrzeckiej w latach 20. i 30. XX wieku	33
Piotr Andrzej Nowicki	
MUNA Sonnenburg. Betonowe lasy Hermanna Göringa 1940-1945	49
Krystyna Kamińska	
Artystyczna przyjaźń Zbigniewa Herberta z Ireną i Tadeuszem Byrskimi ...	91
Renata Ochwat	
Tak Ciebie miasto widzę – Gorzów Wielkopolski i region w literaturze	115
Referaty ogłoszone podczas konferencji naukowej „Wędrówki Theodora Fontanego po Marchii Brandenburskiej” 12 czerwca 2019 r.	131
Falko Neininger	
Śladami Theodora Fontanego i jego rodziny w Głównym Archiwum Krajowym Brandenburgii: Letschin w Łęgach Odrzańskich i Krzeszyce (Kriescht) w Błotach Warciańskich	133
Wienczysław Niemirowski	
Polska i Polacy w artykułach prasowych i w korespondencji Theodora Fontanego	161
Barbara Widawska	
„Figury pamięci” w epice Theodora Fontanego (1819-1898)	187
Robert Piotrowski	
Landsberg i Neuruppin – czy oba miasta coś łączy?	203
Renata Ochwat	
„Po tej stronie Odry” – co widział Theodor Fontane, a co widzimy my. Spacer	219

Krystyna Kamińska	
Wokół książki „Po tej stronie Odry”	235
Komunikaty	245
Dominik Górny	
Hipolit Cegielski i etos pracy organicznej w perspektywie działań Towarzystwa im. Hipolita Cegielskiego	247

Szanowni Państwo,

mijający 2021 rok był szczególny dla Książnicy Herberta, bowiem upłynął pod znakiem 75-lecia Biblioteki. Osobny, wprawdzie skromny był też jubileusz 18 lat wykładów ph. „Nowa Marchia – prowincja zapomniana – Ziemia Lubuska – wspólne korzenie”. Tym samym projekt, który zainaugurowany został 8 kwietnia 2003 roku prelekcją prof. Edwarda Rymara pod znamienym tytułem „Nowa Marchia – prowincja zapomniana”, właśnie osiągnął przysłowiową dorosłość. Z satysfakcją oddaję więc w Państwa ręce kolejny, 14. tom „Zeszytów Naukowych”, w którym zamieszczono poszerzone wersje wygłoszonych referatów. Zaprezentowana w nich tematyka jest różnorodna, ale jej wspólnym mianownikiem pozostaje przeszłość historycznej Nowej Marchii oraz północnej części województwa lubuskiego. Obok opracowań regionalnych, w niniejszym tomie opublikowane zostały materiały z konferencji naukowej „Wędrówki Theodora Fontanego po Marchii Brandenburskiej”, zorganizowanej 12 czerwca 2019 roku w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Gorzowie Wielkopolskim.

Słowa podziękowania należą się pracownikom Biblioteki za przygotowanie wydawnictwa do druku. Z osobną pragnę także podziękować autorom za nadesłanie tekstów oraz recenzentom tomu – prof. AJP, dr. hab. Pawłowi Leszczyńskiemu i dr. Wolfgangowi D. Brylli, których cenne uwagi uwzględnione zostały w ostatecznej formie opracowań.

Sławomir Szenwald
Dyrektor
Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej
im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wielkopolskim

Roland Semik

Absolwent prawa na Europejskim Uniwersytecie Viadrina i na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz studiów podyplomowych z zarządzania projektami UE; społecznik i regionalista; od 2010 r. autor działu historycznego „Słubice wczoraj i dziś” na Słubice24.pl; członek Towarzystwa Historycznego we Frankfurcie nad Odrą, współinicjator wpisu stadionu w Słubicach do rejestru zabytków województwa lubuskiego; od 2013 r. społeczny opiekun zabytków powiatu słubickiego, były wolontariusz Fundacji Ratowania Zabytków i Pomników Przyrody w Poznaniu, obecnie wolontariusz Fundacji Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego w Warszawie i opiekun cmentarza żydowskiego w Słubicach.

Zabytkowy stadion w Słubicach i plany jego rewaloryzacji

Wstęp

Na prawobrzeżnym przedmieściu Frankfurtu nad Odrą – Dammvorstadt, znanym od 1945 r. jako samodzielne polskie miasto Słubice, pierwsze prowizoryczne boisko sportowe o profilu publicznym było wzmiankowane już w 1813 r. Jego ówczesna lokalizacja to ściśle sąsiedztwo kompleksu stadionowego w Słubicach, a mianowicie Wzgórza Żydowskie i polana nieopodal ruin dawnej wieży widokowej Kleista, istniejącej tu w latach 1891-1945.

1. połowa XIX w. to akurat okres najaktywniejszej działalności Friedricha Ludwiga Jahna (1778-1852), propagatora powszechnej kultury fizycznej we Frankfurcie nad Odrą i późniejszego patrona dzisiejszej słubickiej ul. Sportowej na odcinku od skrzyżowania z ul. Folwarczną aż do cmentarza komunalnego (Dammvorstadt-Friedhof, w skrócie Dammfriedhof)¹.

Inspiracją miejskiego radcy budowlanego Otto Morgenschweisa (1869-1944) do zaprojektowania Stadionu Wschodniomarchijskiego (Ostmarkstadion) i całej infrastruktury towarzyszącej był nieistniejący współcześnie Stadion Niemiecki w Berlinie-Grunewald (1913-1934)², a inspiracją dla samego budynku arkadowego – również niezachowany do dziś amfiteatr w Akwizgranie, studenckim mieście Morgenschweisa³.

W okolicy stadionu docierała linia tramwajowa nr 2, początkowo tylko w środy, soboty i niedziele (w pozostałe dni tylko do domu strzeleckiego [Schützenhaus], czyli dzisiejszego kościoła NMP Królowej Polski przy ul. 1 Maja

1 S. Groblica, U. Hengelhaupt, S. Preiss, A. Wille, *Słubice. Historia – topografia – rozwój*, Gorzów Wlkp. 2003, s. 91-92; R. Semik, *Stadion SOSiR. Jak żaden inny w Polsce zasługuje na wpis do rejestru zabytków*, Słubicki Portal Informacyjny – Słubice24.pl, 25.02.2013, <https://www.slubice24.pl/poznaj-slubice/slubice-wczoraj-i-dzis/4424-stadion-sosir-jak-zaden-inny-w-polsce-zasluguje-na-wpis-do-rejestru-zabytkow> [dostęp: 14.12.2021].

2 S. Groblica, U. Hengelhaupt, S. Preiss, A. Wille, op. cit., s. 93.

3 Ibidem, s. 92-93; R. Semik, *Stadion SOSiR*, op. cit.

w Słubicach), zaś od 1936 r. – codziennie. Również w 1936 r. uruchomiono miejską linię autobusową D, kursującą z pętli tramwajowej przy stadionie (obecnie tzw. duży bazar przy ul. Kupieckiej) do pobliskiego lotniska wojskowego Fliegerhorst (obecnie Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna). Od 4 do 7 lipca 1930 r. Stadion Wschodniomarchijski wraz z infrastrukturą towarzyszącą gościł licznych sportowców z okazji 24. Mistrzostw Powiatów Brandenburgii w Gimnastyce Sportowej (24. Brandenburgisches Kreisturnfest)⁴. 22 kwietnia 1932 r. na doraźnie zorganizowanej na płycie stadionu trybunie przemawiał Adolf Hitler. Na obiekcie odprawiano również msze polowe, m.in. z udziałem nuncjusza apostolskiego w Berlinie, czy wiece partyjne, np. Gauparteitag Gau Kurmark w dniach 24-25 lutego 1934 r. W latach 1935-1937 budynek arkadowy poszerzono o recepcję i salę konferencyjną.

Mimo że stadion w Słubicach często błędnie nazywa się „stadionem olimpijskim”, to nie odbywały się na nim przygotowania do olimpiady w Berlinie, nie był również tzw. stadionem rezerwowym dla niektórych dyscyplin, a tym bardziej nie pełnił roli areny olimpijskich zmagania w sierpniu 1936 r. Legenda tzw. „stadionu olimpijskiego” wynikała raczej z nieumiejętnego tłumaczenia niemieckich źródeł (przede wszystkim „Ostmärkisches Sportblatt”), które pisały o wizycie kilku niemieckich olimpijczyków w roli żywego dopingu na trybunach podczas zawodów młodzieży w sierpniu 1938 r. Potem administracja obiektu nie tylko nie prostowała, a wręcz podtrzymywała mit rzekomej olimpijskości obiektu, a to wszystko albo z niewiedzy, albo dla celów marketingowych na zasadzie: „Stadion olimpijski? To brzmi dumnie!”⁵.

Elementem tego marketingu były wątpliwe estetycznie zabiegi i nieprzystające do stylu budynku arkadowego elementy, tj. dwóch dyskoboli, blaszany znicz na dachu, a na usypie trybuny nieopodal hotelu – pięć zespawanych rur nieudolnie imitujących koła olimpijskie (prawdziwe koła olimpijskie powinny się przenikać w odpowiedni sposób).

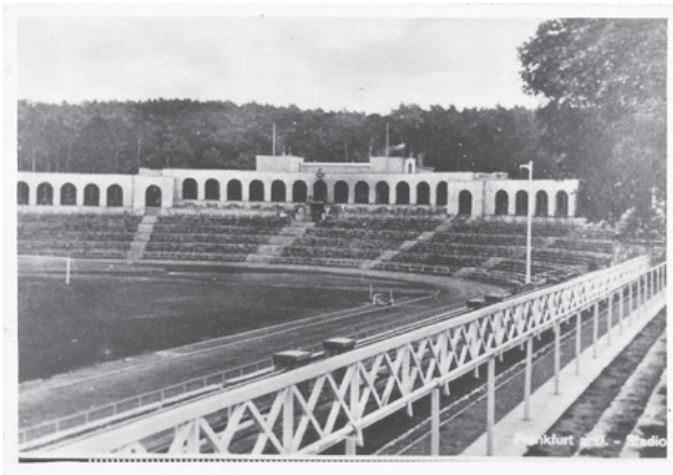
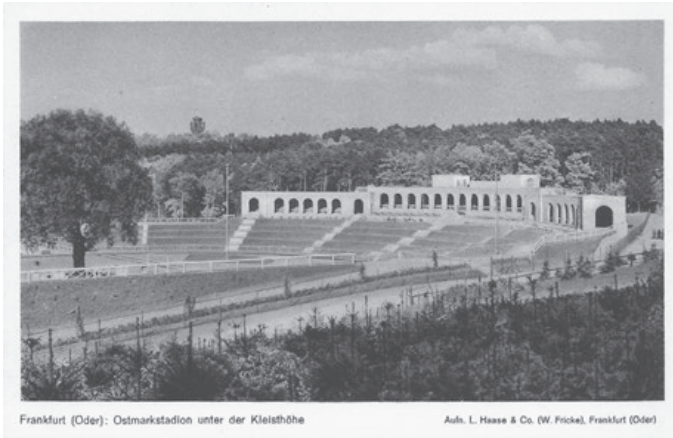
Historycy sztuki i specjaliści tematu są zgodni, że elementy te nie przystają stylowo do tego zabytkowego obiektu, niepotrzebnie obciążają nośność dachu i jako nieco kiczowate powinny raczej zostać usunięte.

Bramę na stadion ozdabiał herb Frankfurtu nad Odrą oraz okazały napis „OSTMARKSTADION”⁶. Obecnie w miejscu dawnej bramy znajduje się parking, ale fundamenty bramy, a właściwie zarzysy jej filarów, widoczne są do dzisiaj.

4 Ibidem.

5 R. Semik, *Stadion SOSiR*, op. cit.

6 Na podstawie fotografii z archiwum prywatnego Eckarda Reißa.



Różne ujęcia przedstawiające stadion w Słubicach, zbiory R. Semika

W czasie II wojny światowej Stadion Wschodniomarchijski (obecnie stadion SOSiR) praktycznie nie ucierpiał, gdyż na terenie prawobrzeżnej części Frankfurtu nie było walk zbrojnych czy też bombardowań zabudowań⁷. Podczas nalotów brytyjskiego lotnictwa Royal Air Force ucierpiał jedynie cmentarz żydowski przy ul. Transportowej.

Tuż po zakończeniu wojny na teren stadionu spędzano zwierzęta hodowlane z całej okolicy, przede wszystkim krowy, pędzone na dworzec kolejowy we Frankfurcie nad Odrą i stamtąd przewożone na wschód w głąb Polski, a może nawet dalej do ZSRR⁸.

Prawdopodobnie dopiero w latach 50. XX w. zdecydowano się na rozbiorę obu bram, tzn. wejścia głównego na kompleks sportowy u zbiegu ul. Folwarcznej i ul. Sportowej wraz z restauracją w podcieniach, a także wejścia głównego na sam stadion w miejscu, gdzie ul. Sportowa rozwidła się na północny wschód w kierunku osiedla domków jednorodzinnych oraz południowy wschód na parking przy cmentarzu komunalnym⁹.



Archiwalna pocztówka z 1925 r. ze zdjęciami restauracji, która mieściła się w budynku wejściowym stadionu, u zbiegu ul. Folwarcznej i Sportowej

7 Wg relacji Stefana Chmielewskiego z 10.10.2002 r. Za: S. Groblica, U. Hengelhaupt, S. Preiss, A. Wille, op. cit., s. 99.

8 Ibidem.

9 R. Semik, *Stadion SOSiR*, op. cit.

W okresie powojennym z obiektów stadionowych korzystało wiele miejscowych klubów sportowych, m.in. KS „Kotwica”, KP „Gwardia”, KS „Ogniwo”, a obecnie LKS „Lubusz”, MKS „Polonia” i SKP „Słubice”¹⁰. Administratorem obiektów stadionowych były m.in. Powiatowy Ośrodek Sportu, Turystyki i Wypoczynku (POSTiW), Lubuski Ośrodek Sportu, Turystyki i Wypoczynku (LOSTiW)¹¹, Lubuskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Turystycznej „Lubtour” w Zielonej Górze (LPGT, 1974-1975), Gorzowskie Przedsiębiorstwo Turystyczne „Warta Tourist” (GPT, 1975-1978), Ośrodek Sportu i Rekreacji (OSiR, 1978-2012) i od marca 2012 do dzisiaj – Słubicki Ośrodek Sportu i Rekreacji (SOSiR)¹². Na stadionie gościli liczni zasłużeni sportowcy, m.in. Paweł Czapiewski, Edward Czernik, Dariusz Dziekanowski, Łukasz Fabiański, Wojciech Fibak, Władysław Kozakiewicz, Dariusz Kubicki, Marcin Lewandowski, Włodzimierz Marszałek, Grzegorz Skrzecz, Ryszard Szurkowski i Dariusz Wdowczyk¹³.

Warto wspomnieć jeszcze o powojennej dokumentacji stadionu. Amatorski film z ujęciami stadionu w Słubicach z okresu lat 60. XX w. zdeponowany został jakiś czas temu w formie cyfrowej w Archiwum Miejskim we Frankfurcie nad Odrą. Autorem filmu jest Eckard Reiß. Nieocenionym kronikarzem działalności słubickich klubów sportowych był Władysław Warchoł, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 2 w Słubicach.

16 czerwca 2014 r. Lubuski Wojewódzki Konserwator Zabytków dr Barbara Bieliniś-Kopeć wydała decyzję o wpisie kompleksu stadionowego w Słubicach do rejestru zabytków nieruchomości województwa lubuskiego (nr rej. 654/A)¹⁴. Wcześniej swoje oficjalne poparcie dla wpisu stadionu w Słubicach do rejestru zabytków zgłosiły liczne organizacje pozarządowe, m.in. Fundacja Dla Dziedzictwa w Opolu, Fundacja „Dobro Kultury” w Słubicach, Fundacja Ratowania Zabytków i Pomników Przyrody w Poznaniu, Fundacja Zabytkom na Ratunek „Nazaret” w Ostrzeszowie, Historischer Verein zu Frankfurt (Oder), Katedra Ochrony Europejskiego Dziedzictwa Kulturowego EUV we Frankfurcie nad Odrą, Koło Regionalistów w Rzepinie (Damian Utracki), Lubuskie Stowarzyszenie Historyczne „Lubusz” w Żarach, Stowarzyszenie Architektów Polskich

10 Archiwum Słubickiego Ośrodka Sportu i Rekreacji sp. z o.o. w Słubicach; A. Brenzc, *Sport*, [w:] *Słubice 1945-1995*, red. M. Rutowska, Słubice 1996, s. 207-213.

11 Ibidem, s. 215.

12 Archiwum Słubickiego Ośrodka Sportu i Rekreacji sp. z o.o. w Słubicach.

13 Ibidem.

14 *Słubicki stadion trafił do rejestru zabytków woj. lubuskiego*, Słubicki Portal Informacyjny – Słubice24.pl, 18.06.2014, <https://www.slubice24.pl/wiadomosci/aktualnosci/5893-slubicki-stadion-trafil-do-rejestru-zabytkow-woj-lubuskiego> [dostęp: 14.12.2021].

Oddział w Gorzowie Wielkopolskim, Stowarzyszenie „Dziedzictwo” w Żyrardowie, Stowarzyszenie Handlowców Targowisk Miejskich „Odra” w Słubicach, Stowarzyszenie Lubuski Krajobraz Kulturowy w Zielonej Górze (dr inż. Monika Drozdek), Stowarzyszenie Naukowe Archeologów Polskich Oddział Lubuski, Towarzystwo Ochrony Przyrody i Krajobrazu TOPiK w Zgorzelcu.

Poza tym inicjatywę wsparli m.in.: prof. dr hab. inż. arch. Wojciech Brzezowski (PWr), dr inż. arch. Jacek Czubiński (PK), mgr inż. arch. Jerzy Elżanowski (Bauhaus-Universität Weimar), prof. dr hab. inż. Marzanna Jagiełło-Kołaczyk (PWr), prof. dr hab. Jakub Lewicki (UKSW), mgr inż. arch. Joanna Lorenc-Günther (Bauhaus-Universität Weimar), mgr inż. arch. Natalia Marciniewska-Stempień (architekt ze Słubic pisząca projekty i kosztorysy dot. obiektów sportowych i zabytkowych), prof. dr Hans-Rudolf Meier (Bauhaus-Universität Weimar), Robert Piotrowski (regionalista z Gorzowa), prof. dr hab. Anna Sieradzka (UW), ks. dr hab. Ryszard Szmydki (UPJPiI), ks. dr hab. Andrzej Witko (UPJPiI) i prof. dr hab. Agnieszka Zabłocka-Kos (UWr).

Latem 2020 r. Słubicki Ośrodek Sportu i Rekreacji wystosował zapytanie ofertowe do specjalistów tematu o koszt przygotowania planu rewaloryzacji obiektu, tzn. szczegółowych zaleceń co do przyszłych prac konserwatorskich, remontowych i restauracyjnych. Na przełomie września i października 2020 r. wybrano ofertę firmy Konserwacja Zabytków Marcin Pechacz ze Wschowy, która krótko później przedstawiła swoje opracowanie sporządzone we współpracy ze społecznym opiekunem zabytków powiatu słubickiego Rolandem Semikiem.

W 2021 r. administracja zabytkowego stadionu w Słubicach wystąpiła o dotację Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego na *prace konserwatorskie i restauratorskie elewacji wraz z remontem tarasów, schodów oraz połączy dachu*. Pod koniec lutego 2021 r. MKiDN ogłosił wyniki I naboru. Wniosek SOSiR spełnił wymogi formalne i uzyskał 63,33 na 100 pkt. możliwych, przez co został odrzucony¹⁵. Wskutek odwołania i dotacji z II naboru uzyskał dofinansowanie w wysokości 350 tys. zł¹⁶.

Otto Morgenschweis – kariera administracyjna i inicjatywy budowlane

Projektant Stadionu Wschodniomarchijskiego (Ostmarkstadion, budowa w latach 1914-1927) na prawobrzeżnym przedmieściu Frankfurtu nad Odrą –

15 Ministerstwo przyznało dotację na zabytki. Parafia z Cybinki wyremontuje kościół, Słubicki Portal Informacyjny – Słubice24.pl, 25.02.2021, <https://www.slubice24.pl/wiadomosci/aktualnosci/17090-ministerstwo-przyznało-dotacje-na-zabytki-parafia-z-cybinki-wyremontuje-kościół> [dostęp: 14.12.2021].

16 <https://www.gov.pl/web/kulturaisport/ochrona-zabytkow3> [dostęp: 14.12.2021].

Dammvorstadt, Otto Morgenschweis, urodził się w 1869 r., a pochodził z Lingen nad rzeką Ems w Dolnej Saksonii. Ukończył studia architektoniczne na Rheinisch-Westfälische Technische Hochschule (RWTH) w Akwizgranie. Jednym z jego wykładowców był Karl Henrici (1842-1927)¹⁷. Od 1896 albo 1897 r. pełnił funkcję mistrza budowlanego rejencji (Regierungsbaumeister)¹⁸. Od sierpnia 1901 r. piastował urząd miejskiego radcy budowlanego (Stadtbaurat wzgl. Magistratsbaurat), czyli miejskiego radcy budowlanego/miejskiego architekta we Frankfurcie nad Odrą¹⁹. Na stanowisku tym zastąpił Heinricha Malcomeßa (1836-1900). Był też przewodniczącym sądu przysięgłych sądu okręgowego (Obmann im Schwurgericht des Landgerichts) przy Logenstraße we Frankfurcie nad Odrą. Orzekał m.in. w głośnej medialnie sprawie morderstwa z rozbojem, dokonanej przez Augusta Sternickela²⁰.

Był wieloletnim członkiem stowarzyszenia Naturwissenschaftlicher Verein, m.in. członkiem zarządu i pierwszym protokołantem sekcji fotograficznej tegoż stowarzyszenia. Zgodnie ze spisem jego członków zameldowany był we Frankfurcie nad Odrą – najpierw na Fürstenwalderstraße 41, potem przy Hohenzollernstraße 6²¹. Razem z ówczesnym nadburmistrzem Frankfurtu nad Odrą dr. Hugo Kinnem (1882-1948) i miejskim radcą szkolnym (Stadtschulrat) Otto Kretschmannem jest uważany za jednego ze współautorów rozbudowy trasy regat we Frankfurcie nad Odrą. Miał także udział w wielu innych inwestycjach, przynajmniej na zasadzie konsultacji lub nadzoru budowlanego, np.:

- łaźni miejskiej Marienbad III przy Neuer Markt (1913), obecnie Katolickie Centrum Studenckie przy placu Jana Pawła II 1 w Słubicach;
- współcześnie nieistniejącego budynku mieszkalnego przy Crossener Str. 29 (1920), potem ul. 1 Maja w Słubicach;

17 Świadczy o tym aukcja internetowa w serwisie the-saleroom.com, na której wystawiono akwarelę autorstwa Otto Morgenschweisa, która stanowiła jedną z jego prac na RWTH w semestrze zimowym 1890/1891 u prof. Karla Henrici, <https://www.the-saleroom.com/en-us/auction-catalogues/hauff-auvermann/catalogue-id-hauff10001/lot-95427dae-0eaf-4015-9c2d-a48700fdf032#lotDetails> [dostęp: 14.12.2021].

18 „Deutsche Bauzeitung”, 2.01.1897, s. 8, www.opus.kobv.de/btu/volltexte/2012/2492/.../H_1_9.pdf [dostęp: 14.12.2021].

19 *Frankfurter Adressbuch*, Frankfurt Oder 1901, s. XVIII.

20 H. Friedländer, *Interessante Kriminalprozesse*, t. 12, Berlin 1913, rozdz. *Das Räuberwesen/ Der Raubmörder August Sternickel vor den Geschworenen*, <http://www.zeno.org/Kulturgeschichte/M/Friedl%C3%A4nder,+Hugo/Interessante+Kriminalprozesse/Das+R%C3%A4uberwesen> [dostęp: 14.12.2021].

21 Skany archiwalnych dokumentów *Naturwissenschaftlicher Verein*, https://www.zobodat.at/pdf/helios-frankfurt_23_0001-0009.pdf, 1911/1912 https://www.zobodat.at/pdf/helios-frankfurt_27_0001-0008.pdf, a także https://www.zobodat.at/pdf/helios-frankfurt_27_0009-0010.pdf [dostęp: 14.12.2021].

- osiedla kolejowego Paulinenhof we Frankfurcie nad Odrą.

W trakcie tych realizacji Morgenschweis miał styczność i możliwość współpracy z wieloma wybitnymi architektami, jak np. Johannes (Hans) Martin Kießling (1879-1944). W 1924 r. na stanowisku miejskiego radcy budowlanego zastąpił go dr inż. Hugo Althoff (1884-1960) – zasłużony niemiecki architekt, pełniący funkcję miejskiego radcy budowlanego również w Malborku (Marienburg, 1919-1923) i Wrocławiu (1926-1929, Breslau). W 1933 albo 1934 r. Morgenschweis przeszedł na emeryturę²². Zmarł w 1944 r. w wieku 75 lat.

Friedrich Wilhelm Hirsch – projektant zieleni przystadionowej

Friedrich Wilhelm Hirsch przyszedł na świat 2 lub 11 czerwca²³ 1887 r. w Bierstadt pod Wiesbaden (obecnie integralna część miasta). W 1905 r. pobierał nauki w renomowanej szkole Baumschule von J. Timm & Co. w Elmshorn koło Hamburga, po czym wyruszył w ekspedycję naukową po Niemczech i północnej Francji. Studiował w Królewskiej Szkole Ogrodniczej (Königliche Gärtner-Lehranstalt) w Berlinie-Dahlem, powstałej w 1823 r. i funkcjonującej do dzisiaj jako Beuth Hochschule für Technik Berlin²⁴.

W 1912 r. oficjalnie otrzymał uprawnienia zawodowe jako architekt ogrodów i krajobrazu (Garten- und Landschaftsarchitekt). 1 stycznia 1913 r. razem z bratem przejął prowadzenie zakładu ojca. Przez wiele lat pracował w Wiesbaden-Aukamm. Pierwsze poważne publikacje w periodyku branżowym „Gartenkunst” poświęcił Polsce, tzn. polskim krajobrazom i ogrodom („Gartenkunst” nr 29 z 1916 r.) oraz cmentarzom wojennym w Polsce („Gartenkunst” nr 31 z 1918 r.).

W 1923 r. wygrał konkurs na zagospodarowanie placu Anger we Frankfurcie nad Odrą, w południowej dzielnicy tego miasta, tj. Przedmieścia Gubińskiego (Gubener Vorstadt). Jego projekt opierał się na wyraźnie geometrycznych figurach, czerpiąc z rozwiązań ogrodów francuskich. Dzisiejszy kształt parku, ukończony w 1924 r., wyznacza układ elementów żywopłotu, stożkowo przycięte barwinki i pudełkowo (kanciasto) przycięte lipy. 18 sierpnia 1926 r. władze Frankfurtu nad Odrą wraz z miejskim radcą budowlanym (architektem miejskim) Otto Morgenschweisem podjęły ważną decyzję o realizacji projektu F.W.

22 (Deutsche Bauzeitung), 1934, s. V., <http://www.delibra.bg.polsl.pl/Content/14094/Inhalt.pdf> [dostęp: 14.12.2021].

23 Datę 2 czerwca podaje leksykon biograficzny G. Gröning, J. Wolsche-Bulmahn, *Grüne Biographien. Biographisches Handbuch zur Landschaftsarchitektur des 20. Jahrhunderts in Deutschland*, Patzer 1997, s. 150.

24 Ibidem.

Hirscha w sprawie zagospodarowania zieleni pomiędzy tzw. polami OGELA a wieżą widokową Kleista, wzniesioną w latach 1891-1892. W 1930 r. zaprojektował i zrealizował wielki plan zazielenienia Drezna. W latach 1931-1933 F.W. Hirsch był ostatnim przewodniczącym Zrzeszenia Niemieckich Architektów Krajobrazu (Verband deutscher Gartenarchitekten, VDG, powstałego w 1914 r.), czyli osobą wpływową i szanowaną w swojej branży na skalę ogólnokrajową.

F.W. Hirsch pozytywnie przeszedł weryfikację antynazistowską po zakończeniu II wojny światowej. Nie należał do NSDAP i w przeciwieństwie do przypadku A. Seiferta czy O. Langerhansa jego kariera nie załamała się, a wręcz rozwijała dalej, czego ukoronowaniem było przewodniczenie BDGA, prezesura honorowa i Odznaka Arends. F.W. Hirsch był jednym z członków pomagających w powojennej reaktywacji stowarzyszenia, w latach 1951-1953 przewodniczącym, a od 1954 r. prezydentem honorowym BDGA.

Prace budowlane nad stadionem w Słubicach (lata 1914-1927)

Pierwsze prace ziemne na terenie dotychczasowego żwirowiska przy cmentarzu komunalnym ruszyły w 1914 r. i były wykonywane ręcznie, tzn. bez użycia specjalistycznych maszyn, wyłącznie rękami jeńców wojennych. Byli to żołnierze armii Imperium Rosyjskiego, w tym również Polacy pojmani w sierpniu 1914 r. przez Niemców w bitwie pod Tannenbergiem, znanej też jako II bitwa pod Grunwaldem. Budowniczy trafili do obozu Gronenfelde i stamtąd codziennie wyruszali kilka kilometrów pieszo na budowę, a następnie również pieszo wracali do obozu.

Proces budowy stadionu został na pewien czas wstrzymany, a to wskutek niepowodzeń armii na frontach I wojny światowej i pilniejszych wydatków, a po zakończeniu wojny – wskutek wysokiego bezrobocia i obciążenia finansów publicznych wysokimi reparaściami wojennymi.

W 1922 r. na użytek mieszkańców i lokalnych klubów sportowych otwarto boiska boczne, które projektant Otto Morgenschweis zaplanował na 36 morgach tzw. Czerwonego Folwarku²⁵ (Rotvorwerk, po wojnie PGR Czerwone).

Zieleń wokół boisk bocznych oraz przy zbiegu ul. Folwarcznej i ul. Sportowej w sąsiedztwie wejścia głównego na cały kompleks stadionowy zaprojektował Friedrich Wilhelm Hirsch (1887-1957). Aleję główną stanowią dęby i platany, natomiast pozostałe szpalery przy ul. Folwarcznej – topole, w tym topole włoskie. 24 sierpnia 2020 r. mgr inż. arch. Adrian Mermer dokonał dokładnej inwentaryzacji historycznych drzew u zbiegu ul. Folwarcznej i ul. Sportowej.

25 *Frankfurter Adressbuch*, Frankfurt Oder 1925, s. XIII.

Półeliptyczny kształt wejścia głównego na kompleks stadionowy w Słubicach, a także zastosowane arkady przy zbiegu ul. Folwarcznej i Sportowej były bezpośrednim nawiązaniem do podobnej wizualnie bryły głównego budynku arkadowego w stylu premodernistycznym (Reformstil) przy płycie głównej stadionu. Jednak w przeciwieństwie do budynku arkadowego przy płycie głównej stadionu budynek wejściowy przy ul. Folwarcznej, którego fundamenty do dzisiaj się zachowały, charakteryzował się arkadami bardziej awangardowymi. Zastosowano rozwiązanie odważne i mało popularne w naszym regionie, a mianowicie arkady imitujące styl arabski, charakterystyczny raczej dla Półwyspu Arabskiego czy dziedzictwa kulturowego Maurów na Półwyspie Iberyjskim.

Budynek przy ul. Folwarcznej był również lżejszy w formie od tego przy samym stadionie, gdyż zrezygnowano w nim z obłożenia elewacji ciosanymi kamieniami polnymi. W podcieniach funkcjonowała natomiast restauracja o dość oczywistej nazwie – Sportplatz-Restaurant – której właścicielem był Johannes Falbe²⁶.

Budynek arkadowy

Budynek arkadowy kompleksu stadionowego w Słubicach został ukończony w 1926 r., czyli rok przed oficjalnym otwarciem Stadionu Wschodniomarchijskiego 27 maja 1927 r. O dacie ukończenia budynku arkadowego przypomina inskrypcja „1926” na jednej ze ścian tuż pod trybuną honorową.

Projekt w uproszczonych formach przywołuje starożytne wzorce rzymskiego amfiteatru, przez co należałoby zaliczyć go do nurtu klasycyzującego. To czytelne nawiązanie odbywa się głównie przez zastosowanie w elewacji od strony boiska arkad na pełnych łukach obejmujących szczyt trybun na zakończeniu dłuższej osi. Jest ich po pięć na skrzydło (siedem z ryzalitami) i 13 w korpusie. Nieparzysta liczba arkad dodatkowo może być interpretowana jako nawiązanie do starożytnej cechy trójdziału elewacji. Materiałem, z którego wykonano przednią elewację, jest grubo ciosany kamień, co nadaje obiektowi rustykalny charakter²⁷.

Tył budynku cechuje się innym wyrazem niż front, głównie przez zastosowanie odmiennego materiału – ozdobnej cegły klinkierowej w wątku

26 Na podstawie pocztówki z archiwum prywatnego Rolanda Semika.

27 R. Semik, *Zabytkowa architektura stadionu w Słubicach w analizie Adriana Mermera*, Słubicki Portal Informacyjny – Słubice24.pl, 3.03.2013, <https://www.slubice24.pl/poznaj-slubice/slubice-wczoraj-i-dzis/4448-zabytkowa-architektura-stadionu-w-slubicach-w-analizie-adriana-mermera> [dostęp: 14.12.2021].

krzyżowym, która eksponowana jest na całej rozpiętości elewacji. Tylne ściany skrzydeł można podzielić na dwa poziomy. Górny przepruty jest pionowymi otworami okiennymi w osiach arkad. Otwory te znajdują się w uskokowo profilowanych wnękach, pod którymi znajdują się płyciny z ozdobnie ułożoną cegłą. Dolny poziom kontynuuje podział elewacji narzucony przez okna, umieszczając jednak na ich osiach drzwi, zaś pomiędzy drzwiami mniejsze okna. Oba elementy również znajdują się we wnękach uskokowych. Ryzality frontowe znajdują swoje odbicie także w części tylnej, będąc jednak mocniej wysuniętymi przed lico ściany²⁸.

Trybuna honorowa

Podłoże trybuny honorowej stanowił kamienny bądź betonowy blok o płytce, ale i gęsto karbowanej powierzchni. Karbowanie to pełniło potrójną rolę: zwiększało bezpieczeństwo użytkowników (redukując ryzyko poślizgnięcia), pomagało w równomiernym spływaniu wód opadowych, niwelując ryzyko gromadzenia się wody deszczowej w podcieniach, jednocześnie stanowiło formę subtelnej dekoracji. Warto też wspomnieć, że podobne bloki o karbowanej powierzchni zastosowano również na wykończeniu krawędzi tarasu na kondygnacji dachowej²⁹.

W międzyczasie podstawa balkonu została przebudowana i powiększona. Wydaje się więc, że nie ma potrzeby karbowania podstawy balkonu, gdyż nie byłoby to przywracanie stanu pierwotnego, bo ten zdążył się zmienić w stopniu nieuzasadniającym już ponowne karbowanie.

W podcieniach budynku arkadowego zachowała się barierka trybuny honorowej w stanie oryginalnym, chociaż niepełnym. Zarys główny barierki oraz pionowe szczebelki są oryginalne i pochodzą z okresu pomiędzy 1926 a 1934 r. (w 1926 r. ukończono budynek arkadowy, zaś do 1934 r. istniała organizacja upamiętniona napisem w środku dębowego wieńca)³⁰.

W centralnej części barierki brakuje wieńca dębowego przeplecionego szarfą. W środku dawnego wieńca znajdowała się ozdobna metaloplastyka przedstawiająca skrótowiec DRA i nawiązująca formą do dębowych gałęzi. Dąb jako drzewo długowieczne uchodził wówczas za najważniejszy symbol siły i trwałości. Odlew wykonany był prawdopodobnie z żeliwa albo mosiądzu, zaś

28 Ibidem.

29 R. Semik, *Jak wyglądała trybuna honorowa?*, „Gazeta Słubicka”, 23.03.2021, s. 11, https://slubice.pl/wp-content/uploads/2021/04/GS_03_2021_pAll_INT.pdf [dostęp: 14.12.2021].

30 Ibidem.

mniej prawdopodobne, że z droższego od nich brązu. Pomiędzy pionowymi szczebelkami trybuny honorowej brakuje obecnie sylwetek sześciu sportowców, tj. m.in. piłkarz nożny, biegacz, łucznik, miotacz kamieni (chodzi o dyscyplinę Steinstossen, rodem ze Szwajcarii). Dwaj pozostali sportowcy to prawdopodobnie pięściarz i dyskobol, jednak ich stuprocentowa identyfikacja utrudniona jest przez brak pełnej dokumentacji graficznej dla dwóch ostatnich odlewów³¹.



Dokładny wygląd wieńca dębowego DRA. Tutaj: pamiątkowa zapinka wykonana z brązu, źródło: <https://dutchmilitaria.com/product/dra-sportabzeichen-deutscher-reichsausschuss-fur-leibesubungen-in-bronze-2/>

Skrótowiec DRA oznaczał Deutscher Reichsausschuß für Leibesübungen (Komitet Rzeszy Niemieckiej ds. Ćwiczeń Fizycznych), ogólnoniemiecką organizację sportową z lat 1917-1934, czyli z okresu największych prac budowlanych nad kompleksem stadionowym i pierwszych ośmiu lat istnienia budynku arkadowego.

DRA powstała jeszcze w okresie schyłku Cesarstwa Niemieckiego (II Rzeszy), działała w okresie Republiki Weimarskiej i została zlikwidowana

31 Na podstawie fotografii z archiwum prywatnego Rolanda Semika.



Trybuna honorowa z odlewami sportowców i wtórnie dobudowanymi schodami, a nad nią kamienny kogut jako herb Frankfurtu nad Odrą. Na pierwszym planie: stoliki i parasole stadionowej restauracji (1935), zbiory E. Reißa

w sposób bezprawny – bez koniecznej do tego uchwały walnego zgromadzenia – po dojściu do władzy przez nazistów. Miejsce DRA zajęła DRL – organizacja fasadowa i silnie upolityczniona (1934-1938), a następnie NSRL (1938-1945)³².

Niewykluczone, że wykonania wszystkich wspomnianych odlewów podjęła się jedna z dwóch lokalnych odlewni, tj. Eisengießerei Gutmann (potem Hotel „Polonia”, obecnie areał Galerii „Prima” przy ul. Daszyńskiego 1) albo Eisengießerei Camin & Neumann przy Leopoldstraße (obecnie okolice dzisiejszej ul. Słowackiego w Słubicach). Oba zakłady działały dość wszechstronnie, odlewając pomniki, wazy do studzienek kanalizacyjnych, walce drogowe i wiele, wiele innych³³.

Zgodnie z opinią prof. UKSW Jakuba Lewickiego z października 2013 r. „zespół powinien zostać poddany stopniowej rewitalizacji. Winna ona doprowadzić do stopniowego odtworzenia usuniętych elementów stadionu oraz elementy nowe powinny nawiązywać do dawnych”³⁴. W opinii społecznego opiekuna

32 *Dachverbände im bürgerlichen deutschen Sport bis 1945*, <https://sport-record.de/organizations/dra.html> [dostęp: 14.12.2021].

33 R. Semik, *Jak wyglądała trybuna*, op. cit.

34 J. Lewicki, *Opinia dotycząca zakresu ochrony stadionu w Słubicach*, Warszawa 2013, s. 8.

zabytków powiatu ślubickiego warto rozważyć odtworzenie brakujących elementów trybuny honorowej na podstawie zachowanej dokumentacji graficznej.

Mgr inż. arch. Adrian Mermer w swojej opinii z 11 października 2020 r. proponował usunięcie wylewki betonowej na centralnym balkonie: „Jest to niewątpliwie element późniejszy, nadwyrężający konstrukcję wspornika i groźny dla bezpieczeństwa użytkowników obiektu. Tworzy ona sztuczny próg od strony podcieni i zaburza rytm schodów prowadzących na balkon, co w obu przypadkach wywołuje zagrożenie potknięcia”.

Kamienne herby nad trybuną honorową

Na fasadzie budynku arkadowego widnieją trzy herby, a mianowicie godło Rzeczypospolitej Polskiej, dawny herb Ślubic i herb dawnego województwa gorzowskiego. Mimo że wtórne i nieaktualne, to doskonale wpasowują się w styl obiektu i podkreślają jego założenie osiowe, przez co zasługują na pilną konserwację.

Podcienia, skrzydła boczne i barwa lica ścian w podcieniach

Jedną z charakterystycznych cech, które mogą zwracać uwagę przeglądających przedwojenne fotografie, jest ciemna barwa ścian za arkadami. Na wszystkich z tych starych zdjęć i kart pocztowych (widokówek) wyraźnie widać ciemną barwę podcieni, kontrastującą z jasną barwą okładziny samych arkad. Przez jakiś czas kwestią otwartą pozostawało, z czego ta ciemna barwa podcieni mogła wówczas wynikać, np. ograniczonego dostępu promieni słonecznych i wysokiego kontrastu przy wywoływaniu czarno-białych fotografii. Według innej hipotezy mogły to być uwidaczniające się w ten sposób nieotynkowane faktury klinkierowej cegły, która do dzisiaj obecna jest również na elewacjach tylnych. Do rozwiania tego typu wątpliwości pomocne wydawałoby się stratygraficznie badanie ścian. Eckard Reiß, miejscowy regionalista i członek Towarzystwa Historycznego we Frankfurcie nad Odrą, przy okazji wizyty służbowej w Ślubicach w 1965 r. sfilmował m.in. budynek arkadowy kompleksu stadionowego. Lico wewnętrznych ścian w podcieniach było już wtedy białe.

Mgr inż. arch. Adrian Mermer w swojej opinii z 11 października 2020 r. pisał m.in.:

[...] cechy stylowe ekspresjonizmu uwidaczniają się przy bliższej analizie zachowanych detali i wyrazu całej bryły. Niezwykle wyraźnym elementem lokującym budynek w ramach tego nurtu jest kolorystyka wewnętrznych lica ścian budynku arkadowego, tzn. ścian wnętrza

podcieni arkadowych. Została ona niedawno odsłonięta, jak się wydaje, w ramach badań konserwatorskich wykonanych na obiekcie, jak również pojawiła się gdzieś samoistnie w miejscach odspojenia się późniejszych warstw tynków.

Wynika z tego, że wewnętrzne ściany podcieni arkadowych daleko odbiegały od dzisiejszego ascetycznego wyglądu, prezentując bardzo żywe i mocne czerwienie, ozdobione dodatkowo geometrycznymi fryzami z wątkiem rombu (ew. postawionego na wierzchołku kwadratu), motywu równie charakterystycznego dla epoki, w której powstał budynek, jak rzeczone barwy. Znaleździś to wydaje się zgodne z zachowanym na zdjęciach przedwojennym wyglądem architektury budynku, gdzie cień pod arkadami jest dużo mocniejszy od dzisiejszego, zdominowanego bielą.

Dlatego zasadne jest dokładne przebadanie stratygrafii ścian w podcieniach budynku arkadowego w celu ustalenia pierwotnego kształtu malatury i rozważenie odtworzenia jej w pierwotnej kolorystyce³⁵.

Mgr inż. arch. Adrian Mermer proponuje odtworzenie spoinowania kamiennego cyklopowego licowania arkad i towarzyszących im elementów, jak umocnione nasypy przy schodach i balkonie: „Szczególnie w przypadku ostatniego wymagane jest usunięcie współczesnej zaprawy na rzecz zbliżonej do pierwotnej widocznej na pozostałych częściach obiektu”³⁶.

Jego pozostałe propozycje w zakresie rewitalizacji budynku arkadowego to:

- odtworzenie trójdrzwiowego wejścia do sali głównej budynku i usunięcie późniejszej dobudówki na miejscu tylnych schodów do obiektu;
- usunięcie nadbudówek nad schodami na dach budynku arkadowego, które zaburzają jego bryłę i zmieniają charakter doświetlenia pod arkadami;
- przywrócenie klinkierowego detalu elewacji przyziemia w tylnej części północnego skrzydła budynku arkadowego;
- inspekcja i zabezpieczenie ścian piwnic widoczne ze studni doświetlających okna pod poziomem gruntu; rozważenie dopasowania i modyfikacji krat zabezpieczających;
- schowanie instalacji biegnących po tylnej fasadzie budynku w ramach kompleksowej adaptacji wnętrza budynku z możliwym odtworzeniem wejścia na parterze zaplecza;

35 A. Mermer, *Wnioski na temat rewitalizacji stadionu w Słubicach*, Słubice 2020, s. 1-2.

36 *Ibidem*, s. 7.



Trybuna honorowa w swoim oryginalnym kształcie jeszcze bez schodów (stempel pocztowy z 1942 r., natomiast ujęcie jest na pewno sprzed 1935 r.)

- docieplenie budynku od wnętrza mineralnymi materiałami paroprzepuszczalnymi (bloczki porowate) i usunięcie pleśni³⁷.

Do naszych czasów nie zachowały się żadne archiwalne źródła na temat sztucznego światła w podcieniach. Niewykluczone, że przed wojną arkady nie były jeszcze w żaden sposób sztucznie doświetlone. W związku z tym pozostawienie albo ewentualna wymiana współczesnych kinkietów w podcieniach nie będzie już elementem koncepcji konserwatorskiej, co raczej zadaniem koncepcji architektonicznej, która mogłaby powstać po przywróceniu malatury w podcieniach i w harmonii ze współczesnymi realiami, np. trendami na rzecz stosowania oświetlenia energooszczędnego.

Współczesne wylewki z betonu w skrzydłach bocznych budynku niestety zaburzają proporcje budynku i obniżają użytkową wysokość barier (relingów), co w swojej opinii podnosi też mgr inż. arch. Adrian Mermer. Jego zdaniem wylewki te zwiększają ryzyko wypadnięcia użytkowników stadionu. Ich skucie przywróciłoby pierwotny poziom tarasu w podcieniach, a to otworzyłoby także „możliwość prac konserwatorskich lub wymiany płyt betonowych

³⁷ Ibidem, s. 7-8.

stanowiących ich pierwotną posadzkę. Wyliminuje się również zagrożenie dla użytkowników wynikające z zaburzenia rytmu schodów łączących budynek z trybuną³⁸.

Wąskie okna i szprosy

Szczególnego charakteru oknom dodaje ich wąski kształt oraz szprosy jako ascetyczny element dekoracyjny. Podejmując temat prac, nie można zapomnieć o balustradach i stolarce okiennej. Kolorystyka powinna nawiązywać do przedwojennych wzorców, czyli być jednolita i w stonowanych barwach³⁹. Należy przypomnieć, że zgodnie z opinią prof. Jakuba Lewickiego z października 2013 r. wyklucza się stosowanie plastikowej stolarki okiennej na terenie zespołu stadionowego, gdyż stolarka ta, wprowadzie już powojenna, często powtarza formę pierwotnych detali. Chodzi tu np. o kompozycję szprosów jako istotnego detalu dekoracyjnego⁴⁰.

Trybuny i dawny dąb szypułkowy jako soliter

Przez blisko 90 lat dominantą trybuny zachodniej naprzeciwko trybuny wschodniej z basenem był wielowiekowy dąb szypułkowy (*Quercus robur*), aż do czerwca 2012 r. o statusie pomnika przyrody. Drzewo rosło tu jeszcze długo przed budową stadionu, kiedy teren stadionowych trybun stanowił jeszcze żwirowisko. Projektant Otto Morgenschweis postanowił nie usuwać drzewa w ramach prac budowlanych, tylko wykorzystać je jako tzw. soliter na wzór dębu Podbielskiego (Podbielski-Eiche) na Stadionie Niemieckim w Berlinie-Grunewaldzie⁴¹.

Dąb stadionowy został wymieniony pod lp. 12 załącznika do rozporządzenia nr 41 Wojewody Lubuskiego z 19 maja 2006 r. w sprawie ustanowienia pomników przyrody.

Według dokumentów gminnych z lat 2007-2009 obwód dębu wynosił 350 cm, a jego wysokość 15 m. Jego usychanie zaczęło się kilka lat po remoncie trybun stadionowych, które uszczelniono betonem. Przy tej okazji doszło prawdopodobnie do zabetonowania systemu korzeniowego drzewa.

Wspomniane drzewo zostało pozbawione statusu pomnika przyrody uchwałą Rady Miejskiej w Słubicach z 28 czerwca 2012 r. i wycięte pod koniec maja 2013 r. W uzasadnieniu uchwały powoływano się na „utrata wartości

38 Ibidem, s. 6.

39 J. Lewicki, op. cit., s. 8.

40 Ibidem, s. 9.

41 S. Groblica, U. Hengelhaupt, S. Preiss, A. Wille, op. cit., s. 97.

przyrodniczej”, podając jednocześnie obwód drzewa 360 cm, czyli 10 cm więcej niż w Strategii Rozwoju Gminy na lata 2007-2013 oraz Programie Ochrony Środowiska Gminy Słubice na lata 2009-2012⁴². Ścięty pień na przekroju nie wydawał się być wyschnięty i mimo zaleceń prof. UKSW Jakuba Lewickiego z października 2013 r.⁴³ do dzisiaj nie doszło do nowego nasadzenia dębu szypułkowego w tym miejscu.

W opinii społecznego opiekuna zabytków powiatu słubickiego w ramach rewitalizacji kompleksu stadionowego warto rozważyć nowe nasadzenie tego samego gatunku, zwłaszcza że nie wymaga ono wielkich nakładów finansowych, a jedynie konsultacji ze specjalistą dendrologiem, np. z prężnie działającą w mieście Fundacją Inicjatyw Przyrodniczych „Dziupła” w Słubicach.

W perspektywie kolejnych lat warto zastanowić się na dalszą obecnością elementów, tj. kostka Bauma, murki rozporowe, niebieskie siedziska (zamiast białych) czy jaskrawa barwa niecki basenowej.

Basen i dawna wieża do skoków

Równoległe do płyty głównej stadionu wybudowano niezadaszoną pływalnię, istniejącą tutaj od 18 lipca 1926 r., swobodnie wpisaną w krajobraz i niezwykle pozytywnie ocenioną przez Maxa Ostropa w jego publikacji z 1928 r. o niemieckich arenach sportowych⁴⁴. Trzy poziomowa wieża do skoków została wyburzona w okresie powojennym.

Dawna kładka piesza nad ul. Sportową

Integralnym elementem całego założenia osiowego na kompleksie stadionowym była jeszcze do maja 2011 r. kładka piesza, która łączyła płytę główną stadionu z boiskami bocznymi i resztą infrastruktury sportowej od ul. Folwarcznej. Zwiększała ona również bezpieczeństwo młodzieży, mogącej w sposób bezkolizyjny przemieszczać się po obiektach sportowych kompleksu nad pasem jezdni⁴⁵. Konstrukcja wzmocniona prętami zbrojeniowymi oraz długi, o wiele dłuższy niż przewidywano, czas rozbiórki obaliły hipotezę, że kładka groziła

42 *Słubicki stadion bez historycznego dębu*, Słubicki Portal Informacyjny – Słubice24.pl, 4.06.2013, <https://www.slubice24.pl/wiadomosci/aktualnosc/4714-slubicki-stadion-bez-historycznego-debu> [dostęp: 14.12.2021].

43 J. Lewicki, op. cit., s. 9.

44 M. Ostrop, *Deutschlands Kampfbahnen*, Berlin 1928, s. 60; S. Groblica, U. Hengelhaupt, S. Preiss, A. Wille, op. cit., s. 97.

45 *Ibidem*, s. 98.



Wizja lokalna na stadionie w Słubicach (2013), fot. Fundacja Dobro Kultury w Słubicach

zawaleniem. Nie pozwalała wprawdzie na przejazd wysokich autobusów do Hotelu Sportowego, ale autobusy te miały nieskrępowany dojazd do hotelu od ul. Rzepińskiej i ul. Obozowej, zatem w opinii społecznego opiekuna zabytków powiatu słubickiego rozbiórka kładki wcale nie była koniecznością.

Na szczęście bogata dokumentacja graficzna dawnej kładki pozwala na jej odbudowę, a zgodnie z wypowiedziami ówczesnego kierownictwa Ośrodka Sportu i Rekreacji w Słubicach na łamach „Gazety Lubuskiej” kamienie z rozbiórki zabezpieczono ponoć na przyszłą odbudowę w nieco lżejszej i wyższej formie⁴⁶. Wyburzona kładka piesza nad ul. Sportową nie została do dzisiaj odbudowana mimo publicznych zapowiedzi, np. na łamach „Gazety Lubuskiej” z 26 maja 2011 r.

Staw pomiędzy boiskami bocznymi

Istotną częścią kompleksu stadionowego w Słubicach jest staw pomiędzy boiskami bocznymi⁴⁷, stanowiący bogaty ekosystem. Jego inwentaryzacji

46 E. Ryś, *Kładka mogła się zawalić*, „Gazeta Lubuska”, 26.05.2011, s. 7.

47 R.R. Targiel, *Frankfurt (Oder), so wie es war*, Droste 1994, s. 97.

w dniu 2 października 2014 r. podjął się prof. UAM dr hab. Andrzej Pukacz w ramach spaceru zorganizowanego przez Fundację Inicjatyw Przyrodniczych „Dziupła” w Słubicach.

Głony:

- ramienice – są „czystolubne”, świadczą o wartości zbiornika (krynicznik kolczasty, ramienica krucha, rozsocha (tolypella) pod ochroną)

Płazy:

- grzebiuszkowate (grzebiuszka ziemna)
- ropuchowate (ropucha szara, ropucha zielona – rzadsza od szarej)

Ptaki:

- kaczkowate (gągoł, kaczka krzyżówka)

Rośliny:

- szuwar niski
- jeżogłówkowate (jeżogłówka gałęzista)
- kosaćcowate (kosaciec żółty)
- rdestowate (szczaw lancetowaty)
- turzycowate (turzyca)
- szuwar wysoki
- ciborowate (oczeret jeziorny)
- pałkowate (pałka wąskolistna)
- wiechlinowate (trzcina)
- elodeidy – zakorzenione, zanurzone (rdestnica poza pływającą, rogatek skąpopopręcikowy, rogatek sztywny, wywłócznik kłosowy, wywłócznik okółkowy)
- lemnydy – niezakorzenione (osoka aloesowata, żabiściek pływający)
- nymfeidy – zakorzenione (grązel żółty, grzybień biały, grzybień północny)

Ryby:

- karpowate (karp)

Zieleń u zbiegu ul. Folwarcznej i ul. Sportowej

To właśnie u zbiegu ul. Folwarcznej i ul. Sportowej miejski radca budowlany Otto Morgenschweis zaprojektował park sportowy z dawnym wejściem głównym na cały kompleks stadionowy, korty tenisowe czy tor hippiczny na zawody jeździeckie. Chodziło o cztery korty, początkowo powstały dwa, a od 1926 r. istniał jeszcze trzeci, który urządzono na terenach wystawowych OGELA z czerwca 1924 r., na północ od budowanego Stadionu Wschodniomarchijskiego⁴⁸.

48 R. Semik, *To oni dawniej napędzali energię społeczną*, „Gazeta Słubicka”, 23.01.2019, s. 11, https://slubice.pl/wp-content/uploads/2019/11/01_19.pdf [dostęp: 14.12.2021].

Jeśli chodzi o same targi rzemieślniczo-rolnicze OGELA z czerwca 1924 r., to udział wzięło w nich około 100 tys. osób z całej Marchii Wschodniej, a prowizoryczne ładowisko dla gości urządzono na łąkach zalewowych nad Odrą. Wystawa nie odniosła wielkiego sukcesu finansowego, ale okazała się być wielkim sukcesem marketingowym i dobrą promocją dla Frankfurtu nad Odrą, jak i dla powstającego właśnie kompleksu sportowego⁴⁹.

Na kortach u zbiegu dzisiejszej ul. Folwarcznej i ul. Sportowej (na północ od boisk bocznych) trenowały i prowadziły rozgrywki dwa lokalne kluby tenisowe „Grün-Weiß” (Zielono-Biali) oraz „Schwarz-Weiß” (Czarno-Biali)⁵⁰.

Na zachód od kortów, w starej hali używanej podczas wystawy OGELA przez miejscową straż pożarną, powstał tzw. dom klubowy. Położenie całej hali zostało nieco zmodyfikowane poprzez rozbiórkę i postawienie jej od nowa w nieznacznym oddaleniu.

Przy ul. Folwarcznej, na wschód od kortów, przez dziesiątki lat działał hipodrom, na którym w dniach 28-30 maja 1979 r. urządzono miasteczko namiotowe dla uczestników Dni Przyjaźni Młodzieży PRL i NRD, przygotowanych przez organizacje młodzieżowe PSZMP i FDJ.

Współczesna ochrona i badania naukowe

9 grudnia 2021 r. Lubuski Wojewódzki Konserwator Zabytków podjął decyzję o wpisie zieleni komponowanej u zbiegu ul. Folwarcznej i ul. Sportowej w Słubicach do rejestru zabytków (nr rej. L-869/A). Chodzi o 11 platanów klonolistnych, 10 dębów bezszypułkowych i 49 topoli włoskich, przy czym ich ochrona ma charakter liniowy. Inicjatorem wpisu a jednocześnie jedną ze stron postępowania była Fundacja Ratowania Zabytków i Pomników Przyrody w Poznaniu. W razie obumarcia wybranych drzew właściciel zobowiązany będzie do nasadzeń zastępczych z zachowaniem historycznego układu głównej alei platanowo-dębowej i szpalerów towarzyszących.

Tymczasem historia i architektura stadionu w Słubicach inspirowała coraz to nowych autorów. W 2020 r. nakładem Wydawnictwa Naukowego Uniwersytetu Szczecińskiego ukazała się praca zbiorowa pod redakcją prof. Jerzego Eidera pt. „Problematyka olimpizmu w badaniach naukowych”, a w niej obszerny rozdział prof. Renaty Urban „Stadion Wschodniomarchijski w Słubicach: geneza i znaczenie”⁵¹.

49 S. Groblica, U. Hengelhaupt, S. Preiss, A. Wille, op. cit., s. 88-89.

50 R. Semik, *To oni dawniej napędzali*, op. cit.

51 <https://bibliografia.bg.szczecin.pl/Works/Details/26614> [dostęp: 14.12.2021].

Streszczenie

Zabytkowy stadion w Słubicach i plany jego rewitalizacji

Opracowanie stanowi kompendium zweryfikowanych faktów na temat historii i architektury kompleksu stadionowego w Słubicach, powstałego jako Stadion Wschodniomarchijski na prawobrzeżnym przedmieściu Frankfurtu nad Odrą – Dammvorstadt w II i III dekadzie XX w. Czytelnik poznaje najważniejsze fakty na temat głównych autorów całego kompleksu: Otto Morgenschweisa i Wilhelma Hirscha. Tekst bazuje na materiałach archiwalnych, m.in. na oryginalnych planach budowlanych, „Deutsche Bauzeitung”, broszurze „Ostmarkstadion” z 1927 r., jak również na publikacjach współczesnych, zarówno prasowych, książkowych, jak i tych internetowych. Całości dopełnia szereg sugestii i propozycji konkretnych działań, które pomogłyby zrewitalizować ten zabytkowy kompleks i najważniejszy zabytek architektury sportowej województwa lubuskiego.

Słowa kluczowe: architektura, arkady, Dammvorstadt, Frankfurt nad Odrą, Friedrich Wilhelm Hirsch, historia, Jakub Lewicki, Adrian Mermer, Otto Morgenschweis, Ostmarkstadion, Marcin Pechacz, podcienia, premodernizm, Reformstil, rewitalizacja, Roland Semik, Słubice, sport, stadion, zabytek, założenie osiowe.

Abstract

Stadium in Słubice – historical monument and plans to revamp it

The study is a compendium of verified facts about the history and architecture of the stadium complex in Słubice, built as an East Marche Stadium in the right-bank suburb of Frankfurt (Oder) – Dammvorstadt – in the second and third decades of the 20th century. The reader learns the most important facts about the main authors of the entire complex: Otto Morgenschweis and Wilhelm Hirsch. The text is based on archival materials, including the original building plans, „Deutsche Bauzeitung”, „Ostmarkstadion” brochure from 1927, as well as on contemporary publications, in the press, books and the Internet. It is complemented with a number of suggestions and proposals for specific actions that would help revitalize this historic complex and the most important monument of sports architecture in the Lubuskie Voivodeship.

Keywords: architecture, arcades, Dammvorstadt, Frankfurt (Oder), Friedrich Wilhelm Hirsch, history, Jakub Lewicki, Adrian Mermer, Otto Morgenschweis,

Ostmarkstadion, Marcin Pechacz, arcades, premodernism, Reformstil, revitalization, Roland Semik, Słubice, sport, stadium, historical monument, axial layout.

Grzegorz Urbanek

Doktorant Instytutu Historii Uniwersytetu Zielonogórskiego, pracownik Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wielkopolskim. Specjalizuje się w zagadnieniach wojskowości, historii społecznej oraz gospodarczej XIX i XX w., krajobrazu kulturowego i ochrony zabytków. Od 2018 r. członek Rady Naukowej i współredaktor serii monograficznej „Ziemia Międzyrzecka w przeszłości”. Konsultant służb konserwatorskich w zakresie *architectury militaris*. Od 2015 r. wiceprezes Towarzystwa Historycznego Ziemi Międzyrzeckiej.

Grzegorz Urbanek
Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta
w Gorzowie Wielkopolskim

Konflikt o rynek energetyczny Ziemi Międzyrzeckiej w latach 20. i 30. XX wieku

Wśród zakładów przemysłowych zachodniej Wielkopolski swoje poczesne miejsce zajmuje spółka elektryfikacyjna Elektrownia Krajowa Międzychód – Międzyrzecz – Skwierzyna (Überlandzentrale Birnbaum – Meseritz – Schwerin/Warthe, dalej w wolnym tłumaczeniu: Elektrownia Krajowa). Założona w 1906 r. w Międzychodzie, stanowiła niewątpliwie wizytówkę transformacji energetycznej tej części historycznego pogranicza, stopniowo obejmującej majątki ziemiańskie, domeny rolnicze, warsztaty i przedsiębiorstwa produkcyjne, czy wreszcie infrastrukturę komunalną ośrodków miejskich. „Motorami napędowymi” Elektrowni Krajowej pozostawały aż do jej likwidacji dwie elektrownie – wodna, wybudowana pod Bledzewem (Blesen) w 1908 r., oraz węglowa o napędzie parowym, którą uruchomiono w 1910 r. pod Kęszycą (Kainscht), w sąsiedztwie zasobnych w węgiel brunatny pól górniczych. O tym, jak prężne były początki działalności Elektrowni Krajowej, przesądzają drobiazgowo dane statystyczne referowane w corocznych sprawozdaniach za każdy miniony rok etatowy spółki. Wspomnieć wypada, że do wybuchu I wojny światowej sieć wysokiego napięcia (15 kV) osiągnęła długość 540 km i objęła przeważającą część powiatów międzychodzkiego, międzyrzeckiego i skwierzyńskiego, poza tym zasilala łącznie 7 miast oraz 2131 indywidualnych podmiotów¹.

Pierwsze lata wojny, pomimo wolniejszego przyrostu abonentów i przyłączy energetycznych, wydawały się być perspektywiczne dla działalności przedsiębiorstwa. Cały obszar jego dystrybucji pozostawał nietknięty działaniami zbrojnymi, dlatego właściciele większych majątków chętnie inwestowali w elektryczne maszyny rolnicze, podczas gdy lampa żarowa zaczęła coraz śmieiej wypierać oświetlenie naftowe, głównie za sprawą wprowadzonej reglamentacji

¹ G. Urbanek, *Elektrownia wodna w Bledzewie i elektryfikacja Ziemi Międzyrzeckiej 1906-1990*, Międzyrzecz 2019, s. 63.

paliwa. Od co najmniej 1917 r. istotnym problemem stał się deficyt węgla, stąd też Ministerstwo Wojny (Kriegsministerium) nalegało na optymalne wykorzystanie kęszyckiej siłowni, naciskając na przekazywanie nadwyżki energii do sąsiedniego powiatu sulechowsko-świebodzińskiego. Elektrownia Krajowa świadczyła już w jego granicach usługi na rzecz niektórych podmiotów, lecz głównym dostawcą energii pozostawał brandenburski potentat energetyczny – Marchijska Spółka Elektryfikacyjna S.A. (Märkisches Elektrizitätswerk, dalej: MEW). Relacje pomiędzy obiema firmami były od kilku lat spolaryzowane za sprawą wcześniejszego zablokowania kontraktu Elektrowni Krajowej z władzami Świebodzina i wydaje się, że z tego względu nie wypracowano natychmiastowego porozumienia.

Czynnikiem istotnie hamującym ekspansję Elektrowni było ustanowienie granicy niemiecko-polskiej w 1920 r. W rękach polskich znalazł się cały obszar powiatu międzychodzkiego i mniej więcej 2/5 terenu przedwojennego powiatu międzyrzeckiego. Wprowadzie na wspomnianym terenie nadal prowadzony był przesył energii z Bledzewa i Kęszycy, to przekreśleniu uległy plany poszerzenia sieci wysokiego napięcia w zachodniej Wielkopolsce, zwłaszcza w kierunku Wronek (Wronke).

Nieco wcześniej, z uwagi na trwający kryzys węglowy i idący za tym deficyt energii, w 1919 r. wyklarowała się propozycja wzajemnego kontraktu pomiędzy Elektrownią Krajową i MEW, jednak za sprawą nieporozumienia przerodziła się w otwartą rywalizację. Powodzenie tego projektu miało zależeć od wybudowania przez Elektrownię Krajową drugiej elektrowni wodnej, bezpośrednio obsługującej sieć przesyłową MEW. Kiedy wykupiono już grunt na północny wschód od Starego Dworku Młyn (Althöfchen Mühle) z przeznaczeniem pod obiekt i zbiornik retencyjny, skarb państwa zadeklarował się sfinansować inwestycję pod warunkiem, że umowa pomiędzy spółkami zostanie anulowana. Dalszy przebieg zdarzeń okazał się być incydentalny – MEW nie przystała na taką propozycję, realizacja elektrowni wodnej legła u swoich podstaw, a mimo to wspomniany kontrakt w ocenie Elektrowni Krajowej pozostawał wiążący². Innego zdania była dyrekcja MEW, która wykorzystując komplikującą się sytuację wielkopolskiej spółki, godziła się na kontrakt tylko w przypadku fuzji obu zakładów³. W tej sytuacji zabrakło przychylności wszystkich organów Elektrowni Krajowej, które blokując inicjatywę, zmuszone

2 Archiwum Państwowe w Gorzowie Wlkp. (APG), Akta miasta Brójce, *Märkisches Elektrizitätswerk (MEW)* sygn. 376 (brak paginacji).

3 G. Urbanek, op. cit., s. 83.

zostały do wypracowania niezależnej drogi rozwoju. A ponieważ perspektywa kolejnych lat zakładała stopniowy wzrost liczby abonentów oraz poboru energii, spółka niejako z konieczności oparła potencjał o własne elektrownie, planując ich stopniowe modernizacje. Znaczący krok ku niezależności poczyniła już w 1921 r., zapewniając sobie dostęp do taniego węgla dzięki wygranemu przetargowi na użytkowanie kopalni Robertsegen⁴. Kolejnym, dającym wyraźne powody do dumy, była przebudowa elektrowni kęszyckiej. Udało się wówczas polepszyć obieg pary wodnej, ponadto zwiększono moc całkowitą siłowni do niemal 1 MW dzięki uruchomieniu nowej turbiny parowej (moc ok. 500 KW). Część prac przeprowadzono we własnym zakresie, generując pewne oszczędności i przy tym szczęśliwie uniknięto problemów symptomatycznych dla wielkiego kryzysu gospodarczego Niemiec.



Elektrownia wodna w Bledzewie. Widok od górnej wody, pocztówka ze zbiorów M. Frąckowiaka

Statystyki Elektrowni Krajowej za lata 1918-1922 wyraźnie wskazują, że pomimo braku wypracowanego stanowiska obu firm powiat sulechowski-świebodziński nadal kupował energię od wielkopolskiej spółki, choć był niemal w całości kontrolowany przez MEW. We wskazanym przedziale czasowym odebrał aż 2 044 665 kWh, oddając w przeciwną stronę niewielkie ilości prądu

4 Ibidem.

(zalewie 66 547 kWh w latach 1919-1921)⁵. Niemniej MEW nie ustawała w swoich wysiłkach, dążąc do narzucenia własnej polityki energetycznej na nowym pograniczu. Wykorzystując silne lobby w powiecie sulechowsko-świebodzińskim, uniemożliwiła w 1922 r. wejście Elektrowni Krajowej z usługami do tzw. cząstkowego (względnie szczątkowego) powiatu babimojskiego⁶. Również za namową MEW starostwie sulechowsko-świebodziński i wschodniotorzymski zablokowali dostęp specjalistów do sieci znajdujących się w tych powiatach, a będących własnością Elektrowni Krajowej. Sytuację opanowano wyłącznie dzięki uprzedniemu zarejestrowaniu w sądzie kilku wsi, jako odrębnych spółdzielni eksploatacji energii (Elektrizitäts-Verwertungsgenossenschaft): Myszęcina (Muschten), Szczańca (Stentsch), Glińska (Leimnitz), Rzeczycy (Rietschütz) i Ojierzyc (Oggerschütz)⁷. Miarą pewnej zuchwałości był też fakt, że jeszcze w grudniu tegoż roku rozważano w Brandenburgii nową propozycję połączenia się zakładów. Warunkiem bezwzględny było przeniesienie wszystkich aktywów Elektrowni Krajowej do MEW, oferując w zamian możliwość osobnych negocjacji z abonentami i odrębne warunki wobec sieci lokalnych. W zamian obiecywano korzystne stawki za energię w obszarze dystrybucji elektrowni węglowej w Finkenheerd oraz oddelegowanie do zarządu MEW dwóch przedstawicieli reprezentujących powiaty międzyrzecki i skwierzyński⁸.

Po tym jak Elektrownia Krajowa stoczyła batalię (dosł. Abwehrkampf) o utrzymanie linii przesyłowych pod Świebodzinem, środowisko polityczne przychylnie MEW dołączyło do wojny informacyjnej, mającej na celu doprowadzenie do konfliktu wewnętrznego w wielkopolskiej spółce. Pierwszym akordem było zorganizowanie dyskusji w Sulęcinnie (Zielenzig) 22 grudnia 1922 r., na którą zaproszono członków zarządu Elektrowni – ekonomistę Rudolfa Scherza z Piesek (Pieske) i Rabbela, ziemianina z Jordanowa (Jordan). Obaj przeżyli niemałą konsternację, kiedy Karl Lindenberg, starosta powiatu wschodniotorzymskiego, i co ważne członek rady nadzorczej MEW, oświadczył w trakcie spotkania, że „mój przyjaciel von Meibom [starosta międzyrzecki,

5 Bundesarchiv Berlin – Lichterfelde, Berliner Handelsgesellschaft, Ueberlandzentrale Birnbaum – Meseritz – Schwerin a.W., e. G. m. b. H., *Zehnter Geschäftsbericht für das Geschäftsjahr 1. Juli 1919 bis 30. Juni 1920*; Ueberlandzentrale Birnbaum – Meseritz – Schwerin a.W., e. G. m. b. H., *Elfter Geschäftsbericht für das Geschäftsjahr 1. Juli 1920 bis 30. Juni 1921*; Ueberlandzentrale Birnbaum – Meseritz – Schwerin a.W., e. G. m. b. H., *Zwölfter Geschäftsbericht für das Geschäftsjahr 1. Juli 1921 bis 30. Juni 1922*, sygn. R 8127/6486 (brak paginacji).

6 Brandenburgisches Landeshauptarchiv Potsdam (BLHA), Rep. 55 Provinzialverband der Provinz Brandenburg, sygn. II 575, s. 1.

7 APG, Akta miasta Brójce, *Märkisches Elektrizitätswerk*, op. cit., sygn. 376.

8 G. Urbanek, op. cit., s. 112.

przyp. aut.], z którym wielokrotnie negocjowałem fuzję powiedział mi, iż jedyną przeszkodą jest tu dyrektor [Elektrowni Krajowej, przyp. aut.] Schwennicke. Dlatego należy go bezwzględnie wykluczyć z przyszłych negocjacji”. Zgoła inaczej brzmiał fragment jednego z wcześniejszych protokołów Elektrowni, spisane podczas obrad komisji nadzoru spółki. Jej przewodniczącym był von Meibom, który „usłyszał o prowadzeniu przez zarząd potajemnych negocjacji z MEW” i w związku z tym obwieścił: „proszę o podjęcie uchwały zabraniającej dyrektorowi zarządzającemu prowadzenia takich negocjacji z MEW”. Uchwałę rzeczywiście podjęto, ale von Meibom, zasiadający również w radzie nadzorczej Elektrowni, najwidoczniej sam nie poczuwał się do jej egzekwowania, choć nie dotyczyła go wprost – tak przynajmniej zastanawiano się, próbując odgadnąć, co miał na myśli starosta wschodniotorzyski podczas obrad w Sulęcinie⁹.

Sytuacja Elektrowni Krajowej była ponownie analizowana podczas rady w Świebodzinie w dniu 4 stycznia 1923 r. Tym razem zakulisowe rozmowy toczono z udziałem starostów świebodzińsko-sulechowskiego i wschodniotorzyskiego oraz członków rady nadzorczej Elektrowni Krajowej, mieszkających w tychże powiatach. W ich ocenie fuzja obu spółek była widziana jako „pożądana”, a ponieważ sam dyrektor Elektrowni Paul Schwennicke rzekomo nie miał nic przeciwko temu, to do przewyciężenia pozostawało twarde stanowisko niektórych przedstawicieli pionu decyzyjnego. Podkreślić należy, że zupełnie odwrotnie niż w Sulęcinie przedstawiono tu postawę starosty międzyrzeckiego. Aktualnie miał on stanowić największą przeszkodę w osiągnięciu porozumienia, dążąc usilnie do wzmocnienia pozycji Międzyrzecza w spółce i dalej na mapie energetycznej całej Marchii Wschodniej. Szanse na tak śmiałą ekspansję Elektrowni Krajowej postrzegane były jako iluzoryczne. Widać było wyraźnie, że powiaty międzyrzecki i skwierzyński są otoczone siecią przesyłową MEW, a niezagospodarowane energetycznie połacie Marchii, jako zbyt rozczłonkowane w sensie geograficznym, nie będą gwarantowały sprawnej dystrybucji energii.

Dyrekcja MEW, choćby z powodu swojej pozycji, zupełnie inaczej postrzegała funkcjonowanie zakładu energetycznego, dlatego nie szczędziła uwag odnośnie modelu działania sąsiedniej spółki, określając go wprost jako „przestarzały”. Jego największy mankament upatrywano w nieproporcjonalnym zasilaniu poszczególnych podmiotów, dyskredytującym głównie zakłady przemysłowe, problem widziano także w uzależnieniu potencjału energetycznego od

9 APG, Akta miasta Brójce, *Märkisches Elektrizitätswerk*, op. cit., sygn. 376.

retencji wody. Kwestionowane były nawet profity wynikające z pracy hydroelektrowni, gdyż jak skwapliwie wyliczono, najwyższa rentowność jej działania przypadała jedynie na szczyt, w godzinach 15:00-20:00¹⁰. Jeszcze większej, miazdzącej wręcz krytyce poddano sens funkcjonowania siłowni w Kęszycy. Stwierdzono dosadnie, że „z prymitywnych techniczno-ekonomicznych przyczyn, nawet przy najdoskonalszym wyposażeniu technicznym, obiekt ten musi być znacząco kosztowny, biorąc po uwagę jego niewielki rozmiar i niewielki zakres poboru”. Nie kwestionowano natomiast zwiększenia mocy elektrowni, bo niewątpliwie poprawiło to stabilność produkcji energii, ale z drugiej strony szacowano, że koszty spalania węgla w tej wielkości obiekcie są proporcjonalnie – co najmniej dwukrotnie – wyższe niż np. w Finkenheerd, a tak samo wyższe pozostają ogólne koszty eksploatacji¹¹.

Dla statystycznego abonenta liczyły się preferencyjna cena za kilowatogodzinę i szeroki zakres taryf, a wszystko to jeszcze bardziej miało przemawiać na korzyść MEW. Brandenburski zakład mógł dysponować taką ofertą dzięki dywersyfikacji kosztów, wynikającej z zasięgu własnej sieci przesyłowej i zasilaniu przez wiele osobnych elektrowni. Utrzymanie niższych od Elektrowni Krajowej cen uśrednionych było możliwe dzięki gigantycznej ilości produkowanej energii, szacowanej na ponad 100 mln kWh rocznie, oraz obszarowi zasilania obejmującego 25 powiatów, który według kolejnych wyliczeń był 40-50-krotnie większy od obszaru Elektrowni Krajowej. Podkreślana była jeszcze korzystna osobowość prawna MEW – spółka, będąc zakładem użyteczności publicznej, funkcjonowała na podobnych zasadach co spółdzielnia i przez to musiała prowadzić bardziej transparentną działalność¹².

Zarząd Elektrowni Krajowej zmuszony został ustosunkować się do szeregu powyższych zarzutów, ponieważ protokoły z posiedzeń okazały się być jawne. Konstatowano, że w obliczu kryzysu energetycznego nie było innego wyjścia niż modernizacja siłowni w Kęszycy. O ekonomii i ergonomii działania miało natomiast świadczyć przeprowadzenie większości prac we własnym zakresie i zastosowanie nowoczesnych rozwiązań technicznych. Za chybione uznano porównanie przez dyrektora MEW Georga Warrelmanna elektrowni kęszyckiej z podobną siłownią w Białogardzie (Belgard), tyle że opalaną węglem kamiennym. W ocenie zarządu Elektrowni sam Warrelmann miał operował danymi

10 BLHA, Rep. 55 Provinzialverband der Provinz Brandenburg, sygn. II 575, s. 7-9.

11 APG, Akta miasta Brójce, Märkisches Elektrizitätswerk Aktiengesellschaft, *Niederschrift*, 13.01.1923, sygn. 376.

12 BLHA, Rep. 55 Provinzialverband der Provinz Brandenburg, sygn. II 575, s. 11-16.

o obu obiektach mniej więcej z lat 1914-1915, kiedy zasilaty one w niewielkim stopniu zakłady przemysłowe, a Kęszyca nie dysponowała jeszcze własnym źródłem paliwa w postaci kopalni Robertsegen. Pozwolono sobie też na dezynwolturę w stosunku do tak pokaźnej inwestycji, jak elektrownia w Finkenheerd:

Pochłonęła wiele miliardów ale od dłuższego czasu stoi niegotowa. Prowincja [Brandenburska, przyp. aut.] sama od dawna nie jest w stanie sfinansować inwestycji. Również powiaty nie są w stanie. Dlatego abonenci muszą się wykrwawiać. Nałożona na nich opłata jest już wielokrotnie wyższa od naszej. Ze względu na samą obsługę odsetek, ceny energii elektrycznej muszą być wyższe od naszych. Nawet część funkcjonującego przemysłu (wszystkie nowo przyłączone powiaty mają rolniczy charakter) nic nie zmienia wobec dewastatorskiej obsługi odsetek¹³.

W tym samym czasie zarząd Elektrowni Krajowej mierzył się również z kryzysem wewnętrznym. Jednym z powodów były rezultaty prac komisji rewizyjnej, która zamknęła pomimo problemów rok etatowy 1920/1921. Argument ten stał się wystarczającym do rozpowszechnienia w zakładzie plotki o słabych wynikach działu handlowego, bez podawania konkretnych dowodów. Postacią, która próbowała zbić na tym kapitał, był Karl Pöttsch. Pełnił on funkcję honorowego radnego magistratu międzyrzeckiego¹⁴, członka zarządu powiatowego i powiatowej kasy oszczędnościowej, a od jakiegoś czasu prowadził działalność spekulacyjną, zaniedbując obowiązki w strukturach Elektrowni Krajowej. Pod koniec 1920 r. chciano mu wypowiedzieć umowę, ale decyzją starosty międzyrzeckiego pozostał w zakładzie. Co ciekawe, von Meibom w dalszym ciągu lobbował za Pöttschem, obwieszczając demonstracyjnie jesienią 1921 r., że stanie się on niedługo samodzielnym dyrektorem Elektrowni (Schwenicke piastował w tym czasie stanowisko przewodniczącego zarządu). Aby uwiarygodnić swoją osobę, Pöttsch przedłożył bilans spółki, wykazując rzekomy deficyt w wysokości aż 800 tys. marek. Jego intencje udało się szybko zdemaskować dzięki zbadaniu sprawy przez dwóch biegłych rewidentów i w efekcie zamiast awansu został on zwolniony bez wypowiedzenia, wyjeżdżając w niełasce z powiatu międzyrzeckiego¹⁵.

13 APG, Akta miasta Brójce, *Märkisches Elektrizitätswerk*, op. cit., sygn. 376.

14 Był też radnym pierwszej powojennej (prawidłowo wybranej) kadencji rady miejskiej w Międzyrzeczu. Patrz: T. Kuciak, *Ustrój i organizacja władz miasta Międzyrzecza w latach 1793-1945*, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny” nr 3, 1996, s. 201.

15 APG, Akta miasta Brójce, *Geschäftsführung der Überlandzentrale*, Meseritz 04.1923, sygn. 376.

Zdławienie afery Pötzscha w każdym razie nie uciszyło nastrojów w spółce. Pod znakiem zapytania stała bieżąca płynność finansowa spółki, skoro z tak wielkim trudem udało się uzyskać pożyczkę na przebudowę siłowni kęszyckiej, a na początku 1923 r. zablokowano możliwość nabycia przez powiat międzyrzecki obligacji spółki w wysokości 3 mln 500 tys. marek papierowych. Dalsze wydarzenia toczyły się już błyskawicznie za sprawą wolty starosty międzyrzeckiego. Kiedy na jednym z zebrań rady nadzorczej na początku 1923 r. obwieszczono, że po raz pierwszy od 12 lat Elektrownia Krajowa jest wolna od zobowiązań i nazwano ją „zdrowym przedsiębiorstwem pod względem technicznym i finansowym” – niewzruszony tymi rewelacjami von Meibom opuścił naradę na znak protestu razem z radcą Scherzem i rentierem z Popowa (Poppe) Georgiem Zerbe. Wkrótce zarządził spotkanie z udziałem wszystkich odbiorców energii powiatu międzyrzeckiego, przekazując istotne dane o bieżącej działalności spółki, ale też wykorzystał okazję do własnej agitacji. Von Meibom próbował więc bronić stanowiska w sprawie Pötzscha, a mając świadomość porażki tej akcji, podważył sens utrzymywania przez spółkę kosztownego etatu dyrektorskiego¹⁶. Niebawem zrezygnował z zasiadania w radzie nadzorczej i powołał przeciwko Elektrowni związek celowy (Zweckverband), mianując dyrektorem zarządzającym ziemianina Gerharda Bogusława Karola Alberta von Dziembowski z Bobowicka (Bobelwitz) i zjednał sobie kilku okolicznych junkrów, a także burmistrza Międzyrzecza Paula Harta. Walka trwała do końca grudnia 1924 r. i zapewne trwałaby się dłużej, gdyby nie wstawienictwo starosty skwierzyńskiego Adolfa Partheya. Za namową Partheya von Meibom wrócił do rady nadzorczej, ale postawiono ultimatum, że w zarządzie spółki zasiadać będzie burmistrz międzyrzecki. W późniejszej opinii dyrektora Schwennickego fakt ten miał swoje katastrofalne skutki¹⁷.

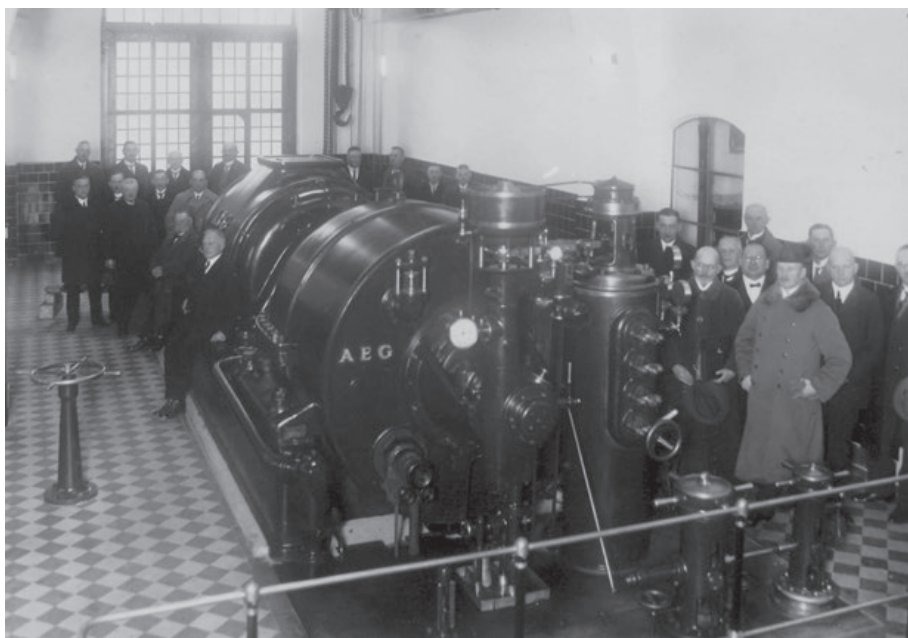
Pomyślnością losu było, że po połowie 1923 r. MEW wstrzymała akcje zaczepne względem Elektrowni Krajowej. Dyрекcję MEW przymusiła do tego okoliczność, w której gwałtownie podniosła ceny za energię w swoim obszarze przesyłowym, zatem był to mało sprzyjający moment na wznowienie negocjacji z konkurentem¹⁸. Odtąd, przez ponad trzy lata, prowadzona była przez brandenburską spółkę zupełnie inna polityka informacyjna. Rezygnując z czasochłonných narad i opasłych protokołów, w których już i tak wszystko zostało wyjaśnione, MEW rozwinęła biały wywiad w powiatach międzyrzeckim

16 Ibidem.

17 APG, Akta miasta Brójce, sygn. 377, s. 516.

18 BLHA, Rep. 55 Provinzialverband der Provinz Brandenburg, sygn. II 575, s. 24.

i skwierzyńskim. Wiedzę mogła czerpać z wielu źródeł – np. opiniotwórczej międzyrzeckiej „Märkisches-Posener-Zeitung”, corocznych sprawozdań zarządu za lata etatowe i prawdopodobnie dzięki podnajmowanym lokalnym firmom energetycznym, z których usług korzystała również Elektrownia Krajowa¹⁹. Swoich sił próbowano też w prowadzeniu nieoficjalnych negocjacji poza wiedzą największego udziałowca – miasta i powiatu Międzyrzecz. Okazało się, że w 1926 r. zainteresowany usługami MEW był magistrat skwierzyński i niektórzy miejscowi odbiorcy energii Elektrowni Krajowej, kontaktujący się z brandenburską spółką bezpośrednio lub przez inne podmioty²⁰.



Elektrownia parowa w Kęszycy. Uruchomienie nowego turbozespołu w listopadzie 1928 r., zbiory Heimatkreis Meseritz i Martin-Opitz-Bibliothek Herne

Pomijając wszelkie procesy sądowe, jakie toczyły się na przestrzeni lat 20. XX w. pomiędzy Elektrownią Krajową a magistratem Międzyrzecza (stawki za energię), oraz rozliczne problemy finansowe, głównym powodem kolejnego kryzysu i tym razem rozłamu w spółce stała się ponownie siłownia kęszycka. Gdy sieć wysokiego napięcia 15 kV osiągnęła niemal 700 km długości, a na

19 G. Urbanek, op. cit., s. 113.

20 BLHA, Rep. 55 Provinzialverband der Provinz Brandenburg, sygn. II 575, s. 31. Patrz także: G. Urbanek, op. cit., s. 113.

terenach powiatów międzyrzeckiego i skwierzyńskiego zostało już niewiele miejscowości do zelektryfikowania, pojawiły się problemy z pokryciem szczytu. Szczególnie trudna była pora żniw w 1927 r., której nie dość, że nie sprzyjała średnia retencja Zalewu Bledzewskiego, to zadaniu nie sprostała też w pełni obciążona siłownia kęszycka²¹. Sytuacja stała się wręcz groteskowa, gdyż jednym z tematów obrad zamykających rok etatowy 1926/1927 było zwiększenie konsumpcji energii elektrycznej²², kiedy rychło należało pochylić się nad problemem zapewnienia ciągłości jej produkcji. Remedium na te trudności widziano właśnie w drugiej modernizacji elektrowni w Kęszycy, którą ponownie przeprowadzono po możliwie najniższych kosztach. Udało się m.in. pozyskać od kolei hamburskich (Hamburger Hochbahn) używany turbozespół 2 MW i podjęto przebudowę maszynowni siłowni²³.

1 listopada 1928 r. uruchomiono nową turbinę w Kęszycy, ale wydarzenie zostało zorganizowane bez uroczystego ceremoniału. Tym razem powody do entuzjazmu miała dyrekcja MEW – nie zaś udziałowcy i pion decyzyjny Elektrowni – ponieważ tydzień wcześniej uzyskała od rady nadzorczej Elektrowni obietnicę dopuszczenia dwóch rzeczoznawców z Brandenburgii do danych eksploatacyjnych i ksiąg rachunkowych wielkopolskiej spółki. Ta zaskakująca decyzja, parafowana m.in. przez dyrektora Schwennickego, miała związek z ogromnymi problemami spółki z uzyskaniem kredytu na inwestycję i niezależnie od skutków audytu kierownictwo MEW było przekonane, że już nie tyle fuzyja, co przejęcie Elektrowni Krajowej będzie leżało w jej interesie²⁴.

Sytuację zaraz po modernizacji elektrowni w Kęszycy próbował tłumaczyć dyrektor Paul Schwennicke:

Przez pięć lat panował pozorny spokój. Gdy burmistrz Hart uznał, że spółka »ugrzęzła« przy okazji drugiej rozbudowy elektrowni parowej w Kęszycy, w listopadzie 1928 r. z okazji uruchomienia 2000-kilowatowej turbiny, walka rozpoczęła się na nowo. Bazując na błędnych lub niezrozumiałych informacjach przekazanych przez zwolnionego pracownika stwierdził, że spółka ma deficyt w wysokości 200 tys. marek, że ręczy iż spółka nie otrzyma zagranicznego kredytu i że powinniśmy jak najszybciej przejść do MEW. Starosta powiatu międzyrzeckiego, który po raz pierwszy od wielu lat pojawił się na radzie nadzorczej, podpierając się osobą zastępcy

21 Ibidem, s. 102.

22 BLHA, sygn. Rep. 3B Regierung Frankfurt (Oder), sygn. III D 128, s. 172.

23 G. Urbanek, op. cit., s. 113. Tamże szczegóły na temat prac poczynionych w elektrowni.

24 BLHA, Rep. 55 Provinzialverband der Provinz Brandenburg, sygn. II 575, s. 40-41.



Elektrownia parowa w Kęszycy po modernizacji w 1928 r., źródło: APG, Akta miasta Międzyrzecza, sygn. 436

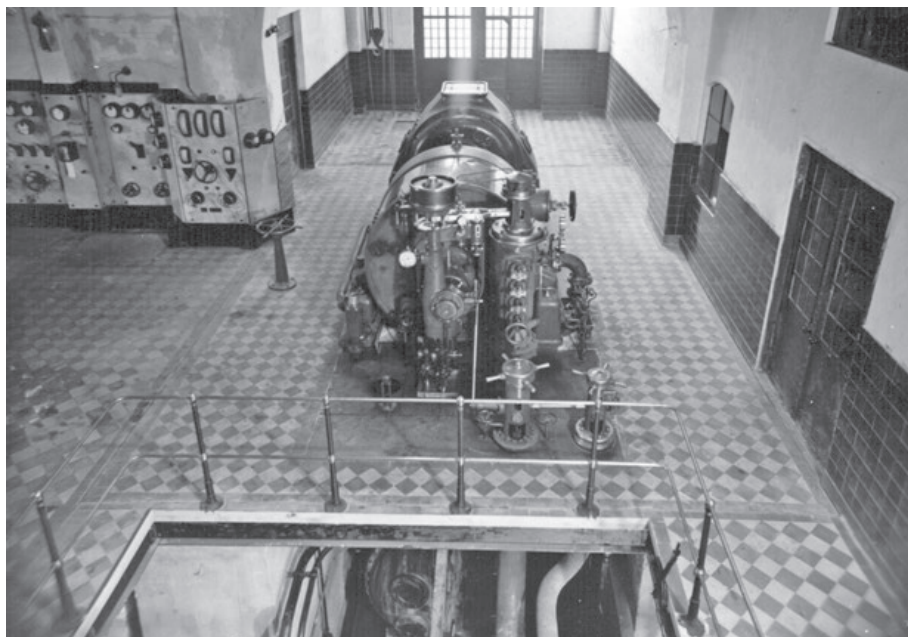
przewodniczącego komisji powiatu i oświadczeniem burmistrza Harta, również zażądał natychmiastowego przejęcia przez MEW²⁵.

Osobnego wyjaśnienia wymagają okoliczności, w jakich znalazła się Elektrownia Krajowa pod koniec 1928 r. Jej zarząd, szukając gorączkowo środków na pokrycie kosztów modernizacji, dostał decyzję odmowną nie tylko od Banku Powiatowego w Międzyrzeczu, ale również Banku Marchijskiego w Gorzowie (Landsberg/Warthe). Zanim uzyskano kredyt w Banku Szwajcarskim²⁶, do ofensywy przystąpili wszyscy przeciwnicy dyrektora Schwennickiego, rozpowszechniając tam gdzie tylko możliwe wieści o zbliżającej się „plajcie” Elektrowni Krajowej. O „katastrofalnej sytuacji” dyskutowano wkrótce w ościennych powiatach, a podobne informacje przekalkowała bez większego zastanowienia nawet słynna telegraficzna agencja informacyjna Wolffa. Na konkretne ruchy czekała dyrekcja MEW, przekonując iż „w ciągu czterech tygodni Elektrownia Krajowa padnie nam do kolan, niczym dorodny owoc”²⁷. W efekcie mocno poróżniony

25 APG, Akta miasta Brójce, sygn. 377, s. 516-517.

26 Por. G. Urbanek, op. cit., s. 102, gdzie błędnie podano informację o zakupie turbozespołu po uzyskaniu kredytu.

27 APG, Akta miasta Brójce, sygn. 377, s. 516-517.



Elektrownia parowa w Kęszycy po modernizacji w 1928 r., źródło: APG, Akta miasta Międzyrzecza, sygn. 436

zarząd i rada nadzorcza wielkopolskiej spółki podjęły 12 stycznia 1929 r. decyzję o wszczęciu rozmów z brandenburskim potentatem²⁸.

Opozycyjna wobec likwidacji część zarządu i rady skupiała wokół siebie właściciele dużych majątków ziemskich. Przewodniczył jej Gerhard von Dziembowski z Bobowicka, który podjął próbę ratowania w 1929 r. spółki. Szukano również poparcia u Starosty Krajowego Marchii Granicznej w Pile, który jednak w ocenie MEW nie był zainteresowany utrzymaniem rentowności Elektrowni Krajowej²⁹. Najprostszą metodą wzajemnego zwalczania się poróżnionych stron okazało się sparaliżowanie pracy poszczególnych działów spółki. W latach 1929-1930 kilkakrotnie zawieszano lub unieważniano walne zgromadzenia, część protokołów zaczęła ginąć w dziwnych okolicznościach, a niektóre narady w ogóle nie zostały odnotowane w księdze protokołów³⁰. Obie frakcje wydobywały na światło dzienne sprawy sprzed kilku lat, a kryzys relacjonowała z wielką pasją stroniczka wobec MEW frankfurcka „Oder-Zeitung”

28 G. Urbanek, op. cit., s. 117.

29 BLHA, Rep. 55 Provinzialverband der Provinz Brandenburg, sygn. II 575, s. 44-45.

30 APG, Akta miasta Brójce, sygn. 377, s. 469.

Po ukazaniu się w gazecie artykułu opisującego „katastrofalną sytuację finansową spółki” część członków Elektrowni Krajowej postanowiła nawet interweniować, domagając się opublikowania dementi. Niepewni bardziej swojego losu niż całej spółki byli udziałowcy pozostali po polskiej stronie granicy, żądający, aby przychylni MEW burmistrz Hart i rentier Zerbe nie wypowiadali się w ich imieniu co do warunków przejścia do brandenburskiej spółki³¹.

29 maja 1929 r. sporządzono bilans brutto z wyszczególnieniem aktywów trwałych i obrotowych spółki. Wartość wszystkich aktywów stałych oszacowano na 2 067 883,88 reichsmarek, taka sama liczba widniała przy aktywach obrotowych w postaci środków własnych i kapitału obcego. Na uwagę zasługuje osobna wycena elektrowni bledzewskiej. Obliczono, że koszty budowy obiektu według aktualnej wyceny niemieckiej waluty pochłonęły 1 mln 300 tys. reichsmarek, a wartość wszystkich urządzeń wynosiła 300 tys. reichsmarek. Przy 20 latach eksploatacji obiektu i dwuprocentowym odpisie amortyzacji wartość samego obiektu malała więc do 600 tys. reichsmarek, zatem razem z maszynami był on aktualnie wart 900 tys. reichsmarek³².

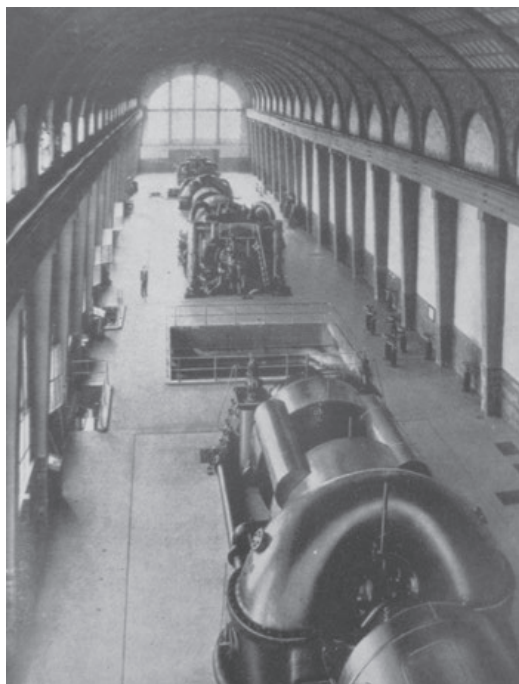
Wobec powyższych danych dziwić może niska kwota – 1 638 520 reichsmarek – za jaką MEW udało się ostatecznie odkupić majątek Elektrowni Krajowej na mocy kontraktu z 14 października 1930 r. Wśród przejmowanych obiektów ujęto całą sieć energetyczną (także niskiego napięcia, o ile budowano ją z budżetu likwidowanej spółki), elektrownie w Bledzewie i Kęszycy, budynki służby energetycznej, warsztaty oraz kopalnię węgla brunatnego Robertsegen. Na niekorzyść kontraktu dla Elektrowni Krajowej przemawiało jeszcze to, że łączne nakłady poniesione na jej rozwój oszacowano na 6 mln 500 tys. złotych marek³³.

Kierownictwo MEW, wchodząc w pełni na rynek energetyczny Marchii Granicznej, postanowiło być konsekwentne w swoim stanowisku odnośnie siłowni kęszyckiej. Na krótko przed oficjalnym przejęciem Elektrowni Krajowej obwieściło zamiar zamknięcia nierentownego obiektu i już w styczniu 1931 r. wygaszono w nim piec i turbozespoły. Odtąd głównym źródłem energii na Ziemi Międzyrzeckiej stały się dwa czołowe obiekty-kolosalne Märkisches Elektrizitätswerk – elektrownia węglowa w Finkenheerd i sekundarna siłownia dieslowska w Henningsdorf pod Berlinem, obwieszczona w swoim czasie tytułem największego tego typu obiektu na świecie. Utrzymana została w eksploatacji elektrownia bledzewska, wobec której uwidacznia się brak danych statystycznych po

31 G. Urbanek, op. cit., s. 118.

32 APG, Akta miasta Brójce, sygn. 377, s. 418-420.

33 G. Urbanek, op. cit., s. 118.



*Elektrownia w Finkenheerd, źródło:
Bilder aus der Grenzmark Posen-
-Westpreussen, Berlin 1931*

1930 r. Pod względem administracyjno-eksploatacyjnym obiekt ten, podobnie jak całą sieć energetyczną Ziemi Międzyrzeckiej, przyporządkowano do oddziału MEW mieszczącego się w Gorzowie.

* * *

Elektrownia Krajowa Międzychód – Międzyrzecz – Skwierzyna, skrajnie określana przez współczesnych sobie jako „zdrowe przedsiębiorstwo” lub „marnie zarządzana firma, urodzone martwe dziecko”, była obecna na mapie gospodarczej Ziemi Międzyrzeckiej przez zaledwie 24 lata. Jak wynika z powyższych dociekań, w szeroki kontekst jej eksploatacji wpisywały się problemy charakterystyczne dla dużych zakładów przemysłowych, takich jak zwykłe tarcia personalne, ambicje polityczne i wpływy działalności konkurencji. Dość wspomnieć, że było to również jedno z najdłużej opierających się polityce konsolidacji przedsiębiorstw energetycznych we wschodnich Niemczech³⁴, co świadczy o dużej determinacji działania jej organów, nawet pomimo postępującego w latach 20. XX w. rozdźwięku w zarządzie i radzie nadzorczej. Żywym świadkiem tych zmagania jest nadal

34 Patrz: P. Gut, *Rozwój energetyki na Pomorzu w latach 1880-1945*, „Przegląd Zachodniopomorski”, R. XXXI, z. 3, red. M. Machałek, A. Makowski, R. Skrzycki, Szczecin 2016, passim.

eksploatowana elektrownia bledzewska, będąca współcześnie jednym z najbardziej autentycznych obiektów inżynierii wodnej w Polsce, oraz pozostałości siłowni parowej pod Kęszycą, stanowiące nie mniej ważną, choć współcześnie niemal niedostrzeżoną składową lokalnego krajobrazu kulturowego.

Streszczenie

Konflikt o rynek energetyczny Ziemi Międzyrzeckiej w latach 20. i 30. XX wieku

Opracowanie przedstawia mechanizmy polityki energetycznej w oparciu o działalność spółki elektryfikacyjnej Elektrownia Krajowa Międzychód – Międzyrzecz – Skwierzyna w latach 20. i 30. XX w. Spółka ta funkcjonowała na terenie historycznej zachodniej Wielkopolski, dystrybuując energię elektryczną do powiatów międzychodzkiego, międzyrzeckiego i skwierzyńskiego, a także ościeży powiatu sulechowsko-świebodzińskiego i wschodniorzeczymskiego. Ambicje zakładu zostały po 1918 r. ograniczone na skutek ustanowienia granicy polsko-niemieckiej i agresywnej działalności Marchijskiej Spółki Elektryfikacyjnej (MEW), usiłującej połączyć się, a w późniejszym czasie chcącej przejąć Elektrownię Krajową. MEW, wykorzystując słabą kondycję finansową konkurenta z Wielkopolski, wykupiła jego majątek w 1929 r.

Słowa kluczowe: Bledzew, Finkenheerd, Henningsdorf, Kęszycy, Międzychód, Międzyrzecz, Skwierzyna, elektrownia parowa, elektrownia wodna.

Abstract

Conflict over the energy market of Międzyrzecki Land in the 1920s and 1930s

The study presents the mechanisms of energy policy based on the activities of the electrification company Regional Power Plant Międzychód – Międzyrzecz – Skwierzyna in the 1920s and 1930s. This company operated in the historic western Greater Poland and distributed electricity to the międzychodzki, międzyrzecki and skwierzyński counties, as well as the adjoining parts of the sulechowsko-świebodziński and wschodniorzeczymski counties. The ambitions of the plant were restricted after 1918 due to the establishment of the Polish-German border and the aggressive activity of the Marches Electricity Company (MEW), which tried to merge and later wanted to take over the Regional Power Plant. MEW took advantage of the poor financial condition of competitor from Greater Poland, and bought his assets property in 1929.

Keywords: Bledzew, Finkenheerd, Henningsdorf, Kęszycy, Międzychód, Międzyrzecz, Skwierzyna, steam power plant, water power plant.

Piotr Andrzej Nowicki

Absolwent Akademii Ekonomicznej w Poznaniu. Wieloletni pracownik banków i firm faktoringowych, specjalizujący się w ocenie ryzyka kredytowego i operacyjnego oraz w zewnętrznym audycie finansowym firm. Regionalista, miłośnik historii Ziemi Odzyskanych, a w szczególności dawnej prowincji Nowa Marchia. Zainteresowania: numizmatyka i filobutonistyka.

Piotr Andrzej Nowicki
Poznań

MUNA Sonnenburg. Betonowe lasy Hermann Göringa 1940-1945

„Przyrzeknij mi, że nigdy tam nie pójdziesz”

Atrakcyjny teren

Ziemie położone na wschód od Słońska (Sonnenburg) porastały od najdawniejszych czasów gęste sosnowe lasy. Na początku XV w. w ich posiadanie wszedł zakon joannitów, a następnie w 1810 r. przeszły na własność państwa pruskiego w wyniku sekularyzacji¹ jego brandenburskiego baliwatu. Najprawdopodobniej wtedy utworzono Królewskie Nadleśnictwo Lemierzyce (Königliche Oberförsterei Limmritz) o imponującej powierzchni, którą tuż przed rokiem 1945 oszacowano na 5500 ha, z czego 5100 ha porosłe było drzewostanem². Duże połacie grzybodajnych lasów, jeziora, rzeki, malowniczy polodowcowy krajobraz oraz dobre połączenie tego obszaru z innymi terenami III Rzeszy stały się sporą atrakcją turystyczną. Szczególnie ulubionym miejsce wypoczynku było otoczone lasami Jezioro Radachowskie (Radacher See), nad które od początku lat 30. XX w. ściągali tłumy urlopowiczów. Byli to przede wszystkim mieszkańcy Berlina, Kostrzyna nad Odrą (Küstrin) i Gorzowa Wielkopolskiego (Landsberg a. W.)³. Komunikację ułatwiały im dwa przystanki kolejowe – Jezioro Radachowskie i Lemierzyce Gaj (Limmritz Forst) położone niedaleko Słońska oraz jedna z głównych dróg krajowych, oznaczona numerem 114 (*Reichsstraße 114*).

1 W wyniku przegranej wojny z Napoleonem I na Królestwo Prus nałożone zostały wysokie kontrybucje. Skarb królewski, wyczerpany militarnym konfliktem, zaczął wówczas szukać różnych sposobów na pozyskanie pieniędzy. Jednym z nich był wydany 30 października 1810 r. dekret Fryderyka Wilhelma III, który doprowadził do kasacji i przejęcia majątków zakonów i klasztorów, w tym i tych należących do joannitów.

2 L. Zugaj, *Historia Nadleśnictwa Ośno Lubuskie*, Ośno Lubuskie 2020, s. 14.

3 M. Maksymczak-Żyła, R. Ochwat, J. Piskorska, *Dawno temu w Sonnenburgu i na Warciańskich Błotach*, Słońsk 2019, s. 196-204.



Przystanek kolejowy Radacher See, źródło: M. Maksymczak-Żyła, R. Ochwat, J. Piskorska, op. cit., s. 201

Parę lat później liczące ponad 100 km² tereny leśne położone na północ od jeziora, a sięgające do linii kolejowej i drogi krajowej 114, stały się obiektem szczególnego zainteresowania oraz miejscem tajnej inwestycji planistów niemieckiego przemysłu zbrojeniowego.

Plan czteroletni

Tuż po objęciu władzy przez Hitlera rozpoczął się projekt intensywnego rozwoju sektora zbrojeniowego, który od hasła: „wszystko dla Wehrmachtu” przeszedł w roku 1936 w fazę opracowania i realizacji „planu czteroletniego”.

Reichsgesetzblatt

Teil I

1936	Ausgegeben zu Berlin, den 19. Oktober 1936	Nr. 96
Tag	Inhalt	Seite
18. 10. 36	Verordnung zur Durchführung des Vierjahresplanes.....	887
14. 10. 36	Verordnung des Führers und Reichskanzlers zum Wehrmachtverfürgungsgesetz	888

Verordnung zur Durchführung des Vierjahresplanes.

Vom 18. Oktober 1936.

Die Verwirklichung des von mir auf dem Parteitag der Ehre verkündeten neuen Vierjahresplanes erfordert eine einheitliche Lenkung aller Kräfte des Deutschen Volkes und die straffe Zusammenfassung aller einschlägigen Zuständigkeiten in Partei und Staat.

Die Durchführung des Vierjahresplanes übertrage ich dem Ministerpräsidenten Generaloberst Göring.

Ministerpräsident Generaloberst Göring trifft die zur Erfüllung der ihm gestellten Aufgabe erforderlichen Maßnahmen und hat soweit die Befugnis zum Erlass von Rechtsverordnungen und allgemeinen Verwaltungsvorschriften. Er ist berechtigt, alle Behörden, einschließlic der Obersten Reichsbehörden, und alle Dienststellen der Partei, ihrer Gliederungen und der ihr angeschlossenen Verbände anzuhören und mit Weisungen zu versehen.

Berchtesgaden, den 18. Oktober 1936.

Der Führer und Reichskanzler

Adolf Hitler

W jego ramach przemysł i armia niemiecka miały osiągnąć zdolność do prowadzenia działań wojennych⁴. Nie byłoby to możliwe bez istotnej rozbudowy sektora produkcji amunicji i materiałów wybuchowych, od którego uzależniony był przemysł zbrojeniowy. W tym celu wybudowano więc wiele fabryk, zakładów i składów amunicyjnych. Aby zrealizować w krótkim czasie tak potężną inwestycję, potrzebne było nie tylko centralne planowanie i publiczne gospodarowanie siłą roboczą. Przede wszystkim należało znaleźć osobę, która podejmie się wysiłku organizacyjnego, wytrzymując przy tym ciężką na niej odpowiedzialność oraz wywieraną presję. Wybór Hitlera padł na sprawdzonego w przeszłości współtowarzysza – Hermanna Göringa.

Na mocy rozporządzenia wprowadzającego w życie wspomniany projekt (18 października 1936 r.) Göringa uprawniono do wydawania poleceń dla partii oraz wszystkich urzędów i ośrodków decyzyjnych, włącznie z naczelnymi władzami Rzeszy⁵, co w praktyce oznaczało objęcie przez niego kontroli nad całą niemiecką gospodarką. Należy wspomnieć, że wcześniej uchwalono na lata 1934-1937 tzw. Plan Schachta, który miał zlikwidować w Niemczech bezrobocie, rozwinąć przemysł zbrojeniowy i zwiększyć wydobywanie ważnych dla kraju surowców. Natomiast plan październikowy miał przygotować III Rzeszę do zaplanowanej na najbliższe lata wojny.

„Kwadratowy podstęp”

Realizując plan ekspresowego wzrostu sektora zbrojeniowego, Göring i jego współpracownicy musieli mieć na uwadze, że Niemcy wciąż obowiązywały postanowienia traktatu wersalskiego. W tym zakresie nakładały one bardzo duże ograniczenia produkcyjne, które postanowiono obejść i zakamufłować. Znalaziono więc sposób na zamaskowanie udziału w tym przedsięwzięciu niemieckiego państwa, określane obecnie mianem „kwadratu zbrojeniowego” lub „systemem Montan”. Nazwa tego ostatniego to skrót od *Verwertungsgesellschaft für Montanindustrie GmbH*⁶ – głównego uczestnika wspomnianego procesu. Działanie mechanizmu „zamydlania” polegało na tym, że Naczelne Dowództwo Wojsk Lądowych (*Oberkommando des Heeres*, dalej: OKH) zlecało wykonanie projektu oraz budowę fabryki zbrojeniowej koncernowi *Dynamit-Aktien-Gesellschaft* (dalej: DAG) lub *Westfälisch-Anhaltische Sprengstoff AG* (dalej:

4 M. Pszczołkowski, *Betonowa tajemnica. Fabryki materiałów wybuchowych DAG*, Bydgoszcz 2010, s. 38.

5 *Verordnung zur Durchführung des Vierjahresplanes vom 18. October 1936*, Deutsches Reichsgesetzblatt, Teil I, s. 887.

6 M. Pszczołkowski, op. cit., s. 39-40.



System Montan, źródło: M. Pszczołkowski, *Betonowa tajemnica. Fabryki materiałów wybuchowych DAG*, Bydgoszcz 2010

WASAG). Prace budowlane zlecane były dalej innym podwykonawcom, a po ich ukończeniu inwestycję przejmowała firma-córka OKH – wspomniana wcześniej spółka Montan. Ta wydzierżawiała następnie budynki dla firmy Verwertchemie lub Deutsche Sprengchemie (firmy-córki DAG i WASAG), zlecając im prowadzenie działalności operacyjnej, której produkty kupowało już OKH.

Od 1939 do 1945 r. powstało w ten sposób 80 fabryk materiałów wybuchowych, 27 fabryk środków bojowych i 241 zakładów amunicyjnych⁷. Zawarcie w dniu 23 sierpnia 1939 r. paktu Ribbentrop – Mołotow spowodowało, że tego typu obiekty zaczęły powstawać również na wschód od Odry, gdyż do tej pory budowano je wyłącznie po przeciwległej stronie. Co ciekawe, finansowanie produkcji fabryk zbrojeniowych mogło odbywać się poprzez wystawianie weksli gwarantowanych przez Bank Rzeszy (Reichsbank – RB)⁸. Umożliwiało to nie tylko ich kredytowanie, ale ograniczało płatności dokonywane w formie przelewów międzybankowych. Weksle mogły być wykorzystywane dalej jako bardzo wiarygodny środek płatniczy do momentu ich wykupu przez RB, a przy okazji

7 Ibidem, s. 41.

8 M. Walter, *Aus der Heftserie »Zwei Munitionsfabriken im Wolfratsauer Forst«*, <http://www.arbeitskreis-historisches-geretsried.de> [dostęp: 17.04.2021].

utrudniały możliwość ewentualnego śledzenia pączęzyny transakcji bankowych związanych ze sferą militarną.

MUNA – wojskowe zakłady amunicyjne

Osoby, które nie zagłębiały się w temat zasad działania hitlerowskiej maszyny zbrojeniowej, często przypisują MUNIE (Munitionsanstalt) funkcję fabryki amunicji albo jej magazynu. Tymczasem zgodnie z instrukcją budowy zakładów amunicyjnych⁹, na podstawie której wybudowano każdy tego typu obiekt, prowadzono w nich wszelkie prace związane z amunicją (ostrą i nieostrą), a także przechowywano w ich obrębie oraz gospodarowano amunicją do momentu jej dostarczenia do oddziałów wojskowych. Generalizując, można powiedzieć, że wykonywana w nich praca skupiała się w większości na deelaborowaniu i elaborowaniu amunicji¹⁰, którą przed wysyłką składowano w specjalnych obiektach. Ze względu na jej specyfikę, każdy z trzech rodzajów sił zbrojnych, tj. marynarka wojenna, siły powietrzne i wojska lądowe, posiadał własne zakłady. W wojskach lądowych rozróżniano dwa rodzaje tego typu obiektów: Heeres-Munitionsanstalten (wojskowe zakłady amunicyjne – H.Ma.) oraz Heeres-Nebenmunitionsanstalten (wojskowe składy amunicyjne). Polskie tłumaczenie nazwy tych ostatnich wynika z ich roli, która w większości polegała na magazynowaniu i rozdysponowaniu amunicją i środkami bojowymi. MUNY przynależne do wojsk lądowych podlegały komendanturze poszczególnych okręgów. I tak na terenie III Berlińskiego Okręgu Wojskowego funkcjonowało sześć zakładów amunicyjnych (Jüterbog, Neuruppin, Pinnow, Sonnenburg, Töpchin, Krugau) oraz siedem składów (Frankfurt a. O., Küstrin, Tegel, Potsdam, Brandenburg, Döberitz, Hochwalde). W niedalekim VIII Okręgu Wrocławskim umiejscowiono sześć zakładów amunicyjnych i dziewięć składów, a w XXI Poznańskim – odpowiednio pięć i jeden. Największa ich ilość znajdowała się zaś w IX Okręgu Kassel, gdzie funkcjonowało aż 29 obiektów: 17 zakładów amunicyjnych i 12 składów¹¹.

9 H.Dv. 454/1, *Nur für den Dienstgebrauch, Heeresfeuerwerkerei, Grundsätze für das Bauen von Munitionsanstalten (Munitionsfertigungsstellen und Munitionslager). Mit Anhang: Schutzmaßnahmen für Munitionsanstalten gegen Zerstörung*, vom 12.06.35, <http://michaelhiske.de> [dostęp: 17.04.2021].

10 Elaboracja: Zespół czynności przy produkcji amunicji, środków rażenia i niszczenia, mających na celu przygotowanie tych środków do użycia zgodnie z przeznaczeniem. Główną czynnością procesu elaboracji jest napełnianie łusek miotającymi materiałami wybuchowymi, instalowanie ładunku inicjującego i łączenie z pociskiem. Deelaboracja: Prace demontażowe mające na celu rozczalcenie poszczególnych elementów amunicji. Za: J. Biegańska, *Odpady przemysłowe – wybrane przykłady*, „Polska inżynieria środowiska”, Prace, t. II, red. M.R. Dudzińska, A. Pawłowski, Lublin 2012, s. 39.

11 www.lexikon-der-wehrmacht.de, *Heeres-Munitionsanstalten Heeres-Nebenmunitionsanstalten* [dostęp: 17.04.2021].

Każdemu z tych zakładów przydzielono indywidualny kod, którym przede wszystkim znakowano skrzynie i inne opakowania, do których wkładano „wyroby gotowe”. Stanowiło to oczywiście jeden z elementów kamuflowania lokalizacji tego typu miejsc. MUNA w Słońsku sygnowała się kodem „Sog”, kostrzyńskie składy amunicyjne skrótem „Kst”, a te z Frankfurtu nad Odrą literami „Fr”¹².

Teren i jego podstawowa infrastruktura

O tym, w którym miejscu powstanie fabryka, zakład lub skład amunicyjny, decydowała grupa komisarzy – specjalistów z najistotniejszych dziedzin niemieckiej gospodarki. Każdorazowy wybór lokalizacji oraz plan budowy musiał być dokonany i zaopiniowany przez ekspertów od budownictwa, leśnictwa, administracji, bezpieczeństwa i wojskowości. W pierwszej kolejności brano pod uwagę obszar leśny, a w szczególności las liściasty lub mieszany. Gęste korony drzew w naturalny sposób maskowały bowiem cały obszar MUNY przed lotniczym zwiadem przeciwnika. Poza tym wraz z wysokimi krzewami znacznie osłabiały fałę uderzeniową powstałą podczas detonacji. Zalecano, by teren porastały przede wszystkim mające szerokie korony buki, klony, lipy, kasztany, orzechy lub jawory¹³. Celem określenia, jakie gatunki drzew szybko wyrosną w konkretnym miejscu, kontaktowano się z lokalnymi leśnikami. Jeżeli zaś lokalizacja przewidziana była w otwartym terenie, wówczas obsadzano go szybko-rosnącymi drzewami i żywopłotem. Cały kompleks dostosowywano wizualnie do otaczającej go roślinności oraz istniejącego w jego sąsiedztwie drzewostanu. Jednolity las iglasty stwarzał wysokie zagrożenie pożarowe, nie był więc preferowanym miejscem dla inwestycji, ale też jej nie dyskwalifikował. Wymagał natomiast zastosowania dodatkowych środków ostrożności w postaci ostrzejszych wymogów przeciwpożarowych. Tak było m.in. w przypadku MUNY Słońsk. Analiza dość dokładnych niemieckich map topograficznych z lat 1905-1934, tzw. messtischblattów, wskazuje, że obszar ten od co najmniej 35 lat porastały sosny. Chcąc zminimalizować ryzyko pożaru, obowiązkowo utrzymywano na nim ochronne pasy przeciwpożarowe, których szerokość wynosiła do 29 m. Były one kompleksowo i bardzo często sprzątane z leżącego na ziemi igliwia, kory, drobnych gałęzi i trocin. Poza tym do wysokości 5 m nad ziemią usuwano wszystkie gałęzie z drzew rosnących w jego obrębie oraz konary drzew zachodzących na tę przestrzeń. Dodatkowo szczególną uwagę poświęcano wszelkim naturalnym

12 H.Dv. 454/9, *Nur für den Dienstgebrauch, Heeresfeuerwerkerei, Munitionsarbeiten bei Munition für Geschütze und Werfer*, vom 1.02.43, Anlage 3, <http://michaelhiske.de> [dostęp: 17.04.2021].

13 H.Dv. 454/1, op. cit.



Fragment mapy stolikowej 1:25 000 (Messtischblatt), 3455 (alt. 1846) Alt Limmritz 1945, źródło: <http://www.amzp.pl>

przeszkodom ogniowym typu drogi, łąki oraz rowy, które podlegały ochronie i utrzymywano je w dobrym stanie¹⁴.

Elementami niezbędnymi do funkcjonowania zakładów amunicyjnych była dostępność do wody pitnej oraz możliwość jej przemysłowego wykorzystania. Istotne były więc korzystne warunki wodne, jednak z zastrzeżeniem, że obiekty te nie mogły znajdować się na obszarze powodziowym lub zalewowym. MUNĘ pod Słońskiem usytuowano ponad szeroką i płaską doliną Warty, na równinie położonej tuż za wysokim wzgórzem morenowym. W jej bliskiej odległości – około 1,1 km w kierunku południowym – znajdują się: niewielkie jezioro Głębocek (Glambek See), przepływająca nieopodal (około 400 m) rzeczka Łęcza (Lenze), a nieco dalej na południe (około 2 km) wspomniane już wcześniej duże Jezioro Radachowskie. Zakłady posiadały sieć wodociągową i kanalizacyjną, choć nie zawsze możliwe było ich podłączenie do infrastruktury, która istniała w okolicy. Tak było i w przypadku MUNY pod Słońskiem, albowiem miasteczko znajdowało się od niej zbyt daleko. Całą sieć wodociągową wybudowano pod

14 Ibidem.



Podziemna instalacja wodna, fot. M. Miotk

ziemią. Miało to ją chronić przed zniszczeniem przez nieprzyjacielskie lotnictwo lub utrudnić sabotaż oraz było zabezpieczeniem na wypadek awarii, która mogłaby skutkować zalaniem pobliskich obiektów.

Również pod ziemią znajdowały się wszystkie hydranty, a każdy z nich posiadał standaryzowane nasady, których zastosowanie wymagało wcześniejszej zgody straży pożarnej. Zalecano tu użycie złącza typu Storz¹⁵. Na wypadek uszkodzenia części sieci w kilku jej punktach zamontowano specjalne zawory. Przy ich użyciu można było dość szybko wyłączyć nieużyteczną, ale i zagrażającą podtopieniem strefę. Zakres obszaru, w ramach którego dany odcinek mógł być odizolowany, wskazany był wyraźnie na planie całego systemu. Nie wszędzie jednak istniała możliwość podziemnego podciągnięcia wodociągu, a w niektórych miejscach było to wręcz zabronione. W takich przypadkach budowano naziemne zbiorniki wodne o standardowej pojemności 250 m³, często określane jako „stawy przeciwpożarowe”. Ich liczba zależała od wielkości terenu i ilości budynków, które miały być chronione zapasem gromadzonej wody. Rozlokowano je

¹⁵ Popularne złącza określane jako hydrantowe lub strażackie. Zaprojektowane w 1882 r. przez Guida Storza. Używane do dziś.

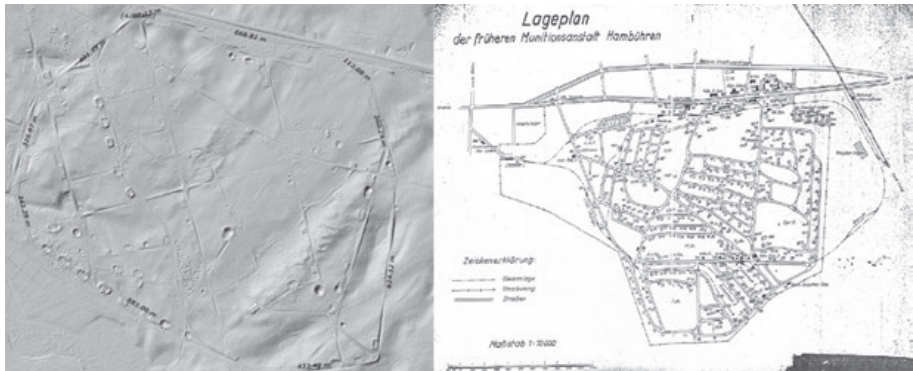


MUNA Sonnenburg. Zbiornik na wodę, fot. M. Miotk

tak, by do gaszenia najdalej położonego obiektu sięgały węże gaśnicze o łącznej długości do 200 m. Z drugiej strony minimalna odległość stawu od najbliższej budowli nie mogła być mniejsza niż 25 m (zagrożenie podmoknięciem). Przy projektowaniu kanalizacji z oczywistych względów zadbano, by posiadała ona oczyszczalnię ścieków oraz wygospodarowane pole, które stanowiło jej zlewisko.

Każda MUNA musiała być połączona z linią kolejową oraz z utwardzoną drogą, które przynajmniej pośrednio zapewniały jej dostęp do najważniejszych węzłów transportowych III Rzeszy. Za wyborem terenu pomiędzy Słońskiem a Lemierzycami przemawiała istniejąca tu, zmodernizowana w latach 30. XX w., prywatna linia kolejowa należąca do Kleinbahn–Aktiengesellschaft Cüstrin – Hammer (Kolej Lokalna Kostrzyn – Rudnica S.A.)¹⁶ oraz droga nr 114. Dzięki szosie można było niemal w linii prostej dojechać samochodem z Berlina do Poznania, przejeżdżając przez Kostrzyn, Skwierzynę i Wierzbno (ówczesna granica z Polską). Współczesny fragment drogi znajdujący się po polskiej stronie granicy oznaczony jest kilkoma numerami: DK 22, 24, 92 i 2, przy czym pozostałości po

¹⁶ R. Michalak, *Kolej lokalna Kostrzyn n. Odrą – Słońsk – Krzeszyce – Rudnica*, „Świat Kolei” 2014, nr 2, s. 16.



Po lewej – skan terenu Heeres-Munitionsanstalt z widoczną pozostałością po infrastrukturze drogowej, kolejowej i pozostałościami po budynkach i budowlach (źródło: <https://mapy.geoportal.gov.pl>), po prawej dla porównania kształtu i rozkładu sieci transportowej – plan MUNY Hambühren (źródło: <http://www.heimataller.de>)

zakładach w Słońsku sąsiadują bezpośrednio z DK nr 22. Dysponując podstawami „krwiobiegu komunikacyjnego” MUNY, należało do niego dobudować i włączyć wewnętrzną sieć utwardzonych dróg kołowych wraz z systemem kolejowych bocznic normatywnych. Obszar zakładów w Słońsku (co widać na załączonym skanie wykonanym przy użyciu technologii LiDAR)¹⁷ otoczony był bocznicą w kształcie dużej pętli. Korzystając z narzędzia pomiarowego dostępnego na stronie Geoportal.gov.pl, można ją w miarę dokładnie zwymiarować i określić jej długość na 4 km. Pozostała jej część (brakujące 3 km)¹⁸ musiały zatem stanowić połączenia wewnętrzne, tworzące swego rodzaju pajęczynę wraz z pozostałą siecią dróg kołowych, doskonale widoczną na wspomnianym skanie. Pełne połączenia szynowe utworzono na tzw. obszarze roboczym MUNY, natomiast pojedyncze odgałężenia wybudowano w sąsiadującej z nim strefie składów amunicyjnych¹⁹. Co prawda sieć kolejowa i drogowa były podstawą funkcjonowania zakładów, jednak mimo wszystko starano się, by jej nadmiernie nie rozbudowywać, i ograniczono do absolutnie koniecznych połączeń. Powodem tego była oczywiście możliwość wykrycia obiektu przez nieprzyjacielski zwiad lotniczy.

Maskowanie

Już w momencie wyboru lokalizacji każdego z zakładów amunicyjnych zdawano sobie sprawę, że nie jest możliwa jego całkowita ochrona przed

17 <https://mapy.geoportal.gov.pl> [dostęp: 27.03.2021].

18 R. Michalak, op. cit., s. 20.

19 Podział strefowy MUNY opisano w dalszej części artykułu.

zbombardowaniem. Wiemy też, że z tego powodu, o ile MUNY nie wybudowano w gęstym lesie, zalecano jej usytuowanie w strefie o co najmniej parkowym charakterze. W przypadku pojawienia się ewentualnych „ubytków” powstały w ich wyniku otwarty teren obsadzano krzewami, krzewinkami oraz drzewami liściastymi. Budynki rozmieszczono na jak najbardziej szerokiej przestrzeni, co utrudniało rozpoznanie tego obszaru jako obiektu militarnego. Dążono przy tym, by jego architektura, tak jak i wchodzące w jego skład budynki, budowle oraz instalacje, nie miały regularnych kształtów. Te bowiem przykuwały wzrok i ułatwiały ich identyfikację w trakcie powietrznego zwiadu. Podczas słonecznego dnia rzucały na ziemię specyficzny cień, charakterystyczny dla budowli będących dziełem człowieka, a nie wytworów natury. Na dachach parterowych budynków instalowano żelazne klamry, na których montowano urządzenia maskujące. Mogły nimi być specjalne siatki obwieszane imitacjami liści wykonanych z pomalowanych metalowych blaszek. Również siatkami kamuflowano i tak już bardzo wąskie i położone pośród drzew: drogi, ścieżki oraz tory kolejowe. Efekt tego maskowania sprawdzano okresowo, wysyłając własny zwiad lotniczy. Niezależnie od powyższych zabiegów MUNY przygotowane były na różne sytuacje awaryjne. W ich okolicy stawiano atrapy – pozorowane obiekty podszywające się pod właściwe zakłady. Rozmieszczano je w takiej odległości, by z jednej strony w trakcie bombardowania zapewniały bezpieczeństwo prawdziwej infrastrukturze, a z drugiej, by wcześniej wprowadziły w błąd obce samoloty, upewniając ich załogę, że właściwie obrała cel ataku. Oczywiście tak ważny obiekt militarny posiadał ochronę przeciwlotniczą, której podstawę stanowiły bardzo skuteczne działa kalibru 88 mm.

H.Ma Sonnenburg – początki

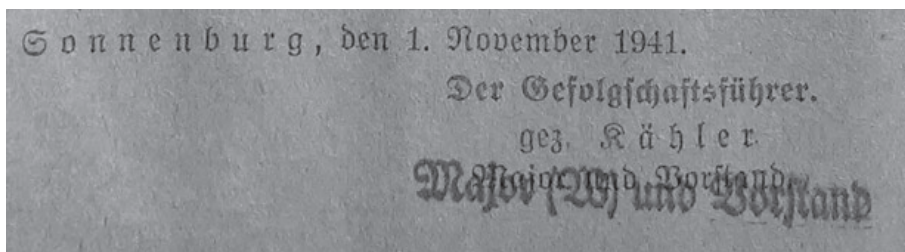
Budowę wojskowych zakładów amunicyjnych w Słońsku rozpoczęto oficjalnie 1 października 1940 r.²⁰, natomiast wspomnienia francuskiego jeńca wojennego René Daunona wskazują, że pierwsze prace mogły być rozpoczęte jeszcze przed 2 sierpnia tegoż roku²¹. W tym dniu przywieziono go bowiem wraz z innymi Francuzami do obozu sąsiadującego z terenem przyszłych słońskich zakładów. Jak się niebawem okazało, on i jego komando dołączyło wówczas do przetransportowanego tu nieco wcześniej 100-osobowego oddziału polskich jeńców, uczestników kampanii wrześniowej 1939 r. Przepuszczam

20 R. Michałak, op. cit., s. 20.

21 R. Daunon, *W Sonnenburskiej kaźni. Budowałem fabrykę amunicji w Sonnenburgu*, „Trakt”, nr 6, 1994, s. 32-36.

więc, że polscy żołnierze, o ile nie zapoczątkowali podstawowych prac przygotowawczych pod mającą niebawem powstać MUNĘ, mogli być tu skierowani w celu budowy obozu jenieckiego, w którym niebawem mieli zamieszkać jako jej przyszli przymusowi budowniczo.

Dokonana przeze mnie analiza historii powstania kilku zakładów amunicyjnych zlokalizowanych na obecnym terytorium Niemiec wskazuje, że od momentu „wbicia pierwszego szpadla” do oddania ich do użytku mijał rok. Mając to na uwadze i sugerując się datą wydania jednego z najważniejszych dedykowanych słońskiej MUNIE dokumentów regulujących pracę osób odbywających w niej obowiązkową służbę na rzecz III Rzeszy²², stawiam tezę, że zakład ten rozpoczął swoją działalność operacyjną w dniu 1 listopada 1941 r. Nie sposób sobie bowiem wyobrazić, by przy tak ściśle wyznaczonych i respektowanych zasadach funkcjonowania tych obiektów jakkolwiek z nich rozpoczął swoją militarną aktywność przed opublikowaniem tak ważnego regulaminu. Przy okazji publikacji owego wydawnictwa dowiadujemy się, że prawdopodobnie pierwszym szefem zakładów amunicyjnych w Słońsku był mjr Kähler²³.



Skan fragmentu regulaminu operacyjnego dla pracowników służby państwowej Wojskowych Zakładów Amunicyjnych w Słońsku, asygnowanego przez majora Kahlera, zbiory Muzeum Martyrologii w Słońsku

Pamiętając o opisanym wcześniej sposobie maskowania państwowych inwestycji zwanym systemem Montan, dodam, że teren ten został wcześniej przejęty od ówczesnego nadleśnictwa Lemierzyce (Oberförsterei Limmritz)²⁴. Niemniej ważne jest również to, że w dniu 6 stycznia 1940 r. dyrekcja Kolei Rzeszy (RBD) i Kolej Lokalna Kostrzyn – Rudnica S.A. podpisały między sobą umowę o wzajemnym ruchu towarowym²⁵. Dzięki temu państwo, a tym samym

²² *Betriebliche Dienstordnung für die Gefolgschaftsmitglieder der Heeresmunitionsanstalt Sonnenburg, Sonnenburg (Neum), Sonnenburg 1.11.1941.* Zbiory Muzeum Martyrologii w Słońsku.

²³ Ibidem.

²⁴ R. Michalak, op. cit., s. 20.

²⁵ Ibidem.

i armia uzyskały możliwość wykorzystania jej w celach organizacji transportów wojskowych – najpierw dowozu materiałów budowlanych, a w późniejszym czasie przywozu i wywozu materiałów, amunicji i środków bojowych.

Podział strefowy

Każdy zakład amunicyjny podzielony był na cztery odrębne strefy. Odzielono je specjalnymi pasami, a każda z nich podlegała wyznaczonemu zarządcy. Było to podyktowane zarówno względami bezpieczeństwa obiektów, jak i przebywających tam ludzi. Ich organizację, rozmieszczenie oraz normatywy, w oparciu o które wybudowano każdą konstrukcję, określał dedykowany im regulamin budowy²⁶. Opierając się na nim, można nakreślić prawdopodobny plan każdej z H.Ma. Warunkiem podstawowym jest znajomość przeznaczenia i lokalizacji głównych obiektów wchodzących w skład:

1. strefy zamieszkania;
2. obszaru administracyjnego;
3. strefy pracy;
4. magazynów amunicji²⁷.

Podana powyżej kolejność rozłożenia tych obszarów nie jest oczywiście przypadkowa, albowiem w momencie eksplozji zgromadzonych tu materiałów wybuchowych najbardziej narażonymi na straty ludzkie były strefy administracyjna i mieszkaniowa. Z tego powodu zlokalizowano je jak najdalej od miejsca składowania amunicji oraz od obszarów, w których nad nią pracowano. Odpowiedzialnym za to, by w odległości nie mniejszej niż 500 m od domów i warsztatów amunicyjnych nie wybudowano żadnego budynku mieszkalnego, był szef MUNY. Swoją drogą na etapie projektowania strefy zamieszkania obowiązkowo uwzględniano jego mieszkaniowe potrzeby. Podobnie było w przypadku innych pełniących tu służbę oficerów, funkcjonariuszy państwowych, członków straży przeciwpożarowej oraz urzędników i pracowników fizycznych.

Obszar administracyjny

W bezpośrednim sąsiedztwie obszaru mieszkalnego znajdował się sektor administrowania MUNĄ. Głównym obiektem był budynek administracyjny, którego wielkość oraz wyposażenie ustalana była indywidualnie w odniesieniu do powierzchni, jaką zajmował konkretny zakład amunicyjny, z uwzględnieniem

26 H.Dv. 454/1, op. cit.

27 Ibidem.

skali prowadzonej przez niego działalności. Jego pomieszczenia zajmowały salon i jadalnia przeznaczone dla funkcjonariuszy, strażaków oraz innych etatowych pracowników zakładów. Wydzielono w nim także miejsce do pobierania wszelkiego rodzaju próbek materiałowych²⁸. W razie potrzeby mogło ono pełnić funkcję sali wykładowej, w której szkolono pełniących tu służbę żołnierzy. Obiekt ten posiadał centralę telefoniczną, przybudówkę z portiernią oraz świetlicę dla strażników²⁹. Z uwagi na to, że pewna część pracowników dojeżdżała do pracy z odległych terenów, zlokalizowano tu umywalnie, wydzielone dla kobiet i mężczyzn. Podyktowane to było tak kwestią utrzymania higieny osobistej, jak i tym, że spora grupa pracowników miała do czynienia z niebezpiecznymi dla zdrowia środkami chemicznymi. Należało je zmyć z całego ciała, o czym przypominały przepisy dotyczące robót wykonywanych w szkodliwych warunkach. W obszarze administracyjnym funkcjonowała główna kotłownia centralnego ogrzewania, zapewniająca ciepło również dla budynków z pobliskiej strefy roboczej, oraz obiekt o przeznaczeniu rekreacyjnym z wydzielonym pomieszczeniem kuchennym, gdzie odgrzewano sobie posiłki. Teren ten był jeszcze w miarę bezpieczny, stąd postawiono na nim garaże dla pojazdów silnikowych, lokomotywownię, warsztat naprawczy, magazyn na materiały łatwopalne, stację paliw oraz szopy do przechowywania wszelakiego sprzętu technicznego³⁰.

Strefa pracy

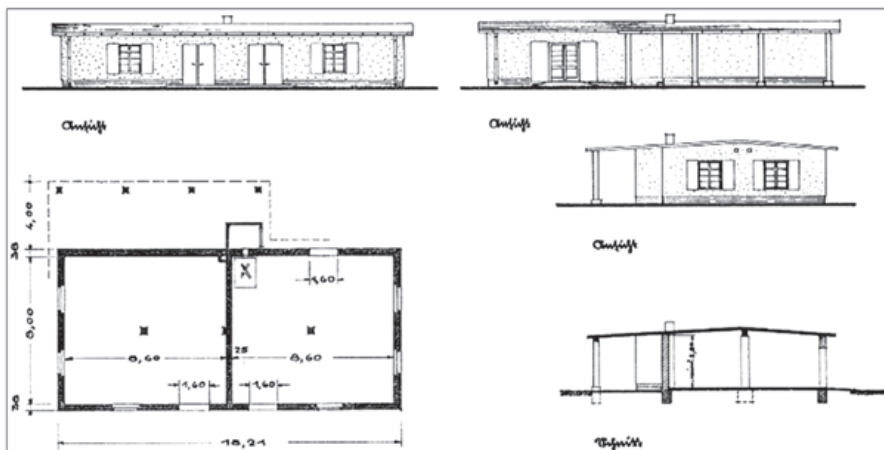
W tym wypadku również wielkość obszaru roboczego, liczbę i rodzaj budynków i budowli określano indywidualnie dla każdej MUNY. Niemniej jednak strefa ta musiała posiadać przynajmniej: stanowiska przeznaczone do ślepego ładowania pocisków, ich uzbrajania, do montowania wkładów, napełniania łusek, montażu pocisków oraz ich czyszczenia, stację do napełniania amunicji bojowej, pomieszczenia do przechowywania sprzętów, materiałów użytkowych i eksploatacyjnych. W tych ostatnich można było magazynować nieostre części amunicji, opakowania, sprzęt gaśniczy, farby, oleje, benzen, kwasy, materiały palne i wysoce łatwopalne. Pomieszczenia, w których znajdowały się niebezpieczne substancje ciekłe oraz ropa naftowa i benzyna, budowano pod ziemią i to tak głęboko, aby w przypadku ich całkowitego wycieku nie było możliwości, by dostały się na zewnątrz – musiały wchłonąć się w grunt. „Minimalistyczna” wersja

28 Na zlecenie Wydziału II U przed rozpoczęciem pracy z amunicją pobierano i badano próbkę produktu, sprawdzając, czy jest zgodna z nałożonymi wymogami.

29 W wyjątkowych sytuacjach budowano oddzielną portiernię.

30 W przypadku szop wymagano, by znajdowały się co najmniej 75 m od budynków mieszkalnych.

MUNY zakładała, że w strefie roboczej znajdują się następujące budowle: jedna szopa na sprzęt, budynek, w którym czyszczono łuski, warsztat amunicyjny, dom do wypalania nieeksplodujących zapłonów, dwa domy do wyładowywania pocisków, dom na amunicję ręczną, lutownia, dwupoziomowy magazyn, pomieszczenie do napełniania amunicji ćwiczebnej oraz szopa na opakowania i skrzynki amunicyjne³¹.



Schemat szopy na opakowania i skrzynki amunicyjne. Źródło: H.Dv. 450 Vorschrift für das Verwalten der Munition bei der Truppe (V. d. M.), Anlage 40

Głównymi obiektami obszaru roboczego były warsztaty amunicyjne (Munitionsarbeitshäus). Budowano je na podstawie wspomnianego wcześniej regulaminu, a jakiegokolwiek odstępstwo techniczne od ustalonych wzorów wymagało akceptacji Ministerstwa Obrony Rzeszy. Każde z pomieszczeń roboczych takiego warsztatu było przede wszystkim przestronne, jasne oraz suche. Zapewniono w nim bardzo dobrą wentylację, której sprzyjały zamontowane dodatkowe górne uchylne okna. Okna znajdujące się na poziomie roboczym otwierały się na zewnątrz za pomocą specjalnych dźwigni poruszanych w dół. Posiadały urządzenia do szybkiego i całkowitego ich zaciemnienia na wypadek ogłoszenia alarmu przeciwlotniczego. Zabezpieczano je wyłącznie szybko usuwalnymi kratami, które zdejmowano w czasie trwania pracy (okna stanowiły ewentualną drogę ucieczki, a brak krat nie powodował powstania metalowych odłamków w przypadku eksplozji). Wszystkie drzwi wyposażono w jednolite zamki i klamki i można było je obsługiwać od zewnątrz. W przypadku miejsc, gdzie pracowano

31 H.Dv. 454/1, op. cit.

nad amunicją ostrą, wymagane było wyprowadzenie kilku wyjść na zewnątrz, a przed każdym z nich zainstalowanie wycieraczek do nóg (zapobieżenie wnoszenia brudu i drobnych kamyków mogących powodować tarcie powierzchni i w jej efekcie powstanie iskry lub zwiększonej temperatury). Były one tak zagłębione, aby nie zmieniały swojej pozycji podczas ich użytkowania.

Podłogi w pomieszczeniach roboczych pokryto linoleum, położonym na twardym mastyksowym asfalcie wylanym na betonowym podkładzie. Elementy drewnianej stolarki musiały być szczelne i dobrze wyszlifowane. Ściany i sufity wykańczano gładkim, trwałym tynkiem, który następnie pokrywano farbą. Pomieszczenia robocze musiały być ogrzewane za pomocą systemów gorącej wody lub pary. Tam, gdzie nie było to możliwe, dopuszczono ogrzewanie piecami kaflowymi z zastrzeżeniem, że paleniska pieców obsługujących pomieszczenia, w których wykonywano prace z częściami amunicji lub amunicją ostrą, musiały znajdować się na zewnątrz danego budynku. Całkowicie zabroniono używania pieców żelaznych, a stawiane kominy – wyposażone w iskrochrony – nie mogły być zbyt wysokie. Do przechowywania prochu oraz półproduktów, których zapas wystarczał na jednodniową produkcję, służył podręczny magazyn amunicji. Za pomocą listew wydzielano w nim przedsionek, pomieszczenie do składowania prochu i nabojów, miejsce na ładowanie pocisków oraz na zapalniki. Podłoga pokryta była linoleum, sam magazyn podłączony był do systemu centralnego ogrzewania. W przypadku, gdy wymagała tego sytuacja (głównie w celu przyspieszenia działalności produkcyjno-montażowej), w warsztacie amunicyjnym wydzielano pomieszczenie na składowanie około 10 pojemników na proch bezdymny lub na dwa pojemniki na proch czarny³². O ile miało to wpływ na większą moc przerobową w następnym dniu roboczym, dopuszczano, by proch pozostawał w nim także na całą noc. Podobnie postępowano podczas zimy, dzięki czemu można było dostosować temperaturę prochu do warunków panujących w miejscu pracy. Zwiększone zapotrzebowanie na środki bojowe w okresie trwającej wojny narzucało też tempo prowadzonych tu prac. Z czasem dopuszczono więc, by w bezpośrednim sąsiedztwie warsztatu amunicyjnego wybudować ogniotrwały budynek, w którym przechowywano pojemniki do pakowania amunicji w ilości gwarantującej ciągłość prac przez 1/4 dniówki. Również zachowując 25-metrową odległość od warsztatu, można było przygotować ogniotrwałe pomieszczenie, w którym otwierano i zamykano pojemniki zawierające detonatory. Wszystkie naziemne budynki wyposażono w warstwę izolacyjną znajdującą się nad murem fundamentowym oraz szeroki

32 Ibidem.

na 0,5 m chodnik okapowy, zabezpieczający je przed rozprzestrzenianiem się ognia w przypadku pożaru ściółki. Obiekty, w których pracowano nad amunicją, ogrodzone były mocną, gęstą siatką drucianą o wysokości około 2 m. Umieszczano w niej dodatkowo kilka splotów z drutu kolczastego, uniemożliwiających wspinanie lub przeczołgiwanie się pod nią. Celem zapobieżenia uszkodzeniu przez zwierzynę wkopana była w ziemię na głębokość około 30 cm. Ogrodzenie posiadało kilka oznaczonych bram i wyjść awaryjnych, umożliwiających szybkie opuszczenie obiektu w razie niebezpieczeństwa. Klucze do nich przechowywano w zapieczętowanych skrzynkach, znajdujących się na drodze wiodącej do danego wyjścia. W odległości co najmniej 50 m od warsztatów amunicyjnych znajdowały się podziemne schrony uzupełnione rowami przeciwlotniczymi. Miały chronić pracowników na wypadek zagrożenia eksplozją własnych środków bojowych, jak i przed bombami zrzuconymi przez nieprzyjacielskie lotnictwo. W strefie pracy zlokalizowany był budynek, w którym urządzono ambulatorium. Oprócz wyposażenia medycznego, ratowniczego i noszy, przechowywano w nim również sprzęt przeciwpożarowy. Wewnątrz wydzielono miejsce na garażowanie karetki, dowożącej poszkodowanych do szpitala w przypadku cięższych wypadków. Z MUNY w Słońsku transportowano ich do pobliskiego szpitala miejskiego



Pozostałości budynku na terenie strefy administracyjnej MUNY Sonnenburg, fot. W. Zimmerman, 2020

lub do lazaretu w Kostrzynie nad Odrą³³. Własny warsztat posiadali stolarze, którzy wykonywali drobne naprawy kontenerów do pakowania amunicji. W wyznaczonych miejscach, na specjalnych słupach wystających nieco ponad dachy budynków, zainstalowano system elektrycznych syren marki Bosch, który uzupełniony był mechanizmem zegarowym. Miał za zadanie sygnalizować początek i koniec pracy, ale mógł być też użyty do wydawania sygnałów i ostrzeżeń, gdyby zawiodła ogólnozakładowa sieć telefoniczna.

Magazyny amunicji

Ostatnią ze stref MUNY był obszar składowania amunicji z towarzyszącymi mu obiektami pomocniczymi. Znajdowały się na nim duże i małe domy amunicyjne, małe budynki specjalne, szyby wybuchowe³⁴ oraz odporne na eksplozję podziemne komory. Był terenem najbardziej narażonym na wynik działania pożarów, możliwość przypadkowych eksplozji, zbombardowanie lub dywersję. Zaplanowano go tak, by w przypadku wystąpienia jednej z powyższych sytuacji nie doszło do całkowitego zniszczenia wszystkich znajdujących się na nim obiektów. Podstawą było więc jak najdalsze rozmieszczenie każdej z budowli, ale w taki sposób, by było to racjonalne z punktu widzenia logistyki. Utrzymywanie stałej zdolności produkcyjnej oraz poziomu gromadzonych tu zapasów było „podstawą bezpieczeństwa państwa”, stąd wyższe koszty budowy były z góry wkalkulowane w cenę całej inwestycji.

Głównym elementem omawianego obszaru były domy amunicyjne (Munitionshaus), w których składowano ostrą amunicję, proch i inne materiały wybuchowe. Pojemność pojedynczego domu nie była większa niż 20 t, przy czym preferowano budowę mniejszych 15-10- lub kilkutonowych obiektów. O ile było możliwe, składowano w nich mniejszą ilość materiałów eksplozyjnych, niż zalecała to instrukcja. Poza tym ze względów bezpieczeństwa oddzielnie gromadzono poszczególne środki bojowe, grupując je na materiały wybuchowe, zapalniki, amunicję sygnałową i oświetlającą. Magazyny te budowano według zaleceń³⁵ w grupach liczących od 8 do 12 obiektów, przy zachowaniu 150-metrowej odległości między jednym a drugim ich skupiskiem. Większy dystans nie tylko zmniejszał ryzyko zniszczenia wszystkich jednostek naraz, ale ułatwiał kamuflowanie całego kompleksu. Z kolei odstępy pomiędzy pojedynczymi domami

33 *Betriebliche Dienstordnung*, op. cit.

34 Zwane również szybami strzałowymi, które służyły do niszczenia nieprzydatnej amunicji lub jej elementów.

35 H.Dv. 454/1, op. cit.

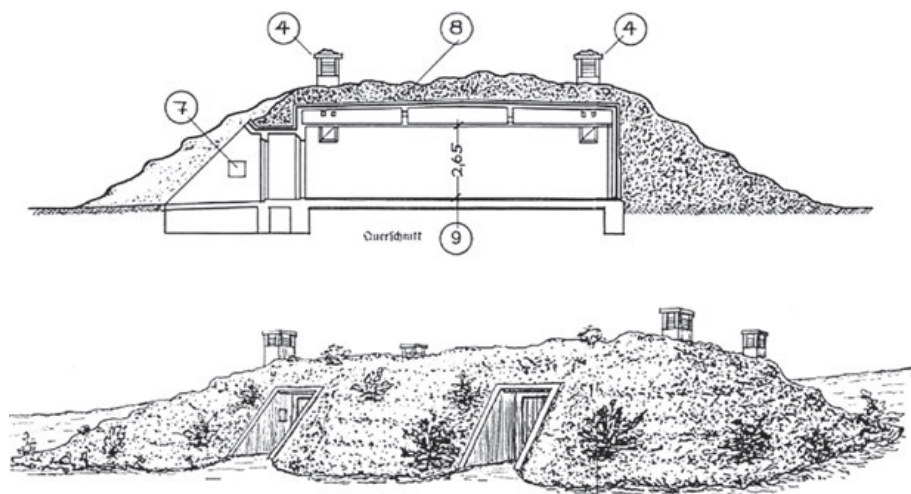
amunicyjnymi musiały być takie, aby w przypadku wybuchu jednego z nich nie eksplodował kolejny sąsiadujący. Płonące materiały wyrzucone na zewnątrz siłą detonacji nie mogły więc swoim zasięgiem objąć innych okolicznych obiektów. Z tego względu najbezpieczniejszym miejscem przechowywania amunicji były pomieszczenia, których konstrukcję oparto na naziemnych nasypach³⁶. Zlokalizowane w pochyłych zboczach wzgórz lub w specjalnie stworzonych w tym celu skarpacech, skutecznie broniły się przed pożarem oraz ograniczały jego rozprzestrzenianie. Nie wykluczano budowy domów naziemnych, ale z oczywistych względów powstawały one według innej technologii.

Sposobem na bezpieczne zmniejszenie odległość pomiędzy poszczególnymi grupami domów amunicyjnych było usypanie pomiędzy nimi ziemnych nasypów. Ich głównym zadaniem było odchylenie powstałej w wyniku wybuchu fali detonacyjnej oraz przechwycenie odłamków. Musimy tu mieć na uwadze, że efekt niszczący związany z zasięgiem rażenia powstałych w wyniku eksplozji odłamków, w tym i elementów konstrukcyjnych budowli (beton, cegły, szkło), nie był jedynym zagrożeniem dla życia ludzkiego i budowli. Nie mniejszym zagrożeniem, a może i większym, w szczególności przy eksplozji znacznego ładunku wybuchowego, było niszczycielskie działanie fali uderzeniowej. Każdy z nasypów miał szerokość 1 m i był wyższy o pół metra od najwyższego z domów amunicyjnych, który osłaniał. Taka sama jednometrowa odległość dzieliła go od podstawy chronionego obiektu. Wokół każdego domu amunicyjnego utworzony był trzymetrowy, wolny od traw, zarośli oraz innej łatwopalnej roślinności pas przeciwpożarowy. Był on często koszony, hakany i prowadzono na nim systematyczne prace wycinkowe.

Wszystkie budynki, w których składowano lub kompletowano (warsztaty amunicyjne znajdujące się w strefie pracy) ostrą amunicję i inne środki bojowe, wyposażono w instalację odgromową. Bardziej narażone na uderzenie pioruna budowle naziemne zabezpieczano jedną z dwóch rodzajów konstrukcji (patrz schemat poniżej)³⁷. Pierwszą oparto na sieci naziemnych przewodów, którymi były stalowe linki oraz drut kolczasty. Naciągano je na wbite w ziemię metalowe słupy – ich rolę pełniły rury gazowe lub wodociągowe. O ile przywiązany do nich drut zwisał zbyt luźno, celem jego usztywnienia montowano na dachach budynków dodatkowe drewniane podpory. Druga instalacja bazowała wyłącznie na metalowych słupach, przy czym tak jak w pierwszym

36 Nie wykluczało to oczywiście jej magazynowania we wzmocnionych obiektach naziemnych, ale stosowano je w mniejszym zakresie.

37 H.Dv. 305 L.Dv. 144b, *Munitionsbehandlung*, vom 1.12.40, mit eingearbeiteten Deckblättern 1 bis 16 und 3 Handschriftliche Änderungen durch L.V.Bl, <http://michaelhiske.de> [dostęp: 17.04.2021].



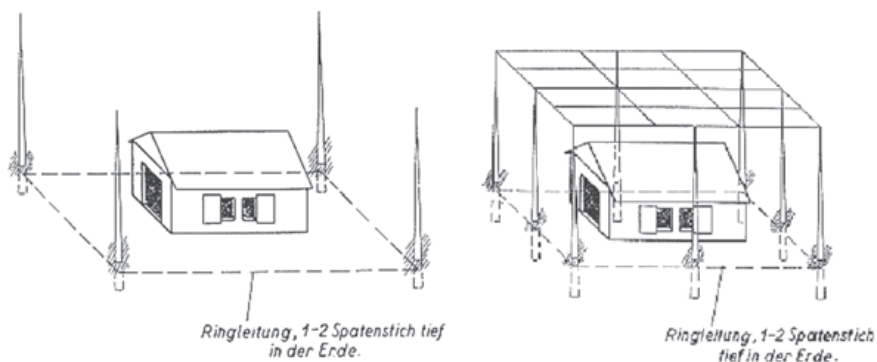
Ansicht des erdumschütteten Hauses.

- 1 Eisenbeton mit äußerer Schuttschicht aus Ziegeln und innerer Auskleidung aus Bimsbeton.
- 2 Isolierschicht.
- 3 Zulufschächte.
- 4 Ablufschächte.
- 5 Belüftete Zwischendecke.
- 6 2 flügl. Türen, nach außen schlagend.
- 7 Schalturnische.
- 8 Erdumschüttung.
- 9 Betonfußboden mit Asphaltstrich.

Schemat dużego podziemnego domu amunicyjnego, H.Dv. 450 Vorschrift für das Verwalten der Munition bei der Truppe (V. d. M.), Anlage 20a, źródło: <http://michaelhiske.de>



Pozostałości dużego domu amunicyjnego w strefie magazynowania amunicji MUNY Sonnenburg, fot. M. Nowicka 2020



Schematy instalacji odgromowej dla budynku naziemnego, H.Dv. 305 L.Dv. 144b, Munitionsbehandlung, Vom 1.12. 40, mit eingearbeiteten Deckblättern 1 bis 16 und 3 Handschriftliche Änderungen durch L.V.Bl, źródło: <http://michaelhiske.de>

przypadku łączono je pod ziemią stalowymi linami. Swoją drogą podczas burzy wstrzymywano tu wszelkie prace z amunicją, a widząc oznaki załamania się pogody, oczyszczano z pocisków wszystkie miejsca pracy znajdujące się na powietrzu.

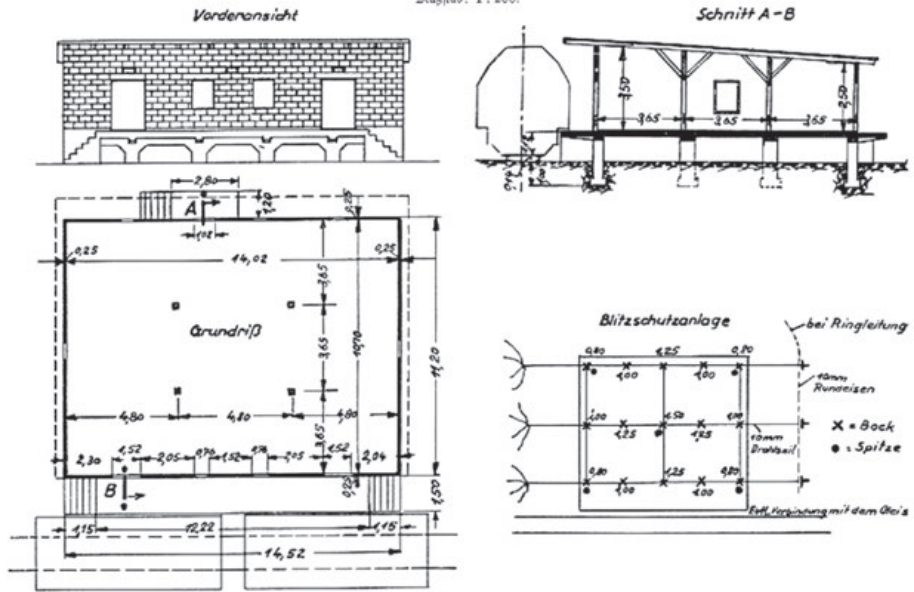
Zamiast wspomnianej wcześniej podziemnej sieci wodociągowej, na terenie składów budowano zbiorniki na wodę o pojemności 250 m³, wykorzystując także do tego celu naturalne oczka wodne. Tak jak w strefie pracy, były tu schrony i rowy przeciwlotnicze, ale oddalone o 150 m od domów amunicyjnych.

Poszczególne obiekty oddzielone były ogrodzeniem, a teren mniej oświetlony ogrodzono podwójnie. Ze względów bezpieczeństwa przyłącza elektryczne umieszczano w korytarzach domów lub w wydzielonych budkach telefonicznych – te również wyposażono w system odgromowy. Dzwonek sygnalizujący przyjście połączenia telefonicznego nie mógł znajdować się w pomieszczeniu, gdzie znajdowała się amunicja, gdyż teoretycznie mógł być źródłem iskrzenia. Montowano go więc na zewnątrz, ale tak by był słyszalny dla nadzorca pracowników. Zasada ta obowiązywała także w pobliskiej strefie pracy. Do domów amunicyjnych, w których składowano nieprzetworzony proch czarny lub proch strzelniczy, należało wchodzić w filcowym obuwiu. Dozwolone było też noszenie skórzanych butów, jednakże pozbawionych okuć, oraz obuwia płóciennego i tramppek, o ile ich podeszwy nie były z gumy³⁸. Prawo wejścia do domów amunicyjnych bez specjalnych zezwoleń mieli pełniący tu służbę oficerowie, ich przełożeni oraz strażacy. Za upoważnieniem szefa MUNY prawo wstępu mogli

38 H.Dv. 454/7, *Nur für den Dienstgebrauch, Heeresfeuerwerkerei, Vorsichtsmaßnahmen bei Munitionsarbeiten, Dienst in den Heeres-Munitionsanstalten*, vom 14.11.35, Unveränderter Nachdruck 1938, mit Deckblätter 1 bis 8, <http://michaelhiske.de> [dostęp: 17.04.2021].

Einheits-Munitionshaus für 15 000 kg (1927).

Maßstab: 1:200.



Anmerkung: Der Fußboden besteht aus Eisenbeton mit Asphalt-Estrich und muß für eine Belastung von 5000 kg/qm gebaut sein.

Schemat standardowego naziemnego domu amunicyjnego, H.Dv. 450 Vorschrift für das Verwalten der Munition bei der Truppe (V. d. M.), Anlage 20, źródło: <http://michaelhiske.de>

otrzymać także komendanci innych stref, podoficerowie, nadzorcy pracy oraz kierownik działu pobierania i analiz próbek (kontrola jakości). Wszyscy musieli być przeszkoleni z zasad bezpieczeństwa oraz posiadać wiedzę z zakresu innych obowiązujących tu regulaminów i instrukcji. Osoba zamierzająca wejść do wypełnionego amunicją domu zobowiązana była posiadać kartę podpisaną przez szefa zakładów amunicyjnych z przybitą nań pieczęcią urzędową. Nie zawierała ona danych osobowych jej dysponenta, czasu ważności ani nie wskazywała danych konkretnych domów. Po wykonaniu zadania karta była zwracana i przechowywano ją w zamknięciu.

W odległości minimum 225 m od domów amunicyjnych nie można było polować na zwierzynę z wykorzystaniem broni palnej, a osoby, które miały do tego uprawnienia, były o tym okresowo informowane³⁹. Z oczywistych względów nie można było tu nosić strzelb i broni bocznej oraz zabroniono przypinania sobie ostróg⁴⁰.

39 H.Dv. 454/1, op. cit.

40 Inspekcje oraz wizytujący zakłady oficerowie i ich eskorta mogli posiadać inną broń, ale nie boczną.

Pracownicy

Na podstawie otrzymywanych zamówień dotyczących zapotrzebowania na amunicję o miejscu i kolejności wykonywanych pracy decydował zarząd MUNY. Z kolei za sporządzenie planu robót odpowiedzialnym był jej szef (w cywilnym przedsiębiorstwie odpowiednik prezesa). Głównymi jego elementami był dzienny czas pracy, wymagana ilość robotników, kierowników i nadzorców w odniesieniu do każdego stanowiska pracy. Szefem MUNY zawsze mianowano oficera Wehrmachtu. Był on odpowiedzialny za jej właściwe funkcjonowanie i wykonywanie prac zgodnie z obowiązującymi przepisami, a w szczególności za właściwe zarządzanie amunicją (jej przyjmowanie, przechowywanie, badanie i wydawanie) oraz za nadzór nad personelem. W przypadku jednoosobowego zarządu na czas jednodniowej nieobecności głównodowodzącego mianował on na swojego zastępcę starszego oficera Wehrmachtu, a gdy takiego nie było, mógł nim zostać starszy stopniem oficer straży pożarnej. O ile nieobecność ta trwała dłuższej niż dzień, zastępstwo wyznaczał szczebel wyższy, któremu podlegała MUNA. Z oczywistych względów zarządca nie mógł stale i jednocześnie przebywać we wszystkich istotnych miejscach na terenie H.Ma, więc zazwyczaj pracami kierowali tam podlegli mu oficerowie Wehrmachtu bądź wyżsi stopniem strażacy. Ci ostatni niezależnie od stażu musieli mieć do tego szczególne predyspozycje, gdyż stawali się przełożonymi dla pracowników odbywających tu obowiązkową służbę na rzecz państwa.

W ramach strefy związanej z pracą nad różnego rodzaju amunicją wydzielone były okręgi⁴¹ zarządzane przez administratorów. Funkcję tę mogli pełnić oficerowie Wehrmachtu, starsi strażacy lub zarządcy mianowani przez szefa MUNY. Jednak niezależnie od stopnia oficerskiego żołnierz stawał się automatycznie przełożonym dla przydzielonych mu wojskowych. Podstawowymi kryteriami doboru do pracy przy amunicji było dobre zdrowie, pracowitość, rzetelność i nienadużywanie alkoholu. Przy kwalifikacji zwracano też uwagę na usposobienie kandydata, jego podejście do utrzymywania porządku oraz świadomość niebezpieczeństwa związanego z pracą przy amunicji. Osoby wyróżniające się tymi cechami mogły zostać kierownikami, o czym decydował zarząd MUNY.

Pracę co najmniej 10-osobowej grupy robotników zawsze kontrolował nadzorujący ich pracownik (kobieta lub mężczyzna). W przypadku miejsc, gdzie obrabiano ostrą amunicję, wymóg był jeszcze bardziej rygorystyczny i na

41 Podział ten związany był z pracą nad różnymi rodzajami środków bojowych, które stwarzały mniejsze lub większe niebezpieczeństwo eksplozji i adekwatne temu skutki, np. amunicja do broni ręcznej i karabinów maszynowych, amunicja do broni lekkiej, amunicja do broni ciężkiej.

każde stanowisko przypadał jeden nadzorca. Z kolei nadzorcę monitorował brygadziista lub kierownik, albowiem doświadczenie z różnymi niebezpiecznymi incydentami wskazywało, że im mniejsza była pracowitość, tym więcej było niedbałości i braku ostrożności. Większość wypadków zdarzała się podczas długotrwałej pracy oraz w wyniku beztroski, którą wykazali się pracownicy łamiący przepisy, a na dodatek osoby mające za sobą niewiele szkoleń. Inną sprawą było to, że niewskazany był także zbyt ni pośpiech w wykonywaniu niebezpiecznych czynności. Z tego powodu nie wolno było pracować w systemie akordowym oraz wywierać presji poprzez groźbę zwolnienia z pracy w przypadku niewykonania określonych zadań.

Na nadzorców prac wykonywanych przy użyciu prochu, materiałów wybuchowych i ostrej amunicji (w tym jej naprawa i demontaż) wyznaczano strażaków. Starano się, by personel ten nie był zbyt często wymieniany, gdyż nie dawało to gwarancji, że amunicja przygotowywana jest zgodnie z przepisami, a dodatkowo trudniej było później ustalić, kto był odpowiedzialny za ewentualne zaniedbania. Do nadzoru nad administrowaniem zapasami (przyjmowanie i wydawanie amunicji) można było skierować przeszkolonych oficerów, podoficerów lub kadetów, którzy w wojsku odpowiadali za zarządzanie i utrzymywanie sprzętu transportowego – pojazdów i samochodów.



Praca w MUNIE przy ważeniu i pakowaniu prochu; widoczni nadzorcy (po lewej, pod ścianą, z opaską na ramieniu – „zwykły” nadzorca; na wprost po lewej z przodu oraz na wprosi w tyle – kierownicy/brygadziści kontrolujący pracowników i ich nadzorców), źródło: <http://www.muldental-history.de>

Nadzorcy nie tylko pilnowali przydzielonych im pracowników, aby ci przestrzegali przepisów BHP, ale monitorowali ilość posiadanego na stanie sprzętu i amunicji, chroniąc je przed kradzieżą. W tym celu dokonywali kontroli pracowników (również osobistej) w zakresie wnoszonych i wynoszonych przez nich przedmiotów. Okresowo robili to również poza miejscem wykonywanej pracy. Na bieżąco weryfikowali także jakość przyjmowanej i wytwarzanej pod ich nadzorem amunicji, co zapobiegało powstawaniu wadliwych egzemplarzy⁴². Przy pracy nad amunicją, która wymagała gruntownej wiedzy i wysokiego poczucia odpowiedzialności, zatrudniano stałych pracowników. Inni pracownicy (dorywczy) mogli je wykonywać wyłącznie w sytuacji braku wspomnianego personelu i po odbyciu odpowiedniej praktyki.

W czasie pokoju tygodniowy czas pracy w słońskiej MUNIE trwał 48 godzin. Podczas wojny zalecano, by go zwiększyć do 54. W listopadzie 1941 r., a więc już po niemieckiej agresji na ZSRR, od poniedziałku do piątku dzień roboczy (wliczając przerwy) rozpoczynano tam o godzinie 7³⁵ i kończono o 17¹⁵. W sobotę był on krótszy i trwał (z 10-minutową przerwą) od 7³⁵ do 12¹⁵. Razem w tygodniu przepracowywano 49,5 godziny⁴³. O ile, mimo żądania administracji zakładów, niemiecka kolej państwowa lub linia prywatna (Kleinbahn) nie wprowadziły zmian do swoich rozkładów jazdy, to godziny rozpoczęcia i zakończenia robót miały być dostosowane do przyjazdów i odjazdów pociągów zatrzymujących się na pobliskiej stacji kolejowej Radacher See.

Na podstawie zachowanego rozkładu jazdy wiadomo, że w październiku 1941 r. na omawianej stacji zatrzymywał się o godz. 7²⁰ (15 min. przed rozpoczęciem pracy w zakładach) skład jadący z Rudnicy (Hammer) do stacji Kostrzyn Nowe Miasto (Küstrin Neustadt), o godz. 17²⁸ (13 min. po zakończeniu pracy w MUNIE) jadący z Krzeszyc (Kriescht) do Kostrzyna Nowe Miasto oraz o 17⁵⁰ z kierunku Kostrzyn Nowe Miasto – Krzeszyce⁴⁴. Wynika z tego, że na początku działalności słońskich zakładów nie można było tu przyjechać pociągiem z Kostrzyna lub ze Słońska tak, by pojawić się na wyznaczony czas⁴⁵. Być może zainteresowanie tą pracą wśród mieszkańców Kostrzyna lub jego okolic było zbyt małe, by uruchamiać nowe połączenie, a było bardziej znaczące dla osób zamieszkujących obszar od Rudnicy po Lemierzyce. Swoją drogą wiadomo,

42 H.Dv. 454/7, op. cit.

43 *Betriebliche Dienstordnung*, op. cit.

44 O godzinie 18³⁵ ze stacji Krzeszyce odjeżdżał pociąg do Rudnicy.

45 Jedyne pociągi jadące w kierunku Rudnicy zaczynały swój bieg na stacji w Słońsku o godz. 5¹⁵ i zatrzymywały się na przystanku Jezioro Radachowskie o godz. 5²³ – ponad dwie godziny przed tym, jak rozpoczynano pracę w MUNIE.

128n Küstrin Neust-Sonnenburg-Hammer (Landesverkehrsamt Brandenburg, Potsdam, Allej. Edg. 2. u. 3. Klasse)											
		8.26	10.00	11.25	12.45	14.10	15.35	17.00	18.25	19.50	21.15
ab	Bin Friedrichstr 128	8.26	10.00	11.25	12.45	14.10	15.35	17.00	18.25	19.50	21.15
ab	Landsberg (W) 128	8.26	10.00	11.25	12.45	14.10	15.35	17.00	18.25	19.50	21.15
ab	Stettin 149	8.26	10.00	11.25	12.45	14.10	15.35	17.00	18.25	19.50	21.15
ab	Reppen 149	8.26	10.00	11.25	12.45	14.10	15.35	17.00	18.25	19.50	21.15
ab	Frankfurt (O) 129	8.26	10.00	11.25	12.45	14.10	15.35	17.00	18.25	19.50	21.15
km	Zug Nr.	1197	1198	1199	1200	1201	1202	1203	1204	1205	1206
0.0	Küstrin(n) 128, 129	8.26	10.00	11.25	12.45	14.10	15.35	17.00	18.25	19.50	21.15
1.0	Küstrin(n) 128, 129	8.26	10.00	11.25	12.45	14.10	15.35	17.00	18.25	19.50	21.15
2.0	Küstrin(n) 128, 129	8.26	10.00	11.25	12.45	14.10	15.35	17.00	18.25	19.50	21.15
3.0	Neu Amstel	8.26	10.00	11.25	12.45	14.10	15.35	17.00	18.25	19.50	21.15
4.0	Am Kanal	8.26	10.00	11.25	12.45	14.10	15.35	17.00	18.25	19.50	21.15
5.0	Scherow	8.26	10.00	11.25	12.45	14.10	15.35	17.00	18.25	19.50	21.15
6.0	Sonnenburg	8.26	10.00	11.25	12.45	14.10	15.35	17.00	18.25	19.50	21.15
7.0	Rodocher See	8.26	10.00	11.25	12.45	14.10	15.35	17.00	18.25	19.50	21.15
8.0	Liegnitz neu	8.26	10.00	11.25	12.45	14.10	15.35	17.00	18.25	19.50	21.15
9.0	Liegnitz	8.26	10.00	11.25	12.45	14.10	15.35	17.00	18.25	19.50	21.15
10.0	Neuhof	8.26	10.00	11.25	12.45	14.10	15.35	17.00	18.25	19.50	21.15
11.0	Kriescht	8.26	10.00	11.25	12.45	14.10	15.35	17.00	18.25	19.50	21.15
12.0	Neudorf	8.26	10.00	11.25	12.45	14.10	15.35	17.00	18.25	19.50	21.15
13.0	Dammhusch	8.26	10.00	11.25	12.45	14.10	15.35	17.00	18.25	19.50	21.15
14.0	Kälischen (Neue)	8.26	10.00	11.25	12.45	14.10	15.35	17.00	18.25	19.50	21.15
15.0	Hammer (te Osterang) 129 m	8.26	10.00	11.25	12.45	14.10	15.35	17.00	18.25	19.50	21.15
16.0	Landsberg (W) 129 m	8.26	10.00	11.25	12.45	14.10	15.35	17.00	18.25	19.50	21.15
17.0	Zielentz 129 m	8.26	10.00	11.25	12.45	14.10	15.35	17.00	18.25	19.50	21.15

Rozkład jazdy pociągów na trasie Kostrzyn Nowe Miasto-Rudnica i z powrotem, obowiązujący od 6.10.1941 r., źródło: http://www.deutsches-kursbuch.de/1941/1_79.htm

że dopuszczono wjazd rowerami na teren MUNY⁴⁶, z czego na pewno korzystali pracownicy ze Słońska i pobliskich wsi.

Wytyczne szefa H.Ma Sonnenburg w zakresie zwiększenia godzin pracy w czasie wojny z pewnością wdrożono jeszcze przed 1943 r. Patrząc bowiem na omawiany rozkład jazdy pociągów, ale obowiązujący od maja 1943 r., zauważymy tylko jeden poranny skład, który wyjeżdżał z Rudnicy i zatrzymywał się na interesującym nas przystanku o godz. 5⁵⁶. Natomiast w godzinach popołudniowych zabierał on stąd pasażerów o godz. 17⁵⁶, przy czym kończył bieg w Krzeszycach. Z tych informacji można postawić następującą tezę – czas pracy zgodnie z regulaminem zwiększono o co najmniej 1,5 godz. i nie było ekonomicznego uzasadnienia, by po jej zakończeniu organizować transport z Krzeszyc do Rudnicy (brak lub mała liczba pracowników). W tym wypadku musimy mieć też na uwadze, że praca w zakładach amunicyjnych była jeszcze w latach 30. XX w. postrzegana jako atrakcyjna. Później, kiedy III Rzesza realizowała swoje kolejne plany rozwojowe, znalezienie zatrudnienia było coraz łatwiejsze, a praca przy amunicji pozostawała niezmiennie bardzo niebezpieczna. Wielu pracowników rezygnowało z niej, a powstałą lukę uzupełniano osobami, które musiały ją wykonywać w ramach obowiązkowej służby na rzecz niemieckiego państwa.

Odbываło się to m.in. na podstawie zmodyfikowanego w styczniu 1939 r. zarządzenia H. Göringa z 1938 r., na mocy którego każda kobieta poniżej 25 roku życia musiała obowiązkowo przepracować rok (Pflichtjahr) w którymś z sektorów niemieckiej gospodarki. Bez zaliczenia tego obowiązku nie mogła być gdziekolwiek zatrudniona, a wybór miejsca odbycia tej „praktyki” musiał być zatwierdzony przez urząd pracy (Arbeitsamt). Inną kwestią jest to, że wspomniani majowcy

46 Betriebliche Dienstordnung, op. cit.

rozkład jazdy wszedł w życie po klęsce pod Stalingradem i do wojska zaczęli trafiać dotychczas nieobjęci poborem mężczyźni. W MUNACH na większą skalę niż do tej pory zaczęły pracować kobiety oraz wspomniane młode dziewczyny z terenów znacznie oddalonych od zakładów, którym zapewniano zakwaterowanie.

Warunki bytowe były dalekie od komfortu, ale obiekty mieszkalne musiały spełniać przede wszystkim swoją podstawową rolę. Zajmowane w Słońsku baraki posiadały wspólny salon dzienny. Zbudowano je w opisanej wcześniej strefie zamieszkania i prawdopodobnie na dodatkowo wydzielonym obszarze. Niewykluczone, że – podobnie jak wiele innych obiektów z terenu zakładu amunicyjnego – powstały w oparciu o jeden określony schemat. W opracowaniach na temat innych MUN spotkałem się też z informacją, że obszar ten był ogrodzony, strzeżony i nie można było go opuścić bez zezwolenia. Z tego względu od czasu do czasu przebywającym tam po pracy osobom zapewniano różnego rodzaju rozrywki (wspólne wyjście do kina, teatru, wyjazd do pobliskiego miasta).

Brakuje natomiast informacji na temat liczby osób pracujących równocześnie w MUNIE Sonnenburg. Oprócz zatrudnionego tu na stałe personelu (łącznie z zarządem), obecni byli także Niemcy odbywający obowiązkową pracę na rzecz państwa. Poza nimi większość stanowili prawdopodobnie robotnicy przymusowi. Od samego początku na terenie MUNY Sonnenburg zmuszano do pracy jeńców francuskich, więźniów z pobliskiego ciężkiego zakładu⁴⁷, w którym przetrzymywano członków ruchu oporu z całej Europy⁴⁸ oraz Polaków i Rosjan⁴⁹. Niewykluczone jednak, iż w przypadku tych ostatnich chodziło



Pokoje wieloosobowe dla pracowników MUNY w Haid, około 1940 r., źródło: <http://www.kultur-machen.de/Eberhard-Finckh-Kaserne>

47 Z wyłączeniem oznaczonych jako NN, zatrzymanych w wyniku tzw. akcji „Noc i Mgła” (Nacht und Nebel).

48 Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Szczecinie, Oddział Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, *Postanowienie o umorzeniu śledztwa w sprawie: popełnienia w latach 1942-1945 na więźniach ciężkiego hitlerowskiego więzienia w Słońsku (Zuchthaus Sonnenburg) przez funkcjonariuszy III Rzeszy Niemieckiej zbrodni nazistowskich ...*», sygn. S 24.2014.Zn, 28.11.2017.

49 R. Grzesiak, *Kindheit – Schulzeit – Flucht – Oegnitz*, „Oststernberger Heimatbrief” 1999, nr 3, s. 9.



Znak tożsamości z zakładów amunicyjnych w Słońsku, kolekcja A. Rostockiego

o młode Ukrainki⁵⁰, kwalifikowane przez Niemców jako pracownice z Rosji. Tę tezę wzmacniają informacje z historii innych zakładów amunicyjnych, w których pracowały kobiety i dziewczęta pochodzące z terenu Ukrainy⁵¹.

Każda z tych osób z pewnością posiadała przy sobie numerowany znak tożsamości, tzw. nieśmiertelnik wydawany celem ułatwienia identyfikacji na wypadek śmierci. Oczywiście pośród grupy tak wybitych znaków mogły znaleźć się te, których jeszcze nie wydano, gdyż część znajdowała się na stanie jako zapas. Zbierając informacje na opisywany tu temat, dotarłem do zdjęć dwóch takich nieśmiertelników posiadających numery 1183 i 1263. Mogą one więc sugerować, że ogólna liczba pracowników sięgała 1200 osób.

Obóz jeniecki

W każdej MUNIE pracowali przymusowi robotnicy pochodzący głównie z tzw. terenów wschodnich (Polacy, Ukraińcy, Rosjanie) oraz jeńcy wojenni z niektórych podbitych przez Niemców krajów. Przebywali oni w obozach funkcjonujących w bezpośrednim sąsiedztwie zakładów amunicyjnych.

50 <https://ziemialubuska.pl/pl> – hasło: Lemierzyce, Lemierzyce Gaj [dostęp: 17.04.2021].

51 *Geschichte Munitionsanstalten der deutschen Wehrmacht*, www.muna-grebenhain.de/geschichte.html, [dostęp: 17.04.2021] oraz *Die Heeresmunitionanstalt in Hohenbrunn* www.muenchener-leerstellen.de/archives/306 [dostęp: 17.04.2021].



Drewniane chodaki noszone przez jeńców obozu H.Ma Sonnenburg z widocznym wypalonym „tytułem własności”, zbiory Muzeum Martyrologii w Słońsku

W słońskiej MUNIE obóz taki wybudowano przed 2 sierpnia 1940 r. i na samym początku przetrzymywano w nim polskich i francuskich żołnierzy. Na jego ogrodzonym i strzeżonym przez wartowników terenie znajdowało się siedem baraków mieszkalnych, plac apelowy, kuchnia z pomieszczeniami magazynowymi, umywalnie z latrynami, mała wieża ciśnień, wartownia i bardzo wąskie pomieszczenie używane jako więzienie. Na zewnątrz – w rogach – ustawiono cztery wieże strażnicze, a z boku obozu budynek mieszkalny dla jego niemieckiej załogi. Jeńcy francuscy podzieleni byli na 100-osobowe grupy i każda z nich miała swojego dowódcę, którym był francuski adiutant. Adiutanci podlegali starszemu adiutantowi (dowódca batalionu), którymi z kolei dowodzili dwaj niemieccy adiutanci, a nimi komendant obozu w randze porucznika⁵². Ze wspomnień ówczesnych okolicznych mieszkańców wynika, że przetrzymywano tu około 1000 jeńców⁵³. Jest to jak najbardziej możliwe, gdyż tuż po przyjeździe wspomnianego wcześniej René Daunona było ich tu co najmniej 700⁵⁴. Jeńcom francuskim dał się we znaki szczególnie jeden z niemieckich adiutantów obozowych, którego z racji posiadania złotych zębów przewalili „złotą mordą”⁵⁵. Niezależnie od pory

52 R. Daunon, op. cit.

53 W. Ende, *Kurzes von 0-18*, „Oststernberger Heimatbrief” 2013, nr 3, s. 16.

54 R. Daunon zastał w obozie 100-osobowy oddział Polaków, sam przybył z 200-osobowym oddziałem jeńców francuskich, a jeszcze w tym samym dniu przywieziono kolejnych 400 osób.

55 R. Daunon, op. cit.

roku przedłużał on trwające minimum godzinę codzienne zbiórki, a w niedziele organizował ich nawet cztery-pięć. Nakazywał oddawać honor niemieckiej fladze, a francuskim adiutantom wydawać komendy w języku niemieckim. W jeden bardzo mroźny poranek (zimą temperatury dochodziły do -30°C) zapędził cały batalion do zbierania gałęzi, mimo że połowa jeńców nie posiadała butów (rozpadły się w czasie budowy zakładów amunicyjnych). Podobnie jak w wielu tego typu obozach, tak i tu jeńcy byli słabo żywieni, a wykonywali bardzo ciężką pracę. R. Daunon opuścił ten obóz 1 września 1941 r., ale pojawił się w nim na krótko w 1942 r. jako członek grupy teatralnej. Od przetrzymywanych tu jeńców dowiedział się, że jeszcze bardziej ograniczono im jedzenie i ludzie umierali z głodu. Wyprowadzani do pracy każdego ranka więźniowie byli kopani, bici kolbami karabinów, a nawet zdarzało się, że dźgano ich bagnetami.

Jeszcze gorzej w słońskiej MUNIE obchodzono się z robotnikami przymusowymi. Pracująca przy amunicji przeciwlotniczej członkini Bund Deutscher Mädel – Ursula Fischer była świadkiem, jak jeden z nadzorców wojskowych pobił i skopał na śmierć młodą dziewczynę – przymusową pracownicę, gdyż coś spadło jej ze stołu. Poinstruował następnie Niemki pracujące przy stole wraz z innymi robotnikami przymusowymi, by „takich” nie żałowały⁵⁶.

BHP

Zasady pracy z amunicją oraz przy tak niebezpiecznych materiałach, jak proch, zapalniki, środki chemiczne etc., wyznaczał szereg regulaminów i instrukcji. Wydano je jako ogólnie obowiązujące dla wszystkich zakładów i składów amunicyjnych, dla konkretnych obiektów, a do tego należało podporządkować się innym regulaminom stosowanym w wojsku, np. dotyczącym obchodzenia się z amunicją, jej składowaniem, transportem i ochroną przeciwpożarową. Każdy z pracowników w ramach wykonywanych obowiązków oraz nałożonych na nich obostrzeń musiał być z nimi zaznajomiony i poświadczal to pisemnie. Przełożony (z reguły był nim starszy strażak) przed każdym rozpoczęciem pracy krótko i wyraźnie instruował podległe mu osoby o zalecanych środkach ostrożności. Niezależnie od tego pełny instruktaż powtarzano dla nowych pracowników raz w miesiącu. Wszystkie te środki ostrożności były na tyle ważne, że np. każde umyślne lub niedbałe zachowanie w stosunku do przepisów dotyczących wytwarzania i gospodarowania amunicją przez personel wojskowy mogło być karane jako nieposłuszeństwo wykonania rozkazu służbowego⁵⁷.

56 H. Mildner, *Nie vergessen: Schuldig sind wir*, 31.01.2005, <https://inforiot.de> [dostęp: 16.04.2021].

57 H.Dv. 454/7, op. cit.

Dodatkowo w sytuacji, gdy doszło do wypadku, przeprowadzano szczegółowe śledztwo z zastosowaniem paragrafów wojskowego kodeksu karnego, a jego wynik raportowany był Ministerstwu Wojny III Rzeszy.

Tylko same przepisy dotyczące zachowania środków ostrożności przy pracy z amunicją w wojskowych zakładach amunicyjnych liczyły prawie 200 punktów (nie licząc podpunktów), więc spośród licznych nakazów i zakazów wspomnę o tych najważniejszych lub najciekawszych.

Proch, materiały wybuchowe, zapalniki oraz inne niebezpieczne substancje nie tylko łatwo zapalają się lub/i eksplodują w wyniku kontaktu z ogniem, ale też na skutek kontaktu z iskrami. W niektórych przypadkach wybuch może być spowodowany ich tarciami o elementy z żelaza, o kamień lub poprzez gwałtowne potrząśnięcie czy uderzenie. Przy obróbce prochu i materiałów wybuchowych bardzo szybko uwalniał się łatwopalny pył. Kiedy opadał, pokrywał on wszystko, co znajdowało się nawet w bardzo odległych miejscach. Z uwagi na to przed każdym rozpoczęciem pracy należało bezwzględnie oczyścić nie tylko wszystkie pomieszczenia robocze, ale również ich wyposażenie, łącznie z nasmarowaniem zawiasów w drzwiach i oknach. Stanowisko pracy musiało być cały czas chronione przed piaskiem i kurzem, czemu miało służyć uchylanie okien i w miarę możliwości zamykanie drzwi. Z kolei gdy pracowano na wolnym powietrzu – stanowisko pracy i najbliższe mu otoczenie, o ile nie było porośnięte trawą, było zraszane wodą.

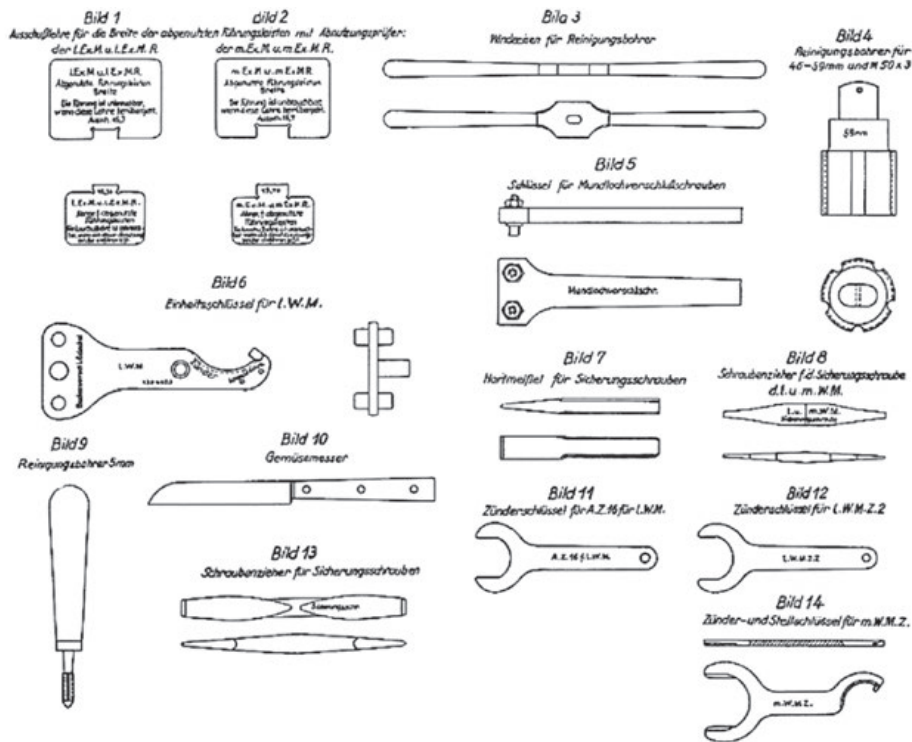
W domach amunicyjnych, w miejscach składowania amunicji bądź w ich przedsionkach nie można było wykonywać żadnych innych prac poza jej wnoszeniem, układaniem lub odbiorem. Wszystkie inne czynności, takie jak otwieranie i zamykanie skrzynek i opakowań, ich naprawa, prace z piłą lub młotkiem, wiercenie, wykonywano na otwartej przestrzeni⁵⁸. Odtłuszczanie amunicji przy użyciu benzyny przeprowadzano w wydzielonym pomieszczeniu, oddzielnym korytarzem i podwójnymi drzwiami od innych miejsc składowania amunicji. Wykonywano je również na zewnątrz, obok warsztatu amunicyjnego, ale benzyna musiała być tam dostarczana w niedużych, zakorkowanych szklanych butelkach o pojemności około 100 cm³.

Wszystkie pomieszczenia amunicyjne i prochownie, a także korytarze prowadzące do prochowni pokryte były linoleum. W pewnych przypadkach dopuszczono stosowanie specjalnych wykładzin z włosia, które ograniczały tarcie powierzchniowe i rozprzestrzenianie się niebezpiecznego pyłu. Podobny wymóg dotyczył stołów i ław – stanowisk, gdzie wykonywano prace z amunicją ostrą lub

58 Ibidem.

jej elementami. Maty te, a czasem włosiane koce należało okresowo trzepać na zewnątrz budynków z zachowaniem określonych środków ostrożności. Chcąc zapobiec ewentualnym tarciom, a tym samym zapłonowi, obowiązkiem było używanie w najbardziej zagrożonych pomieszczeniach specjalnych filcowych butów. Ich odpowiednią ilość gromadzono przed drzwiami wejściowymi. Poza tym zabraniano noszenia na palcach żelaznych obrączek i – z oczywistych względów – przynoszenia do pracy przedmiotów niebezpiecznych w użyciu bądź mogących łatwo wywołać pożar (zapałki, zapalniczki, tytoń, noże, stal, krzemienie).

Mężczyźni nosili w trakcie pracy robocze kombinezony, a kobiety fartuchy, które całkowicie zakrywały ubrania. Odzież osobistą zmieniano i przechowywano tylko w wyznaczonych do tego celu miejscach albo w pomieszczeniach socjalnych. Do prac nie dopuszczano osób z otwartymi ranami lub owrzodzeniem na rękach z uwagi na niebezpieczeństwo zatrucia organizmu chemikaliami. Robotnicy mający styczność z ołowiem lub drutem ołowianym nosili rękawice. Osoby zaangażowane do prac wykonywanych z użyciem smoły, kwasów, ługów, rozpylonej gorącej wody nosiły okulary ochronne. Natomiast przy napełnianiu pocisków płynną masą wybuchową lub podczas wnoszenia napełnionych nią, ale nie ostygłych jeszcze skorup noszono zarówno okulary, jak i rękawice. Nie można było przebywać na stanowiskach pracy przed jej rozpoczęciem lub po jej zakończeniu, również w czasie przerw. Zakazano przy nich spożywania posiłków i napojów, a po pracy oraz przed jedzeniem i piciem robotnicy musieli dokładnie umyć ręce mydłem. Przy wszystkich pracach musiała panować cisza i porządek. Każdy był zobowiązany trzymać się wyznaczonego mu obszaru, a zamiar jego opuszczenia wymagał zgłoszenia i akceptacji przełożonego. Zabraniano samowolnego manipulowania przy amunicji lub oddanym do użytkowania sprzęcie – ciekawskiego naciskania, drapania i skrobienia paznokciami. W przypadku transportu amunicji z magazynu do miejsca pracy pojemniki, w które ją zapakowano, odbierane były przy wyjściu z budynku amunicyjnego (zakaz wchodzenia, poza upoważnionymi osobami). Zawsze przewożono ją w opakowaniach zbiorczych, takich jak beczki, skrzynie, a nawet koryta. Jej różne rodzaje nigdy nie mogły być zapakowane w ten sam pojemnik. Taczki oraz wózki przed ich użyciem były dobrze oczyszczone, odpowiednio nasmarowane, poza tym musiały posiadać koła pokryte gumowym bieżnikiem. Nie można było ich jednak używać w tych domach amunicyjnych, w których przechowano proch, luźne materiały wybuchowe, spłonki, kartusze i małokalibrowe naboje. Jeżeli doszło do rozsypania prochu lub innego materiału wybuchowego, był on natychmiast zbierany za pomocą ręcznej szczotki i szufelki, a następnie trafiał do specjalnych puszek. Po zakończeniu



Zalecane narzędzia pracy z amunicją, źródło: H.Dv. 450 Vorschrift für das Verwalten der Munition bei der Truppe, (V.d.M.), Vom 14.3.36, Anlage 30, źródło: <http://michaelhiske.de>

dnia pracy, a najpóźniej w następnym dniu roboczym spalano go w bezpiecznym miejscu, na otwartym powietrzu, w ilościach nieprzekraczających 1 kg. Czarny proch dezaktywowano przez wsypanie go do wody. Podobnie postępowano z zużytymi szmatami i wełną służącymi do czyszczenia amunicji i skrzynek. W ciągu dnia wrzucano je do metalowych skrzynek umieszczonych na zewnątrz budynków, a następnie, na krótko przed zakończeniem pracy, spalano codziennie w kotłowni. Warunkiem bezwzględny było wyniesienie przed zmierzchem zlaborowanej amunicji z pomieszczeń roboczych. Po zapakowaniu niezwłocznie przekazywano ją do domów amunicyjnych lub do podręcznego magazynu amunicji. W trakcie pracy wykorzystywano wyłącznie zalecane narzędzia, maszyny i urządzenia. Nie można było wykorzystywać ich do innych celów niż wskazane w instrukcji. Przy stanowiskach pracy zabronione było reperowanie narzędzi poprzez piłowanie lub uderzanie młotkiem. Po każdej dniówce były one czyszczone, schładzano natomiast narzędzia używane do pracy z ogniem. Wszystkie przed kolejnym użyciem należało skontrolować.

Na obszarze, gdzie składowano amunicję, używane były wyłącznie lokomotywy posiadające łapacze iskier, chyba że dysponowano spalinowymi, wyposażonymi w ognioodporne obudowy⁵⁹. Podczas przejazdu w obrębie MUNY z oczywistych względów nie podsycano ognia w palenisku i nie otwierano popielnika, a drzwi i okna pomieszczeń, gdzie znajdowały się materiały wybuchowe, musiały być zamknięte. W pobliżu torów nie można było składować żadnych łatwopalnych przedmiotów, w tym koszy czy skrzynek, a gdy lokomotywa opuściła już niebezpieczny teren, należało przejść po torze kolejowym i sprawdzić, czy nie pozostały na nim resztki tłącego się węgla lub popiołu. W miarę możliwości transport kolejowy odbywał się w dzień. Po wąskich drogach MUNY poruszały się ciężarówki, których wszystkie części drewniane znajdujące się blisko silnika oraz zewnętrzna część podłogi powyżej tłumika wydechu pokryte były żelazną blachą. Pomiędzy przestrzenią ładunkową a siedzeniem kierowcy miały zamontowane ognioodporne przegrody. Kierowca nie mógł poruszać się autem bez towarzystwa drugiej osoby. Zawsze (co było wymogiem regulaminowym) towarzyszył mu pomocnik, który w przypadku, gdy pojazd miał przyczepę, zajmował tam swoje miejsce⁶⁰. Obaj legitymowali się specjalnym przeszkoleniem i co miesiąc poddawano ich przypominającemu wiedzę instruktazowi, którego tematem była obsługa i eksploatacja pojazdów, przepisy ruchu drogowego oraz zasady zachowania się na wypadek pożaru. Postój samochodów w pobliżu domów amunicyjnych był możliwy tylko podczas za- lub wyładunku i obowiązkowo z wyłączonym silnikiem. W pozostałych przypadkach ciężarówka mogła stać nie bliżej jak 10 m od miejsca, gdzie pracowano nad amunicją lub ją składowano, oraz minimum 15 m od drewnianych szop⁶¹. Ich dopuszczalną ładowność i prędkość poruszania się po zakładzie określał oficer uzbrojenia.

Obiekt ściśle tajny

Praca w tajnych obiektach, jakimi były zakłady amunicyjne, wymagała, by w każdy możliwy sposób zapobiegać rozprzestrzenianiu się informacji na ich temat, tak pomiędzy pracownikami, jak i na zewnątrz MUNY. Z tego powodu zabroniono m.in. kopiowania dokumentów, wynoszenia z biur choćby na chwilę jakichkolwiek rysunków, modeli lub sporządzania ich reprodukcji.

59 L.Dv. 450/1, *Nur für den Dienstgebrauch, Vorschrift für das Verwalten der Munition bei der Truppe*, vom 1.12.1938, Anlage 4, <http://michaelhiske.de> [dostęp: 17.04.2021].

60 Nie dotyczyło to przyczep z hamulcami automatycznymi lub najazdowymi.

61 L.Dv. 450/1, op. cit.

Bez zezwolenia przełożonego nie można było organizować spotkań, apeli lub wygłaszać przemówień. Wszelkie ogłoszenia musiały być zatwierdzone przez zarząd i komunikowano je poprzez wywieszenie w wyznaczonych gablotach. Niedozwolone były wspólne rozmowy, stanie razem lub zapraszanie gości. Przy wejściu i wyjściu z zakładu każdy pracownik, nawet bez specjalnego wezwania, musiał się wylegitymować dowodem tożsamości. Opuszczając teren danego okręgu administracyjnego przed końcem dnia pracy, należało dodatkowo posiadać specjalne zezwolenie wydane przez jego administratora – w przypadku jego braku taką osobę zatrzymywał strażnik.

Każdy z pracowników posiadał kartę identyfikacyjną. Tymczasową, tzw. białą⁶², wydawano na czas weryfikacji danej osoby w rejestrach karnych oraz do momentu zrobienia obowiązkowych badań lekarskich. Ważna była wyłącznie z dowodem osobistym lub innym dokumentem zawierającym zdjęcie. Po dopełnieniu formalności wystawiono tzw. kartę brązową, zawierającą już zdjęcie pracownika. Dokument ten należało nosić w wewnętrznej kieszce kombinezonu lub fartucha roboczego, zabezpieczając się w ten sposób przed możliwością jej zgubienia. Jeśli do tego doszło, należało o tym niezwłocznie powiadomić kierownika lub administratora danej strefy, który raportował zdarzenie do zarządu. W przypadku wykazania winy pracownika, groziły mu konsekwencje włącznie z sądowymi. Służba na rzecz państwa, a tym samym wszystko, czego można było się dowiedzieć w czasie pracy w MUNIE i o samych zakładach, wiązała się z zachowaniem tajemnicy, również po zakończeniu zatrudnienia. Za nadmierną gadatliwość bądź złamanie zasad poufności groziły nie tylko sankcje dyscyplinarne lub sądowe, ale nawet kara śmierci. Każdy zatrudniony był zobowiązany do współpracy w zakresie zwalczania nieuczciwości, a w szczególności do zgłaszania podejrzenia prowadzenia działalności szpiegowskiej.

Unicestwienie kompleksu

Ryzyko przypadkowych eksplozji, spowodowanych przede wszystkim ludzkim błędem, bądź zbombardowanie MUNY, mogące doprowadzić do wyłączenia z działalności niektórych jej obiektów, a nawet większej jej części – było tak duże, że z góry przyjmowano, że prędzej czy później do tego dojdzie. Wybrany na lokalizację teren, a przede wszystkim okolica zakładów musiały więc dawać możliwość szybkiego przeniesienia montażu amunicji w niedalekie otoczenie. W sytuacjach kryzysowych dopuszczano więc, by pracę z materiałami niebezpiecznymi wykonywać w tymczasowych konstrukcjach, namiotach albo szopach.

62 *Betriebliche Dienstordnung*, op. cit.

W MUNIE Sonnenburg doszło do co najmniej kilku eksplozji. Wiadomo o nich z krótkich wspomnień ówczesnych okolicznych mieszkańców. Nie mogły ujść ich uwadze z powodu wielkiego huk, a przy tym wytwarzały się na tyle silne fale uderzeniowe, że dochodziło do wypadania szyb w oknach domów oddalonych od tego miejsca nawet o 10 km. Jeden z bardziej odczuwalnych wybuchów miał miejsce 27 września 1942 r. i słyszano go nawet w Gorzowie Wlkp. Tu również dotarła fala, ale z racji 30 km odległości w mieście „tylko” zabrzączały szyby w oknach. Inny wypadek, który spowodował, że wyleciało w powietrze kilka „bunkrów”, miał miejsce jesienią 1944 r.

We wspomnieniach nie ma nic na temat ofiar tych wypadków poza określeniem, że „było to straszne, gdyż pracowało tam wielu więźniów”. Jedno z obecnych źródeł podaje, że na skraju lasu w Słońsku znajduje zbiorowy grób ofiar, które zginęły w trakcie jednej z owych eksplozji, jednak mieszkańcy miejscowości nie byli w stanie potwierdzić mi tej informacji.

Słońska MUNA przestała istnieć w godzinach południowych 1 lutego 1945 r. Prawdopodobnie z powodu szybkiej rosyjskiej ofensywy, braku odpowiednich środków transportu (zbliżający się koniec wojny) oraz aktywności rosyjskiego lotnictwa nie było możliwości, by wywieźć całość zgromadzonego tu arsenału, zanim obszar został opanowany przez Armię Czerwoną. Chociaż nie obowiązywał jeszcze rozkaz Hitlera mówiący o tym, by żadna amunicja i środek bojowy nie wpadły w ręce wroga, to podjęto decyzję o zniszczeniu zakładów amunicyjnych. W wyniku wysadzenia przez niemieckich saperów domów i warsztatów amunicyjnych część zgromadzonych w nich środków bojowych wyleciała w powietrze, nie ulegając przy tym zniszczeniu. Amunicja uległa więc rozproszaniu po okolicznym terenie. Części jej w ogóle nie próbowano zniszczyć (możliwe, że była to amunicja strzelecka) i pozostawiono ją w gotowych do transportu skrzynkach. Skorzystali z tego Rosjanie, wysyłając w głąb ZSRR to, co nadawało się do użytku, łącznie z narzędziami, urządzeniami i maszynami. Do prac załadunkowych wykorzystali niemiecką ludność – głównie młodych ludzi. Wspomina o tym m.in. ówczesna mieszkanka Lemierzyc Anna Röseler, z domu Huschert⁶³. Opróżnianie zakładów z amunicji trwało co najmniej do 4 kwietnia 1945 r., albowiem jedna z kobiet, która przносиła tam skrzynki z amunicją, wspomina go jako ostatni dzień przed jej wywiezieniem do Rosji⁶⁴.

63 Schriftleitung HB, *Die älteste Einwoherin des Landes Brandenburg. Das außergewöhnliche Leben der Anna Röseler*, „Oststernberger Heimatbrief” 2001, nr 3, s. 11-12.

64 »Unvergessen« – ein Mädchenschicksal, „Oststernberger Heimatbrief” 1998, nr 3, s. 8.

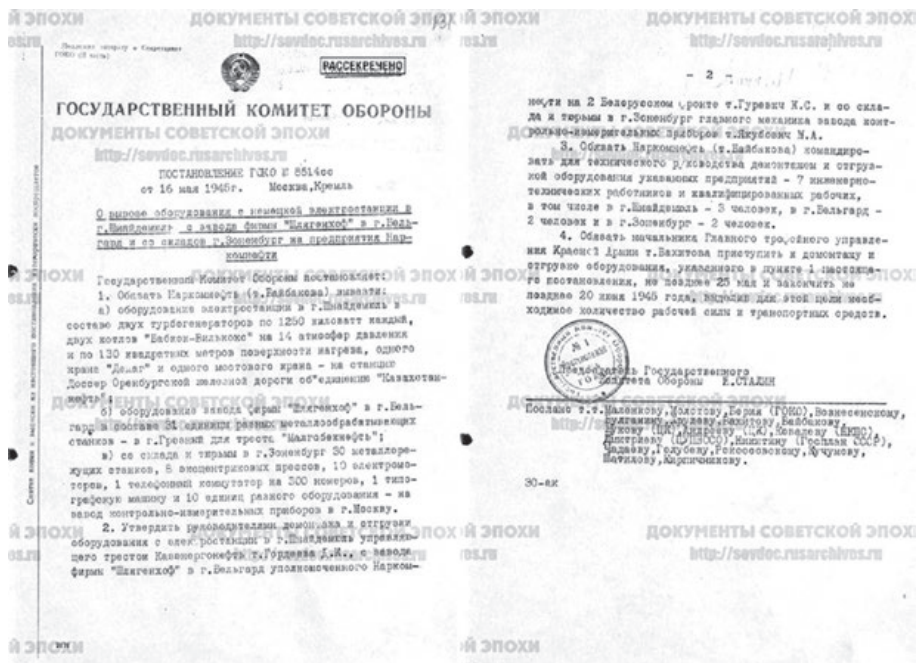
Niewykluczone, że wspomnianego wywozu ocalałych maszyn i urządzeń dokonał zespół niejakiego Jakubowicza, głównego mechanika sprzętu kontrolno-pomiarowego. Na mocy rozkazu Józefa Stalina z 16 maja 1945 r. wraz z dwoma wykwalifikowanymi robotnikami został on wyznaczony do wywiezienia „z magazynu i więzienia w mieście Słońsk: 30 maszyn do cięcia metalu, 8 pras mimośrodowych, 10 silników elektrycznych, 1 centrali telefonicznej na 300 numerów, 1 maszyny typograficznej i 10 elementów różnego wyposażenia”⁶⁵. Jako miejsce ich dostarczenia wskazano w dokumencie fabrykę kontrolno-pomiarową w Moskwie. Zadanie nadzorowali przedstawiciel Ludowego Komisariatu Przemysłu Naftowego – Bajbakow oraz naczelnik Głównego Urzędu Trofiejnego Armii Czerwonej – Wachitow. Termin rozpoczęcia prac ustalono nie później niż na 25 maja 1945 r., a zakończenia najdalej na 20 czerwca 1945 r. Dodam tu, że wysiedlenia Niemców zamieszkujących powiaty sulęciński, słubicki i chojeński rozpoczęto 22 czerwca 1945 r.⁶⁶, więc jak najbardziej mogli być oni jeszcze wykorzystani do prac fizycznych.

Większość obiektów zlokalizowanych w strefie pracy oraz magazynowania amunicji uległa całkowitemu zniszczeniu i pozostały po nich betonowe ruiny. W dalszym ciągu, tak jak 76 lat temu i wcześniej, doskonale maskuje je gęsty sosnowy las. Teren w latach 50. XX w. oczyszczany był przez polskich saperów, jednak mimo uprzedniej działalności Rosjan było tu tak dużo amunicji, środków bojowych, półproduktów i niebezpiecznych surowców, że nie byli oni w stanie wszystkiego zlikwidować. Dużym problemem stała się przede wszystkim tzw. amunicja zapalająca wypełniona w części fosforem, która uległa samozapłonowi podczas gorącego okresu letniego. Dawało to początek wielu pożarom, a te z kolei doprowadzały do nagrzewania się ściółki i w efekcie do eksplozji leżących pod nią pocisków średniego i dużego kalibru. To z kolei uniemożliwiało gaszenie, gdyż stwarzało zagrożenie dla zdrowia i życia strażaków.

MUNĘ w Słońsku tak z ciekawości, jak i dla przygody odwiedzało po wojnie bardzo dużo osób, w tym dzieci i młodzież. Nie było zakazu wstępu, ale z wiadomych względów rodzice zabraniali chodzić w te okolice nawet na grzyby. Sam jako 12-letni chłopak prosiłem mamę, by mi powiedziała, co tam się znajduje, gdyż nigdy tam nie byłem, a o miejscu tym krążyły niesamowite legendy. W odpowiedzi usłyszałem: „powiem, ale najpierw przyrzeknij mi, że nigdy

65 Государственный Комитет Обороны, Постановление ГОКО № 8614сс от 16 мая 1945 г., Москва, Кремль, www.sovdoc.rusarchives.ru [dostęp: 17.04.2021].

66 T. Langer, *Organizacja i przebieg osadnictwa wojskowego w powiatach słubickim i sulęcińskim w latach 1945-1946*, „Przegląd Zachodni” 1967, nr 1, s. 92.



Decret Państwowego Komitetu Obrony ZSRR z podpisem J. Stalina w sprawie wywiezienia m.in. sprzętu z magazynów i więzienia w Słońsku, źródło: <http://www.sovdoc.rusarchives.ru>

tam nie pójdziesz”. Nie słyszałem, by w okresie powojennym doszło tam do jakiejś tragedii poza przypadkami poparzeń palców lub dłoni, których efektem były stałe blizny powstałe w wyniku „zabawy” z fosforem. Sytuacja z pożarami lasów powtarzała się co roku aż do początku lat 90. XX w., kiedy ustały chyba z racji „wypalenia” się źródła ich zarzewia.

W bezpiecznie oddalonej od „betonowego lasu” strefie zamieszkania i w obszarze administracyjnym ocalało i przez długie lata funkcjonowało gospodarczo szereg naziemnych budynków ceglanych. Wykorzystywano je m.in. jako magazyny na nawozy i zboża. Z czasem, m.in. w związku z przemianami ustrojowymi w Polsce i rozwiązaniem pobliskiego PGR-u, budynki przestały pełnić swoją funkcję, uległy dewastacji i ostatecznie je rozebrano. Prawdopodobnie ostatni, choć przebudowany, obiekt obojeżec jeszcze można na terenie obecnego Elewatora Lemierzyce.

Streszczenie

MUNA Sonnenburg. Betonowe lasy Hermanna Göringa 1940-1945

Artykuł przedstawia historię MUNY – dużego niemieckiego obiektu militarnego powstałego w bliskiej okolicy Słońska (Sonnenburg), który stanowił ważny element hitlerowskiego przemysłu zbrojeniowego. Pracowało w nim wielu jeńców wojennych, pracowników przymusowych, a także Niemców – tak robotników etatowych, jak i odbywających tu obowiązkową służbę na rzecz III Rzeszy. Z racji pełnionej funkcji należał on do obiektów ściśle tajnych i był doskonale zamaskowany. Nawet obecnie trudno jest dotrzeć do jakichkolwiek dokumentów z nim związanych, a grożące konsekwencje personalne w przypadku ujawnienia jakiejkolwiek informacji (również w postaci kary śmierci), skutecznie odstraszały jeszcze przez wiele powojennych lat ówczesnych mieszkańców okolicznych terenów, którzy chcieli podzielić się wspomnieniami o MUNIE. Opracowanie opisuje przede wszystkim metodologię typowania miejsc na budowę wojskowych zakładów amunicyjnych, ich rozplanowanie oraz funkcjonowanie ich głównych stref, w tym rodzaj wykonywanej działalności w określonej strefie MUNY, stosowane zasady bezpieczeństwa i nadzoru. Nieliczne wspomnienia ówczesnych mieszkańców pobliskich wsi pozwalają na podanie przypuszczalnych dat kilku potężnych eksplozji na terenie słońskich zakładów wojskowych, mających swoje konsekwencje w wielu ofiarach śmiertelnych. Z kolei wspomnienia jednego z budowniczych owego obiektu, francuskiego jeńca, naprowadzają na trop mogący wskazać na lokalizację istniejącego tam sporego obozu, w którym przebywać mogło około tysiąca jeńców. Losy słońskich zakładów przesądziła szybka ofensywa radziecka rozpoczęta w styczniu 1945 r., a konkretniej działania niemieckich saperów, działających w tym przypadku w myśl tzw. rozkazu Nerona (zniszczyć wszystko, co przeciwnik mógłby wykorzystać do kontynuowania walki), choć ten oficjalnie został wydany przez Hitlera nieco później.

Teren MUNY został opanowany przez Rosjan, a przydatne im pozostałości wywieziono na wschód. Przez długie powojenne lata jego część – prawdopodobnie będąca pierwotnie strefą administracyjną – pełniła funkcję różnego rodzaju magazynów.

Słowa kluczowe: wojskowe zakłady amunicyjne, MUNA, Munitionanstalt, zakład amunicyjny, Montan, Sonnenburg, Słońsk, Limmritz, Lemierzyce, René Daunon.

Abstract

MUNA Sonnenburg. Hermann Göring's concrete forests 1940-1945

Article presents the history of MUNA, a large German military facility in the vicinity of Słońsk (Sonnenburg), which was an important element of Hitler's armaments industry. Many prisoners of war, forced laborers, and Germans worked there, both regular workers and those doing their compulsory service for the Third Reich. Because of its function, it was a top-secret facility and was well camouflaged. Even nowadays, it is difficult to find any documents related to it, and the threat of personal consequences in the case of revealing any information (also in the form of a death sentence) successfully deterred, for many postwar years, the then inhabitants of the neighboring areas who wanted to share their memories about MUNA. This study describes, primarily, the methodology of selecting sites for the construction of military munitions factories, their layout and the functioning of their main zones, including the type of activities carried out in a particular zone of MUNA, and the security and supervision rules applied. The few recollections of the then inhabitants of the nearby villages allow us to provide the presumed dates of several powerful explosions on the site of the Słońsk military facilities, which resulted in numerous deaths. In turn, memoirs of one of the builders of this facility, a French prisoner of war, provide clues to the location of a large camp, which could have held about a thousand prisoners of war. The fate of the Słońsk factory was settled by the quick Soviet offensive launched in January 1945, and more specifically by the actions of German sappers, acting in this case in accordance with the so-called Nero's order (to destroy everything that the enemy could use to continue the warfare), although this order was officially issued by Hitler somewhat later.

The MUNA zone was captured by the Soviets, and the remnants useful to them were taken to the east. For many postwar years, parts of it – probably originally an administrative zone – were used as various types of warehouses.

Keywords: military ammunition plant, MUNA, Munitionanstalt, ammunition plant, Montan, Sonnenburg, Słońsk, Limmritz, Lemierzyce, René Daunon.

Krystyna Kamińska

Doktor nauk humanistycznych. Dziennikarka, wydawca. Autorka licznych książek, leksykonów i monografii z dziedziny kultury i sztuki, a także albumów i przewodników turystycznych po Gorzowie i regionie. Wydawca pisma informacyjno-kulturalnego „Arsenał Gorzowski” (w latach 1994-2005). Współpracowała z wieloma pismami m.in.: „Gazeta Nowa”, „Głos Wielkopolski”, „Kurier Gorzowski”, „Nadodrże”, „Top-Biografie”, „Trakt”, „Za Oknem” dla których przygotowywała cotygodniowe felietony i autorskie komentarze o gorzowskiej kulturze i oświacie.

Krystyna Kamińska
Gorzów Wielkopolski

Artystyczna przyjaźń Zbigniewa Herberta z Ireną i Tadeuszem Byrskimi

Poeta Zbigniew Herbert jest dziś postacią powszechnie znaną, natomiast państwo Irena i Tadeusz Byrscy przeszli już do historii i to raczej wąskiej historii teatru. A przecież ich zasługi dla kultury polskiej są podobne do zasług Zbigniewa Herberta. Tyle że to, co napisał Zbigniew Herbert, choć wydrukowane na kruchym papierze, ciągle żyje, tymczasem – jak mówiła Irena Byrska – teatr jest tylko wtedy, kiedy jest. Teatru z czasów państwa Byrskich nie dało się utrwalić dla następnych pokoleń.

Tadeusz Byrski kształcił się w Reducie Juliusza Osterwy, Irena Byrska skończyła Instytut Teatralny, oboje zawsze byli wyznawcami idei Juliusza Osterwy: teatru głęboko osadzonego w kulturze i mającego do spełnienia wielką misję społeczną. Świadomie misję tę realizowali poza stolicą. Przed wojną w Wilnie Tadeusz Byrski stworzył sztukę radia jako formę teatru, a po wojnie pracowali w Toruniu, Opolu, Kielcach, Poznaniu i na końcu artystycznej drogi – w Gorzowie. Ich dokonania w innych miastach, szczególnie w Kielcach, są dobrze opisane, ale okres gorzowski nie doczekał się opracowania. Tadeusz Byrski napisał ciekawe wspomnienia o swojej pracy, ale o okresie gorzowskim nie zdążył. Więc choć w Gorzowie małżonkowie Byrscy dla teatru zrobili bardzo dużo, pamięć o nich zanika.

Małżonków Byrskich dzieliła od Herberta różnica pokolenia: on mógłby być ich synem, a przecież wspólne było ich osadzenie w klasycznej kulturze śródziemnomorskiej oraz umiłowanie wolności. Także połączył ich Gorzów.

Herbert i Byrscy przed Gorzowem

Gdy Irena i Tadeusz Byrscy kierowali Państwowym Teatrem im. Stefana Żeromskiego w Kielcach (1952-1958) i tam prowadzili Studio Teatralne, szukali współczesnego polskiego pisarza, którego sztuki chcieli pokazać. Zwrócili uwagę



Wybór korespondencji Zbigniewa Herberta z Ireną i Tadeuszem Byrskimi. Zbiory archiwum Byrskich w Bibliotece Głównej im. Elizy Orzeszkowej Akademii im. Jakuba z Paradyża

na wydrukowaną w „Dialogu” „Jaskinię filozofów” i do Kielc zaprosili autora sztuki – Zbigniewa Herberta. 2 stycznia 1958 r. poeta spotkał się z młodzieżą ze Studia, a następnego dnia rozmawiano o wystawieniu „Jaskini filozofów” oraz przygotowanej adaptacji opowiadania Conrada „Jutro”. Tak rozpoczęła się długoletnia artystyczna przyjaźń Zbigniewa Herberta z Ireną i Tadeuszem Byrskimi.

Wydaje się, że był to pierwszy osobisty kontakt poety z teatralnym małżeństwem, choć wcześniej nieco zbliżył ich Toruń. W „Tygodniku Powszechnym” z 1951 r. ukazała się recenzja z przedstawienia sztuki Aleksandra Maliszewskiego „Wczoraj i przedwczoraj”¹, wystawionej przez Teatr Ziemi Pomorskiej w Toruniu, autorstwa Zbigniewa Herberta. Dyrektorem tej sceny był Tadeusz Byrski. Zbieżność niewątpliwa, ale daty nie dają podstaw do nawet sugestii o kontakcie. Premiera sztuki odbyła się 15 grudnia 1950 r. Recenzja Herberta ukazała się w numerze 16 z 1951 r., czyli w drugiej połowie kwietnia. Tymczasem Tadeusz Byrski objął dyrekcję tego teatru we wrześniu 1951 r. Zbigniew Herbert podpisywał swoje recenzje pseudonimem Patryk i trudno ustalić, czy już wówczas

1 Z. Herbert, *Wczoraj i przedwczoraj*, [w:] *Węzeł gordyjski i inne pisma rozproszone*, Warszawa 2008, s. 241-242. Wszystkie teksty Zbigniewa Herberta zapisane są z zachowaniem aktualnie obowiązujących zasad ortografii i interpunkcji.

dyrektor znał prawdziwe nazwisko recenzenta. We wspomnieniu o swojej pracy w Toruniu² Tadeusz Byrski nie wymienia Herberta, jak więc sądzę, tamten pośredni kontakt nie zapisał się w pamięci panów.

Natomiast w Kielcach Herbert był na przedstawieniu „Wesela” w wykonaniu członków Studia Teatralnego i napisał entuzjastyczną recenzję. Chwalił młodych aktorów za „czystą dykcję, jasny i piękny alfabet głosów, nowoczesną powściągliwość i wewnętrzną koncentrację oraz godną rozpowszechnienia prawdę, że aktorstwo jest po stronie szlachetnej prostoty, a nie epileptycznych przeżywań i wyżywań się na scenie”³. Ten rodzaj aktorstwa odpowiadał jemu – człowiekowi słowa. Podobnej zgodności artystycznych i estetycznych upodobań będzie wiele. Herbert patrzył na teatr oczyma Byrskich, a Byrscy stali się gorącymi propagatorami twórczości Herberta. Wtedy jednak w Kielcach jeszcze nie doszło do realizacji sztuk, o których rozmawiano.

W marcu 1958 r. Zbigniew Herbert dostał trzecią nagrodę w konkursie na słuchowisko o tematyce współczesnej. Podobno „Drugi pokój” napisał specjalnie i zgłosił na konkurs, żeby spłacić długi, które zaciągnął na urządzenie mieszkania. Dostał 15 tys. zł. Przeciętna płaca (wg ZUS) wynosiła wtedy 1348 zł, a więc było to ponad 11 przeciętnych pensji. Za wynajęte mieszkanie Herbert płacił 100 zł miesięcznie, na pewno więc spłacił dług. Słuchowisko nadane zostało w Polskim Radiu wiosną 1958 r. w reżyserii Janusza Warneckiego. Miało dwie obsady: w rolach kobiety wystąpiły Halina Mikołajska i Janina Traczykówna, a w roli mężczyzny Wieńczysław Gliński i Tadeusz Łomnicki.

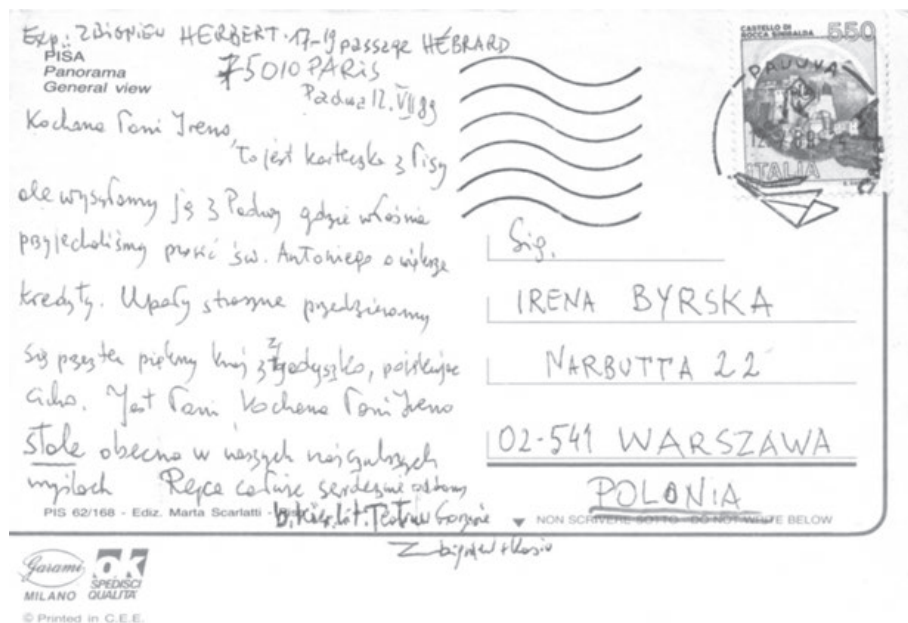
Jeszcze przed nagrodą Herbert przerobił słuchowisko na sztukę dla teatru i wysłał m.in. do Tadeusza Byrskiego. Tadeusz Byrski odpisał: „Bardzo nam się »Drugi pokój« podobał, pomimo że widzimy pewne wady. Liczymy na współpracę z Panem”⁴. Już wiosną przystąpiono do prób. W końcu kwietnia Herbert znów pojechał do Byrskich do Kielc, uczestniczył w próbach, chłonął atmosferę tamtego teatru. Premiera „Drugiego pokoju” w Teatrze im. Żeromskiego w reżyserii Ireny Byrskiej miała miejsce 15 września 1958 r.

W kwietniu Herbert po raz pierwszy dostał stypendium w wysokości 100 dolarów i paszport uprawniający do wyjazdu na Zachód, do Paryża. Przed wyjazdem, 20 maja, Tadeusz Byrski wręczył mu list do Czesława Miłosza, którego znał z przedwojnia w Wilnie. Zapewniał, że doręczyciel to młody poeta

2 T. Byrski, *Byłem w Toruniu za krótko*, [w:] *50 lat sceny toruńskiej*, red. A. Tujakowski, Toruń 1970, s. 65-67.

3 Z. Herbert, *Węzeł gordyjski*, op. cit., s. 258.

4 Za: A. Franaszek, *Herbert, Niepokój*, t. 1, Warszawa 2018, s. 602.



Wybór korespondencji Zbigniewa Herberta z Ireną i Tadeuszem Byrskimi. Zbiory archiwum Byrskich w Bibliotece Głównej im. Elizy Orzeszkowej Akademii im. Jakuba z Paradyża

i dobrze zapowiadający się dramaturg, który wart jest poznania i uwagi. Tak rozpoczęła się przyjaźń obu poetów, która pomogła Herbertowi w wejściu na europejskie salony, ale po latach miała burzliwy przebieg. Zawsze jednak, zarówno Herbert, jak i Miłosz, otaczali Byrskich pełną estymą. W 1961 r. Zbigniew Herbert pisał do Czesława Miłosza: „Byrscy są coraz wspanialszy i to, co o nich napisałeś, sprawdza się codziennie. Bardzo się boję, że któregoś dnia ulecą w niebo i zostaną sam”⁵.

Z końcem 1958 r. wyrzucono Byrskich z Kielc. Potem przez rok prowadzili teatr w Poznaniu, ale także się nie podobali.

Po roku w Paryżu Herbert powrócił do Warszawy. Tu z Tadeuszem Byrskim planowali utworzenie eksperymetalnej scenki poetyckiej. Poeta tak o tym donosił Czesławowi Miłoszowi: „Instytutu Poezji chyba nie da się nam założyć. Na razie staramy się z Tadeuszem Byrskim [...] uruchomić scenkę, oczywiście zwyczajem pierwszych chrześcijan i ostatnich Żydów w piwnicy”⁶. Myśleli o nagrywaniu polskich wierszy, które Miłosz mógłby przedstawiać swoim amerykańskim studentom, ale nie widzieli możliwości przekazania mu nagrań.

5 Ibidem, s. 604.

6 Ibidem, s. 605.

CALIFORNIA STATE COLLEGE



LOS ANGELES

5151 State College Drive
Los Angeles, California 90032
(San Bernardino and Long Beach Freeways Interchange)

Department of English
Telephone 224-3722

Los Angeles 13.12.1970

Kochani Państwo,

Przesyłam bardzo serdeczne życzenia
i pozdrowienia
/z Kaliforni. Jestem tutaj od trzech miesięcy ale
te trzy miesiące przeszły jak z bicza trzaski, cho-
ciaż naprawdę nie jeździłem końmi a wręcz przeciwnie
samochodem.

Uczę w olbrzymim college'u poezji i
dramatu europejskiego. Początek inaczej mówiąc ca-
ły ten kwartał był bardzo ciężki i nie miałem
absolutnie czasu myśleć o swojej robocie czy nawet
załatwieniu najpotrzebniejszej korespondencji.
Moi studenci to są Murzyni i Meksykanie oraz Ame-
rykanie którzy nie bardzo zdają sobie sprawę kim
jest Ibsen albo Czechow. Prowadzę swoje kursy z
furią która równa się prawie miłości i mam nadzie-
ję że niektórym rozjaśniłem w głowie. Do Czesława
/żyj jest na to/ telefonowałem niedawno bo w tej
chwili mam zajęte wszystkie dni a nawet kawałki

Wybór korespondencji Zbigniewa Herberta z Ireną i Tadeuszem Byrskimi. Zbiory archiwum Byrskich w Bibliotece Głównej im. Elizy Orzeszkowej Akademii im. Jakuba z Paradyża

nocy. College wydawał mi się uniwersytetem
ale jest to właściwie trochę gimnazjum z popra-
wianiem zadań i mówieniem o teatrze. Czy wyo-
brażają sobie Państwo - zasługa mojej furji -
podał się "Caligoula" Camu'sa w niezapomnianej
kreacji Pana Tadeusza.

Bardzo żyję z Państwem /Irena i Tadeusz/
w sensie dialogu wewnętrznego a także próby za-
komunikowania komuś z bliskich to co jest ważne,
Ale proszę także o znak życia jak Państwu się
powodzi i co mógłbym przesłać z wyjątkiem uszek
do barszczu bo te są z plastiku i smakują jak
łyżka aluminiowa. ~~g~~

A tutaj śniegu nie ma i choinki u nas nie
obrodziły i to słońce amerykańskie co tak świeci
że można zwariować a kutia ciężka do dostania a
porozumienie człowieka z człowiekiem ciężkie
bo nie wiedzą co nawóz co lebioda.

Dla Państwa i całej Rodziny przesyłam najgo-
rętsze życzenia Świąteczne i Noworoczne

Wasz

Irena

Kochaję

Zbigniew

Wybór korespondencji Zbigniewa Herberta z Ireną i Tadeuszem Byrskimi. Zbiory archiwum Byrskich w Bibliotece Głównej im. Elizy Orzeszkowej Akademii im. Jakuba z Paradyża



Irena i Tadeusz Byrscy. Zbiory archiwum Byrskich w Bibliotece Głównej im. Elizy Orzeszkowej Akademii im. Jakuba z Paradyża

Herberta i Byrskich związki z Gorzowem

Tymczasem w Gorzowie w 1960 r. otwarto stały państwowy teatr.

Na początku 1962 r. jego dyrekcję objął Mirosław Smolarek, dawny uczeń Ireny Byrskiej z kieleckiego Studia. Zaprosił panią Irenę. Przyjechała. Zobaczyła 60-tysięczne, zniszczone, robotnicze miasto, ale dla niej idealne do wcielania w życie idei kształcenia i wychowania przez teatr. Została zatrudniona na stanowisku reżysera. Rok później, w lutym 1963 r., objęła dyrekcję teatru i sprawowała ją przez trzy lata – do września 1966 r. Za nią przyjechał Tadeusz Byrski, który wówczas pracował dla Teatru Telewizji i Teatru Polskiego Radia. W Gorzowie reżyserował, a także występował jako aktor.

Gdy Byrscy czuli się już dobrze osadzeni w Gorzowie, zdecydowali o wprowadzeniu do repertuaru dwóch sztuk Zbigniewa Herberta i pokazaniu ich podczas jednego wieczoru: „Jaskini filozofów” oraz „Drugiego pokoju”. Premiera odbyła się 3 grudnia 1964 r. Była to druga (po Teatrze Dramatycznym w Warszawie) teatralna realizacja „Jaskini filozofów” i szósta „Drugiego pokoju”. Obie sztuki formalnie reżyserowała Irena Byrska, ale wkład jej męża był niewątpliwy. Oboje także wystąpili w „Jaskini”: pani Irena grała Ksantypę, pan Tadeusz



Tadeusz Byrski. Zbiory archiwum Byrskich w Bibliotece Głównej im. Elizy Orzeszkowej Akademii im. Jakuba z Paradyża

śmy, że jest to wybitny poeta. U nas poza Byrskimi chyba nikt o tym nie wiedział⁷. A był już wtedy Herbert autorem trzech tomów wierszy, tomu esejów, sztuk, słuchowisk.

Sztuki Zbigniewa Herberta wystawione były na tzw. Małej Scenie, czyli na prawdziwej teatralnej scenie, na której grali aktorzy i siedziało 50 widzów. Pokazano je 11 razy, obejrzało je 545 widzów. Zbigniew Herbert był na premierze. Rok później w liście pisanym do państwa Byrskich z Wiednia donosił, że francuskie radio przygotowało „Jaskinię” jako słuchowisko, że „podobno bardzo dobrze wypadło. Sokratesa gra jeden z najlepszych aktorów francuskich. Ale moje prawdziwe przedstawienie było w teatrze Byrskich, którym za to jestem winien dozgonną wdzięczność⁸”.

Recenzja sztuk Herberta ukazała się na łamach „Gazety Zielonogórskiej” dopiero 2 marca i to łącznie z omówieniem kolejnej premiery – całkiem odmienną w klimacie komedii Aleksandra Fredry „Nowy Don Kichot”.

7 I. Patek, *Nie powrócę do źródeł spokoju* – słuchowisko radiowe przygotowane dla Radia Zachód, 2018.

8 Za: Z. Osiński, »Nazywał nas bratnim teatrem«. *Przyjaźń artystyczna Ireny i Tadeusza Byrskich z Jerzym Grotowskim*, Gdańsk 2005, s. 77.

Spośród dwóch sztuk Herberta B. Sol. (Bolesław Soliński) pochwalił tylko „Jaskinię filozofów”:

W reżyserskiej interpretacji widać było świadomą próbę przybliżenia trudnej sztuki do widza. Stąd duża wyrazistość scenicznego rysunku występujących postaci, wielka dbałość o czystość słowa, kulturę gestu i punktowanie dialogów. Sztukę grano we współczesnych kostiumach, rezygnując z akcesoriów greckiego antyku. [...] Trudność odbioru sztuk Herberta wydaje się być pozorną, wszystko zależy przede wszystkim od reżyserii. Pod tym względem gorzowski spektakl należał do lepszych, jakie na przestrzeni sezonów oglądaliśmy na tej scenie. Było to czyste, zwarte i logicznie przeprowadzone z punktu widzenia teatralnej roboty przedstawienie.

O ile recenzent w pełni zaakceptował „Jaskinię...”, „Drugi pokój” go nie zadowolił. W tym samym artykule dalej pisał:

Realizując tę jednoaktówkę Irena Byrska starała się sztukę udramatyzować środkami, jakimi w odróżnieniu od teatru wyobraźni dysponuje prawdziwy teatr. Eksperyment ten udał się tylko w części, może dlatego, że wykonawczo dominowały raczej elementy skeczu, a nie dramatu, w którym prosta fabuła jest tylko pozorem dla ukazania głębszych wartości moralno-filozoficznych⁹.

Gdy ukazała się powyższa recenzja, Zbigniew Herbert znów był w Gorzowie. Pewnie miło mu było czytać taką opinię, choć z trzymiesięcznym opóźnieniem, gdy przedstawienie zeszło już z afisza. Spotkał się wtedy z mieszkańcami w klubie NOT i ze studentami w Studium Nauczycielskim. 8 marca na stronie lokalnej „Gazety Gorzowskiej” (1965, nr 56) ukazało się zdjęcie Zbigniewa Herberta w rozmowie z zespołem. To samo zdjęcie przeniesiono później na okładkę książki Jacka Kopcińskiego „Nasłuchiwanie. Sztuki na głosy Zbigniewa Herberta”. Andrzej Franaszek w monografii „Herbert” barwnie je opisał:

Prawie dziesięciu aktorów, w tym dwie dziewczyny o zapierającej dech w piersiach urodzie, tłoczą się na przypominającym drabinę podeście, wszyscy się śmieją, musiał paść jakiś żart. Nie ma jednak wątpliwości, kto w tej chwili jest najważniejszy i ściąga na siebie – przede wszystkim kobiece – spojrzenia. To oczywiście Herbert, nieco starszy, jedyny

9 B. Sol., *Od Herberta do Fredry*, „Gazeta Zielonogórska” 1965, nr 51.

poważny, trochę odgrywający tę powagę¹⁰. Koniecznie trzeba dodać, że z fotografii wprost bije wzajemna – aktorów i ich mistrza – życzliwość.

W książce Jacka Kopcińskiego „Nasłuchiwanie. Sztuki na głosy Zbigniewa Herberta” o tym zdjęciu czytamy:

Na stronie 1 okładki wykorzystano fotografię »Zbigniew Herbert i aktorzy podczas próby Jaskini filozofów« Teatr im. Juliusza Osterwy w Gorzowie Wielopolskim (1964). Fot. Grażyna Wyszomirska. Ze zbiorów Archiwum Zbigniewa Herberta w Bibliotece Narodowej w Warszawie¹¹.

Informacja ta wymaga sprostowania: zdjęcie wykonano nie podczas prób „Jaskini...”, a parę miesięcy później. Jego autorem jest gorzowski fotograf Waldemar Kućko. Artystka fotografik Grażyna Wyszomirska z Poznania robiła zdjęcia z przedstawień i zapewne dlatego zostało jej przypisane także autorstwo tego. W archiwum Muzeum Lubuskiego, gdzie znajdują się filmy ze zdjęciami Waldemara Kućki, udało mi się odnaleźć to zdjęcie oraz trzy inne zrobione podczas tej samej sesji. Różnią się szczegółami, a do druku wybrano najlepsze.

Pewnie już wtedy, wiosną 1965 r., Irena Byrska miała plany związane z poetą, bo jak się potem okazało, niebawem miał powrócić do Gorzowa.

3 sierpnia 1965 r. Irena Byrska zaproponowała Zbigniewowi Herbertowi stanowisko kierownika literackiego Teatru im. J. Osterwy. 17 sierpnia Herbert odpisał, że chętnie obejmie tę funkcję. Dodał krótki swój życiorys zakończony zdaniem: „Z teatrem Ireny i Tadeusza Byrskich jestem związany niemal od urodzenia, a w każdym razie od 1957 r.”¹². Znali się dopiero od siedmiu lat, ale łączyła ich taka zgodność artystycznych upodobań, że Herbert mógł uznać, że „od urodzenia”. Do oficjalnego pisma poeta dołączył kartkę z prywatnym listem do pani dyrektor Byrskiej, że oczekuje na możliwość wyjazdu za granicę, więc obawia się, że zatrudnienie może okazać się fikcją. Dla państwa Byrskich liczył się format intelektualny i literacki Herberta, a także jego lojalność. Został zatrudniony od 1 września 1965 r. z pensją 2100 zł miesięcznie (wg ZUS przeciętna płaca w tym roku wynosiła 1867 zł). Również od września 1965 r. został kierownikiem działu poezji obcej w redakcji miesięcznika „Poezja”.

Na pewno przyjechał do Gorzowa na początku września 1965 r. Nie wiemy, ile dni przebywał, ale już 19 września pisał do Byrskich: „Z Gorzowa

10 A. Franaszek, op. cit., s. 606.

11 J. Kopciński, *Nasłuchiwanie. Sztuki na głosy Zbigniewa Herberta*, Warszawa 2008, s. 5.

12 Teczka osobowa Zbigniewa Herberta w Archiwum Teatru im. J. Osterwy w Gorzowie.



Irena i Tadeusz Byrscy (po lewej), lata 80. XX w. Zbiory archiwum Byrskich w Bibliotece Głównej im. Elizy Orzeszkowej Akademii im. Jakuba z Paradyża

wyjechałem z miłym panem i po drodze obgadywaliśmy Państwa licytując się w entuzjazmie”¹³.

Prawdopodobnie był jeszcze na początku października, ale brak potwierdzenia tej wizyty. Natomiast „Gazeta Gorzowska” donosiła, że był na prezentacji gorzowskiego teatru w Warszawie w dniu 3 grudnia 1965 r., ale to mylna informacja. Do Polski wrócił dopiero w kwietniu 1969 r., i to na krótko, tylko by załatwić sprawy paszportowe. Mimo długich pobytów za granicą Herbert zawsze dbał o zachowanie prawa powrotu do Polski.

Podczas wizyt w Gorzowie Zbigniew Herbert mieszkał w teatralnym pokoju gościnnym przy ulicy wtedy Cegielnianej, potem Cichońskiego, obecnie Stefanii Hejmanowskiej. Ewa Mazur, pracownica Wydziału Kultury Urzędu Miejskiego, zapamiętała go jako niewysokiego, eleganckiego pana o zaskakująco drobnych dłoniach. Po próbach, razem z aktorami, zachodził do kawiarni „Letniej” na przekąskę. Tam czasami czytał swoje wiersze. Podobno jeden napisał po spacerze w parku obok muzeum.

¹³ Za: J. Dreczka, *Czuję się Byrszczeninem... Listy Herberta do Byrskich o sobie, o Gorzowie i o teatrze*, „Ziemia Gorzowska” 1998, nr 34, s. 18-19.

Już w październiku 1965 r. otrzymał nagrodę i długo oczekiwane stypendium z Wiednia, więc na ręce pani dyrektor teatru złożył podanie z prośbą o rozwiązanie stosunku pracy. Irena Byrska zgodziła się na urlop bezpłatny od 1 listopada 1965 r., ale nie zaakceptowała rezygnacji. Wyraziła nadzieję, że będzie z odległości czuwał nad gorzowskim teatrem.

25 października 1965 r. w Wiedniu Zbigniew Herbert odebrał prestiżową Europejską Nagrodę Literacką im. Nicolausa Lenaua (International Nicolaus-Lenau-Preis) za wybitne osiągnięcia w dziedzinie liryki i nagrodę w wysokości 50 tys. szylingów. Potem brał udział w Międzynarodowej Konferencji PEN Clubu, co szczegółowo opisał w liście do państwa Byrskich z końca października lub początku listopada 1965 r.:

Wielce Szanowni i Kochani Państwo!

Przesyłam bardzo serdeczne i gorące pozdrowienia z Wiednia. Jeszcze z Wiednia. Nadzieja, że uda mi się gdzieś zaszyć na prowincji, okazała się złudna. Wygospodarowałem sobie trochę czasu na pisanie, ale znów nowe zamówienia. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego ludzie chcą mnie oglądać, ale widać taka to już ich mania. Za dziesięć dni jadę do Grazu na wieczór autorski, a potem, jeszcze jeden w Wiedniu i w Salzburgu.

Główne uroczystości mam już za sobą. Wręczenie odbyło się 25 października. Naprzód grano Chopina, potem mówił Minister, następnie senior pisarzy niemieckich [Franz Theodor] Csokor wygłosił Laudatio gęsto przetykane łaciną. Odpowiedziałem po niemiecku i musiało to być bardzo osobliwe przemówienie, skoro podobało się wszystkim (nawet ambasadorowi). Aktor czytał wiersze – zupełnie niezłe. Potem sonata Mozarta. I przyjęcie.

Od następnego dnia – sam nie wiem dlaczego – siedziałem w prezydium kongresu powieściopisarzy. Było nawet interesująco, ale od świateł telewizji robiło się czasem słabo. 29 października był mój wieczór autorski w pałacu Auersberg. Ktoś ukradł mi mowę, na szczęście po wygłoszeniu. Potem znów przyjęcie. Żeby mnie dobić, przyjechał mój zachodni wydawca i znów mowy trwały.

Zaszyłem się teraz w prywatnym mieszkaniu. Nie odbieram telefonów i zaczynam pracować.

Byłbym bardzo wdzięczny za bodaj króciutką karteczkę o tym, jak się Państwo czują i co się dzieje w Teatrze. Co mógłbym zrobić, bo sumienie mnie gryzie. Mówię to naprawdę i zupełnie nie zdziwię się, jeśli przysła mi Państwo wymówienie. Sercem siedzę w Gorzowie... Na końcu tego listu wymienia szereg osób, dla których przesyła pozdrowienia, a wśród nich Cały zespół artystyczny oraz dzielną administrację¹⁴.

Choć w Gorzowie poeta był krótko, na pewno nasze miasto zapamiętał.

W liście pisanym z Wiednia 15 lutego 1966 r. do Ireny i Tadeusza Byrskich zapewniał: „Rozumiem rozżalenie Państwa na mnie. Jednak współpraca na odległość okazała się fikcją. Trzeba być na miejscu, żeby brać udział w pracach i troskach teatru. Dlatego z żalem – ale by sytuacja była jasna – proszę o zwolnienie mnie ze stanowiska dramaturga teatru”¹⁵.

W dalszym ciągu tego listu Herbert pisał:

Bardzo i szczerze obchodzą mnie losy Państwa i teatru. Dlatego byłbym wdzięczny, jeśli można oddelegować kogoś z kolegów aktorów władających piórem, np. kol. Andrzejewskiego, żeby zechciał napisać krótki list sprawozdawczy o tym, co się dzieje w Zespole i jakie są plany na przyszłość. [...] Czy mógłbym coś zrobić czy napisać coś do programu.

Oddany i wierny Zbigniew Herbert¹⁶.

Odmienny ton dominuje w liście napisanym w tym samym czasie (12 listopada 1965 r.) do Czesława Miłosza, choć o małżonkach Byrskich zawsze z estymą. Donosi przyjacielowi, poznanemu z rekomendacji Byrskich, że objął posadę w „dość okropnym miasteczku ze stilonu, chamstwa i alkoholu. Jest to posada-fikcja: mam jako »ten z Warszawy« umacniać pozycję dzielnych i niestrudzonych Tadzioów. [...] Tadziowie bardzo ciężko walczą. Niestety, w Gorzowie siedzieć nie mogę, ale w miarę sił będę im pomagał póki dechu w piersiach”¹⁷.

Z okazji obchodzonego w całym kraju 200-lecia sceny narodowej teatr wydał skromną – z dzisiejszego punktu widzenia – broszurę pt. „117 scena”. Otwiera ją krótki tekst Zbigniewa Herberta „Poezja i teatr”. Pisał tam:

14 Za: Z. Osiński, op. cit., s. 78.

15 Ibidem.

16 Ibidem.

17 A. Franaszek, op. cit., s. 605.

Dramaturg i osoby z nim współpracujące starają się zmieścić wiele spraw, konfliktów i napiętności na ograniczonej przestrzeni sceny. Poeci mają do dyspozycji zaledwie kartę papieru. Ale właściwa, choć niematerialna, przestrzeń zarówno teatru, jak i poezji to są serca i umysły widzów i słuchaczy. Oni to przedłużają życie sztuki. Dramat trwa po zapadnięciu kurtyny, wnosimy jego częśćkę na gwar ulicy i do naszych domów, podobnie jak dobry wiersz poety żyje w nas po odłożeniu książki¹⁸.

Tekst ten chyba nigdzie nie był przedrukowany. Nie ma go w dwóch tomach „Węzła gordyjskiego”, gdzie zamieszczono różne rozproszone artykuły i okolicznościowe teksty Zbigniewa Herberta.

Z okazji świąt Bożego Narodzenia 1965 r. na ręce Ireny Byrskiej skierował list o treści: „Proszę przyjąć najlepsze życzenia Świąteczne i Noworoczne. Łączę je także oczywiście dla Pana Tadeusza. A także dla całego zespołu aktorskiego, dzielnej administracji, wszystkich Pracowników i Przyjaciół Teatru. Załączam dwa drobniaki z cyklu wierszy, które teraz piszę”¹⁹. Te wiersze to: „Matka” i „Pan Cogito rozmyśla o ojcu”.

We wszystkich teatralnych programach sezonu 1965/1966, nawet do ostatniego przedstawienia, czyli „Jutra” z premierą 8 czerwca 1966 r., znajduje się wpis: „Dramaturg teatru – Zbigniew Herbert”. Musiał więc to poeta zaakceptować. Dopiero 22 czerwca 1966 r. przesłał do teatru krótkie pismo o treści: „W związku ze zmianą kierownictwa teatru proszę uprzejmie o zwolnienie mnie ze stanowiska kierownika literackiego”²⁰.

Witold Andrzejewski był o 16 lat młodszy od poety. W 1965 r. Herbert miał 41 lat, podczas gdy Andrzejewski – 25. Ta różnica wieku miała decydujące znaczenie, bo wówczas ich relacje były jak ucznia z mistrzem. Po latach Witold Andrzejewski tak wspominał te rozmowy:

Był naszym dramaturgiem, spiritus movens, zapładniaczem umysłów. Na próbach prowadził analizę literacką i kulturową sztuki. Jeszcze bardziej twórcze były nocne spotkania przy wódce. Siedzieliśmy z nim pół nocy w jego pokoiku, a on wyciągał z kieszeni zmięte karteczki i czytał swoje najnowsze wiersze. Uczył nas metody szukania prawdy w tekście. [...] To on nauczył mnie, że poezja to zagęszczona rzeczywistość. Ta świadomość towarzyszy mi odtąd stale²¹.

18 „117 scena”, wyd. Teatr im. Juliusza Osterwy, Gorzów Wlkp. 1965.

19 Za: J. Dreczka, op. cit., s. 18-19.

20 Archiwum Teatru im. J. Osterwy.

21 L. Kozłowska, *Poezja – zagęszczona rzeczywistość*, „Gazeta Wyborcza-Zachodnia” 1994, nr 288, s. 3.

Natomiast w wywiadzie udzielonym Krystynie Kamińskiej i Ireneuszowi K. Szmidtowi książd Witold powiedział:

Byrskim zależało, żeby Herbert poprzez rozmowy poszerzał naszą wrażliwość na świat. Niesamowicie rozbudzał nas intelektualnie. Pamiętam długie, wieczorne rozmowy, podczas których wyciągał pomiętoszone karteczki i czytał swoje nowe wiersze. Często mówił o sobie z autoironią. Był nieustępliwy. Nigdy, nawet za cenę głodowania, nie wyrzekłby się swojej prawdy. [...] Herbert powiedział, że poezja to zagęszczona rzeczywistość i że w wierszach zawarta jest synteza ludzkich doświadczeń²².

To Herbert nauczył młodego Witolda Andrzejewskiego czytania wierszy, przede wszystkim swoich, ale nie tylko. Uznanie dla poety książd Witold przekazywał członkom Duszpasterstwa Akademickiego i wszystkim swoim słuchaczom.

Na zakończenie sezonu, 6 czerwca 1966 r., odbyła się premiera sztuki Josepha Conrada „Jutro” w tłumaczeniu Zbigniewa Herberta. Tym samym Byrscy wystawili wszystkie sztuki, o których rozmawiali z Herbertem w Kielcach. Ponadto Tadeusz Byrski w 1960 r. przygotował dla Polskiego Radia słuchowisko „Rekonstrukcja poety” według tekstów Herberta, a w 1963 r. wyreżyserował dla Teatru Telewizji jego „Miasteczko zamknięte”, sztukę, której autor potem zmienił tytuł na „Lalek” (była grana w Gorzowie w 1997 r.).

Herberta i Byrskich związki po Gorzowie

We wrześniu 1966 r. Irena Byrska rozstała się z teatrem w Gorzowie i państwo Byrscy na stałe zamieszkali w Warszawie przy ul. Narbutta 22 m. 2 (dzielnica Mokotów).

Na pewno spotykali się z Herbertem w Warszawie, podczas pobytów poety w stolicy. W archiwum Byrskich w Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie zachowała się niedatowana karteczka wyrwana z notesu, którą poeta zostawił w drzwiach mieszkania Byrskich, kiedy ich nie zastał, pisze:

Szanowni i kochani Państwo, byłem i z pustym sercem odchodzę w Polskę, alkoholizm i mgłę. Bardzo chciałbym się zobaczyć z Państwem. Zatelefonuję jutro lub pojutrze.

Łączę wyrazy szacunku i poważania, Zbigniew Herbert²³.

22 K. Kamińska, I.K. Szmidt, *Najważniejsze słowo. Rozmowa z ks. Witoldem Andrzejewskim, „Arsenał Gorzowski”* 1994, nr 3.

23 Archiwum Ireny i Tadeusza Byrskich w Bibliotece Głównej im. Elizy Orzeszkowej Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim.



Irena Byrska w Klubie Przyjaciół Teatru, fot. W. Kućko

Krótką, przypadkową korespondencją, a jakże z jednej strony wiele w niej szacunku dla państwa Byrskich, a z drugiej – humoru wynikającego z lekko sarkastycznego traktowania samego siebie oraz z politycznej i literackiej sztampy językowej.

Nie sposób ustalić, gdzie i kiedy później spotykali się Byrscy z Herbertem, ale że ich kontakty trwały, sugerują liczne wzmianki w korespondencji, którą Herbert przez lata utrzymywał z rodzicami, a także z ich synem Krzysztofem Byrskim, znanym indianologiem.

W dniu 10 maja 1972 r., w ćwierćwiecze śmierci Juliusza Osterwy, w pałacu Polskiej Akademii Nauk przy ul. Długiej w Warszawie urządzono wieczór poświęcony temu znakomitemu aktorowi i reżyserowi. Jednym z organizatorów był Tadeusz Byrski i to on zaproponował program oraz zaprosił Herberta. O Juliuszu Osterwie mówili Jerzy Grotowski, Juliusz Starzyński – dyrektor Instytutu Sztuki

i Jarosław Iwaszkiewicz, a w części drugiej odczytano „Jaskinię filozofów” dla podkreślenia kontynuacji przez Herberta Osterwowskiej idei teatru. Prezentację przygotował Tadeusz Byrski. Partie Sokratesa czytał sam Herbert, a rolę Ksantypy Halina Mikołajska. Obecny na tym spotkaniu siostrzeniec poety Robert Żebrowski uznał, że „choć partnerowali mu znani aktorzy, to jednak właśnie on zdominował to przedstawienie”. Natomiast Iwaszkiewicz skwitował tę prezentację krótko: „Nuda nie z tej ziemi”²⁴.

O związkach Herberta z Byrskimi świadczy korespondencja. W archiwum Ireny i Tadeusza Byrskich znajduje się jeden list napisany na maszynie oraz 13 napisanych ręcznie widokówek z różnych stron świata przesłanych od 1965 do 1989 r., a więc prawie przez ćwierćwiecze. Jedne to życzenia z okazji świąt, pozdrowienia z wakacji spędzanych na Suwalszczyźnie lub za granicą, inne są formą poświadczenia, że poeta pamięta o małżonkach duchowo bardzo mu bliskich.

20 grudnia 1965 r., a więc jeszcze w okresie gorzowskiego zatrudnienia, w kartce napisanej z Wiednia zapewniał: „Wielce Szanowni, Kochani Państwo, mdłe i grube moje ciało w Wiedniu, ale duch będzie na Święta krążył między Warszawą a Gorzowem”²⁵.

Jedyny w tym archiwum zachowany dłuższy list napisał Herbert 13 grudnia 1970 r., a więc w przeddzień Bożego Narodzenia, z Los Angeles, gdzie w roku akademickim 1970/1971 jako *visiting professor* prowadził zajęcia z poezji europejskiej i dramatu europejskiego na California State College. Oprócz szczerych słów uznania autor przywołuje przedstawienie „Kaliguli” Alberta Camusa, w którym Tadeusz Byrski grał tytułową rolę. List ujawnia także charakterystyczne dla Herberta poczucie humoru, ton prześmiewczy z odrobiną sarkazmu:

Collage wydawał mi się uniwersytetem, ale jest to właściwie trochę gimnazjum z poprawianiem zadań i mówieniem o teatrze. Czy wyobrażają sobie Państwo – zasługa mojej furii – podobał się „Kaligula” Camusa w niezapomnianej kreacji Pana Tadeusza.

Bardzo żyję z Państwem (Irena i Tadeusz) w sensie dialogu wewnętrznego, a także próby zakomunikowania komuś z bliskich to, co jest ważne. Ale proszę także o znak życia, jak się Państwu powodzi i co mógłbym przesłać z wyjątkiem uszek do barszczu, bo te są z plastiku i smakują jak łyżka aluminiowa.

24 A. Franaszek, op. cit., t. 2, s. 181.

25 Wszystkie cytaty pochodzą z widokówek zachowanych w archiwum Ireny i Tadeusza Byrskich w Bibliotece Głównej im. Elizy Orzeszkowej Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim.

A tutaj śniegu nie ma i choinki u nas nie obrodziły i to słońce meksykańskie co tak świeci, że można zwariować, a kutia ciężka do dostania, a porozumienie człowieka z człowiekiem ciężkie, bo nie wiedzą nawet co to lebioda.

Dla Państwa i całej Rodziny przesyłam najgorętsze życzenia Świąteczne i Noworoczne

Wasz

Kochający Zbigniew i Kasia

Z okazji Wielkanocy 1975 r. przesał kartkę z Wiednia, w 1980 r. wysłał widokówkę z Asyżu, ale pisaną w Wenecji.

W następnym 1981 r. Katarzyna i Zbigniew Herbertowie spędzali wakacje we wsi Lipowiec, niedaleko Sejn. 28 lipca Zbigniew Herbert wysłał widokówkę ze zdjęciem klasycystycznego domu z XIX w. przy ówczesnym placu Obrońców Stalingradu w Sejnach i tekstem, który żartobliwie odpowiada na

niewątpliwe plany wspólnego spędzenia wakacji:

Kochani Państwo,

no więc taki domek wynalazłem dla nas. Prawda, że ładny. Wewnątrz można od razu zlikwidować kuchnię i spiżarnię, bo to nie funkcjonuje w naszych czasach i w ten sposób uzyskamy większy metraż. Jeszcze co do wnętrza: mogą być antyki albo rustykalnie, albo na zmianę: tu główka grecka, a tam chomąto. Decyzje podejmiemy kolektywnie.

A właściwie zamiast się wygłupiać to chciałem wraz z Kasią przesłać gorące uściski i ucałowania rąk. Będziemy tu jeszcze 2-3 tygodnie.

Do zobaczenia.

Zbigniew i Kasia



Irena Byrska jako Marcyna w „Lekarzu mimo woli” – 1965. Zbiory Teatru im. Juliusza Osterwy w Gorzowie Wielkopolskim

Dwa lata później państwo Herbertowie znów spędzali lato w Lipowcu, a w widokówce napisanej stamtąd 22 sierpnia 1982 r. w pierwszym zdaniu dziękują za piękne kartki z Wybrzeża.

24 maja 1984 r. państwo Herbertowie odpoczywali w Smolnikach. I znów pierwsze zdanie nawiązuje do listu, jaki dostali od Byrskich:

Kochana Pani Ireno, Kochany Panie Tadeuszu,

bardzo wzruszył mnie zbiorowy list od Państwa i Artystów, powiedziałbym kolegów-artystów, ale nie śmiem. Serdecznie dziękuję. Zrobiło mi się ciepło na serc.

Potem wrócili do Warszawy, a kartkę napisaną 15 sierpnia również 1984 r. na Suwalszczyźnie otwiera żal, że nie udało im się spotkać w Warszawie.

Wszystkie kartki adresowane są do małżonków Tadeusza i Ireny Byrskich. Tylko jedną, ostatnią, Zbigniew Herbert skierował wyłącznie do Ireny Byrskiej, ponieważ Tadeusz Byrski zmarł w 1987 r. W 1989 r. od 8 czerwca do 26 lipca Herbertowie przebywali we Włoszech i 12 lipca z Padwy Zbigniew pisał:

Kochana Pani Ireno

to jest karteczka z Pizy, ale wysyłamy ją z Padwy, gdzie właśnie przyjechaliliśmy prosić św. Antoniego o większe kredyty. Upały straszne, przedzieramy się przez ten piękny kraj, serduszko pojękuje cicho. Jest Pani, Kochana Pani Ireno, stale [podkreślone] obecna w naszych najczulszych myślach.

Ręce całuję serdecznie oddany b. kier. liter. Teatru w Gorzowie –

Zbigniew i Kasia

Zbigniewowi Herbertowi stanowisko kierownika literackiego na zawsze złączyło się z osobą pani Ireny i z gorzowskim teatrem.

Na tym kończą się wzmianki o wzajemnych relacjach wyrażone w korespondencji z archiwum Akademii im. Jakuba z Paradyża.

Nieco wcześniej, bo w 1984 r., Herbert pisał do Byrskich z Kazimierza Dolnego słowa, które mogą być kwintesencją jego uznania:

Radość moja jest cicha i egoistyczna, że mogłem żyć w czasach Państwa – ludzi wspaniałych i odważnych. To brzmi patetycznie, ale tak czuję. Wyznanie moje złożyłem już 60 lat temu, a może dawniej, w okresie mojej preegzystencji. Więc proszę przyjąć słowa aktywnego przywiązania i miłości²⁶.

26 Ibidem, s. 606.

Słowa te zawarte są w liście, który od Ireny Byrskiej dostał Janusz Dreczka, wtedy dyrektor Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego w Gorzowie, gdy na początku lat 90. XX w. odwiedzał ją w Domu Artystów Weteranów Scen Polskich w Skolimowie. Krótkie fragmenty z tego i z innych listów ujawnił w artykule „Czuję się Byrszczeninem...” opublikowanym w „Ziemi Gorzowskiej” w 1998 r., nr 34.

* * *

Relację o artystycznej przyjaźni Zbigniewa Herberta z Ireną i Tadeuszem Byrskimi oparłam na źródłach opublikowanych oraz na nieznanymi dotąd pocztówkach przesłanych przez Herberta do Byrskich. Okres pracy państwa Byrskich w Gorzowie nie doczekał się dogłębnego opracowania, podobnego choćby do tych z okresu kieleckiego czy opolskiego. Bogate wspomnienia Tadeusza Byrskiego nie obejmują Gorzowa; nie zdążył ich zapisać. Można mieć nadzieję, że pełne opracowanie życia i pracy Ireny i Tadeusza Byrskich ujawni jeszcze inne formy ich związków ze Zbigniewem Herbertem.

Bibliografia:

Źródła archiwalne:

Archiwum Ireny i Tadeusza Byrskich w Bibliotece Głównej im. Elizy Orzeszkowej Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim.

Archiwum zdjęć Waldemara Kućki z Muzeum Lubuskiego im. Jana Dekerta w Gorzowie.

Teczka osobowa Zbigniewa Herberta w Archiwum Teatru im. Juliusza Osterwy w Gorzowie.

Książki i pisma:

117 scena, wyd. Teatr im. Juliusza Osterwy, Gorzów Wielkopolski 1965.

Byrski T., *Byłem w Toruniu za krótko*, [w:] *50 lat sceny toruńskiej*, Toruń 1970.

Dreczka J., *Czuję się Byrszczeninem... Listy Herberta do Byrskich o sobie, o Gorzowie i o teatrze*, „Ziemia Gorzowska” 1998, nr 34.

Franaszek A., *Herbert, Niepokój*, t. 1, Warszawa 2018.

Herbert Z., *Wczoraj i przedwczoraj*, za: *Węzeł gordyjski i inne pisma rozproszone*, Warszawa 2008.

„Gazeta Zielonogórska” i jej mutacja „Gazeta Gorzowska” z lat 1960-1966.

Kamińska K., Szmidt I.K., *Najważniejsze słowo. Rozmowa z ks. Witoldem Andrzejewskim*, „Arsenał Gorzowski” 1994, nr 3.

Kopciński J., *Nasłuchiwanie. Sztuki na głosy Zbigniewa Herberta*, Warszawa 2008.

Kozłowska L., *Poezja – zagęszczona rzeczywistość*, „Gazeta Wyborcza Zachodnia” 1994, nr 288.

Osiński Z., „*Nazywał nas bratnim teatrem*”. *Przyjaźń artystyczna Ireny i Tadeusza Byrskich z Jerzym Grotowskim*, Gdańsk 2005.

Słuchowiska:

Patek I., *Nie powrócę do źródeł spokoju* – słuchowisko radiowe przygotowane dla Radia Zachód, 2018.

Streszczenie

Artystyczna przyjaźń Zbigniewa Herberta z Ireną i Tadeuszem Byrskimi

Zbigniewa Herberta wiązało z małżeństwem Ireną i Tadeuszem Byrskimi uznawanie tych samych wartości: znaczenia dorobku kulturalnego i szacunku dla drugiego człowieka. Dla poety byli oni wzorcami osobowymi, przez całe życie obdarzał ich najwyższym szacunkiem. Oni odwzajemniali się uznaniem dla jego twórczości.

Kontakty nawiązali już wcześniej, ale kiedy w 1963 r. Irena Byrska została dyrektorką Teatru im. Juliusza Osterwy w Gorzowie Wielkopolskim, wprowadziła do repertuaru dwie jednoaktówki Zbigniewa Herberta: „Jaskinię filozofów” i „Drugi pokój” (premiera 3 grudnia 1964 r.). Po raz pierwszy poeta przyjechał do Gorzowa przed premierą, potem był w marcu 1965 r., a od września 1965 r. objął funkcję kierownika literackiego – w programach określanego jako dramaturg teatru. Tymczasem w październiku tego samego roku otrzymał stypendium do Wiednia, wyjechał na kilka miesięcy, a w gorzowskim teatrze dostał urlop bezpłatny. Mimo oddalenia, ciągle utrzymywał kontakt z Ireną i Tadeuszem Byrskimi, o czym świadczą liczne pocztówki przesyłane do nich z całego świata aż do 1989 r.

Autorka rejestruje wszystkie kontakty państwa Byrskich i Zbigniewa Herberta. Dokumentuje je, przytaczając np. publikowane po raz pierwszy teksty z pocztówek przechowywanych w Archiwum Ireny i Tadeusza Byrskich znajdującym się w Bibliotece Głównej im. Elizy Orzeszkowej Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim.

Słowa kluczowe: Zbigniew Herbert, Irena Byrska, Tadeusz Byrski, Czesław Miłosz, Teatr im. Juliusza Osterwy w Gorzowie Wielkopolskim, Witold Andrzejewski, Archiwum Ireny i Tadeusza Byrskich w Bibliotece Głównej im. Elizy Orzeszkowej Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim.

Abstract

The artistic friendship of Zbigniew Herbert with Irena and Tadeusz Byrski

Zbigniew Herbert and Irena and Tadeusz Byrski, shared the same values: the importance of cultural achievements and respect for other human beings. For the poet, they were his role models, and throughout his life he held them in the highest esteem. They reciprocated by appreciating his work.

They had made contact earlier, but when Irena Byrska became the director of the Juliusz Osterwa Theatre in Gorzów Wielkopolski in 1963, she added two of Zbigniew Herbert's one-act plays to the repertoire: „Cave of the Philosophers” and „Second Room” (which premiered on 3 December 1964). The poet first came to Gorzów time before the premiere, then came again in March 1965, and, starting in September 1965, he took on the position of the literary manager – described in the programms as the theaters dramaturgist. Meanwhile, in October of the same year, he received a scholarship to Vienna, left for several months, and was given unpaid leave from the Gorzów theatre. Despite the distance, he still maintained contact with Irena and Tadeusz Byrski, as evidenced by numerous postcards sent to them from all over the world until 1989.

The author records all contacts between the Byrski family and Zbigniew Herbert, citing, for example, texts, published for the first time from postcards kept in the Irena and Tadeusz Byrski Archive housed at the Eliza Orzeszkowa Main Library of the Akademia im. Jakuba z Paradyża in Gorzów Wielkopolski.

Keywords: Zbigniew Herbert, Irena Byrska, Tadeusz Byrski, Czesław Miłosz, Juliusz Osterwa Theatre in Gorzów Wielkopolski, Witold Andrzejewski, Archive of Irena and Tadeusz Byrski at the Eliza Orzeszkowa Main Library of the Akademia im. Jakuba z Paradyża in Gorzów Wielkopolski.

Renata Ochwat

Absolwentka filologii polskiej na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Dziennikarka lokalnych mediów. Od lat zajmuje się historią i kulturą pogranicza. Kwalifikowany przewodnik i pilot turystyczny, zainteresowany przede wszystkim krajami niemieckiego obszaru językowego.

Renata Ochwat
Gorzów Wielkopolski

Tak Ciebie miasto widzę – Gorzów Wielkopolski i region w literaturze

Dworca nie było
mało domów
ulice pełne gruzu
matka z dziewczynką
oraz szpaler
wypalonych schodów
katedra jak bastion
ocalał
od niej na lewo
więcej domów ale
okna i drzwi zamknięte
na głucho

Tak widziała Gorzów Wielkopolski poetka Barbara Trawińska, kiedy jako małe dziecko przyjechała latem 1945 r. do Gorzowa i zaczynała tu życie. Nikomu w Gorzowie przypominać nie trzeba, że lato 1945 r. to były pierwsze polskie początki tego rdzennie niemieckiego miasta, bo założonego przez Niemców, na prawie niemieckim i do 1945 r. zamieszkałego, rządzonego, ubogacanego przez Niemców.

Rzeczą niezwykle interesującą zarówno dla literaturoznawcy, jak i regionalisty jest prześledzenie, jak funkcjonuje Gorzów w literaturze, sprawdzenie, czy w ogóle funkcjonuje oraz do jakich konkluzji może prowadzić taka obserwacja. Autorka od razu zastrzega, że pojęcie Gorzów traktuje jako określenie pewnej metropolii, która od 1975 do 1999 r. była stolicą województwa gorzowskiego i oddziaływała na ten teren.

Istotne rozróżnienia

Aby zająć się oglądaniem Gorzowa w literaturze, przyjrzeć się jego obecności w literaturze, koniecznym jest ustalenie, jakiego rodzaju literatura to jest. Naturalnym podziałem jest ten na dokument, literaturę faktu oraz na prozę, fikcję literacką. W obrębie każdej z tych dwóch kategorii można znów uczynić wiele podziałów formalnych, lecz na potrzeby tego artykułu jest to zbędne.

Kolejnym ważnym podziałem jest spojrzenie na autora – czy jest związany z Gorzowem, regionem, czy też nie ma żadnych wyraźnych związków z tą ziemią. W przypadku autorów rodzimych, związanych z regionem, z metropolią, opisywanie czy wspomnianie miasta-regionu jest rzeczą oczywistą. Natomiast kwestią otwartą jest pytanie o to, skąd u autora wziął się pomysł zlokalizowania swojego tekstu w regionie lub choćby umieszczenie wspomnienia o tym miejscu.

Po uczynieniu tych koniecznych zastrzeżeń pora na przyjrzenie się, jak Gorzów i region funkcjonują w literaturze. Autorka w głównej mierze, choć z niewielkimi odstępstwami, zajmuje się w tym artykule literaturą, która ukazała się po 2015 r. lub do której ona sama dotarła właśnie po 2015 r. Zastrzeżenie jest tym bardziej istotne, ponieważ we wzmiankowanym 2015 r. ukazał się jej artykuł poświęcony temu samemu tematowi, a opublikowany w „Nadwarciańskim Roczniku Historyczno-Archiwalnym” nr 22 pod tytułem „Gorzów Wielkopolski w literaturze – rekoniesans”.

Gorzów – w prozie, poezji i dokumencie

Aby zacząć przeglądnąć, może warto powiedzieć, jak zaczyna się przygoda ze śledzeniem takich wątków. W przypadku autorki było to wiele lat temu, kiedy miała naście lat. Wówczas wpadła jej w ręce książka dla dorastających dziewcząt „Tancerze” Elżbiety Jackiewicz¹. Akcja jest banalna, dzieje się wśród młodych ludzi, którzy mieszkają w Warszawie i przeżywają swoje pierwsze miłości, rozterki, sukcesy i porażki życiowe. Jeden z głównych bohaterów – Paweł wchodzi w konflikt z ojcem i młodą macochą. Musi wyjechać z Warszawy i trafia na Ziemię Lubuską, a dokładnie w okolice Świebodzina. Tu poznaje kolejną dziewczynę, która zachodzi z nim w ciążę. Chłopak nie chce jednak się z nią wiązać na stałe, dlatego wiezie ją na zabieg do Gorzowa. Opis miasta w tej książce liczy zaledwie kilka zdań:

[...] Towarzyszył Dwidze w podróży do Gorzowa i tam czekał na nią w kawiarence i nad rzeką, wałęsając się bezmyślnie, zanim nie nadeszła, błada i zawzięta [...].

1 E. Jackiewicz, *Tancerze*, Warszawa 1977.

Wyjątkowe nic, można powiedzieć, ale w tamtych czasach znalezienie takiego zdania o mieście, do którego się jeździło do teatru oraz na większe zakupy z rodzicami, stało się początkiem pasji śledzenia lokalności. Choć przyznać trzeba, że na rozwinięcie tejsze przyszło autorce trochę poczekać.

Skoro pasja autorki wzięła się od literatury pięknej, wobec tego przegład także zacznie kontynuować od literatury pięknej. Gorzów funkcjonuje w trzech książkach, o których można powiedzieć, że są powieściami. Pierwsza to „Rubież” Natalii Bukowieckiej-Kruszony² – najwcześniej wydana po wojnie gorzowska powieść, i to powieść z kluczem, druga to „Wzorce dzieciństwa” Christy Wolf³ – pamiętnik sentymentalny, zapis powrotu do utraconego miasta dzieciństwa. Trzecią natomiast jest „Spisek nad Wartą” Ilony Sychowskiej-Grzesiek⁴. I to jest fikcja literacka. Ponieważ autorka dość dokładnie omówiła owe książki w przywołanym własnym artykule z 2015 r., dlatego zainteresowanych odsyła do tamtego tekstu.

Po 2015 r. ukazała się natomiast „Matylda” Elżbiety Haliny Daszkiewicz⁵. Cała powieść, która jest historią tytułowej Matyldy, jest umieszczona w Gorzowie. Miasto jest tu prawowitym bohaterem, ale trudno się dziwić, wszak sama autorka jest gorzowianką, mocno związaną z miastem, zanurzoną w działalność społeczną. I patrzy ona na miasto z czułością, miłością i oddaniem. Dla niej i jej Matyldy Gorzów jest miastem najważniejszym, mikrokosmosem, do którego odnosi się reszta świata. Podobnie jest także w drugiej części Matyldy⁶ – która jest rozwinięciem wątków, poprowadzeniem ich dalej. I tu znów punktem odniesienia, miejscem najważniejszym jest Gorzów.

Od 2015 r. w prozie, przynajmniej znanej autorce, Gorzów pojawił się dla przykładu w powieści Zofii Mąkosy „Dolina Nadziei”⁷. I tu pojawia się jako miejsce marginalne, wręcz miejsce za karę, do którego trafiają Kazimierz i jego żona Alina, postaci ważne z punktu widzenia Matyldy Neumann, głównej bohaterki trylogii Zofii Mąkosy „Wendyjska winnica”⁸. Matylda – Tila jest Niemką, która czas II wojny światowej przeżywa w Altleben, czyli Chwalimiu. Zawierucha powojenna sprawia, że trafia do Zielonej Góry, gdzie spotyka Kazimierza,

2 N. Bukowiecka-Kruszona, *Rubież*, Gorzów Wielkopolski 1998.

3 Ch. Wolf, *Wzorce dzieciństwa*, Warszawa 1981.

4 I. Sychowska-Grzesiek, *Spisek nad Wartą*, Szczecin 2008.

5 E.H. Daszkiewicz, *Matylda*, Gorzów Wielkopolski 2017.

6 Eadem, *Matylda II*, Gorzów Wielkopolski 2019.

7 Z. Mąkosa, *Dolina nadziei*, Poznań 2018.

8 Na cały tryptyk składają się jeszcze *Cierpkie grona* (cz. 1) oraz *Winne miasto* (cz. 2).

który potem zostaje jej mężem. I kiedy wydaje się, iż wszystko się poukładało, Tila zaczyna być szczęśliwa, niespodziewanie pojawia się Alina, pierwsza żona Kazimierza, która rzekomo zginęła w powstaniu warszawskim. Małżeństwo Tili się rozpada, ona sama decyduje się na wyjazd do Niemiec, Kazimierz zostaje ze swoją żoną, ale różne okoliczności losu sprawiają, że para musi się przenieść do Gorzowa. I tylko tyle. Autorka nie rozwija opisu miasta ani nie poświęca mu więcej czasu. Gorzów z pozycji Zielonej Góry jawi się tu tylko jako pewna prowincja, odesłanie do małego miasta. Warto nadmienić, iż Zofia Mąkosa nie ma żadnych związków z Gorzowem.

Miasto Gorzów swój najpełniejszy i najbardziej różnorodny obraz ma w poezji. I to w poezji tu tworzonej. I od 2018 r. bardzo prosto można się o tym przekonać. Wówczas to ukazała się książka, antologia poezji pod znamienym tytułem „Poetycki portret miasta Gorzowa i jego mieszkańców”⁹. Książka wyszła z rąk Ireneusza Krzysztofa Szmidta – poety i jego żony Krystyny Kamińskiej – dziennikarki, literaturoznawczynie i wydawcy. Jest antologią najlepszych wierszy poświęconych miastu, a otwiera ją wiersz zacytowany na początku niniejszego artykułu. Autorzy zadbali, aby antologię ułożyć nie autorsko, a tematycznie. Poeci, głównie lokalni, ale także ci, którzy mają z miastem związki emocjonalne, opisują Gorzów od różnych stron – parków, rzek, architektury, ludzi, którzy tu mieszkali. Miasto w tych wierszach mieni się urodą, jest piękne i ciekawe. Taka oto natura poezji.

Gorzów pojawiał się także w książkach zaliczanych do literatury faktu. Tych z reguły jest zawsze więcej, zwłaszcza po 1989 r., kiedy to odrodził się czy też narodził regionalizm. Autorka wiele książek naukowych też omówiła dość dokładnie w artykule z 2015 r. Jednak w ciągu pięciu lat natrafiła na kilka ciekawych, którym warto poświęcić słowo.

Wśród nich jest „Berlin, maj 1945” Heleny Rzewskiej¹⁰. To zapis jej drogi, jako tłumaczki Smiersza (radzieckiego wywiadu) do wyzwalanego Berlina. I w drodze przez wyzwalone ziemie Rzewska jedzie m.in. przez Schwerin an der Warthe – Skwierzynę, a także przez Gorzów. Książka ukazała się po polsku w 1975 r., ale bardzo długo nie funkcjonowała w świadomości regionalnej. Autorka z okna samochodu widzi miasto Landsberg:

[...] Miasto Landsberg. W zwalonym chodniku, pozbawionym kół opłu mali chłopcy z białymi opaskami na rękawach. Pewnie bawią się

9 *Poetycki portret miasta Gorzowa i jego mieszkańców*, oprac. I.K. Szmidt, K. Kamińska, Gorzów Wielkopolski 2018.

10 H. Rzewska, *Berlin, maj 1945*, Warszawa 1975.

w wojnę. Z okien zwisają białe prześcieradła. Na ulicach sporo ludzi, objuczeni tobołami pchają wyładowane dziecinne wózki i wszyscy co do jednego – zarówno dorośli, jak i dzieci – z białą opaską na lewym rękawie. [...] Na ocalałej Theaterstraße przystrojona brama triumfalna z napisem »Witajcie!« – punkt zborny obywateli radzieckich wywiezionych na roboty przymusowe do Niemiec.

Na przedmieściu przy szosie jakiś starszy mężczyzna kopie ziemię. Zatrzymaliśmy się i weszli do domu. Gospodyni, widocznie już przywykła do takich gości, zaproponowała, że zagrzeje kawę.

Domek ten stojący obok szlaku, po którym toczyła się wojna, posiadał najbardziej zaciszną, lśniącą czystością kuchnię. Na półkach – równy szereg kufli na piwo. Fajansowa figlarna kobietka w sutych spódnicach przysiadła na bufecie. Ten wesoły bibelocik gospodyni otrzymała z okazji ślubu trzydzieści dwa lata temu [...].

Spojrzenie króciutkie, niczym mgnienie oka, ale ile szczegółów – zauważalnych wówczas tylko przez nielicznych. O samym mieście można się dowiedzieć, że ulica Teatralna ocalała. Zatem skąd się wzięły szczyrby w pierzei wschodniej? Schludny domek z czyściutką kuchnią, i to w chwilę po tym, jak przetoczył się tędy front. Znak to prosty, że jednak front przegalopował przez miasto, a zniszczenia są efektem późniejszych działań. Mała książka, jedna stroniczka w niej, a jakie świadectwo.

Niezwykłym jest, że passus dotyczący wojny i Gorzowa znaleźć można w książce Doroty Danielewicz „Berlin. Przewodnik po duszy miasta”¹¹. Autorka na książkę tę natknęła się po 2015 r., kiedy równoległe do wątków lokalnych zaczęła się zajmować także tematami Berlina, Hohenzollernów, Saksonii, Dreżna. I oto jak Gorzów zaczął funkcjonować w tym niezwykłym przewodniku (rozdział nosi tytuł „Barszcz”):

Wpadłam do delikatesów na Steglitzer Damm, a tam przy kawie siedział policjant Worms. [...] Ja zamawiam supę cebulową na białym winie. W dużym talerzu pływają aż trzy grzanki z serem. Rozmawiamy o zapachach, francuskich i polskich, zatrzymując się dłużej na barszczu z uszkami. Znam barszcz, powiada pan Worms, w Gorzowie, gdzie ewakuowano nas z matką podczas wojny, w 1945 roku pojawili się Rosjanie i od nich dostałem barszcz. Tłumaczymy, że to jednak inny barszcz, borszcz właściwie, rosyjska wersja z jarzynami, a nawet mięsem, polski jest czysty. [...] Pan

11 D. Danielewicz, *Berlin. Przewodnik po duszy miasta*, Warszawa 2013.

Worms był pierwszym spotkanym przeze mnie Niemcem, któremu koniec wojny kojarzy się jednoznacznie radośnie, ze smaczną zupą. Barszcz czerwony i pożywny, w Gorzowie w 1945 roku. Dobrze, że policjant tak zapamiętał Gorzów. Znam kobietę jasnowidzącą o imieniu Maria, która nie może podróżować między Gorzowem a Berlinem: widzi stopy trupów, czuje cierpienie ofiar wojny, słyszy jęki gwałconych kobiet. Jej wrażliwość nie wytrzymuje takiej kumulacji negatywnych bodźców, pani Maria załamuje się po każdej podróży, popada w stany lękowe, długo dochodzi do siebie.

I znów mgnienie oka, czyjeś wspomnienie, wówczas małego chłopca, który być może z miasta zapamiętał coś więcej, ale to coś więcej niknie przy wspomnieniu barszczu – może jedynego od dawna ciepłego i sytego posiłku. Ale autorka natychmiast zderza to wspomnienie z Drogą Wisielców, bo tak ten trakt się nazywał – zwłaszcza od Kostrzyna do Münchebergu, starą drogą, którą się jeździło przed laty do Berlina, a dziś jeżdżą nią ci, którzy nie lubią autostrad. Niezwykle napięcie, z jednej strony coś dobrego, z drugiej jednak zło. Ale trzeba pamiętać, że Dorota Danielewicz utkała swoją książkę z takich właśnie różnych opowieści.

Inaczej natomiast funkcjonują opisy miasta przywołane w książce prof. Beaty Halickiej „Polski Dziki Zachód”¹². To naukowe podejście do polskiej kolonizacji ziem, które w wyniku układów wielkich mocarstw trafiły do polskiej administracji. Beata Halicka daje opis całego Nadodrza, do którego zalicza także Gorzów oraz wszystkie okoliczne miasta i miasteczka. Właściwie jej opisy nie różnią się od tych poczynionych wcześniej, przez wcześniejszych badaczy. Pokazuje życie w mieście oswajanym – napływ migrantów, osadzanie się ich w niemieckich miastach – osadzanie, czyli w wielu przypadkach nauka życia w mieszkaniu na piętrze z bieżącą wodą i toaletą oraz gazem. Ale Beata Halicka jest pierwszym badaczem, który mówi zdecydowanie i głośno o szabrownikach, którzy tu działali. I nie bez kozery pojawia się tu określenie „polski Dziki Zachód”. Bo tak ten teren niemal do początku 1950 r. funkcjonował.

O trudnych latach po wojnie mówi także Piotr Pytlakowski w swojej książce „Ich matki, nasi ojcowie”¹³. Główna oś narracyjna to przywołanie losów Niemców, którzy po zakończeniu II wojny zostali w Polsce, z różnych przyczyn. Bo ktoś był dzieckiem, ktoś nie zdążył wyjechać, los nie był łaskawy i musiał

12 B. Halicka, *Polski Dziki Zachód. Przymusowe migracje i kulturowe oswajanie Nadodrza 1945-1948*, Kraków 2018.

13 P. Pytlakowski, *Ich matki, nasi ojcowie. Niewygodna historia powojennej Polski*, Poznań 2020.

zostać. Wśród tych opowieści można znaleźć malusieńki wątek gorzowski, dotyczący rodziny państwa Bernaczków. Rodzina Bernaczków to spolonizowani Niemcy. Opowieść o rodzinie zaczyna się tak:

Bolesław Gustaw Bernaczek, pogodny i łagodny człowiek, który swego czasu z kapelą Skamander akompaniował Krystynie Prońko podczas festiwalu w Opolu, jest przewodniczącym Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Mniejszości Niemieckiej w Zielonej Górze. [...] Pan Bernaczek nie wie, z jakiego powodu dostał na imię Bolesław, ale niektórzy podejrzewali, że jego ojciec chciał, aby myślano, że to na cześć Bieruta, takie alibi na wszelki wypadek. Niemniej po kryjomu tata pana Bernaczka słuchał niemieckiego radia.

Potem rodzina Bernaczków przeniosła się do Gorzowa. Mieszkali w samym centrum, po sąsiedzku z rodzinami romskimi i przesiedleńcami ukraińskimi. – Nie było między nami żadnej nienawiści – mówi pan Bernaczek.

Ciągnęło go wtedy do niemieckich korzeni, ale czuł się jednak bardziej Polakiem. Na studia przeniósł się do Zielonej Góry i tam już pozostał [...].

Mały fragmencik, wpleciony w długi i ciekawy życiorys człowieka, który spędził życie w Zielonej Górze. Mały, ale jakże istotny w malowaniu pejzażu polskiego Gorzowa. Romowie, Ukraińcy, Niemcy, zapewne jeszcze w tamtym czasie udałoby się znaleźć jeszcze i Czechów, żyli w zgodzie, bez nienawiści. Dzięki wspomnieniu Bolesława Bernaczka Gorzów jawi się jako miasto bez nienawiści wobec innych. I właśnie owa polikulturowa twarz miasta jest do dziś znakiem firmowym współczesnego Gorzowa.

Pan Bernaczek za sąsiadów miał Romów, albo Cyganów, jak o własnym narodzie mówi Papusza, Bronisława Wajs, bohaterka gorzkiej książki Angeliki Kuźniak¹⁴. W opowieści Kuźniak Gorzów czasów Papuszy nie jest miastem dobrym. W zachowanych archiwach po poetce biografka znalazła opisy zniszczonego, z dziurawymi podłogami i szczurami biegającym po schodach domu przy ul. Młyńskiej, gdzie Cyganie osiedli po przymusie nałożonym na nich przez państwo. Nie mniej żałośnie wypada opis mieszkania, w którym Papusza mieszkała najdłużej, czyli przy ul. Kosynierów Gdyńskich. Ale niech przemówi pisarka:

[...] Od śmierci Dyżka [niekochanego męża, przyp. aut.] Papusza mieszka samotnie. W Gorzowie Wielkopolskim przy ruchliwej ulicy Kosynierów

14 A. Kuźniak, *Papusza*, Wołowiec 2013.

Gdyńskich. W domu z cegły, jednopiętrowym, numer dwadzieścia dwa. W mieszkaniu numer dwa. Na parterze. Drzwi po prawej stronie, skobel zamiast zamka.

Ma pokój i niedużą komórkę. Łazienki Papusza nie ma, ale – jak mówi – to mała bieda, bo gdy Cyganie żyli w lesie, tam żadnych łazienek nie było [...].

Jeśli się przyjrzeć bliżej, to Gorzów jawi się w opowieści Papuszy jako miasto nieprzyjazne. Bo tu spotkały ją wszystkie niepowodzenia. Tu ziomkowie spalili jej pierwszy tomik poetycki, który im ofiarowała, tu ona sama spaliła znaczną część swoich wierszy, tu zapadła na chorobę, tu mieszkała w byle jakich warunkach. Gorzów nie rozpoznał, bo nie umiał?, nie chciał?, nie było mu to potrzebne?, poetki, tego, że to literacka gwiazda. Mało chwalebny tym razem obraz miasta.

Doskonałym uzupełnieniem książki Angeliki Kuźniak jest monografia „Bronisława Wajs-Papusza” (1908-1987) pod redakcją prof. Dariusza A. Rymara¹⁵. Autor rozwiewa wiele tajemnic związanych z poetką, która sporo czasu spędziła w Gorzowie i gdzie napisała wiele swoich wierszy. Porządkuje wiedzę na jej temat, pokazuje szeroki kontekst, w jakim należy na tę poezję popatrzeć. To jedna z najcenniejszych książek dotyczących wybitnej postaci, jaka przez lata żyła w mieście i jest z nim utożsamiana.

Przegląd znanych autorce książek związanych z Gorzowem, które wyszły po 2015 r. lub autorka na nie trafiła dopiero po tym czasie, warto i trzeba zakończyć spojrzeniem na cztery inne pozycje. Pierwsza to historia gorzowskiej katedry autorstwa Cezarego Symonowicza¹⁶. Autorka czyni to z kronikarskiego obowiązku, ponieważ należy odnotowywać wydawnictwa regionalne, a zwłaszcza większe całości poświęcone wybitnym ludziom lub też zabytkom. Jednak w tym przypadku autor nie dochował należytej dokładności i książka obarczona jest wieloma błędami, które nijak się mają do faktycznych dziejów najważniejszej gorzowskiej, generalnie lubuskiej świątyni. Katedra cały czas czeka na rzetelną monografię.

Drugą książką, której nie można pominąć, jest wydawnictwo Księżego Młyna, czyli „Sekrety Gorzowa” Pawła Staszaka¹⁷. To jeden z tomów niezmiernie popularnego obecnie nurtu „Sekrety miast różnych”. Książka jest zbiorem

15 Bronisława Wajs-Papusza (1908-1987) – biografia i dziedzictwo, red. D.A. Rymar, Gorzów Wielkopolski 2017.

16 C.M. Symonowicz, *Dzieje katedry w Gorzowie Wielkopolskim*, Gorzów Wielkopolski 2017.

17 P. Staszak, *Sekrety Gorzowa*, Łódź 2018.

ciekawostek dotyczących miasta, opisanych zresztą, i to dość dobrze, przez innych regionalistów, ale na pewno może być dobrym wstępem do poznawania miasta przez kogoś, kto kompletnie nie ma żadnej wiedzy o Gorzowie, ale na pewno nie jest niezbędnym uzupełnieniem półki regionalnej. Oddając jednak autorowi, co autorskie, faktycznie zebrał wszystkie obieguje opowieści o mieście w jeden tom i rzeczywiście starał się pokazać Gorzów jako miasto interesujące i pełne ciekawych opowieści.

Przegląd gorzowskich książek zamykają dwie dotyczące sportu. Pierwsza to monografia Stali Gorzów Roberta Borowego¹⁸. Jest to szczegółowe zestawienie historii Stali Gorzów, klubu żużlowego, który także jest znakiem firmowym miasta. To podręcznik dla fanów sportu, ale też i kronika miasta od strony sportowej. Drugą, o której autorka ma wiedzę, jest opowieść o trenerze Włodzimierzu Ćwiertniaku¹⁹, twórcy potęgi gorzowskiej koszykówki. Także ta książka jest wkładem w dzieje sportu gorzowskiego, pokazuje niepospolite osobowości, bo taki był właśnie Włodzimierz Ćwiertniak.

Region w różnych wydawnictwach

Pora na spojrzenie na region, na większy teren, na książki, które dotyczą większego obszaru aniżeli tylko jedno miasto. Aniżeli tylko Gorzów. W tym obszarze autorka dotarła tylko do trzech książek.

Najstarszą z nich, najdawniej wydaną, ale poznaną ostatnio jest reportaż wybitnego niemieckiego dziennikarza Wolfganga Büchlera „Berlin – Moskwa podróż na piechotę”²⁰. Autor idzie na piechotę z Berlina do Moskwy, czyli odtwarza *a rebours* drogę swego dziadka, który wracał spod Moskwy – po przegranej bitwie moskiewskiej podczas II wojny światowej – do rodzinnego Berlina. Nie była to pierwsza podróż autora na piechotę, wcześniej bowiem obszedł pieszo Niemcy i z tej podróży także powstała książka.

Podróż z Berlina do Moskwy musiała choćby w części przechodzić przez województwo lubuskie w tym kawałku, który jest szczególnie interesujący dla autorki. I rzeczywiście tak jest, bowiem Büschler idzie prostą drogą – z Berlina, przez Münchenberg, Seelow, do Kostrzyna. Kiedy dociera do Gorgast, tuż przed granicą spotyka artystę malarza i zostaje u niego na noc. Bywalcy kostrzyńskiej galerii malarstwa „Dacco” na pewno rozpoznają w nim Jensa Lawerentza, stałego uczestnika wydarzeń w tym miejscu.

18 R. Borowy, *Siedem dekad Stali*, Gorzów Wielkopolski 2017.

19 J. Kilczewski, J. Delijewski, *Włodka Ćwiertniaka życie pod koszem*, Gorzów Wielkopolski 2017.

20 W. Büchler, *Berlin – Moskwa. Podróż na piechotę*, Wołowiec 2004.

Następnie autor dociera do Kostrzyna nad Odrą, o którym pisze tak:

[...] Istnieją dwa Kostrzyny – jeden realny, drugi prawdziwy. Pierwszy, to ten z drogowskazów, zaraz za granicą po lewej stronie. Zignorowałem jednak reklamę napojów chłodzących i odbiłem w lewo, w zarośla. Po kilku krokach stanąłem przed gigantycznym murem miejskim w tym samym stylu, co fortece, którą jeszcze widziałem z mostu. Pruska cegła o azteckich rozmiarach. Zobaczyłem napis na tablicy »Rezerwat nietoperzy«. Coś uderzyło o wodę. To wędkarz zarzucał przynętę w zielonobury sos zamkowej fosy. Przeszedłem przez bramę i stanąłem przed szeroką piaszczystą drogą. Prowadziła w kierunku centrum, lecz tylko wyboisty szlak z granitowych płyt pozwalał przypuszczać, że kiedyś tu była główna ulica dziś już zapomnianego miasta: granitowa ścieżka była niegdyś chodnikiem. Odgarnąłem nogą pnącza i wyłoniły się poniszczone fundamenty pierwszych domów Kostrzyna, pozapadane piwnice wypełnione zapasami śmieci, ziemi i gruzu [...] Tu, gdzie na wysokim maszcie powiewała polska flaga, stał zamek. Wciąż jeszcze czułem się jak w świecie Azteków [...].

Autor szedł przez Stary Kostrzyn na chwilę po tym, jak zapadła decyzja o odsłonięciu siatki ulic, ale nie było jeszcze mowy o Muzeum Twierdzy Kostrzyn, o wyremontowaniu Bramy Berlińskiej czy Bastionu Filip, dziś jednego z najciekawszych lokalnych muzeów. Nikomu jeszcze nie śniło się o remoncie Wałów Kattego. To niezmiernie ciekawy zapis rzeczywistości na styku dwóch żyć starej twierdzy – już po podjęciu decyzji, że przywracana będzie do życia dla turystów i samych kostrzynian, ale jeszcze przed faktycznym wcieleniem tej decyzji w życie, to zapis początku, którego w polskiej literaturze dotyczącej akurat tego miejsca autorka nie znalazła.

Wolfgang Büchler kieruje następnie swoje kroki na wschód – wybiera drogę przez Słońsk i Skwierzynę. I choć te nazwy padają w tym fascynującym reportażu, to jednak brak tu większej refleksji. Autor bowiem konkluduje, że idzie przez krajobraz typowy dla Brandenburgii, czyli sosnowymi lasami, piaszczystymi drogami i raczej bez wielkiego ruchu. Każdy, kto zna tę drogę, zupełnie się z niemieckim dziennikarzem zgodzi. Bo poza tym, że trochę ruchu przybyło na tej trasie, nic innego się nie zmieniło. Nie zmienił się brandenburski pejzaż.

Drogą książką, która odnosi się do regionu, jest także zbiór reportaży, tyle że polskiej dziennikarki, która od lat mieszka w Berlinie, Ewy Wanat²¹. To ciekawa

21 E. Wanat, *Deutsche nasz*, Warszawa 2018.

lektura, która odkrywa fobie polskie i niemieckie Polaków i Niemców skazanych na siebie. Tu region pojawia się tylko w jednym miejscu i w ciekawy sposób:

[...] Heike, 55 lat, drobna, w za dużej wojskowej kurtce, punkowa fryzura, usta pomalowane mocną czerwienią. Pochodzi z byłej NRD. Co dwa tygodnie jeździ do Słubic po papierosy i mięso. W Niemczech schab czy drób, wszystko smakuje tak samo. W Polsce jest mięso, jakie pamięta z dzieciństwa [...].

Owa Heike jest nauczycielką w specjalnej szkole prowadzącej kształcenie dla dzieci imigrantów, z którą Ewa Wanat współpracowała przy kilku projektach edukacyjnych. Uderzające jest to, że znów polsko-niemiecka dziennikarka, generalnie spoza regionu, bo z warszawskich i berlińskich salonów, znajduje jeden ze znaków tożsamości – bazar. Przecież na bazar w Słubicach i do jego sklepów zjeżdża na zakupy właśnie pół Brandenburgii – ze względu na łatwość dotarcia, na ofertę, na wszystko, po co się jeździ na zakupy.

Ostatnia książka, która mówi o regionie, to „Poniemieckie” Karoliny Kuszyk²². To jeden z najgłośniejszych reportaży ostatnich lat, który już doczekał się całkiem sporej liczby recenzji zarówno krytycznych, jak i afirmujących. Autorka bowiem śledzi to, co na ziemiach granicznych – całych zachodnich od Szczecina do Jeleniej Góry – pozostało po poprzednich mieszkańcach, po Niemcach. I choć w jej książce nie ma Gorzowa, to jednak jest kilka odniesień do mieszkańców poniemieckich podgorzowskich wiosek oraz całkiem spory fragment dotyczący Zbigniewa Czarnucha – witnickiego historyka, regionalisty, architekta polsko-niemieckich porozumień na poziomie lokalnym, członka wielu różnych towarzystw regionalnych polsko-niemieckich. Zbigniew Czarnuch wspomina swoje odniemczanie Witnicy – w jego przypadku było to osobiste skuwanie niemieckich napisów, numerów domów, czego do dziś bardzo żałuje.

Karolina Kuszyk w swojej książce generalnie nie odkrywa rzeczy znanych regionalistom, ludziom zajmującym się dziejami tych ziem, ale zważywszy na fakt, iż książkę wydało wybitnie zasłużone wydawnictwo Wołowiec, historia Zbigniewa Czarnucha ma szansę trafić w znacznie szersze, niż tylko lokalne, zainteresowane regionem środowisko.

Słów parę na temat poszczególnych miast

Za ostatnich pięciu lat ukazało się także trochę różnych książek dotyczących poszczególnych miast w regionie. Autorka skoncentruje się tylko na tych, do których osobiście dotarła.

22 K. Kuszyk, *Poniemieckie*, Wołowiec 2019.

Barlinek

Barlinek, małe miasto na północ od Gorzowa, dziś w województwie zachodniopomorskim, ale zdecydowanie cały czas związane z Gorzowem. Bo blisko do szkół, do teatru, do Filharmonii, do galerii handlowych. Dlatego także pozostaje w orbicie zainteresowań autorki. Barlinek od lat ma własną biografkę, to Iwona Małgorzata Żytkowiak, która wyrosła na całkiem ciekawą pisarkę. Umieszcza ona fabuły swoich książek właśnie w Barlinku, ale także pojawia się u niej Gorzów – właśnie jako miasto, w którym się uczy, potem do którego przyjeżdża się po zakupy. Znacznie ciekawiej malowany jest Barlinek, jako małe, urokliwe miasteczko nad jeziorami, w którym zwyczajnie dobrze się żyje. Ostatnio wydała także książkę – biografię Romy Kaszczyc – „Zamknij oczy”²³. I właśnie tam najpełniej Barlinek jawi się jako miejsce do mieszkania dobre dla artystki, która szukała swego miejsca na ziemi.

Barlinek pojawił się też jako miejsce, gdzie dochodzi do zbrodni. Zabawny kryminał w serii „Kryminałów pod pseem” napisała Marta Matyszczyk²⁴. Cała fabuła dzieje się w Barlinku, który jest bardzo wiernie opisany – bo pojawiają się barlineckie jeziora, Pałacyk Cebulowy, park Emmanuela Laskera, ale i słynne barlineckie lody. Widać, że autorka musiała tu być, że Barlinek zna i dobrze się w nim czuje.

No i rzeczywiście, okazuje się, iż autorka na stałe mieszkająca na Śląsku ma w Barlinku rodzinę, bywała tu co lato, poznała to miejsce, darzy sympatią, dlatego też pojawia się ono jak miejsce mrozących, choć zabawnie opisanych wydarzeń.

Mamy więc tu do czynienia z sytuacją podobną do „Spisku nad Wartą” Ilony Sychowskiej-Grzesiek i jej sympatii do Gorzowa. Bowiernie powtarza się ten sam schemat. Ktoś w dzieciństwie poznał miasto, wracał do niego, polubił je i w życiu zawodowym dał temu wyraz.

Jeśli chodzi o Barlinek, to w ostatnim czasie ukazała się jeszcze jedna bardzo ciekawa książka, tym razem jest to literatura faktu. To „Barlineckie Kamienie Pamięci” Andrzeja Mrowińskiego²⁵. To monografia poświęcona diasporze żydowskiej, która do II wojny światowej całkiem nieźle funkcjonowała. Książka ma czytelny układ, pokazuje, skąd się Żydzi tu wzięli, mówi o Holokauście oraz prezentuje wybitne rody żydowskie, w tym przede wszystkim mówi o Laskerach, z których wywodził się słynny przedwojenny wielokrotny mistrz świata w szachach.

23 I. Żytkowiak, *Zamknij oczy*, Poznań 2019.

24 M. Matyszczyk, *Strzały nad jeziorem*, Poznań 2018.

25 A. Mrowiński, *Barlineckie Kamienie Pamięci. Historia społeczności żydowskiej*, Barlinek 2019.

Warto tu zauważyć, że Barlinek jest jednym z niewielu miast w regionie mających spisana historię Żydów, którzy tu zamieszkiwali.

Bogdaniec

Rzadko się zdarza, aby wychodziły książki dotyczące mniejszych gmin. W 2020 r. ukazała się ciekawa, zwłaszcza dla wszystkich, którzy interesują się geologią, leśnictwem i naukami pokrewnymi, książka autorstwa Zbigniewa Czarnucha „Wędrówki tropem ładolodów”²⁶. To zajmujący opis tego, jak to się stało, że pod Bogdańcem mamy niezmiernie atrakcyjne tereny, zwane Bogdanieckimi Bieszczadami. Zbigniew Czarnuch snuje fascynująca opowieść o nieprostych czasach. Okrasza je ciekawostkami, zdjęciami i mapkami. I choć trudno przypuszczać, że geologia, i to z czasów III zlodowacenia, może kogoś zainteresować, to w istocie tak jest.

Drezdenko

Spośród niezmiernie ciekawych i ważnych dla regionu wydawnictw nie można pominąć niewielkiej książeczki, kilku autorów i w dwóch językach, poświęconej astronomowi amatorowi Karlowi Ludwigowi Henckemu²⁷. Niezmiernie ważną monografię poświęconą postaci, która nie powinna popaść w zapomnienie, wydało Muzeum Puszczy Drawskiej i Noteckiej, wybitnie zasłużone w propagowaniu wiedzy na temat własnego mikroregionu. Kim był? Przed wszystkim urzędnikiem pocztowym, potem astronomem amatorem. Ale czy można nazwać kogoś amatorem, kto w XIX w., używając prostych urządzeń i skanując niebo z obserwatorium na własnym strychu, odkrywa dwie planetoidy, a potem wdzięczny światek astronomiczny nazywa jego imieniem kolejną?

Lubno i inne

W 2020 r. ukazała się książka, która zaczyna się w Lubnie, ale po drodze czytelnik poznaje Witnicę, Międzyrzecz – a dokładniej Obrzyce, Sosny, a potem Lwów i Drohobycz, Jerozolimę, Zurich i Drezno oraz Jyvaszkylą. Mowa o kolejnym kryminale, który dzieje się w regionie, czyli o „Mesjaszu. Rękopis zbrodni” Macieja J. Dudziaka²⁸.

Przy tej książce zwyczajnie trzeba się zatrzymać na dłużej, ponieważ to świetnie skomponowany kryminał, który ma zresztą oparcie w wydarzeniach

26 Z. Czarnuch, *Wędrówki ładolodów. Opowiadania o ostępach Puszczy Mosińskiej*, Bogdaniec 2020.

27 *Karl Ludwig Hencke*, red. E. Kułakowska, Drezdenko 2015.

28 M.J. Dudziak, *Mesjasz. Rękopis zbrodni*, Gorzów Wielkopolski 2020.

prawdziwych. Zaczyna się od trzęsienia ziemi, czyli od tego, że ktoś ciemną nocą z przypałacowego parku w Lubnie wykopuje dwie trumny ze zwłokami byłych właścicieli, zagorzałych nazistów zresztą, a grabarzy zabija. Ten mord spleta się z poszukiwaniem tytułowego Mesjasza, zaginionego rękopisu geniusza z Drohobycza, czyli Brunona Schultza. Na poszukiwanie wybiera się wybitny literaturoznawca, Fin o polskich korzeniach, prof. David Sauer, a pomaga mu w tym witnicka policjantka Rita Berg.

Sprawnie napisany, erudycyjny, a przy tym urzekający kryminał wyszedł z rąk doktora nauk humanistycznych, kulturoznawcy i pracownika naukowego Akademii im. Jakuba z Paradyża, dr. Macieja J. Dudziaka. I trzeba powiedzieć, że to książka, która wciąga i przytrzymuje. Maciej Dudziak wpisał się nią w dobrą tradycję interesującego polskiego kryminału. Jest to o tyle ciekawe, iż autor już zapowiedział kontynuację.

A jak pisze o miejscowościach w regionie? Witnica to sensne miasteczko, gdzie nudzi się jak mops Rita Berg. Obrzyce, to miejsce tragiczne, gdzie nawet ptaki nie śpiewają. Ale w Witnicy mieszka stary historyk, w którym bez problemu dostrzec można Zbigniewa Czarnucha. Intrygująca i warta przeczytania książka.

Międzychód

I kolejne wydawnictwo z miasta, które w latach 1975-1999 wchodziło w skład województwa gorzowskiego, ale od zawsze było wielkopolskie – do II rozbioru było miastem polskim, po I wojnie wróciło do Polski. Miało znaczący epizod w powstaniu wielkopolskim. Nigdy zresztą nie straciło owego wielkopolskiego polotu. I kiedy w wyniku reformy administracyjnej w 1999 r. wróciło pod skrzydła Poznania, natychmiast straciło zainteresowanie Gorzowem.

W przypadku Międzychodu nie ma obecnie związków z Gorzowem takich, jakie ma Barlinek, ale też i trudno się dziwić, bo i odległości między oboma miastami są znacznie większe. Poza tym nawet w czasie, kiedy oba miasta znajdowały się w jednej metropolii, też chemii nie było. Ponieważ jednak przez 25 lat leżało w województwie gorzowskim, dlatego pozostaje w kręgu zainteresowań autorki.

No i w 2018 r. ukazała się w tamtejszym wydawnictwie 100 Jezior bardzo ciekawa książka „Międzychodzkie Historie”, która ma kilku autorów²⁹.

Tom podzielony jest na trzy części: „Miejsca”, „Ludzie”, „Wydarzenia”. I jest to smakowita lektura dla regionalistów. Bo omawia pochodzenie choćby herbu Międzychodu, herbu Kamionny, opowiada o ciekawych ludziach związanych

29 A. Bengsch, R. Chalasz, N. Czarnecka, R. Jędrzejczak, M. Nowak, A. Paczesny, *Międzychodzkie historie*, Międzychód 2018.

z miastem. Odkrywa ciekawe karty miasteczka, które wydawałoby się, jest typowym przykładem wielkopolskich miast, które zainteresowane są tylko sobą.

Ośno Lubuskie

Jedno z najciekawszych miast w regionie, z imponującą historią, niebywałymi zabytkami i ciekawymi, oddanymi miejscu ludźmi, którzy starają się podtrzymać zainteresowanie ich lokalną ojczyzną. Słońsk bowiem był przez wieki siedzibą baliwatu joannitów brandenburskich, potem pruskich. Stolicą prowincji pruskiej rycerzy-zakonników w czarnych pelerynach z białym krzyżem maltańskim.

Historia baliwatu, jak i jego najbardziej znanego baliwa, Johannes Maurycego von Nassau-Siegen, od wielu już lat budzi ciekawość. Przed laty wyszła pierwsza w miarę kompletna monografia poświęcona temu ciekawemu człowiekowi³⁰. Potem Towarzystwo Miłośników Słońska Unitis Viribus własnym nakładem wydało polskie tłumaczenie historii kościoła w Słońsku³¹.

I to samo towarzystwo w ubiegłym roku wydało książkę „Dawno temu w Sonnenburgu...”³².

To rzecz niezwykła, bowiem znacznie większy akcent autorzy położyli nie na heroiczne dzieje i samego baliwa, a na zwykłego człowieka, który to miasteczko, dziś wieś, zamieszkiwał. Płynie zatem opowieść o rolnikach, rybakach, rzemieślnikach. Płynie opowieść o tym, jak się żyło na Warciańskich Błotach, ale jest też opowieść, że na tych błotach wykuło się coś niezwykłego. Nie mogło zabraknąć opowieści o tym, jak powstała Ameryka nad Wartą, czyli sieć wsi na zmeliorowanych łągach. Ale akcent i główna myśl dotyczy właśnie tych zwykłych ludzi, z reguły pomijanych w zderzeniu z wielką historią i wielkimi bohaterami.

Tytułem podsumowania

Jak już kilka razy zostało podkreślone, przegląd jest niekompletny, bo siłą rzeczy kompletnym być nie może. W czasie ostatnich pięciu lat na pewno ukazało się wiele innych książek, które dotyczą miasta i regionu, ale autorka do nich nie dotarła, nie przeczytała i nie mogła sobie wyrobić własnego zdania.

To autorski przegląd rzeczy literackich, do których sięga autorka, kierując się przede wszystkim własnymi zainteresowaniami, własnymi hobby, w drugiej kolejności poczuciem obowiązku, aby czytać wszystko, co dotyczy regionu.

30 *Joannici i ich mistrz. Jan Maurycy von Nassau-Siegen (1604-1679)*, Gorzów Wielkopolski 2006.

31 E.J. Schilling, E. Stege, *Westminster Ziemi Lubuskiej. 500 lat joannickiego kościoła zakonnego w Sonnenburgu/Słońsku (1508-2008) na tle rozwoju miasta*, Słońsk 2012.

32 *Dawno temu w Sonnenburgu i na warciańskich błotach*, Słońsk 2019.

I sumując – choć Gorzów oraz region są w gruncie rzeczy peryferyjne – bo peryferyjne zarówno w stosunku do stolicy Polski, a jeszcze bardziej w stosunku do stolicy Niemiec, to jednak ukazuje się tu całkiem sporo całkiem interesującej literatury. Po drugie, ciekawym uzupełnieniem jest oczywiście literatura spoza kręgu regionalnego, a odkrycia różnych głosów na temat tego, jak kto postrzega miasto i okolice, tylko ubogacają literacki pejzaż, tę ciekawą i żywą mozaikę, która cały czas się rozrasta. Bo przecież literaturę ciągle się pisze, ciągle coś nowego powstaje. I o ile przygasło życie poetyckie, to prozaicy mają się całkiem dobrze.

Zdecydowanie najciekawsza z punktu widzenia choćby autorki jest literatura faktu, bo rozszerza wiedzę i o to, że Niemcy wciąż jeżdżą do Słubic po zakupy. Ale nie można przekreślać też i fikcji, która za ostatnich kilka lat okazała się coraz ciekawsza.

Streszczenie

Tak Ciebie miasto widzę – Gorzów Wielkopolski i region w literaturze

Literatura regionalna ma się bardzo dobrze od przełomu demokratycznego. Ukazuje się mnóstwo różnych książek – literatury faktu, prozy, poezji, reportaży dotyczących ziem pogranicza. Tekst jest autorskim spojrzeniem i czytelnicznym wyborem tego, do czego dotarła autorka w swoich wyborach literackich.

Słowa kluczowe: literatura, literatura regionalna, pogranicze, wybór.

Abstract

This is how I see you city – Gorzów Wielkopolski and the region in literature

Regional literature has done very well since the democratic breakthrough. Many different books are published – non-fiction, prose, poetry, and reportage on the borderlands. The text is an author's view and a reader's choice of what the author reached in her literary choices.

Keywords: literature, regional literature, borderland, choice.

**Referaty wygłoszone podczas
konferencji naukowej
„Wędrówki Theodora Fontanego
po Marchii Brandenburskiej”
12 czerwca 2019 r.**

Falko Neininger

Dr Falko Neininger. Studiował historię w Bonn i Cambridge. Od 1997 r. pracuje jako archiwista w Brandenburskim Archiwum Krajowym w Poczdamie. W archiwum sprawuje nadzór nad zbiorami archiwalnymi z okresu do 1945 r. Jednym z głównych kierunków jego badań są dzieje historycznej Brandenburgii we współczesnych granicach Polski.

Falko Neininger

Brandenburskie Główne Archiwum Krajowe w Poczdamie

Śladami Theodora Fontanego i jego rodziny w Głównym Archiwum Krajowym Brandenburgii: Letschin w Łęgach Odrzańskich i Krzeszyce (Kriescht) w Błotach Warciańskich

Klasyczne powieści Theodora Fontanego fascynują do dziś subtelnymi studiami postaci i analizami społecznymi. Fontane często wykorzystywał w tym celu obserwacje i doświadczenia z własnego życia. Bodźce z dzieciństwa i młodości w różny sposób przenikały do jego powieści. W jego powieściach wielokrotnie pojawiają się postaci noszące cechy charakteru ojca. Fikcyjna wioska Kessin, w której częściowo rozgrywa się akcja słynnej powieści „Effi Briest”, przypomina Świnoujście, gdzie ojciec Fontanego przez pewien czas prowadził aptekę. Fikcyjna miejscowość Tschechin w kryminale „Unterm Birnbaum” jest bardzo podobna do Letschin, gdzie ojciec Fontanego był przecież aptekarzem. Bliższe poznanie wczesnych lat Fontanego jest więc nie tylko interesujące pod kątem jego biografii, ale także pomaga w interpretacji jego twórczości.

Wiele o skomplikowanych okolicznościach w jego domu rodzinnym dowiadujemy się z jego własnych relacji i dotychczasowych badań. Jednak z pomocą dotychczas pomijanych źródeł z Brandenburskiego Głównego Archiwum Krajowego (BLHA), część z nich można uzupełnić, zweryfikować i skorygować. Np. akta gruntowe apteki w Letschin w Łęgach Odrzańskich, która w latach 1838-1850 należała do ojca Theodora, informują o niepewnej sytuacji materialnej rodziny i zawierają inwentarz ruchomości, pokazujący poziom życia rodziny. Z charakterystycznymi meblami spotykamy się ponownie w powieściach, gdzie Fontane umieszczał je w celu scharakteryzowania postaci i ich sytuacji życiowej. Najmłodszy brat Theodora, Max, uczył się zawodu aptekarza, podobnie jak jego ojciec i sam Theodor. Od 1857 r. do wczesnej śmierci w 1860 r. prowadził aptekę w Krzeszycach (Kriescht) w Błotach Warciańskich. Apteki w Letschin i Krzeszycach były nowe i należały do pierwszych

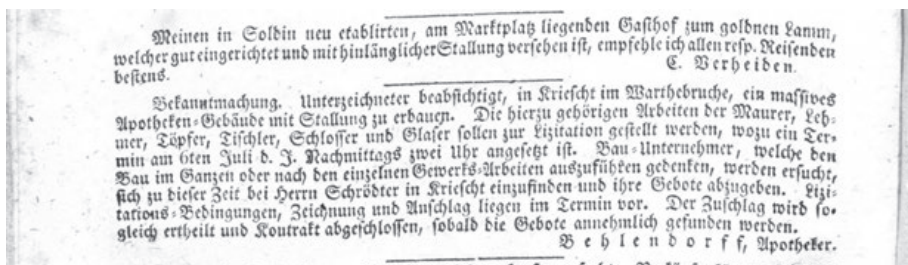
aptek, jakie mogły być otwarte w Brandenburgii poza ośrodkami miejskimi. Z akt władz prowincjonalnych dowiadujemy się więcej o działalności zawodowej Fontanów, ich warunkach bytowych, ale także o początkach opieki medycznej na wsi w XIX w. Przede wszystkim jednak obraz ojca, który miał dla Theodora ogromny wpływ, zyskuje wyraźniejsze kontury.

Obraz ojca

Theodor stworzył imponujący pomnik literacki swojemu ojcu Louisowi Henriemu Fontanemu w autobiograficznej powieści „Moje lata dziecinne” z lat 1892/93¹. Przystojny mężczyzna, który był lubiany przez wszystkich dzięki swojej serdeczności, różnorodnym talentom, kosmopolityzmowi i miłości do życia, a także niewyczerpanym zasobom zabawnych historii, jest faktycznym bohaterem książki. Również jego przywary nie zostały przemilczane. Jednak brak smykałki do interesów, zamiłowanie do hazardu, fantazjowanie, beztroska i ucieczka od odpowiedzialności jawią się tu jako ujmujące idiosynkrazje. Całkiem możliwe, że Theodor zyskał ten niejednoznaczny pogląd dopiero w późnym okresie życia. Jego relacje z ojcem przez długi czas pozostawały bardzo ambiwalentne. Z jednej strony ojciec i syn byli sobie bardzo bliscy i podobni. Z drugiej strony, Theodor czuł się oszukany przez ojca z powodu odsunięcia od solidnych podstaw materialnych i starannego wykształcenia szkolnego oraz akademickiego, dlatego od czasu do czasu ostro się od niego dystansował. Jednak wobec wypowiedzi Theodora zawsze należy zachować ostrożność, bez względu na to, czy są one przeznaczone do publikacji, czy tylko wygłaszane na osobności. W doborze i przedstawianiu faktów często popadał w literacką dowolność, pozwalał sobie na kierowanie się zmiennymi nastrojami i oczekiwaniami innych. Dlatego w tym miejscu szczególnie warto przeanalizować źródła².

1 T. Fontane, *Meine Kinderjahre. Autobiographischer Roman*, za: T. Fontane, *Autobiographische Schriften. Band 1: Meine Kinderjahre*, Hg. G. Erler, Berlin – Weimar 1982.

2 Podstawową literaturę dla badań nad Fontanem stanowią: R. Berbig, *Theodor-Fontane-Chronik, 5 Bände*, Berlin – New York 2010 (tu ze szczegółowymi informacjami bibliograficznymi); W. Rasch, *Theodor-Fontane-Bibliographie. Werk und Forschung, 3 Bände*, Berlin – New York 2006 (obecnie także w wersji online z uzupełnieniami: <https://www.fontanearchiv.de/bestaendensammlungen/digitale-sammlungen-kataloge/fontane-bibliographie/> [dostęp: 12.02.2021]); *Fontane-Handbuch*, Hg. Ch. Grawe, H. Nürnberger, Stuttgart 2000. W badaniach nad historią rodziny, fundamentalną i bogatą w fakty publikacją jest pozycja M. Horlitz, *Theodor Fontanes Vorfahren. Neu erschlossene Dokumente – überraschende Entdeckungen*, Berlin 2009. Spośród nowszych biografii, wiele cennych informacji zaczerpnąłem z książki R. Dieterle, *Theodor Fontane. Biografie*, München 2018.



Amts-Blatt der Königlich Preussischen Regierung zu Frankfurt a. d. O. 1834, Oeffentlicher Anzeiger, s. 154 – fragment

Apteka w Neuruppin

W 1819 r., w wieku zaledwie 23 lat, Louis stał się nowym, samodzielnym właścicielem Löwenapotheke w Neuruppin. Wydawało się, że w ten sposób zabezpieczy swoją przyszłość. Ale wkrótce popadł w kłopoty finansowe i w kolejnych dekadach tylko sporadycznie znajdował z nich wyjście. Główną winę za to ponosił sam on – miał niewielkie umiejętności handlowe i nie był wytrwały. Lubił żyć ponad stan, za bardzo polegał na swoim szczęściu i przegrywał dużo pieniędzy grając w karty. Swój zawód traktował poważnie, lecz nie był w stanie sprostać twardym realiom życia. Wolał jeździć swoim powozem niż stać za ladą w aptece. Przyczyną tego mogły być traumatyczne przeżycia wojenne, jakich doznał w 1813 r. w wieku 17 lat podczas wojny przeciwko Napoleonowi. Wieczne kłopoty finansowe doprowadziły wkrótce do narastających napięć między małżeństwem Fontanów, którzy ostatecznie rozstali się w 1850 r. Matka, Emilie Fontane, pochodziła z zamożnej berlińskiej rodziny kupieckiej, ale wcześniej straciła rodziców. Ważne było dla niej życie godne i bezpieczne w wymiarze ekonomicznym. Po ślubie z Louisem Fontanem 24 marca 1819 r. szybko jednak zdała sobie sprawę, że młody, obiecujący mąż nie zapewni jej beztrudniejszej i godnej szacunku egzystencji w klasie średniej. Ponieważ ciągle wymigiwał się od jej energicznych prób zaprowadzenia porządku, jej frustracja przerodziła się w gorycz. Życie domowe było więc naznaczone częstymi, drobnymi konfliktami.

Louis podpisał umowę na zakup Löwenapotheke w Neuruppin w 1818 r. Aptekę przejął 1 kwietnia 1819 r.³ Jako cenę zakupu uzgodniono 14 750 talarów. Ojciec Louisa, Pierre Fontane, zapłacił 7750 talarów. Pozostałe 7 tys. talarów

³ Informacje dotyczące kupna i sprzedaży oraz transakcji kredytowych związanych z apteką w Neuruppin można znaleźć w następujących aktach gruntowych: Brandenburgisches Landeshauptarchiv Potsdam (BLHA), Rep. 105 GA K IV AG Neuruppin Paket-Nr. 539 – Grundakte Neuruppin, Bd. 13, s. 402, Aktenband 1 oraz BLHA, Rep. 105 GA K IV AG Neuruppin Paket-Nr. 708 – Grundakte Neuruppin, Bd. 39, s. 1155.

wpłacił Louis, przejmując na siebie dług poprzedniego właściciela. Oddał 600 talarów i zadłużył się na kolejne 6,4 tys. talarów. W księdze wieczystej Pierre'owi zapisano depozyt w wysokości 8200 talarów, za który Louis musiał zapłacić 5% odsetek. Louis otrzymał większość pieniędzy na zakup apteki od swojego ojca Pierre'a w formie pożyczki⁴. Pierre Fontane służył pruskiej rodzinie królewskiej przez wiele lat, a później osiągnął wysoką stopę życiową dzięki przynoszącej dochody branży nieruchomości w Berlinie⁵. Jednak pieniędzy nie rozdawał.

Löwenapotheke w Neuruppin jest dziś sławna, ponieważ Theodor Fontane urodził się tam 30 grudnia 1819 r. Kolejne osiem lat spędzonych w Neuruppin były dobrym czasem dla rodziny Fontane. Wprawdzie Louis uskarżał się, że w Neuruppin z ledwo sześcioma tysiącami mieszkańców mogą ledwo egzystować dwie apteki. W każdym razie w 1823 r. był w stanie spłacić 5 tys. talarów starych długów. Ale zaledwie trzy lata później był zmuszony sprzedać aptekę.

W lipcu 1826 r. nowy właściciel przejął aptekę. Wycena opiewała teraz na 23 tys. talarów. Natomiast właściciel zapłacił z tego 13,4 tys. talarów i przejął 1,4 tys. talarów starych długów oraz 8,2 tys. talarów hipoteki Pierre'a Fontanego. Jak wskazują księgi wieczyste, Louis i jego ojciec zainwestowali w aptekę łącznie 13 350 talarów, z czego otrzymali z powrotem 21,6 tys. w gotówce oraz w hipotecę. Nie był to podwojony zysk, ale jak pisał Theodor w „Moich latach dziecięcych” – wciąż pokaźny. Część pieniędzy, które Louis otrzymał ze sprzedaży, została szybko wykorzystana na pokrycie długów i spłatę zaległych rachunków.

Dziedzictwo Pierre'a Fontanego

Pierre zmarł nieco później, w październiku 1826 r., w wieku 69 lat. Opuścił swoją trzecią żonę Friederike i trzech synów: Karla, Louisa i Augusta z pierwszego i drugiego małżeństwa, którzy zostali uznani dziedzicami majątku⁶. Wdowa otrzymała pieniądze i oporządzenie gospodarstwa domowego. Duży berliński dom rodzinny miał być wspólną własnością spadkobierców. Przychody z tego tytułu lub zysk ze sprzedaży miały zostać między nimi podzielone, a 20 261 talarów – rozdzielone na środki trwałe, które były głównie inwestowane

4 Fontane w *Latach dzieciństwa* na s. 4 podaje, że apteka została kupiona ze wspólnego wkładu młodej pary, co okazuje się być nieprawdą. Por. ibidem, s. 17, gdzie stwierdza właściwie, iż „głównym wierzycielem mojego ojca był jego własny ojciec”.

5 W szczególności patrz: M. Horlitz, op. cit., s. 142-150, na podstawie ksiąg wieczystych domu Pierre'a Fontanego w Berlinie.

6 Patrz odpis umowy dziedzicznej w: BLHA, Rep. 105 GA K IV AG Neuruppin, Paket-Nr. 539 – Grundakte Neuruppin, Bd. 13, s. 402, Bd. 1, s. 53-61; M. Horlitz, op. cit., s. 148 i 150, na podstawie odpisu księgi wieczystej domu w Berlinie, ul. Mohrenstraße 4.

w nieruchomości. Wdowa powinna była otrzymać połowę tej kwoty, a bracia Fontane – 1/3 z drugiej części. Ich udział wyniósł zatem 3376 talarów 25 srebrnych groszy. Przynależność została odpowiednio rozdzielona.

Louis otrzymał 6450 talarów. Nadwyżka 2773 talarów i 5 srebrnych groszy, którą otrzymał, należała do macochy, która miała w zamian dostać obligacje. Już w październiku 1827 r. wypłacono Louisowi 56,5 tys. talarów z tego spadku⁷.

Apteka w Świnoujściu

Dzięki wpływom ze sprzedaży apteki w Neuruppin Louis mógł pod koniec 1826 r. nabyć aptekę w małym mieście portowym – Świnoujściu (Swinemünde). Powinien był na to wydać 12 tys. talarów, ale przejął także 12 tys. talarów w długach⁸. Latem 1827 r. wprowadziła się tu rodzina Fontane. W tym czasie Świnoujście właśnie zaczynało się rozwijać jako kurort nadmorski. W 1828 r. lekarz urzędowy dr Richard Kind, który wkrótce został lekarzem i przyjacielem rodziny Fontane, opublikował szczegółowy przewodnik dla odwiedzających kurort⁹. Ze spostrzeżeń, jakie spisał w 1833 r., wynika, że do miasta liczącego wówczas około 4500 mieszkańców przybyło 1536 letników, z czego 716 zostało dłużej jako kuracjusze¹⁰. Theodor spędził pięć beztróskkich lat w Świnoujściu, w sposób plastyczny opisując je w „Moich latach dziecięcych”. W 1832 r. opuścił dom rodzinny, by uczyć się do szkół średnich, najpierw w Neuruppinie i następnie w Berlinie. W 1836 r. rozpoczął praktykę aptekarską w Berlinie. W 1837 r. Louis sprzedał znów aptekę w Świnoujściu i przeniósł się wraz z żoną i młodszym rodzeństwem Theodora – Rudolfem, Jenny i Maxem, do Mühlbergu nad Łabą. Decydujący wpływ na to miały prawdopodobnie problemy finansowe. Louisowi udało się sprzedać aptekę o 2 tys. talarów drożej, ale miał też odpowiednio większy dług.

7 Zentrale Grundbucharchiv Berlin im Westhafen, Grundakten für das Haus Lindenstraße 90 (Stadtgericht Berlin, Hypothekenbuch, Bd. 23, Nr. 1666). Zysk, jaki Louis osiągnął ze sprzedanego w 1830 r. domu rodzinnego w Berlinie, nie został odnotowany w Zentralen Grundbucharchiv Berlin im Westhafen, Grundakten für das Haus Kleine Hamburger Straße 13 (Stadtgericht Berlin, Hypothekenbuch, Bd. 5, Nr. 364). Louis mógł na tym zarobić kolejne 1,5 tys. talarów.

8 W kwestii kupna i sprzedaży apteki w Świnoujściu patrz: R. Burkhardt, *Apotheker Louis Henry Fontane in Swinemünde*, [w:] *150 Jahre Adlerapotheke Swinemünde, betrachtet im Rahmen der Gesundheitspflege der Insel Usedom*, oprac. F. Tourbier, Swinemünde 1937, s. 30-35. Niestety, z podanych tam liczb nie wynika, co kto był komu winien. Według Burkhardta Louis nie kupił apteki przed świętami Bożego Narodzenia 1826 r., a dopiero po śmierci ostatniego właściciela, który zmarł 27 stycznia 1927 r.

9 R. Kind, *Das Seebad Swinemünde*, Stettin 1828.

10 Idem, *Mittheilungen über das Seebad zu Swinemünde*, [w:] *Wochenschrift für die gesammte Heilkunde, Jahrgang 1833*, s. 1185-1196 (Nr. 52, 27.12.1833).

Apteka w Mühlbergu

Louis przejął aptekę w Mühlbergu w czerwcu 1837 r.¹¹. Koszt zakupu wynosił 11 tys. talarów. Z tego Louis zapłacił 7 tys. talarów. Pozostałe 4 tys. zostały zaksięgowane jako obciążenie hipoteczne. W sierpniu w 1838 r. Louis odsprzedał następnie aptekę. Wziął pożyczkę od macochy Friederike w wysokości 2,5 tys. talarów, a kolejną od prywatnego pożyczkodawcy w wysokości 2,2 tys. talarów. Uzgodniono całkowitą wycenę na 11 450 talarów. Kupujący zapłacił w sumie tylko 2450 talarów i przejął dług od nieruchomości w wysokości 8,7 tys. talarów. Pozostałe pieniądze, czyli 300 talarów, zostały zarejestrowane jako kredyt hipoteczny dla Louisa. Louis zapłacił więc łącznie 7 tys. talarów za aptekę oraz otrzymał z powrotem w sumie 7450 talarów. Ta część sprzedaży została prawdopodobnie wydana lub dana w zastaw. Przyczyny szybkiej sprzedaży nie są do końca zrozumiałe. Możliwe, że apteka przynosiła mniej zysków, niż się tego spodziewano. W małym miasteczku Mühlberg, zamieszkanym przez 3 tys. mieszkańców, istniała jeszcze druga apteka, która stanowiła dla niego konkurencję. Landsberg (Gorzów Wlkp.) z około 10 450 mieszkańców miał wówczas tylko dwie apteki, a władze surowo odrzucały wszystkie pozwolenia na prowadzenie trzeciej. Pomimo krótkiego pobytu Mühlberg był dla rodziny Fontane czymś więcej niż tylko przystankiem, ponieważ 23 kwietnia 1838 r. urodziło się tu najmłodsze dziecko, siostra Theodora, Elisabeth.

Zakup apteki w Letschin

Louis poczynił wiosną 1838 r. pierwsze kroki związane z zakupem kolejnej apteki w Letschin i w Dolinie Odry¹². Jednak umowa kupna została zrealizowana dopiero 26 sierpnia 1838 r.¹³. Tego samego dnia apteka została również zdana przez poprzedniego właściciela Carla Oltmanna. Całkowita cena zakupu wynosiła 16 tys. talarów. Z tego Louis zapłacił tylko 8 tys. w trzech ratach.

11 W sprawie kupna i sprzedaży apteki Altstädter w Mühlbergu oraz związanych z tym transakcji pożyczkowych zob. Grundbuch Mühlberg, Bd. 6, s. 252 (BLHA, Rep. 105 GB K V AG, Bad Liebenwerda, Nr. 1361) oraz Grundbuch Mühlberg, Bd. 9, s. 131 (BLHA, Rep. 105 GB K V AG Bad Liebenwerda Nr. 1366), ale przede wszystkim Landesarchiv Sachsen-Anhalt, Standort Merseburg, gdzie znajdują się kontrakty kupna z 1837 i 1838 r., bez których informacje zawarte w księgach wieczystych byłyby niezrozumiałe.

12 Najważniejszym źródłem dla wszystkich transakcji dotyczących apteki w Letschin i związanych z nią spraw pieniężnych Louisa Fontanego są akta wieczyste apteki: BLHA, Rep. 105 GA K II AG Seelow Paket-Nr. 439 – Grundakte Letschin, Bd. 4, s. 146. Są tu źródła wszelkich danych, które nie zostały z osobna udokumentowane w dalszej części.

13 Opublikowano z niewielkimi błędami w: E.O. Denk, H. Otto, V. Panecke, *Louis Henri Fontane. Leben und Schicksal eines Dichtervaters*, Werneuchen 2017, s. 112-115.

Natomiast 2,5 tys. talarów ponownie zapożyczono od macochy Friedrike, dla której odpowiednia hipoteka została wpisana do księgi wieczystej. Drugą połowę ceny zakupu – 8 tys. talarów – zaksięgowano dla Oltmanna jako kredyt pod hipotekę na pozostałą do zapłaty kwotę.

Letschin była zdecydowanie największą wsią w okolicy, dlatego apteka obiecywała dobre zyski. W 1840 r. wieś posiadała 332 budynki mieszkalne i 2630 mieszkańców. Z najbliższych miast, takich jak Wriezen, Kostrzyn nad Odrą (Küstrin), Seelow, Müncheberg i Buckow, tylko Kostrzyn i Wriezen były większe¹⁴. Letschin zawdzięczał swoje centralne położenie dobrym połączeniom drogowym, stacji pocztowej w drodze z Wriezen do Kostrzyna czy Frankfurtu nad Odrą oraz licznym przedsiębiorcom, handlowcom i rzemieślnikom. Według szacunków podatkowych wielu mieszkańców zostało sklasyfikowanych jako zamożnych. Również farmaceuta Fontane był uważany za osobę dobrze zarabiającą¹⁵.

Apteka w Letschin

Apteka w Letschin była w 1838 r. właściwie nowa. W 1832 r. aptekarz Oltmann otrzymał pozwolenie na jej budowę¹⁶. W 1833 r. kupił kawałek ziemi w centrum wsi, wkrótce potem, w 1834 r., zbudował jednopiętrowy dom z muru pruskiego. W 1835 r. otworzył w nim aptekę. Szczegółowy opis apteki znajduje się w oficjalnym raporcie z sierpnia 1835 r.¹⁷. Do sali sprzedaży można było dostać się bezpośrednio z ulicy przez duże drzwi. Miała około 32 m², wnętrze było jasne. Rzeczoznawcy chwalili piękne i funkcjonalne wyposażenie. Ściany apteki miały dookoła szuflady oraz regały. Regały zostały podzielone za pomocą 14 filarów. Za każdym filarem zostawiono otwartą małą szafę na niebezpieczne substancje. Całe wnętrze było wyłożone jasnobrązowym mahoniem i polakierowane.

Dokładnie opisano także obszerną spiżarnię, masywne ognioodporne laboratorium z całą aparaturą laboratoryjną, której farmaceuta potrzebował do wytwarzania odpowiednich leków, masywną chłodnicę dla trzymany tam zasobów oraz magazyn do suszenia i przechowywania ziół.

14 Liczba mieszkańców za: *Topographisch-statistische Uebersicht des Regierungs-Bezirks Frankfurt a. d. O.*, Frankfurt (Oder) 1844, oraz: *Topographisch-statistische Uebersicht des Regierungs-Bezirks Potsdam und der Stadt Berlin*, Berlin 1841.

15 Patrz: BLHA, Rep. 7, Amt Wollup, Nr. 58. Tamże lista obowiązkowych świadczeń na rzecz szkoły w Letschin z 1843 r., wraz z wysokością podatku.

16 Patrz: Geheimes Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz (GStA PK), I. HA Rep. 76, VIII A, Nr. 1948, zwłaszcza wniosek aptekarza Oltmanna, który powołuje się na decyzję urzędu powiatowego w Kostrzynie i obu rejencji w Poczdamie i Frankfurcie nad Odrą z 21.06.1832 r.

17 Patrz: BLHA, Rep. 3B Regierung Frankfurt (Oder), I Med, Nr. 695.

Personal - Chronik.

Der Kreissekretair a. D. Mieske zu Soldin ist als unbefoldeter Beigeordneter und der Kaufmann Otto Hymus daselbst als unbefoldeter Rathsherr für die Stadt Soldin bestätigt worden.

Der Königliche Bataillons-Arzt Dr. Hey hat sich als praktischer Arzt und Wundarzt zu Frankfurt a. d. O. niedergelassen.

Der praktische Arzt, Wundarzt und Geburtshelfer Dr. Schulz hat sich in Triebel niedergelassen.

Der praktische Arzt, Wundarzt und Geburtshelfer Dr. Bahn hat sich in Luckau niedergelassen.

Der Apotheker erster Klasse Max Fontane hat die concessionierte Apotheke in Kriescht käuflich an sich gebracht.

Amts-Blatt der Königlich Preussischen Regierung zu Frankfurt a. d. O. 1857, s. 202 – fragment

Kłótnia z wdową Zimmermann

Zaskakujące jest to, że farmaceuta Oltmann sprzedał swoją aptekę po tym, jak ją wcześniej wzorowo urządził. Kiedy w 1838 r. złożył wniosek o sprzedaż w rejencji we Frankfurcie nad Odrą, jako powód wymienił swoją chorobę. W 1840 r. rozpoczął budowę nowej apteki w niewielkiej miejscowości Drewnica (Ort Schönbaum) na wschód od Gdańska (Danzig), którą otworzył w 1841 r.¹⁸. Prawdopodobnie przesądziło o tym coś innego: ostra kłótnia Oltmanna z sąsiadką, wdową Zimmermann. W związku z tą sprawą zachował się gruby tom dokumentacji Rejencji Frankfurckiej¹⁹. Sedno sporu polegało na tym, że wdowa spuszczała gnojowicę ze swojej wielkiej obory oraz różnego rodzaju ścieki przez otwartą rynnę wzdłuż ulicy zaraz przy aptece. Farmaceuta często skarżył się na zaistniałą sytuację w rejencji. Z drugiej strony wdowa Zimmermann powoływała się na prawo zwyczajowe i widziała główny problem w Oltmannie. On sam miał być wyłącznie odpowiedzialny za zbudowanie swojej apteki tak blisko drogi, tuż przy jej podwórzu. Od samego początku Rejencja Frankfurcka nie pozostawiała wątpliwości, że policja nie zezwoliła na swobodne wylewanie ścieków wzdłuż ulicy, jednak nie mogła szybko rozwiązać tego problemu. Wdowa Zimmermann, sprzeciwiając się temu zarządzeniu, ostatecznie wniosła sprzeciw do sądu w 1836 r. W 1839 r. proces osiągnął trzecią instancję. Akta administracyjne nie zawierały informacji o jego wyniku i najwyraźniej sprawa rozwinęła

18 Patrz: *Amtsblatt der Königlichen Regierung zu Danzig 1840, Öffentlicher Anzeiger*, s. 39, oraz *Amtsblatt Danzig 1841*, s. 205-206.

19 BLHA, Rep. 3B Regierung Frankfurt (Oder) I Pol Nr. 2779.

się w gorzki spór sąsiedzki. Oltmann miał rację, ale jako handlowiec nie mógł niestety nic zyskać. Wdowa Zimmermann była najbogatszą kobietą w Letschin i należała do jednej z zamożniejszych i najbardziej wpływowych rodzin we wsi. Każdy, kto miał z nią zatarg, miał najpewniej przeciwko sobie połowę wsi i ledwo co mógł funkcjonować jako kupiec. Louis Fontane wziął na siebie odpowiedzialność swojego poprzednika, ale jakimś sposobem musiał dojść do porozumienia z wdową Zimmermann.

Zniknięcie kupca Fittingera

Krótko po Carlu Oltmannie kolejny przedsiębiorca opuścił Letschin bez podania powodu, który jednak dziś jest już wiadomy: był to handlarz i karczmarz Heinrich Fittinger. Mieszkał w Letschin od ponad 20 lat i miał dobre relacje z szanowanymi i zamożnymi rodzinami we wsi²⁰. W 1838 r. został wezwany na jednego z dwóch świadków w sprawie sprzedaży Louisowi Fontanemu apteki w Letschin. W 1839 r. kupił działkę w centrum wsi i zbudował na tym terenie duży dom z muru pruskiego z siedmioma ogrzewanymi pokojami, dużą kuchnię i sklepem z osobnym wejściem, który był również wykorzystywany jako sala gościnna²¹. Już w 1840 r. Fittinger sprzedał nowy dom i przeprowadził się nieco później do Lebus. W badaniach nad Fontanem jego wątek jest interesujący w związku z kryminalną historią „Pod gruszą”. W 1846 r. zostały znalezione zwłoki w jego ogrodzie, które zainspirowały opowiadanie Fontanego²². Fontane sam napisał w liście opowiadanie, że w Letschin denata uważano za ofiarę morderstwa, a dawnego właściciela ogrodu bez wahania uznano za zabójcę²³. Legenda rychło zaczęła się rozprzestrzeniać. Za jakiś czas okazało się, że podejrzenie o morderstwie zrujnowało interes Fittingera. Wkrótce opuścił Letschin, a później zmarł w biedzie w Lebus. Jego żona wyemigrowała z dziećmi do Ameryki²⁴. Prawdziwe okoliczności pozostaną zapewne niewyjaśnione. W opowiadaniu

20 Można tak wnioskować z informacji o rodzicach chrzestnych zawartych w księgach kościelnych. Patrz: BLHA, Rep. 5KB Kirchenbuchduplikate, Nr. 835 – Nr. 837: *Duplikate der evangelischen Kirchenbücher von Letschin, 1795-1841*. Patrz także: M. Gill, Letschin in Fontanes Kriminalnovelle „Unterm Birnbaum”, Fontane-Blätter, Bd. 4, H. 5 / H. 25 der Gesamtreihe (1979), s. 414-427, tutaj s. 417-420 – o rodzinie Fittinger w części powielono stare legendy.

21 Odnośnie ziemi domu patrz: BLHA, Rep. 105 GA K II, Seelow Paket-Nr. 545 – Grundakte Letschin, Bd. 6, s. 212.

22 *Das Amtsblatt der Königlich Preußischen Regierung zu Frankfurt a. d. O., 1846, Öffentlicher Anzeiger*, s. 126, tamże informacja o znalezisku.

23 *Theodor Fontane, Briefe*, Dritter Band, 1879-1889, oprac. O. Drude, M. Hellge, H. Nürnberger, München 1980, s. 455, nr 429 z 16.02.1886.

24 Komentarz na temat legendy w: *Theodor Fontane, Unterm Birnbaum*, oprac. Christine Hehle (*Theodor Fontane, Große Brandenburger Ausgabe*), Berlin 1997, s. 131-132.

Fontanego pt. „Pod gruszą” takie oficjalne i skrywane konflikty w społeczności wiejskiej, jakie poznał w Letschin, stanowią istotny element.

Lekarze w Letschin

Za sprawą innego wydarzenia rodzina Fittingerów mogła wzbudzić sensację na krótko przed swoim wyjazdem z Letschin. W marcu 1839 r. lekarz, który pracował w Letschin od lata 1838 r., 25-letni dr Michael Plessner, poślubił najstarszą, zaledwie 17-letnią córkę Fittingera. Plessner pochodził z żydowskiej rodziny i studiował w Berlinie²⁵. W styczniu 1839 r. wstąpił do Kościoła ewangelickiego. W ten sposób stworzył sobie nie tylko warunki dla swojego kościelnego małżeństwa, lecz także dla późniejszej kariery zawodowej jako lekarz urzędowy, ponieważ Żydzi nie byli jeszcze do tego dopuszczeni. Letschin był tylko przejściowym etapem dla tego energicznego młodego mężczyzny. Już wiosną 1840 r. przeniósł się stamtąd do Górzycy (Göritz), na wschód od Odry, a pod koniec roku do Krosna Odrzańskiego (Crossen). Kiedy w maju 1840 r. złożył wniosek o urzędowy egzamin lekarski, Rejencja Frankfurcka potwierdziła, że bardzo gorliwie pracował w Letschin jako lekarz i zdobył zaufanie miejscowych²⁶. Plessner utrzymywał kontakt z farmaceutami z Letschin: Oltmannem i Fontanem. W 1842 r. był lekarzem we wsi Drewnica (Schönbaum) pod Gdańskiem (Danzig), gdzie Oltmann prowadził nową aptekę. W tym samym roku został powołany na stanowisko lekarza urzędowego powiatu frydlańskiego (Friedland) w Prusach Wschodnich. W 1846 r. został przeniesiony do Szczecina (Stettin)²⁷. W rewolucyjnym 1848 r. był jednym z wiodących demokratów w Szczecinie. Rok później wyemigrował z żoną i dziećmi do Ameryki Północnej, prawdopodobnie z powodów politycznych. Tam zmarł w 1885 r., będąc bardzo poważaną osobą²⁸.

25 BLHA, Rep. 5KB Nr. 837: Trauungen 1839, Nr. 8. Na temat zaprzysiężenia Plessnera zgodnie z obrządkiem żydowskim 11.07.1838 i jego rozpoczęciem praktyki patrz: BLHA, Rep. 3B I Med Nr. 203; *Amtsblatt Frankfurt* 1838, s. 235, i 1839, s. 311. Praca doktorska opisująca jego krótki życiorys: https://books.google.de/books?id=M1ZPAAAACAAJ&printsec=frontcover&hl=de&source=gbs_ge_summary_r&cad=0#v=onepage&q&f=false [dostęp: 12.02.2021].

26 BLHA, Rep. 3B I Med Nr. 1294. Tamże list polecający z ministerium ds. edukacji w Rejencji Frankfurckiej z 12.05.1840 i konwersji Plessnera z 6.06.1840. Patrz: BLHA, Rep. 3B I Med Nr. 192, komunikat z 1.01.1841 r. o przeniesieniu się Plessnera do Krosna Odrzańskiego. Komunikaty także w: *Amtsblatt Frankfurt* 1840, s. 158 i 1841, s. 10.

27 *Amts-Blatt der Königlich Preussischen Regierung zu Königsberg* 1842, s. 39; *Amtsblatt Königsberg* 1846, s. 111; *Amts-Blatt der Königlichen Regierung zu Stettin* 1846, s. 181.

28 *Der Wächter an der Ostsee. Wochenschrift für öffentliches Leben der deutschen Ostseeländer*, 1848, Nr. 6, s. 211; Nr. 7, s. 227; Dodatek do Nr. 8, s. 250; Nr. 29/30, s. 429-430. Nekrolog i informacja o pochówku w Saginaw, Michigan: https://www.findagrave.com/memorial/27810812/michael-carl_theodore-plessner [dostęp: 12.02.2021].

Jego następcą w Letschin był dr Friedrich Blance. Blance, katolik westfalski, osiedlił się najpierw w 1837 r. w majątku Gusow, niedaleko Letschin, na skraju Łęgów Odrzańskich. Dwa lata później ożenił się z mieszkanką Letschin. Latem 1840 r. przeniósł swoją praktykę z Gusow do Letschin²⁹.

Letschin i Gusow należały do gmin wiejskich w Rejencji Frankfurckiej, w których w latach 30. XIX w. osiedlili się mianowani lekarze³⁰. Wkrótce w Letschin było już dwóch lekarzy. Od 1852 r. pracowało tam nieprzerwanie trzech lekarzy. Lokalni medycy byli dla apteki bardzo ważnym czynnikiem gospodarczym. Odgrywali także ważną rolę w społeczeństwie. Oprócz pastorów lekarze ci byli pierwszymi osobami z wyższym wykształceniem na wsi. Często, podobnie jak Plessner, przynosili nowe poglądy polityczne lub, podobnie jak Blance, inne wyznania. Również przez to Fontane okazuje swoją irytację w opowiadaniu „Pod gruszą”.

Theodor w Letschin

Trzon domu rodzinnego Fontane w Letschin z całą pewnością tworzyli Louis i Emilie Fontane oraz ich troje młodszych dzieci: Jenny, Max i Elise, poza tym, jak w przypadku Oltmanna, pomoc w aptece stanowili prawdopodobnie jeden lub dwóch pracowników domowych. Brat Theodora, Rudolf Fontane, zdobył przypuszczalnie już poza domem wykształcenie rolnicze.

Theodor zatrzymywał się w latach 1835-1850 u swoich rodziców w Letschin na dłuższy lub krótszy czas³¹. W 1841 r. odpoczywał wiele tygodni po ciężkiej chorobie. W latach 1843 i 1844 odbył część swojej praktyki aptekarskiej u swojego ojca. W 1846 i 1847 r. większość czasu spędził w Letschin, po to by przygotować się do egzaminu farmaceutycznego i wspomóc ojca. Egzamin zdał w marcu 1847 r. w Berlinie. Nigdy się nie czuł tam tak, jak w domu

29 *Amtsblatt Frankfurt* 1838, s. 9, 24; *Amtsblatt Frankfurt* 1840, s. 369; BLHA, Rep. 5KB, Nr. 837: Trauungen 1839, Nr. 15., *Die Dissertation von 1835 mit Lebenslauf*: https://books.google.de/book?id=yk5PAAAcAAJ&printsec=frontcover&hl=de&source=gbs_ge_summary_r&cad=0#v=onepage&q&f=false [dostęp: 12.02.2021] (cz. 8 opracowania zbiorowego). 1852-1854 przeniósł się do swojej rodzinnej miejscowości Voßwinkel koło Arnberg: *Amtsblatt der Königlich Preussischen Regierung zu Arnberg* 1852, s. 240; *Amtsblatt Frankfurt* 1854, s. 205. Zmarł jako lekarz w 1864 r.: *Amtsblatt Frankfurt* 1864, s. 160.

30 *Handbuch für den Königlich Preussischen Hof und Staat* wylicza w wydaniu z 1852 r. licencjonowanych lekarzy w rejencjach. Przy czym informacje te nie zawsze są wiarygodne. *Das Handbuch* 1834, s. 261-262, wymienia Witnicę jako pierwszą wieś w Rejencji Frankfurckiej. Lekarze w Gusow i Letschin są po raz pierwszy wzmiankowani w *Handbuch* 1839, s. 276-277. Dalsze, dokładniejsze informacje można znaleźć w dziennikach urzędowych Rejencji Frankfurckiej.

31 Patrz: R. Berbig, *Theodor-Fontane-Chronik*, op. cit., Bd. 1, s. 31-212.

rodzinnym w Letschin. W swoim raporcie „Z Łęgów Odrzańskich”, który ukazał się anonimowo w 1842 r. w Lipsku, krytykował powszechną polityczną ciasnotę i obojętność, niechęć do jakichkolwiek zmian, brak poczucia wolności i niezależności oraz brak ducha wspólnoty w swojej „szczególnej ojczyźnie”³². W Lipsku Theodor, wówczas jako asystent aptekarza, dołączył do kręgów demokratycznie i liberalnie myślących studentów, pisarzy i intelektualistów, co sprawiło, że pobyt w Letschin stał się podwójnie trudny. Ale nawet w Letschin i okolicy cmentarna cisza była zwodnicza. Kiedy Theodor brał udział w rewolucyjnych zamieszkach w marcu 1848 r. w Berlinie, o czym informował w liście do ojca z 19 marca, wzbudził tym doniesieniem w Letschin dużą sensację. Louis Fontane natychmiast wyruszył do Berlina, aby 21 marca stać się świadkiem tych wydarzeń³³.

Z powodu zamieszek wśród pracowników rolnych administracja majątku w pobliskim Gusow zwróciła się do starosty powiatu Lebus o przysłanie wojskowych, którzy wkroczyli dzień później. Tam utworzono nawet zgromadzenie demokratyczne pod kierownictwem miejscowego lekarza. Pod koniec marca doszło również do zamieszek w Letschin, na które władze zareagowały szybko i stanowczo. W maju 1848 r. sąd w Kostrzynie nad Odrą skazał na karę więzienia ośmiu mieszkańców tej miejscowości³⁴.

Wkrótce jednak reakcja wzięła górę w całych Łęgach Odrzańskich. Theodor także teraz nie miał powodu, by zmieniać swoje krytyczne zdanie na temat mieszkańców Letschin. O swoim młodszym bracie Maksie pisał w 1856 r. w liście do żony: „Jaka to szkoda, że Max tak się zagubił. [...] Gdyby znalazł trochę poważniejsze i przyzwoitsze towarzystwo – zamiast tej bezużytecznej bandy z Letschin, może stałby się wspanialszym człowiekiem”³⁵.

32 Theodor Fontane, *Politik und Geschichte (Theodor Fontane, Sämtliche Werke, Bd. 19)*, red. K. Schreinert, oprac. Ch. Jolles, München 1969, s. 7-9 (oraz przypisy, s. 820-822).

33 Theodor Fontane, *Von Zwanzig bis Dreißig. Autobiographisches*, oprac. Theodor Fontane-Arbeitsstelle, oprac. W. Rasch (*Theodor Fontane, Große Brandenburger Ausgabe*), Berlin 2014, s. 400-403.

34 Patrz: *Die Revolution 1848/49 in Brandenburg. Eine Quellensammlung, bearbeitet von Gebhard Falk (Quellen, Findbücher und Inventare des Brandenburgischen Landeshauptarchivs, Bd. 5)*, Frankfurt am Main 1998, s. 80-82, Nr. 23; s. 84-85, Nr. 25; BLHA, Rep. 3B Regierung Frankfurt (Oder) I PräS Nr. 299 – Nr. 302; BLHA, Rep. 1 Oberpräsident der Provinz Brandenburg und Berlin, Nr. 1120; J.G. Koppe, *Mitteilungen aus meiner Lebensgeschichte*, oprac. H. Quasten, Blieskastel 1993, tu odnośnie roku 1848 – s. 152-158. Por. V. Klemm, *Das Revolutionsjahr 1848 im preussischen Regierungsbezirk Frankfurt an der Oder*, Weimar 1998.

35 *Emilie und Theodor Fontane, Dichterfrauen sind immer so. Der Ehebriefwechsel 1844-1857*, oprac. G. Erler przy współpracy T. Erler (*Theodor Fontane. Große Brandenburger Ausgabe*), 2. Auflage, Berlin 1998, s. 282-284, Nr. 92: list z 21.05.1856 r., tu: s. 283-284.

158

Kaufvertrag
zu dem ich hiermit bezeugen
Lauter Henric Fontane an seiner
Frau Emilie zu hundert Reich
marken für den Kaufvertrag.

Nr.	Was verkauft	g	l	s
1	Ein Kisten-Buch von Alabaster	24	.	.
2	Ein Kisten-Buch von Alabaster	7	8	.
3	Ein Kisten-Buch von Alabaster	12	8	.
4	Ein Kisten-Buch mit einem Kisten	16	.	.
5	Ein Kisten-Buch mit einem Kisten	5	.	.
6	zwei Kisten-Bücher mit Alabaster			10
7	zwei Kisten-Bücher mit Alabaster			15
8	zwei Kisten-Bücher mit Alabaster			6
9	zwei Kisten-Bücher mit Alabaster			5
10	zwei Kisten-Bücher mit Alabaster von einem Kisten-Buch mit Alabaster von einem Kisten-Buch mit Alabaster			12 8
11	Ein Kisten-Buch mit Alabaster von einem Kisten-Buch mit Alabaster mit			15
12	Ein Kisten-Buch mit Alabaster			15 8

Lauter 158 8

158

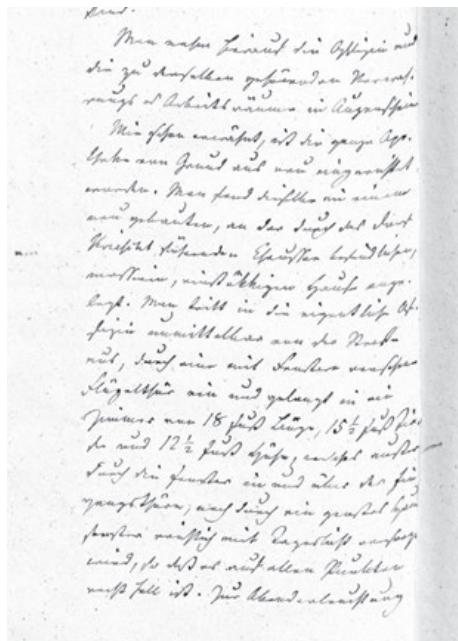
BLHA, Grundakte Letschin Bd. 4, Bl. 146

Kiedy w 1857 r. Max otworzył swój interes i podjął pracę jako aptekarz we wsi Krzeszyce (Kriescht) na skraju Błot Warciańskich, Theodor napisał o tym do żony: „Jestem bardzo zadowolony z zakupu apteki przez Maksa. Prawdopodobnie będzie to coś podobnego jak w Letschin, ale jest różnica, czy przybywasz jako obcy, czy jako były kompan spośród takiego motłochu. Z biznesowego punktu widzenia otwieranie aptek na tak bogatych terenach są zawsze godne polecenia”³⁶. Jego brat Max, dawny kompan łachudrów z Letschin, sam wierzył, że dobrze poradzi sobie w Krzeszycach.

36 Emilie und Theodor Fontane, Geliebte Ungeduld. Der Ehebriefwechsel 1857-1871, oprac. G. Erler przy współpracy T. Erler (Theodor Fontane. Große Brandenburger Ausgabe), Berlin, 2. Aufl., 1998, s. 34-38, Nr. 208: list z 18.03.1857 r., tu: s. 36.

W powieści „Pod gruszą” z przełomu 1844 i 1855 r., w której Theodor wykorzystał wspomnienia z Letschin, społeczność wsi opisał jako ograniczoną i trudną.

Działalność Theodora w Gusow



BLHA, Rep. 3B I Med Nr. 722 – fragment

i zniszczyła jego źródło utrzymania. Władze w rzeczywistości odmówiły pozwolenia z powodu braku takiej potrzeby. Kolejne starania w 1842 r. również nie powiodły się, a w 1847 r. władze zdecydowały nie inaczej. W tym czasie zgadzano się na zakładanie aptek poza miastem tylko w nadzwyczajnych sytuacjach³⁷. Apteka w Letschin była jedynym wyjątkiem w powiecie Lebus. W 1829 r. w powiecie landsberskim otwarto w Witnicy (Vietz) aptekę w nowo wybudowanym gmachu. Utworzenie apteki w Lipkach Wielkich (Lipke) zostało zatwierdzone w 1835 r. W powiecie torzyskim od tego samego roku istniała apteka w Krzyszczach, a 10 lat później otwarto aptekę w Cybince (Ziebingen).

Po egzaminach w marcu 1847 r. Theodor bardzo usiłował być niezależnym aptekarzem. Chociaż nigdy nie czuł się dość komfortowo w Letschin, myślał również o sąsiednim Gusow. Ale jego zabiegi o zgodę w rejencji na założenie tam nowej apteki nie odniosły skutku. Władze Gusow były jednak zainteresowane apteką i żywo czynił starania już w 1839 r. Prośba była wówczas wspierana przez dr. Blance'a i starostę powiatu Lebus. Została odrzucona przez lekarzy urzędowych powiatu Lebus oraz aptekarzy z Seelow i Letschin. W styczniu 1840 r. Louis Fontane pisał rzeczowo, ale energicznie do Rejencji Frankfurckiej, że sprawa nowej apteki w Gusow wyrządziła mu wielką krzywdę

37 Patrz także: BLHA, Rep. 37 Gut Gusow, Nr. 191 (podanie Fontanego, tutaj s. 6; edycja: P. Studier, *T. Fontane als Apotheker in Gusow? Ein unbekanntes Gesuch Fontanes* – „Fontane-Blätter” 90 (2010), s. 10-16; BLHA, Rep. 3B I Med Nr. 814 (tutaj list Louisa Fontanego); BLHA, Rep. 6B Landratsamt Lebus Nr. 427, s. 1-4.

Otwartym pozostaje pytanie, jak Theodor chciałby sfinansować założenie apteki w Gusow. Wymagałoby to znacznej kwoty kapitału początkowego, którą trudno byłoby pozyskać bez dużego wkładu własnego. Obowiązujące przepisy dotyczące aptek stawiały wysokie wymagania w odniesieniu do ich budowy, w których musiało być dostępne laboratorium ognioodporne, a także w odniesieniu do sprzętu, wyposażenia i materiałów eksploatacyjnych, co nie było łatwe do spełnienia na prowincji. Carlowi Oltmannowi zezwolono wznieść nowe, odpowiednie budynki dla swoich aptek w Letschin i Drewnicy (Schönbaum), jak również dla zakładanych aptek w Witnicy³⁸ i Krzeszycach³⁹. Kiedy w 1849 r. w Boleszkowicach (Fürstenfelde), w powiecie chojeńskim (Königsberg), powstała nowa apteka, przeprowadził on rekrutację, w ramach której kandydaci musieli udowodnić swoje kwalifikacje i wskazać, ile kapitału mogą w nie zainwestować. Hermann Sommerfeldt, późniejszy szwagier Theodora, stwierdził, że ma do dyspozycji około 5 tys. talarów. Ale został mu polecony kandydat, który otrzymał wcześniej kwalifikacje do uprawiania zawodu⁴⁰.

Problemy finansowe

Latem 1849 r. dowiadujemy się o kolejnych próbach samodzielnej działalności aptekarskiej Theodora. Dobry przyjaciel doradzał mu i wspierał w negocjacjach w sprawie zakupu apteki we Frankfurcie nad Odrą i zaproponował, by poprosił zamożną ciotkę o pożyczkę. Kiedy zapytał go, czy Theodor nie mógłby zaciągnąć pożyczki w aptecę swojego ojca, otrzymał w odpowiedzi drastyczny opis sytuacji finansowej rodziny Fontane:

Mam zaszczyt i przyjemność przynależeć do rodziny na wskroś biednej, która jest podwójnie biedna, ponieważ niemal wszyscy jej członkowie przepuszczali tysiące przez komin. Mój ojciec, pod wieloma względami wspinał się na górę, a z osobna w szczególności, ma działkę zadłużoną aż po ostatnią dachówkę i czeka właściwie już 25 lat na to, aż sąd wyrzuci go z domu wraz z żoną i dziećmi. Mówię ci: I jeśli chciałbym bułkę kupić na kredyt i wystawić rachunek na aptekę mojego ojca, najlepiej podziękowałby piekarz. Wprawdzie u nas w domu nadal będzie pity szampan,

38 Patrz: BLHA, Rep. 3B I Med Nr. 925, a także protokół kontroli apteki w Witnicy z 12.02.1829 – BLHA, Rep. 3B Regierung Frankfurt (Oder) I Med Nr. 697.

39 Zob. ogłoszenie apteki w Behlendorf w *Amtsblatt Frankfurt 1834, Öffentlichen Anzeiger*, s. 154; protokół kontroli apteki w Krzeszycach w: BLHA, Rep. 3B I Med Nr. 722, a także abstrakt protokołu w: BLHA, Rep. 3B I Med Nr. 645, Bl. 74v-75r. Aptekę otwarto w 1835 r.

40 Patrz: BLHA, Rep. 3B I Med Nr. 799.

póki jeszcze przynoszą pieniądze, a kryzysowy pfennig jeszcze nie istnieje. I gdybym się ożenił, ojciec dałby mi na prezent ślubny co najwyżej lampę szklaną albo sitko do herbaty⁴¹.

Nieco później Fontane użalał się w kolejnym liście na los, który grozi mu, jeśli skończy jako farmaceuta. „I wszystko mogło być inaczej! Widzisz, jestem teraz zgorzkniały. Czasami do głębi serca. Egoizm mojego ojca, który zawsze miał pieniądze na wino i gry, a nigdy na wychowanie i przyszłość swoich dzieci, przyniósł skutki. Pozwolono mi zostać farmaceutą, ponieważ chcieli roztrwonić pieniądze, które trzeba było przeznaczyć na edukację dzieci, a teraz gdy budzi się żal w moim sercu, że ich już nie ma, jest już za późno: jest wiele potrzeb, a bankructwo wdziera się do życia – teraz już nikt nie może pomóc. Mam bardzo smutne wieści z domu, które nie pozwalają mi swobodnie i radośnie patrzeć w przyszłość”⁴².

Droga do bankructwa

Co mówi dokumentacja o sytuacji finansowej ojca Fontanego w Letschin? W 1843 r. w Berlinie zmarła macocha Friederike w wieku 65 lat, pozostawiając fortunę trzem synom swego męża⁴³. Niestety, nie znalazłem zestawienia jej majątku. Ale musiało to być kilka tysięcy talarów. Friederike zainwestowała kolejne 2,5 tys. talarów, jak wspomniano, w aptekę w Letschin. Pożyczka ta została scedowana przez spadkobierców na nowego wierzyciela w listopadzie 1843 r. Louis najpewniej otrzymał swój udział przy obu pożyczkach. Niemniej jednak zadłużył on dodatkowo swoją nieruchomość o kolejny kredyt w wysokości 10,5 tys. talarów.

W 1844 r. pożyczył 1 tys. talarów w Berlinie. W 1846 r. pożyczył 1 tys. talarów na jeden rok we Wriezen. Rok później właściciel majątku w Letschin przejął tę pożyczkę, której Fontane prawdopodobnie nie był w stanie spłacić na czas. Pół roku później spłacił ją, ale jednocześnie był winien 3,5 tys. talarów dzierżawcy domeny Koppemu w Wollup w Łęgach Odrzańskich. Wiosną 1848 r. Carl Oltmann anulował mu spłatę wierzytelności w wysokości 4 tys. Koppe przejął również ten kredyt, ale z wyższymi stopami procentowymi. Już w 1840 r. Oltmann scedował innemu wierzycielowi kolejne 4 tys. talarów w celu sfinansowania swojej nowej apteki w Drewnicy.

41 *Theodor Fontane und Bernhard von Lepel. Der Briefwechsel. Kritische Ausgabe*, Bd. 1, oprac. G. Radecke, Berlin – New York 2006, s. 141-148, Nr. 82: list z 16-18.07.1849, tutaj: s. 147-148.

42 *Fontane und Lepel, Briefwechsel*, Bd. 1, s. 162-164, Nr. 91, tutaj: s. 164.

43 BLHA, Rep. 4A Kurmärkisches Kammergericht Testamente Nr. 5103, 5104 i 5197.

W lecie 1844 r. Louis rozważał sprzedaż swojej apteki⁴⁴. Również tym razem główną rolę odegrały problemy finansowe. W lipcu 1848 r. wystawił ją na sprzedaż w dużej berlińskiej gazecie⁴⁵. W tym niespokojnym lecie tylko ciężka sytuacja mogła go do tego skłonić. Najwyraźniej nie znalazł się żaden kupiec, który mógłby zaoferować wystarczająco dużo pieniędzy. W każdym razie do sprzedaży nie doszło. Problemy finansowe Louisa Fontanego wciąż narastały. W maju 1849 r. Louis popadł w długi, które zaciągnął jeszcze w Mühlbergu. Ponaglenie sądowe wymusiło w terminie trzech miesięcy zapłatę 1500 talarów, w tym odsetek za trzyipółroczną zwłokę.

W rzeczywistości sytuacja była tak poważna, że w maju 1849 r. Louis poczuł się zmuszony lub został zmuszony przez żonę do tego, by cały ich majątek ruchomy wpisać do księgi wieczystej jako nieoprocenowaną hipotekę. Następny krok wydawał się być wręcz ryzykowny: 13 września 1849 r. państwo Fontane zgodzili się w drodze umowy sądowej, że cały majątek ruchomy zostanie przepisany na panią Fontane, aby w ten sposób zabezpieczyć choć część ich wspólnego dorobku. Ponadto ruchomości gospodarstwa domowego miały być w miarę możliwości chronione przed wierzycielami lub miały stać się rezerwą na nowe długi. Łączna wartość tego majątku została oszacowana na nieco ponad 1577 talarów, które następnie zostały odjęte od hipoteki Emilie w wysokości 6 tys. talarów, po czym zostawiono 4422 talary i 15 groszy jako zastaw. Szczególnie interesujący dla tego kontraktu był drobiazgowy spis inwentarza, w którym uwzględniono i wyceniono wszystko, począwszy od mebli głównej izby, obrazów, książek, naczyń, pościeli, sprzętu gospodarstwa domowego, konia i powozu, po odzież Louisa, w tym bieliznę. Do tej sprawy odniosę się w dalszej części.

Jesienią 1849 r. Louis doszedł do porozumienia z wierzycielem z Mühlbergu w związku z długiem, którego wysokość wynosiła 1200 talarów. Louis natychmiast wypłacił 300 talarów, a pozostałe 900 należało oddać po roku.

Ocalenie przez szwagra Sommerfeldta

Los przybierał ogólnie korzystniejszy obrót. Pod koniec kwietnia 1850 r. Theodor napisał do swojego przyjaciela: „Moja siostra zaręczyła się z laborantem aptekarskim, który 1 października zajął miejsce mojego ojca. Jest to o tyle cenne i daje szansę, że przez to cała rodzina znów ozdrowieje”⁴⁶.

44 GStA PK, I. HA Rep. 76, VIII A, Nr. 1949.

45 *Die Anzeigen in der Vossischen Zeitung zitiert bei Dieterle, Fontane*, s. 282.

46 *Fontane und Lepel, Briefwechsel*, Bd. 1, s. 198-199, Nr. 115: list z 26.04.1850.

5 września w Letschin odbył się ślub Jenny Fontane z farmaceutą Hermanem Sommerfeldtem⁴⁷. Sommerfeldt pracował w latach 40. XIX w. jako asystent Louisa Fontanego w Letschin, a następnie w berlińskiej aptece. Jego ojciec, Carl Johann Sommerfeldt, był inspektorem podatkowym w Ośnie Lubuskim (Driesen). Carl Sommerfeldt prawdopodobnie mógł wesprzeć finansowo zakup apteki.

10 października 1850 r. Louis sprzedał aptekę swojemu nowemu zięciowi i tym samym mógł spłacić długi. Cena zakupu wynosiła 33 tys. talarów. Sommerfeldt przejął ciężące na aptece 15,9 tys. talarów długu hipotecznego i zapłacił 3 tys. talarów w gotówce. Pozostałe 14,1 tys. talarów przyznano mu jako pożyczkę w wysokości 5% odsetek. Sprzedawca otrzymywał więc 705 talarów odsetek rocznie. Louis zamierzał w ciągu ośmiu tygodni spłacić kredyt hipoteczny Emilie, którego wysokość sięgała 4422 talary i 15 srebrnych groszy. Do spłacenia kredytu zostało 900 talarów, na które udało mu się znaleźć nowego wierzyciela, kupca Jacoby'ego w Chojnie (Königsberg).

Sommerfeldt przeniósł się do Berlina w 1862 r. Wartość apteki w miejscowości Letschin wynosiła wtedy 44 tys. talarów.

Lata rozstania

Jesienią 1850 r. Louis i Emilie Fontane rozstali się bez rozvodu, ale też nie w zgodzie. Kwestia winy była wówczas kontrowersyjna i pozostała niewyjaśniona do dziś. Małżonkowie rzadko się spotykali. Matka Fontanego i córka Elise przeprowadziły się do Berlina, a w 1854 r. do Neuruppin. Louis Fontane na razie pomieszkiwał w Eberswalde. W wydziale meldunkowym w Eberswalde wyjaśniał, że on i jego żona otrzymują roczną rentę w wysokości 300 talarów⁴⁸. Później Louis kupił mały dom ze stajnią i ziemią w Schiffmühle, niedaleko Bad Freienwalde. Pieniądze prawdopodobnie uzyskał poprzez scedowanie farmaceutcie Zeisigowi ze Strzelec Krajeńskich (Friedeberg) kwoty w wysokości 1,1 tys. talarów ze swojej hipoteki (apteki w Letschin) i tę sumę kazał sobie wypłacić.

W 1857 i 1858 r. Louis odzyskał kolejne 3,6 tys. talarów z hipoteki. Pozostało mu 9,4 tys. talarów z reszty pieniędzy z Letschin. Na początku 1859 r.

47 BLHA, Rep. 5KB Nr. 838: Trauungen 1850 Nr. 17.

48 Wniosek o wydanie zezwolenia na osiedlenie się i związane z nim świadectwo moralności domeny w Wollup z 7.10.1850 zostało w 1931 r. kilkakrotnie opublikowane przez Rudolfa Schmidta – *Märkischer Stadt- und Landbote. Eberswalde*, 1. Beilage, 25.08.1931; *Brandenburg. Zeitschrift für Heimatkunde und Heimatpflege, für Wandern und Reisen*, 9. Jahrgang, 1931, s. 257-258; artykuł prasowy ilustrowany w: *Denk u. a., Louis Henri Fontane*, s. 123 (Archiv der Stadt Eberswalde, przechowywane w Kreisarchiv des Landkreises Barnim w Eberswalde, sygn. A.II.HistAE 6142).

państwo Fontane i Sommerfeldt uzgodnili zmiany w majątku rodzinnym. Z pozostałych do dyspozycji 9,4 tys. talarów kwota 4422 talarów i 15 srebrnych groszy, która przypisana była hipotece Emilie, oraz kolejne 3977 talarów i 15 srebrnych zostały wykreślone. Pozostałe 100 talarów Louis przekazał najmłodszej córce, Elise, jako jej przyszły posag. Suma 3977 talarów i 15 srebrnych groszy obejmowała 2,4 tys. talarów na rentę dożywotnią, jaką Sommerfeldt zapewnił swoim teściom, z czego przekazał gotówkę w wysokości 1577 talarów i 15 srebrnych groszy. Pozostaje niejasne, jak udało się to wyliczyć. Sommerfeldt nie byłby w stanie zapewnić swoim teściom 2,4 tys. talarów rocznej renty w wysokości 300 talarów, kiedy w 1850 r. rozeszli się, ponieważ byłby to dla niego nieopłacalny interes. Możliwe, że miał inne źródła pieniędzy lub zmniejszył należne teściom.

Louis mieszkał w Schiffmühle razem z gospodynią, o której mówi się, że była bardzo prostą kobietą, ale pełniła dobrą służbę i świetnie mu gotowała⁴⁹. W testamencie z 1861 r. Louis za wierną służbę przekazał gospodyni okazałe 200 talarów oraz wszelkiego rodzaju meble i sprzęt domowy. Pewną częścią skromnego szczęścia było to, że w Schiffmühle Louis mógł oddać się swojemu starymu zamiłowaniu do rolnictwa i hodować jedną lub dwie świnie. W dniu 5 października 1867 r. umarł spokojnie i nieoczekiwanie. Całkowita wartość jego majątku została oszacowana przez spadkobierców na około 3 tys. talarów. Większa część tej kwoty składała się prawdopodobnie z gruntu i domków w Schiffmühle⁵⁰.

Matka Fontanego pozostała w miejscowości Neuruppin i energicznie pomagała tam, gdzie mogła. Zmarła 13 grudnia 1869 r. w Neuruppin. W testamencie wyznaczyła na spadkobierców troje jeszcze żyjących dzieci: Theodora, Jenny i Elise, a także córkę jej syna Maksa, który zmarł w 1860 r. Niezamężna Elise, która nadal mieszkała z matką, miała otrzymać wszystkie rzeczy osobiste i gotówkę. Z aktywów kapitałowych, na które składały się 4 tys. talarów hipoteki apteki w Letschin, przydzielono jej 1 tys. talarów. Pozostałe 3 tys. talarów lub to, co pozostało po śmierci Emilii, miało być równomiernie rozdzielone pomiędzy trzech pozostałych spadkobierców⁵¹.

49 Patrz: T. Fontane, *Meine Kinderjahre*, op. cit., s. 32: „Ostatnie lata życia spędził z bardzo ograniczoną osobą, która prowadziła jego małe gospodarstwo, ale to nie przeszkadzało mu z nią filozofować, to znaczy mówić jej wszystko, co przyszło mu do głowy”. Patrz: ibidem, s. 156-171. Na temat kuchni gospodyni Fontanego patrz: *Fontane, Ehebriefwechsel 1857-1871*, op. cit., s. 170-172, Nr. 286, tutaj: s. 172.

50 Patrz testament w: BLHA, Rep. 5D Kreisgericht Wriezen Nr. 76, Bl. 8-10; poza Bl. 8v publikowanym z niewielkimi lukami i błędami w: *Denk u. a., Louis Henri Fontane*, op. cit., s. 80-99.

51 BLHA, Rep. 5D Kreisgericht Neuruppin Nr. 159; publikacja i transkrypcja pierwszej strony testamentu w: *Denk u. a., Louis Henri Fontane*, op. cit., s. 110-111.

Max Fontane w Krzeszycach

Niewiele wiadomo o Maksie Fontanem, młodszym o siedem lat bracie Theodora. Tak jak jego ojciec i starszy brat, szkolił się jako farmaceuta. Po ślubie Theodora w 1850 r. mieszkał tymczasowo z bratem w Berlinie. Jak już wiadomo, Theodor dużo o nim myślał, ale narzekał na zły wpływ swoich przyjaciół i sąsiadów z Letschin. Theodor widział w swoim bracie – dawnym mieszkańcu Łęgów Odrzańskich – osobę dobrze przygotowaną do życia w Krzeszycach, ponieważ warunki w Błotach Warciańskich były dość podobne. W rzeczywistości te dwa miejsca są niemalże identyczne pod względem topografii i znaczenia. Max kupił aptekę w Krzeszycach wiosną 1857 r.⁵², a latem 1857 r. ożenił się z córką kupca z Kostrzyna nad Odrą⁵³. Jego przyszły teść prawdopodobnie pomógł przy zakupie apteki. Apteka w Krzeszycach została założona przez farmaceutę Rudolfa Behlendorffa mniej więcej w tym samym czasie co apteka w Letschin, w latach 30. XIX w. Istnieje również szczegółowy jej opis sporządzony przez rzeczoznawców, którzy dokonywali przeglądu lokalu w 1836 r.⁵⁴. Od 1836 r. w Krzeszycach pracował również lekarz, a od 1848 r. obok niego tymczasowo praktykował też kolejny⁵⁵. Behlendorff przez długi czas zarządzał apteką. W 1853 i 1855 r. zmienili się właściciele⁵⁶. Max Fontane był więc czwartym właścicielem. Zatrudnił asystenta i praktykanta w swojej aptece. W tym czasie drugi lekarz ponownie osiadł w Krzeszycach. Żona Theodora, Emilie, informowała go w marcu 1859 r.: „Brat Max napisał do mamy, że jest teraz bardzo zadowolony ze swojej działalności, ponieważ od początku lutego ma drugiego lekarza w Krzeszycach”⁵⁷. Max jednak zmarł w Krzeszycach 20 maja 1860 r. w wieku zaledwie 33 lat. Zostawił córkę i wdowę, która wkrótce sprzedała aptekę⁵⁸.

Inwentarz gospodarstwa domowego z 1849 r.

W inwentarzu gospodarstwa domowego rodziców Fontanego z 1849 r. zasługuje na uwagę duża ilość mebli i innych elementów wyposażenia wnętrz,

52 Patrz komunikat w: *Amtsblatt Frankfurt 1857*, s. 202 i 257.

53 Zob. krótkie szkice biograficzne Maksa Fontanego i jego żony w: M. Horlitz, op. cit., s. 162, 222 i 224.

54 BLHA, Rep. 3B I Med Nr. 722.

55 *Amtsblatt Frankfurt 1836*, s. 134, oraz *Amtsblatt Frankfurt 1848*, s. 248 i 272. Odnośnie kłótliwego dr. Kunza z Krzeszyc patrz: BLHA, Rep. 3B I Med Nr. 257.

56 *Amtsblatt Frankfurt 1852*, s. 298; *Amtsblatt Frankfurt 1853*, s. 161; *Amtsblatt Frankfurt 1855*, s. 192.

57 *Fontane, Ehebriefwechsel*, op. cit., s. 155-157, Nr. 276: list z 15.03.1859, tutaj: s. 156.

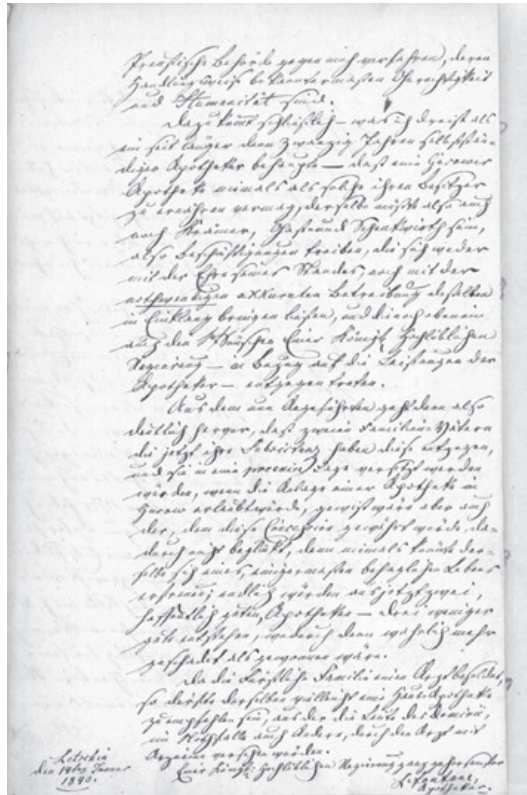
58 *Amtsblatt Frankfurt 1860*, s. 271.

naczynia i przybory do prania. To pokazuje dość wyraźnie, że nawet w ciężkich czasach na wsi próbowano trzymać się mieszczańskiego stylu życia.

Na szczycie listy wymieniono dwa komplety solidnych mebli z drewna mahoniowego i brzożowego. Do umeblowania dużej izby należały następujące wytworne mahoniowe meble: owalne biurko (z okrągłym blatem), duży okrągły stół, lustro ścienne, sofa z brązowym obiciem, komoda, dwa fotele z obiciem skórzanym, 12 krzesel, dwa stoliki do szycia, dwa stoliki do gier i sofa do spania z obiciem z materiału wełnianego w zielono-żółte paski; poza tym pianino z blatem skórzanym i szafeczka z przegródkami na nuty oraz zegar stołowy z hebanową obudową i tarczą z brązu pod szklaną pokrywą. Wartość tych mebli została określona na kwotę 167 talarów i 25 srebrnych groszy. Najwyżej było wycenione pianino – na 45 i biurko – na 21 talarów.

Do drugiego kompletu reprezentacyjnych mebli należały: pulpit do pisania z brzozy z 24 alfabetycznie oznaczonymi szufladami, komoda z drewna brzożowego, duże lustro w ramach z drewna brzożowego, duży zegar stojący, sofa z obiciem w zielono-białe paski, lustro-toaletka na wygiętych nogach, kolejne lustro w ramach z drewna brzożowego, szafa narożna z obiciem z brązu i sześć nowych krzesel z drewna brzożowego. Meble te były wycenione tylko na kwotę od 2 do 7 talarów, a zegar stojący na 10, w sumie 39 talarów. Poniżej zostały jeszcze spisane dwa meble: mały stół z drewna mahoniowego, na którego bokach została wycięta lira, i mahoniowy regał na książki.

Wszystkie obramowane obrazy oszacowano na 46 talarów; książki, mapy, nieobramowane ryciny i litografie na 34 talary. W załączeniu do inwentarza



BLHA, Rep. 3B I Med Nr. 814

zostało spisane z osobna 40 obrazów i malowideł, wśród tego też dwa portrety Napoleona w złotych ramach, trzy litografie ze scenami z życia Napoleona w złotych ramach i dwa miedzioryty, które przedstawiały wojny francuskie. Do księzek zaliczało się 14 tomów Encyklopedii Brockhousa, 25 tomów dzieł szkockiego poety Waltera Scotta (1771-1832), jak i poradniki oraz czasopisma z dziedziny farmacji, chemii, botaniki i geografii.

Na uwagę zasługują także koń i powozy: pięcioletni wałach o wartości 120 talarów, lakierowany na zielono pojazd o wartości 130 talarów – z zakryciem, spoczywający na sprężynach naciskowych, wyłożony jasnym suknem, także otwarty wóz o wartości 27 talarów.

To, że Louis był wielkim wielbicielem Napoleona i jego generałów, że gorliwie studiował encyklopedię i zachwycony czytał powieści Waltera Scotta i że miał pasję do koni, powozów i przejażdżek, wiadomo z „Moich lat dziecięcych” i innych źródeł. Najlepszym tego dowodem są jego relacje uwzględnione w inwentarzu. Theodor był również znany jako zapalony i entuzjastyczny czytelnik Scotta. Jego historyczne powieści były bardzo wpływowe i cieszyły się dużą popularnością w Niemczech w 1. połowie XIX w.

Z wyposażenia małżeństwa Fontane zachowało się niewiele. Spośród mebli da się zweryfikować jedynie zegar stojący. Theodor przedstawił go w „Moich latach dziecięcych” jako szczególny element wyposażenia obok sofy do spania w pokoju ojca w Świnoujściu. Ale przy tym pozwolił sobie na nieco poetycką swobodę, bo „zegar pokojowy”, który Friederike Fontane w 1843 r. pozostawiła w spadku Louisowi, musi być tym stojącym zegarem. Mógł wcześniej stać w Letschin w pokoju ojca. Później pozostał w jego posiadaniu i trafił w 1867 r. po jego śmierci do Theodora, w którego gabinecie otrzymał miejsce honorowe. Dzisiaj stoi w Muzeum w Neuruppin⁵⁹.

Meble państwa Fontane w pozostałych biograficznych źródłach

Odnosnie innych mebli natrafić można na dalsze informacje. W „Moich latach dziecięcych” Theodor opisuje i charakteryzuje szczegółowo wyposażenie pokoju dziennego w Świnoujściu. Zgodnie z tym część pochodziła ze spadku po zmarłym w 1826 r. dziadku Pierre. W salonie matki stało skórzane krzesło marokańskie i lustro ścienne. Jak wspomina Theodor, całe wyposażenie było przesiąknięte wyrafinowanymi mahoniowymi meblami w stylu Schinkla⁶⁰.

59 Fontane, *Kinderjahre*, op. cit., s. 47; S. Kiesant, *Fontanes tickendes Erbstück – Die Standuhr des Berliner Uhrmachers Christian Friedrich Kleemeyer*, [w:] *Ostprignitz – Ruppiner Jahrbuch* 2019, Neuruppin 2019, s. 24-33, tutaj s. 24 (kolorowa ilustracja zegara).

60 Fontane, *Kinderjahre*, op. cit., s. 40-43 (odnośnie salonu matki), tutaj s. 42 (opis trumeau).

Spośród mebli w pokoju ojca wskazuje on szczegółowo – poza sofą do spania i stojącym zegarem – na wąskie lustro w ramach z drewna brzoźowego oraz na sekretarzyk z brzeziny, który być może był brzeziniowym pulpitem do pisania z inwentarza. „On siadał chętnie przy tym swoim sekretarzyku i nawiązywał z każdą skrzynką i szufladką tą samą, szczególnie intymną relację, ale posiadał za filarami schowaną skrytkę, w której – jeśli warunki na to pozwalały – przechowywał pieniądze”. Poza tym Theodor wskazuje wiele obrazów swojego ojca, jako szczególną ozdobę jego pokoju⁶¹.

Owalne biurko wymienione w inwentarzu pochodziło podobnie jak zegar ze spadku Pierre’a i Friederike Fontane i jest przypuszczalnie tym wartościowym owalnym biurkiem, które później stało w berlińskim mieszkaniu Theodora. Owalne biurko zostało sprzedane w 1857 r. przyjaciółom, kiedy Theodor przeprowadził się z żoną i dzieckiem do Londynu⁶².

Do mebli, które Louis Fontane przeznaczył w swoim testamencie z 1861 r. swojej gosposi, zaliczały się: mahoniowa sofa, sześć mahoniowych krzeseł wyplatanych trzcina, brzoźowa komoda, duże lustro w brzoźowej ramie i małe lustro w olchowym obramieniu. Spośród obrazów gospodyni miała otrzymać m.in. portret Napoleona, którym rodzina za bardzo się nie interesowała.

Meble w powieściach

Niektóre meble z gospodarstwa domowego Fontane pojawiają się też w powieściach Theodora, gdzie służą jako tło do opisu pomieszczeń i warunków życia.

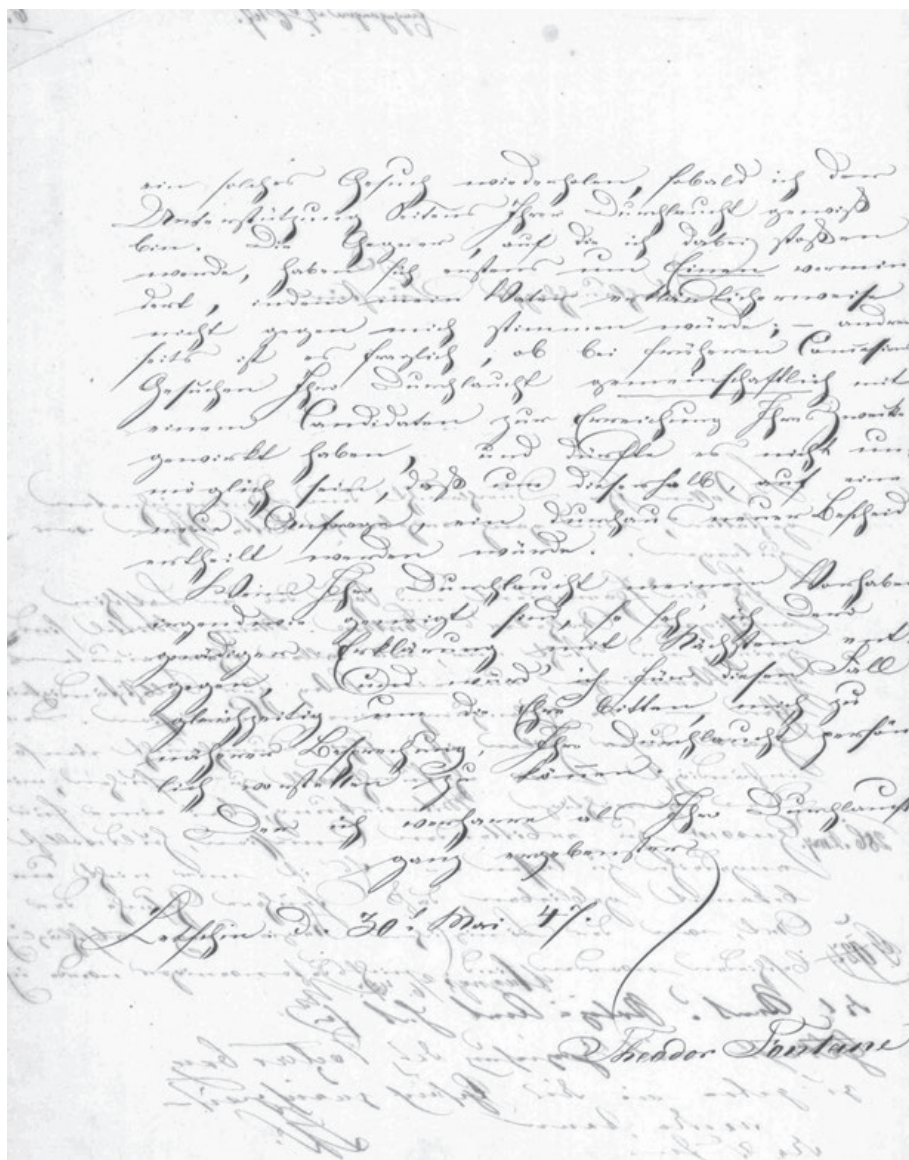
Starosta von Innstetten – uwikłany w staroświeckie konwencje mężczyzna z „Effi Briest”, siadał przy swoim nieco niezgrabnym biurku z owalnym blatem, „bez którego – jako pamiątki po swoim rodzinnym domu – nie mógł się obyć”⁶³.

W powieści wielokrotnie wspomina się o lustrze ściennym, reprezentatywnym dużym filarze lustrzanym, który był przede wszystkim znamienny dla szlacheckiej, wielkomieszczańskiej kultury, ale później jednak coraz bardziej reprezentował zapomniany świat.

61 Ibidem, s. 43-48 (odnośnie pokoju ojca).

62 Potsdam, Fontane-Archiv, G 2,1: Haushaltsbuch 1856-1859, Bl. 27v und Bl. 77v -78r (online: <https://www.fontane-archiv.de/bestaende-sammlungen/digitale-sammlungen-kataloge/digitale-handschriftensammlung/detail/fhs/12817/> [dostęp: 12.02.2021] – tu zdigitalizowane 33 i 85). Patrz również: *Die Fontanes und die Merckels, Familienbriefwechsel 1850-1870*, Bd. 1, s. 133-138, Nr. 43, tutaj s. 137.

63 T. Fontane, *Effi Briest*. Roman, oprac. Ch. Hehle (*Theodor Fontane, Große Brandenburger Ausgabe*), Berlin. 1998, s. 62 (rozdział VII); patrz również s. 67.



BLHA, Rep. 37 Gusow Nr. 191, Bl. 6v

Pokój dzienny Hradcscheksa we wsi Tschechin przypomina wyraźnie ten pokój Fontanego w Letschin: „Sprawiał on wrażenie przytulnego i zarazem osobliwego, ponieważ wszystko w nim było o wiele lepsze i bardziej eleganckie, nie pasujące do ludzi małostkowych i wiejskich materialistów. Te dwie małe sofy były obite w jasnoniebieski atlasowy materiał i przy filarze lustrzanym stało

wąskie lustro ściennie, lakierowane na biało i ze złotą listwą, tak też obraz w mahoniowych ramach wiszący nad fortepianem, przedstawiający zachód słońca z ruinami świątyni i antycznym sztafażem (najwidoczniej rycina wg Claude'a Lorrain) – można więc zasadnie zapytać, jak to wszystko się tutaj znalazło?⁶⁴ („Pod gruszą”, pierwszy rozdział). Jako równie obce i dziwne w swoim wiejskim otoczeniu wydawało się Theodorowi w zupełności mieszkanie jego rodziców w Letschin, jego utrzymanie w wyniosłym, miejskim stylu i pociąg jego matki do wyrafinowanego obnoszenia się.

Theodor wypowiadał się także o meblach w stylu Schinkla. W „Moich latach dziecięcych” (piąty rozdział) napisał:

Jeszcze całkiem niedawno, i wprawdzie w zamku Quedlinburg, spotkałem się znów z wyposażeniem w stylu Schinkla w średnio dużym pokoju, w którym z uwielbieniem pomieszkiwał Fryderyk Wilhelm IV podczas swoich odwiedzin, i wzdrygnąłem się prawie ze strachu, jak to zobaczyłem, bo lustro ściennie, sofa, szafy, krzesła, wszystko wyglądało dokładnie tak albo właściwie było utrzymane w dokładnie takim stylu i formie, jakie widziałem 60 lat wcześniej i podziwiałem w pokoju mojej matki⁶⁵.

W powieści „Cecil” (ósmą rozdział) opisuje odwiedzinę pokoju Fryderyka Wilhelma IV w zamku Quedlinburg: „I potem weszła ona, z sali tronowej, do kilku niskich pomieszczeń wyposażonych w mahoniowe meble, których nuda była większa od ich drobnomieszczańskiego kołtuństwa”⁶⁶.

Przekład na jęz. polski: Grzegorz Urbanek

64 T. Fontane, *Unterm Birnbaum*, op. cit., s. 8 (rozdział I).

65 Ibidem.

66 T. Fontane, *Cécil*, oprac. H.J. Funke, Ch. Hehl (*Theodor Fontane: Große Brandenburger Ausgabe*), Berlin 2000, s. 52 (rozdział VIII).

Streszczenie

Śladami Theodora Fontanego i jego rodziny w Głównym Archiwum Krajowym Brandenburgii: Letschin w Łęgach Odrzańskich i Krzeszyce (Kriescht) w Błotach Warciańskich.

Powieści Theodora Fontanego do dziś fascynują nas subtelnymi studiami charakterów i analizami społecznymi. Fontane często wykorzystywał do tego obserwacje i doświadczenia z własnego świata. Skomplikowane okoliczności w jego domu rodzicielskim są więc interesujące nie tylko z biograficznego punktu widzenia. Część z tego, co wiadomo na ten temat i o czym on sam opowiadał, można zweryfikować, uzupełnić i skorygować na podstawie dotychczas pominiętych źródeł w Brandenburskim Głównym Archiwum Krajowym w Poczdamie. Podstawowe akta apteki w Letschin w Łęgach Odrzańskich (Oderbruch), którą w latach 1838-1850 prowadził ojciec Theodora, Ludwik, informują o niepewnej sytuacji materialnej rodziny i przedstawiają szczegółowy spis artykułów gospodarstwa domowego, który pokazuje poziom życia rodziny. Wspaniałe meble należące do ówczesnej rodziny spotykamy ponownie w powieściach, gdzie Fontane sytuuje je jako symbole statusu. Najmłodszy brat Theodora, Max, podobnie jak jego ojciec i starszy brat Theodor, wyuczył się zawodu aptekarza. Od 1857 r. aż do przedwczesnej śmierci w 1860 r. prowadził aptekę w Krzeszycach, w Błotach Warciańskich (Warthebruch). Obie apteki w Letschin i Krzeszycach zostały założone w latach 30. XIX w. i były jednymi z pierwszych aptek, które mogły być otwierane poza miastami w Brandenburgii. Z akt rządu prowincjonalnego we Frankfurcie nad Odrą dowiadujemy się więcej o historii, funkcjonowaniu i zakładaniu tych aptek oraz o opiece medycznej na wsi w połowie XIX w.

Słowa kluczowe: Theodor Fontane, Louis Fontane, Max Fontane, Letschin, Łęgi Odrzańskie, Kriescht/Krzeszyce, Błota Warciańskie, apteki, opieka medyczna na prowincji w XIX w.

Summary

Tracing Theodor Fontane and his family in the Brandenburg State Main Archive: Letschin in the Odra Wetlands and Krzeszyce (Kriescht) in the Warta Muds

The novels of Theodor Fontane continue to fascinate us today with their subtle character studies and social analyses. For this, Fontane often used observations and experiences from his own life. The complicated circumstances in

his parental home are therefore not only of biographical interest. Part of what is known about it and of what he recounted himself can be verified, supplemented and corrected on the basis of sources in the Brandenburg State Main Archives in Potsdam. Basic files of the pharmacy in Letschin in the Odra Wetlands (Oderbruch) region, which was run by Theodor's father, Louis, from 1838 to 1850, provide information about the family's precarious financial circumstances and offer a detailed inventory of household goods that indicates the family's standard of living. The wonderful pieces of furniture owned then by the family are found again in the novels, where Fontane placed them as status symbols. Theodor's youngest brother Max, like his father and older brother Theodor, learned the profession of a pharmacist. From 1857 until his early death in 1860, he ran the pharmacy in Krzeszyce/Kriescht in Warta Muds (Warthebruch). Both the pharmacies in Letschin and Krzeszyce were founded in the 1830s and were among the first pharmacies allowed to open outside towns in Brandenburg. The files of the provincial government in Frankfurt (Oder), tell us about the history, operation and establishment of these pharmacies and the medical care in the countryside in the mid-19th century.

Keywords: Theodor Fontane, Louis Fontane, Max Fontane, Letschin, Odra Wetlands, Kriescht/Krzeszyce, Warta Muds, pharmacies, medical care in the countryside in the 19th century.

Więczyśław Niemirowski

Adiunkt w Instytucie Neofilologii UMCS w Lublinie. Rozprawa doktorska na temat „Der Schriftsteller Ola Hansson in Berlin 1890-1893. Untersuchungen zu literarischen Wechselwirkungen zwischen Skandinavien und Deutschland” (Wydawnictwo UMCS, Lublin 2000). Autor ponad 40 rozpraw badawczych. Aktywny tłumacz tekstów naukowych, tłumacz konferencyjny. Autor monografii „Für Führer, Volk und Reich: Schriftsteller und Literaturpolitik im nationalsozialistischen Deutschland” (Wydawnictwo UMCS, Lublin 2015).
ORCID: 0000-0003-0755-6450

Więnczysław Niemirowski

Katedra Germanistyki, Instytut Neofilologii, Uniwersytet
Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

Polska i Polacy w artykułach prasowych i w korespondencji Theodora Fontanego¹

Stosunek Theodora Fontanego do Polski, w szczególności polskie motywy i odniesienia w jego dziełach literackich, był w ostatnich dziesięcioleciach wielokrotnie obiektem zainteresowania badaczy. Próbę kompleksowego przedstawienia podjęli w naukowych artykułach Dietrich Sommer (1970), Siegfried Sudhof (1978), Walter Müller-Seidel (1979), Marek Jaroszewski (1995), Werner Rieck (1996), Mirosław Ossowski (1998), Roland Berbig (2003), Alexandra Dunkel (2015), Rudolf Muhs (2017), a ostatnio Jan Pacholski (2019)². W moim tekście odstępuję od analizy dzieł beletrystycznych Theodora Fontanego. Punktem ciężkości będzie natomiast jego korespondencja i teksty publicystyczne. Jest to zarazem nowy punkt widzenia, obiecujący dotarcie do nowych wniosków.

1 Tekst jest zmodyfikowaną, skróconą i uzupełnioną o aktualny stan badań wersją artykułu *Theodor Fontane i Polska w świetle jego korespondencji oraz publicystyki*, opublikowanego w tomie *Theodor Fontane w świetle faktów i interpretacji*, red. J. Pacholski, Wrocław 2017, s. 71-106.

2 Por. D. Sommer, *Das Polenbild Fontanes als Element nationaler Selbstverständigung und -kritik*, „Weimarer Beiträge” 16/1970, z. 11, s. 173-190; S. Sudhoff, *Das Bild Polens im Werk Theodor Fontanes*, „Germanica Wratislaviensia”, z. 34, 1978, s. 101-111; W. Müller-Seidel, *Fontane und Polen. Eine Betrachtung zur deutschen Literatur im Zeitalter Bismarcks*, [w:] *Formen realistischer Erzählkunst. Festschrift für Charlotte Jolles...*, red. J. Thunecke, Nottingham 1979, s. 433-447 wzgl., [w:] *Studien zur Kulturgeschichte des deutschen Polenbildes 1848-1939*, red. H. Feindt, Wiesbaden 1995, s. 41-64; W. Niemirowski, *Zum Polenthema in Theodor Fontanes »Vor dem Sturm«*, „Fontane Blätter” 50/1990, s. 96-102; M. Jaroszewski, *Theodor Fontane und die deutschsprachige Literatur mit Polenmotiven*, [w:] idem, *Literatur und Geschichte. Studien zu den deutsch-polnischen Wechselbeziehungen im 19. und 20. Jahrhundert*, red. K. Biesaga, Warszawa 1995, s. 88-96; W. Rieck, *Polnische Thematik im Werk Theodor Fontanes*, „Fontane Blätter” 61/1996, s. 84-115; M. Ossowski, *Das Polenbild des jungen und des alten Fontane*, [w:] *Literatur und Politik in der Heine-Zeit: Die 48er Revolution in Texten zwischen Vormärz und Nachmärz*, red. H. Kircher, M. Kłafńska, Köln – Weimar – Wien 1998, s. 219-234; R. Berbig, *»auf den ersten Blättern standen die Namen Warschau und Fehrbellin«. Der »Osten« in Fontanes »Wanderungen durch die Mark Brandenburg«*, „Zeitschrift für Germanistik” 13 (2003), s. 53-66; A. Dunkel, *Figurationen des Polnischen im Werk Theodor Fontanes*, Berlin – Boston 2015 (=Schriften der Theodor Fontane Gesellschaft 10); R. Muhs, *Anglia i Anglicy, Polska i Polacy w oczach Theodora Fontane oraz recepcja jego dzieła w obydwu krajach*, [w:] *Theodor Fontane w świetle...*, op. cit., s. 107-117; J. Pacholski, *Was hat Polen mit Fontane zu tun?*, „Silesia Nova” 16 (2019) 2, s. 63-76.

Jako że listy i teksty publicystyczne z racji na ich charakter odnoszą się do rzeczy aktualnych, w niektórych miejscach zasadne okazuje się przybliżenie historycznego kontekstu. Studiując korespondencję, ograniczyłem się jedynie do materiału wydane go drukiem. Zaskakuje jego mnogość, co dokumentuje, jak ważną czynnością w życiu Fontanego było pisanie listów. Analizą objęto niemal wszystkie książkowe wydania korespondencji³ oraz listy opublikowane

3 T. Fontane, *Briefe an seine Familie*, vol. 1-2. Fontane & Co., Berlin 1905; *Briefe Theodor Fontanes. Zweite Sammlung*, red. O. Pniower, P. Schlenther, vol. 1-2, 3 wyd., Berlin 1910; *Theodor Fontanes Briefe. Erste Sammlung*, vol. 2, 6 wyd., F. Fontane & Co, Berlin 1911; *Der Briefwechsel von Theodor Fontane und Paul Heyse (1850-1897)*, red. E. Petzet, Berlin 1929; *Neunundachtzig bisher ungedruckte Briefe und Handschriften von Theodor Fontane*, red. R. von Kehler, Berlin 1936; T. Fontane, *Heiteres Darüberstehen. Familienbriefe. Neue Folge*, red. F. Fontane, Mit einer Einführung von H.M. Elster, Berlin 1937; *Theodor Fontane und die Familie Wangenheim. Aus dem Nachlaß*, red. C. Höfer, Leipzig 1939; *Theodor Fontane und Bernhard von Lepel. Ein Freundschafts-Briefwechsel*, red. J. Petersen, vol. 1-2, München 1940; T. Fontane, *Briefe an die Freunde. Letzte Auslese*, red. F. Fontane, H. Fricke, vol. 1-2, Berlin 1943; T. Fontane, *Briefe an Georg Friedländer*, red. K. Schreinert, Heidelberg 1954; T. Fontane, *Leicht zu leben ohne Leichtsinn. Briefe*, red. F. Seebass, Witten – Berlin 1958; T. Fontane, *Briefe. Eine Auswahl*, red. H. Hund, vol. 1-2, Berlin 1963; *Fontanes Briefe in zwei Bänden*, red. G. Erler, Berlin – Weimar 1968; T. Fontane, *Briefe an Julius Rodenberg. Eine Dokumentation*, red. H.-H. Reuter, Berlin – Weimar 1969; T. Fontane, *Briefe I-IV*, red. K. Schreinert. Zu Ende geführt und mit einem Nachwort versehen von Charlotte Jolles, Berlin (1. *Briefe an den Vater, die Mutter und die Frau* (1968), 2. *Briefe an die Tochter und an die Schwester* [1969], 3. *Briefe an Mathilde von Rohr* [1971], 4. *Briefe an Karl und Emilie Zöllner und andere Freunde* [1971]); T. Fontane, *Briefe an Hermann Kletke*, red. H. Nürnberger, München 1969; T. Fontane, *Briefe an Wilhelm und Hans Hertz: 1859-1898*, red. K. Schreinert, vollendet u. mit einer Einf. vers. von Gerhard Hay, Stuttgart 1972 (Veröffentlichungen der Deutschen Schillergesellschaft 29); T. Fontane, *Von Dreißig bis Achtzig: sein Leben in seinen Briefen*, red. H.-H. Reuter, München 1975; idem, *Briefe aus den Jahren 1856-1898*, red. Ch. Andree, Berlin (W) 1975; *Theodor Storm – Theodor Fontane. Briefwechsel. Kritische Ausgabe*, red. J. Steiner, Berlin 1981; T. Fontane, *Briefe*, red. O. Drude, H. Nürnberger, vol. 1-4, Frankfurt/M., Berlin 1987 (Werke und Schriften, vol. 51-54); *Die Fontanes und die Merckels. Ein Familienbriefwechsel 1850-1870*, red. G. Erler, vol. 1-2, Berlin 1987; T. Fontane, *Briefe an den Verleger Rudolf von Decker. Mit sämtlichen Briefen an den Illustrator Ludwig Burger und zahlreichen anderen Dokumenten*, red. W. Hettche, Heidelberg 1988; L. Fulda, *Briefwechsel 1882-1939. Zeugnisse des literarischen Lebens in Deutschland*. Teil 1, red. B. Gajek, W. von Ungern-Sternberg, Frankfurt am Main 1988 (Regensburger Beiträge zur deutschen Sprach- und Literaturwissenschaft. Reihe A/Quellen, vol. 4); *Theodor Fontanes Briefwechsel mit Wilhelm Wolfsohn*, red. Ch. Schultze, Berlin 1988; T. Fontane, *Briefe an Georg Friedländer. Mit einem Essay von Thomas Mann*, red. W. Hettche, Leipzig 1994; *Theodor Fontane und Friedrich Eggers. Der Briefwechsel. Mit Fontanes Briefen an Karl Eggers und der Korrespondenz von Friedrich Eggers mit Emilie Fontane*, red. R. Berbig, Berlin, New York 1997 (Schriften der Theodor Fontane Gesellschaft, vol. 2, red. L. Berg-Ehlers, H. Nürnberger, H.H.H. Remak); *Emilie und Theodor Fontane: Dichterfrauen sind immer so. Der Ehebriefwechsel 1844-1857*, red. G. i T. Erler, Berlin 1998; *Emilie und Theodor Fontane. Geliebte Ungeduld. Der Ehebriefwechsel 1857-1871*, red. G. i T. Erler, Berlin 1998; T. Fontane, *Sie hatte nur Liebe und Güte für mich. Briefe an Mathilde von Rohr*, red. G. Erler, Berlin 2000; *Emilie und Theodor Fontane. Die Zuneigung ist etwas Rätselvolles. Der Ehebriefwechsel 1873-1898*, red. G. i T. Erler, Berlin 1998; *Theodor Fontane und Martha Fontane. Ein Familienbriefnetz*, red. R. Dieterle, Berlin, New York 2002 (Schriften der Theodor Fontane Gesellschaft, vol. 4, red. L. Berg-Ehlers, H. Nürnberger, H.H.H. Remak); *Theodor Storm – Theodor Fontane: Briefwechsel*, red. G. Radecke, Berlin 2011 (Storm-Briefwechsel, vol. 19).

w czasopiśmie⁴. Oznaczało to lekturę około 4,3 tys. listów i kartek pocztowych Theodora Fontanego – bilans ten można uznać zapewne za reprezentatywny. Pomimo wielości przestudiowanej korespondencji na końcu oczekiwano rozczarowanie: znaczące odniesienia do Polski są w niej ewidentną rzadkością. Pewną pociechą jest to, że to samo można stwierdzić w odniesieniu do Rosji czy Francji (abstrahuje się tu od okresu pobytu pisarza w tym kraju). W istocie listu leży jednak, że piszący referuje w nim przede wszystkim własne sprawy względnie porusza kwestie dotyczące bezpośrednio jego i odbiorcy. Polska zaprzętała Fontanego niewiele.

Analiza nasza początkowo koncentrować się będzie na stosunku Fontanego do polskiego powstania z lat 1830-1831. Następnie akcent przeniesiony zostanie na publicystykę pisarza z lat 60., gdy był on pracownikiem redakcji dziennika „Neue Preußische Zeitung” („Kreuzzeitung”). Na koniec skierujemy uwagę na stosunek pisarza do Otto von Bismarcka i konotację tej relacji z naszym tematem podstawowym.

* * *

Na początek przypomnieć zechcemy sobie kilka zdarzeń, jakie towarzyszyły polskiemu powstaniu listopadowemu. Pod koniec listopada 1830 r. grupa kadetów dała w Warszawie sygnał do zbrojnego oporu wobec rosyjskiego zaborcy. Hasło to podchwyciono wkrótce w szeregu prowincji. Narodowy zryw kojarzony jest co prawda jako powstanie, lecz w rzeczywistości zasługuje na miano polsko-rosyjskiej wojny. W grudniu usankcjonował ją bowiem polski parlament. Parlament ten w styczniu 1831 r. zdeponował cara Mikołaja I jako króla Polski. W toku całej wojny dbano o zachowanie wszelkich form legalności. Królestwo Polskie formalnie pozostawało monarchią konstytucyjną, dysponującą parlamentem,

4 Analiza objęła wszystkie publikacje listów Fontanego w zeszytach 1 (1965) – 109 (2020) „Fontane Blätter”. Odbiorcami listów byli m.in. Friedrich Fontane, Friedrich Stephany, Friedrich i Karl Eggers, Ludwig Pietsch, Pol de Mont, Wilhelm Friedrich, Richard Dehmel, Gottlieb Wilhelm Schinkel, Karl Wilhelm i Bertha Kummer, Friedrich Witte, Moritz Lazarus, Fritz Mauthner, K.A. Varnhagen von Ense, Otto Brahm, Eugen Zabel, Joseph Kürschner, Felix Possart, Gustaf Friedrich Dickhuth, Paul und Paula Schlenker, Philipp zu Eulenburg. Ponadto przeanalizowano następujące teksty w czasopiśmie: E. Meyer-Camberg (red.), *Ungedrucktes von Theodor Fontane*, „Jahrbuch des Freien Deutschen Hochstifts” 1972, s. 369-376; L.E. Kurth-Voigt (red.), *Theodor Fontane. Briefe an Ludwig Pietsch*, „Jahrbuch der deutschen Schillergesellschaft”, vol. XXI (1977), s. 31-87; G. Hay (red.), *Theodor Fontane an Wilhelm Hertz. Ein Nachtrag zur Briefedition*, „Jahrbuch der deutschen Schillergesellschaft”, vol. XXV (1981), s. 97-103; Ch. Jolles, „Dutzende von Briefen hat Theodor Fontane mir geschrieben...“ *Neuentdeckte Briefe Fontanes an Eduard Engel*, „Jahrbuch der deutschen Schillergesellschaft”, vol. XXVIII (1984), s. 1-59; P.I. Anderson, *Theodor Fontane und Philipp zu Eulenburg. Der Briefwechsel 1880-1890 – Edition*, „Jahrbuch für Brandenburgische Landesgeschichte”, vol. 61 (2010), s. 149-172, vol. 62 (2011), s. 161-183.

potwierdzonym przez niego rządem oraz wszelkimi typowymi strukturami militarnymi i administracyjnymi. Wojna skończyła się w październiku 1831 r. po wygaśnięciu ostatnich polskich gniazd oporu. Miesiąc wcześniej wojska rosyjskie szturmem zajęły Warszawę. W ramach carskich represji Królestwo Polskie utraciło swoją konstytucję i swoją armię, pozostawało jedynie specjalnym terenem administracyjnym.

Echo polskiego zrywu odnajdujemy w opublikowanych w 1894 r. wspomnieniach Theodora Fontanego „Meine Kinderjahre”:

Pod koniec listopada w następstwie wydarzeń we Francji i Belgii wybuchła insurekcja w Polsce. Wielki książę Konstanty salwował się ucieczką. Obydwie strony podjęły zbrojenia i z początkiem następnego roku doszło do krwawych bitew pod Grochowem i Ostrołęką.

[...] Żadna inna wojna, nie wyłączając naszych własnych, nie zawładnęła tak moją fantazją, jak owe walki Polaków [...]⁵.

Obrazy, jakie żywił dwunastoletni wówczas chłopiec, obserwujący zdarzenia na świecie z nadmorskiego Świnoujścia, uzupełnia wypowiedź z listu do Theodora Storma z 1854 r.: „W tym samym czasie byłem entuzjastycznym czytelnikiem prasy, walczyłem z Bourmontem i Duperré w Algierze, współuczestniczyłem cztery tygodnie później w rewolucji lipcowej i płakałem niczym dziecko, gdy po bitwie pod Ostrołęką Polska upadła”⁶.

Nie ma dowodów na to, by łzy dziecka uznać za wytwór fantazji. Z pewnością można je jednak zaszeregować jako coś wyjątkowego. Nastroje panujące w Prusach w 1831 r. nie skłaniały się bowiem ku temu, aby po pobiciu Polaków odczuwać żalobę. Główną troską rządu było zapobieżenie rozprzestrzenieniu się powstania na Księstwo Poznańskie. Polską walkę niepodległościową sabotowano wszelkimi środkami – blokowano granicę z Królestwem Polskim dla ruchu osobowego, konfiskowano przeznaczone dla powstania transporty broni i przesyłki pieniężne, umożliwiano wojskom rosyjskim wolny przemarsz przez terytorium pruskie, a pruska prasa przejmowała w swoich relacjach rosyjski punkt widzenia na wydarzenia powstańcze⁷. Również triumfalny pochód pobitych polskich powstańców przez tereny niemieckie do Francji, podawany często jako

5 T. Fontane, *Meine Kinderjahre. Autobiographischer Roman*, red. Ch. Coler, Leipzig 1971 (3. wyd.), s. 129.

6 Theodor Fontane do Theodora Storma, 14.02.1854 (T. F., *Briefe*, red. O. Drude, H. Nürnberger, vol. 1: [1833-1860], Frankfurt/M., Berlin 1987, s. 375).

7 Por. H. Kocój, *Prusy wobec powstania listopadowego*, Warszawa 1980, zwł. s. 31, 42-43, 119-152, 56-57.

przykład niemieckich sympatii do Polski, na terenach pruskich nie miał żadnych cech triumfu. Sięgnijmy tu po krótkie historyczne wyjaśnienie:

Po porażce w walce z Rosją część polskich oddziałów w lipcu względnie w październiku 1831 r. przekroczyła pruską granicę na terenie nadniemeńskim i w okolicach Elbląga⁸. Oddziały te zostały internowane. Po ogłoszeniu przez cara Mikołaja I generalnej amnestii dla szeregowych żołnierzy i dla podoficerów duża część wojska wróciła do zaboru rosyjskiego. Pozostałym w Prusach oficerom (ich liczba wynosiła ponad 2 tys.) umożliwiono przemarsz do Francji. Pierwsze grupy wyruszyły w drogę w połowie grudnia 1831 r. Jechano furmankami, po maksymalnie pięć osób na jednej, w grupach 50-100-osobowych. Grupom towarzyszył pruski oficer, którego zadaniem było organizowanie postojów i zaopatrywanie będących pod jego opieką osób w kieszonkowe. Przykładowa trasa przejazdu zamieszczona jest w najznamienszym standardowym dziele o Wielkiej Emigracji po powstaniu listopadowym, którego autorem był były powstaniec Lubomir Gadon. Prowadziła ona przez Królewiec – Elbląg – Malbork – Stargard – Kostrzyn – Frankfurt nad Odrą (stały postój wszystkich grup) – Luckau – Torgau – Lipsk – Erfurt – Wormację – Speier – Strasburg i dalej do Francji⁹. Opisana tu droga z Królewca do Lipska trwała około trzy tygodnie, z Lipska do Strasburga około jednego miesiąca. Niemiecki entuzjazm dla przemieszczających się Polaków ukazany jest u Gadona w sposób zróżnicowany i osobliwy, robi on bowiem rozróżnienie pomiędzy „Niemcami” i „Prusami”. Z ciepłym przyjęciem banici spotkali się dopiero po przekroczeniu granicy prusko-saksońskiej:

W Niemczech zaś objawił się istny wybuch zapału i uwielbienia dla Polski i Polaków. Tak jest w Niemczech – bo w tej krainie poważnych uczonych i myślicieli, w epoce, o której mówimy, nie panował ów duch wyłączności, nietolerancji i ten „dogmat nienawiści”, który ogarnął Niemcy równocześnie z ustaleniem się w nich pruskiej supremacji i ze wzrostem ich państwowej potęgi.

[...] Wyszędłszy z Prus, od samej granicy saskiej, Polak mógł już dostać się do Francji, wcale nie sięgając do tułaczkiej kalety: popasy, noclegi znajdował wszędzie bezpłatnie; opatrzywszy jego potrzeby odsyłano go z miasta do miasta i zaśpiewano mu na drogę: »Jeszcze Polska nie zginęła«. Pieśń ta była w Niemczech prawie równie popularna, jak między nami samymi¹⁰.

8 Por. S. Kalemka, *Wielka Emigracja. Polskie wychodźstwo polityczne w latach 1831-1862*, Warszawa 1971, s. 10.

9 Por. L. Gadon, *Przejście Polaków przez Niemcy po upadku powstania listopadowego*, Poznań: Dziennik Poznański 1889, s. 47.

10 Tamże, s. 37, 41.

Odbiciem niemieckiego entuzjazmu dla polskiej walki były setki wierszy. Zgromadził je na początku XX w. krakowski germanista Stanisław Leonhard. Wydane przez niego w roku 1911 i 1917 tomy liryki „Polenlieder deutscher Dichter”¹¹ zawierają około 280 wierszy 83 wymienionych z nazwiska niemieckojęzycznych autorów i około 100 autorów anonimowych. Wszystkie one zawierają odniesienia do powstania listopadowego 1830 r. Dzieło Leonharda posiada istotną lukę, gdyż nie zamieszcza się w nim źródeł, skąd zaczerpnięte zostały liryki, lecz mimo to jest przy filologicznych badaniach dotyczących powstania nieodzownym i jedynym w swoim rodzaju źródłem prymarnym. W wierszach, jakie zawiera antologia, wyraża się podziw dla polskich zmagani, potępienie carskiego ucisku oraz współczucie wobec porażki powstania. W antologii werbalnie często dochodzi co prawda do głosu kwestia polskiej wolności, jeśli skupimy się jednak na konkretnym dezyderacie odtworzenia polskiego państwa bądź nawet odniesieniach do polskich rozbiorów, to okaże się, że liczba wierszy zawierających ten motyw jest niezbyt imponująca. Wśród niespełna 400 wierszy w zbiorze Leonharda kryteria te wypełnia tylko wąta garstka¹².

Przypuszczalnie zarażony panującą w Saksonii atmosferą (w 1841 r. pracował jako pomocnik w Adler-Apotheke w Lipsku) także Theodor Fontane w swym okresie lipskim dołączył do tradycji niemieckiej liryki polskiej. Wiersz „An der Elster” (opublikowany w 1841 r.)¹³ jest hołdem dla księcia Józefa Poniatowskiego, który poległ w 1813 r. u boku Napoleona w bitwie narodów pod Lipskiem. W wierszu „Der Verbannte”¹⁴ Fontane oddaje rozpacz wygnanego przez cara z polskiej ojczyzny powstańca. Cennym przykładem nastawienia Fontanego do kwestii polskiej suwerenności jest napisany w 1840 r. wiersz

11 *Polenlieder deutscher Dichter*, zedr. i wyd. S. Leonhard, vol. 1, Krakau – Podgórze 1911, vol. 2, Krakau 1917.

12 K. Buchner, *Szene aus Deutschland. Anfang Augusts. 1831 (Polenlieder deutscher Dichter)*, vol. 1, s. 15-16); G.A. Freiherr von Maltitz, *Polonia* (vol. 1, s. 72-95); E. Ortlepp, *Teilungspolitik* (vol. 1, s. 119-120), *An die Fürsten* (vol. 1, s. 153-154); M. Veit, *Der alte Krieger* (vol. 1, s. 297-298); F. Mann, *Warschau Fall* (vol. 2, s. 67-71); E.A., *Hermann an den Vater* (vol. 2, s. 195-197). W dwóch innych wierszach przedstawia się Rosję jako agresora Polski: L. Daniel, *Zum fröhlichen Empfang der durchreisenden edeln Polen* (vol. 2, s. 14-15), E. Ortlepp, *Polens Sterbelied* (vol. 2, s. 99-107). Badaniem objęto (wyłączając pierwsze siedem wierszy) cały tom pierwszy (s. 13-318) oraz odnoszące się do powstania listopadowego wiersze w tomie 2 (s. 1-266). Por. W. Niemirowski, *Polenlieder deutscher Dichter nach 1830 oder Dichtung und Wahrheit einer philologischen Überlieferung, [w:] Lügen und ihre Widersacher. Literarische Ästhetik der Lüge seit dem 18. Jahrhundert. Ein deutsch-polnisches Symposium*, red. H. Eggert, J. Golec, Würzburg 2004, s. 262-272 (tutaj s. 265-268).

13 Por. T. Fontane, *Gedichte. Einzelpublikationen. Gedichte in Prosatexten. Gedichte aus dem Nachlaß*, red. J. Krueger, A. Golz, Berlin – Weimar 1989, vol. II, s. 36-38.

14 Por. *ibidem*, s. 33-36.

„Zum Kampf!”¹⁵. Jego wymowa w jaśniejszym świetle przedstawia niemal zupełny brak kwestii odtworzenia polskiego państwa w antologii „Polenlieder deutscher Dichter”. Strofy Fontanego są wezwaniem Niemców do walki o uwolnienie Polski. Jedynym okupantem jest u niego jednak tylko Rosja. Nie waha się on wręcz lokować nadzieję na polską wolność w siłę pruskich armat.

Ergreift das Schwert! man heißt euch die Gerechten,
Wenn ihr des schönen Namens würdig seid,
So zeigt der Welt, daß für das Recht zu fechten,
Zu sterben selbst, der deutsche Mann bereit.
Dem Lande, dem der stolze Zar gestohlen
Die Freiheit, seine Unabhängigkeit,
Ihr Deutsche, hört's dem armen, armen Polen
Stiehlt er den Namen jetzt; – wohlan zum Streit!
[...] Laßt einen Argonautenzug uns machen:
Der Polen Freiheit sei das goldne Vlies,
Du Preußen sei der Jason, der dem Drachen
Das gute Schwert tief ins Gekröse stieß.
[...] Auf, auf, ihr Deutsche, auf! an eurer Seite
Ficht ja das Recht als bester Kampfgesell,
Und die Begeistrung siegt im Drachenstreite
So sicher, wie der Engel Michael.

* * *

Ani w publikacjach, ani też w listach Theodora Fontanego nie można odkryć odniesień do toczącej się w 1848 r., paralelnie do rewolucyjnych zdarzeń w krajach niemieckich, walki Polaków¹⁶ w prowincji poznańskiej o „narodową reorganizację”¹⁷. W drugiej połowie kwietnia doszło do militarnej konfrontacji.

15 Por. ibidem, s. 276-278, 617-618 (przypisy).

16 W korespondencji Fontanego można znaleźć natomiast odniesienie do tzw. powstania krakowskiego z roku 1846. W okresie od 21 lutego do 4 marca 1846 r. trwała walka Polaków z oddziałami austriackimi. Była to część stłumionego w zarodku powstania ogólnonarodowego. Przy zdławieniu rewolucji krakowskiej Austriakom pomagały wojska rosyjskie. Niepowodzenie tego powstania Fontane komentował w liście do Bernharda von Lepela z 27.07.1846 r.: „Polacy są uwięzieni, zniewoleni na amen lub zapakowani i wysłani na Syberię, a to co wegetuje jeszcze w ojczyźnie, wznosi toasty za cara, które – *mirabile dictu* – są dosyć szczere, gdyż zachowanie rządu austriackiego skierowało całą nienawiść na Austriaków, stwarzając coś na kształt sympatii wobec Rosji” (T. F., *Briefe*, vol. 1, red. O. Drude, H. Nürnberger, Frankfurt/M. – Berlin 1987, s. 21).

17 Por. *Dzieje Wielkopolski*, vol. II: (1793-1918), red. W. Jakóbczyk, Poznań 1973, s. 203-204.

Skończyła się ona 9 maja kapitulacją ostatnich polskich oddziałów. W 1851 r. Wielkie Księstwo Poznańskie utraciło specjalny status. W nacechowanej reakcyjnie erze premiera Manteuffla (1850-1858) nadprezydentem prowincji poznańskiej był Eugen von Puttkamer (1851-1860), prezydentem policji był Edmund von Baerensprung (1852-1868). Obydwaj stali się postaciami symbolizującymi ucisk Polaków¹⁸. W 1867 r. Wielkie Księstwo Poznańskie wcielono do Związku Północnoniemieckiego. Symbolicznie pogrzebano tym samym nadzieje na to, że teren ten kiedykolwiek stanie się polski.

Jako „redaktor artykułu angielskiego” w dzienniku „Kreuzzeitung” (1860-1870) Fontane nie ograniczał się jedynie do korespondencji z Anglii. Pod jego piórem powstał m.in. cykl sześciu korespondencji z prowincji poznańskiej, opublikowanych w okresie od października 1861 do stycznia 1862 r.¹⁹. Są one dosyć jasnym odbiciem jego stosunku do Polaków. Na pierwszym planie w tekstach stoją wydarzenia w prowincji poznańskiej, na przykład dzień koronacji Wilhelma I, patriotyczno-religijne demonstracje poznańskich Polaków, mające się odbyć wybory do pruskiego parlamentu, prezencja Polaków w pruskich urzędach sądowych prowincji, walne zgromadzenie rolników... W naszym kontekście ważne są jednak generalne wypowiedzi Fontanego odnośnie Polaków i kwestii polskiej, będące odbiciem jego poglądów.

W artykułach znaleźć można wyjaśnienie, dlaczego zagłada Polski w XVIII w. była rzekomo historyczną koniecznością:

Do zguby doprowadziły Polskę głupota i zdrada własnych obywateli. Prusy stały wówczas przed wyborem wyciągnięcia miecza dla ratowania naznaczonego rozpadem polskiego państwa lub pozostawienia zdobyczy dla Rosji. Nikt o zdrowych zmysłach nie mógł od nich oczekiwać, że

18 Por. J. Kozłowski, *Wielkopolska pod zaborem pruskim w latach 1815-1918*, Poznań 2004, s. 164-172.

19 Opublikowane są one w antologii Heide Streiter-Buscher (red.): T. Fontane, *Unechte Korrespondenzen 1860-1865*, Berlin – New York 1996 (Schriften der Theodor Fontane Gesellschaft, vol. 1.1, red. L. Berg-Ehlers, H. Nürnberger, H.H.H. Remak). Oto ich tytuły: *Wie es in Posen steht. Der Streit um den Oberbefehl. Warum keine Exzesse? Die Polen und die parlamentarische Regierung. Eine Bombe ohne Zunder. Die nahende dritte* [„Neue Preußische (Kreuz-)Zeitung”, tj. NP(K)Z nr 238, 11.10.1861], s. 149-153; *Wie es in Posen steht* [NP(K)Z nr 250, 25.10.1861], s. 155-157; *Wie es in Posen steht* [NP(K)Z nr 257, 2.11.1861], s. 159-161; *Wie es in Posen steht* [NP(K)Z nr 279, 29.11.1861], s. 167-171; *Wie es in Posen steht* [NP(K)Z nr 283, 4.12.1861], s. 173-175; *Ein jeder fege vor seiner Tür. Fest und beharrlich* [NP(K)Z nr 21, 25.01.1862], s. 189-190. Artykuły powyższe uwzględnia w swej bibliografii Wolfgang Rasch: *Theodor Fontane. Bibliographie. Werk und Forschung*, in Verbindung mit der Humboldt-Universität zu Berlin und dem Theodor-Fontane-Archiv Potsdam herausgegeben von Ernst Osterkamp und Hanna Delf von Wolzogen, Bd. 1, Berlin – New York 2006, s. 450, 451, 453, 455.

wybióraj pierwszy wariant; druga alternatywa zagrażała ich egzystencji. Jeśli ktoś posiada bowiem całą Polskę, to ten ktoś musi mieć także ujście Wisły, a niebezpieczeństwo z tym związane nie znikło także i dziś²⁰.

Wszelkie pretensje co do tego, aby ktokolwiek odczuwał wobec nich winę, Polacy utracili poprzez swe niegodne zachowanie podczas wojen napoleońskich:

Gdyby nawet było tak, że podczas nieuniknionego rozbioru Polski poczyniono jakąś krzywdę, to zmażane to zostało nieszczęściem z lat 1806 i 1813. Polska powstała, Prusy próbowały przynajmniej temu przeszkodzić, nie mogąc w niczym przeszkodzić. Przez owych siedem lat Polacy walczyli jednak jako najemnicy Napoleona dla ciemnienia innych narodów, przeciw Prusom, Austrii, Rosji, nawet przeciw bohaterskiemu wiernemu katolickiemu narodowi Hiszpanów, z którego strony nie musieli się przecież obawiać jakiegokolwiek zagrożenia²¹.

Pruski zabór polskich terytoriów jest więc ze wszech miar legalny: „Ziemie polską, kraj naszego wroga, zdobyliśmy na uczciwej wojnie, w walce przeciw najpodlejszej tyranii Korsykanina, serdeczną krwią naszych ojców i braci, przelewaną za najświętsze prawa narodu [...]”. Istniały wszelkie powody, aby wobec pobitego narodu zastosować ostre reperkusje, lecz „w miejsce tego kraj potraktowano przychylnie i doprowadzono do rozkwitu, którego przy polskiej gospodarce nie osiągnąłby nigdy. A podziękowaniem za to są dwie już wywołane rewolucje i – jedna będąca w przygotowaniu²²”.

Odnosząc się do terażniejszości, Theodor Fontane poleca (najwidoczniej zbyt łagodnemu) rządowi w Berlinie, aby za swe główne zadanie uznał „wspieranie z wszelką energią niemieckości i niemieckiego bytu w prowincji. Jeśli tego się nie uczyni, wówczas Niemców w prowincji poznańskiej skaże się na wyniszczenie przez nieustępliwe i stale obecne narodowe dążenia Polaków²³”. Pojedyncze gesty i otwarte wyjście naprzeciw oczekiwaniom Polaków publicysta uznaje za mało sensowne, gdyż: „Jeśli już raz poda się palec i będzie flirtować z rewolucją, to wkrótce będzie trudno odmówić podania całej ręki²⁴”.

20 T. Fontane, *Unechte Korrespondenzen*, op. cit., s. 152-153.

21 Ibidem, s. 153.

22 Ibidem.

23 Ibidem, s. 152.

24 Ibidem, s. 169.

Zasadniczym argumentem, przemawiającym za twardą linią postępowania, jest jednakże brak podstaw do pojednania, gdyż „nienawiść Polaków wobec Niemców jest tak stara, jak ich historia” i „[...] wrogość Polaków i Niemców nigdy nie była większa niż obecnie”²⁵.

Przedmiotem jednego z tekstów są planowane przez poznańskich Polaków uroczystości żałobne:

W następną niedzielę na tutejszym Placu Mackiewicza (sic!) ustawiony ma zostać krzyż »dla upamiętnienia zamordowanych na ulicach Warszawy braci oraz martyrologii i ofiarności narodu polskiego, czym uprosić ma się Boga, aby wreszcie wysłuchał błagania nieszczęśliwego polskiego ludu«. [...] Planuje się procesję wychodzącą od katedry, na której czele niesiona ma być polska flaga, biały orzeł na czerwonym tle, którą poznańscy pątnicy przynieśli ostatnio z Częstochowy, wszystko to pod przewodnictwem duchownych i z towarzyszeniem pieśni »Boże coś Polskę«²⁶.

W obliczu fali manifestacji patriotycznych w Królestwie Polskim, które po części zostały krwawo rozprężone, władze carskie ogłosiły tam 14 października 1861 r. stan wyjątkowy. Zakazano m.in. publicznych zebrań i śpiewania pieśni patriotyczno-religijnych w kościołach. Gdy w Warszawie świętowano następnie szeregim mszy świętych rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki i przekroczone zakaz głośnego śpiewu, kościoły otoczone zostały oddziałami wojska, które miały rozkaz aresztowania znajdujących się w środku mężczyzn. Doszło do uwłaczających aktów przemocy, dwa zabarykadowane kościoły zostały przez wojsko wzięte szturmem, w sumie aresztowano ponad półtora tysiąca osób²⁷. Energiczna reakcja Rosjan w Warszawie nie przeszła u Fontanego bez echa. Także on odniósł się do planowanej przez poznańskich Polaków, wywołanej wydarzeniami w Warszawie, manifestacji jako zwolennik twardej bezwzględności:

Trzeba się uczyć od Warszawy! Ustępliwość i słabość wszędzie wzmaga ją tylko bezczelność, a zdecydowane postępowanie jest wobec szykującej się rewolucji środkiem najbardziej humanitarnym. Aby osiągnąć to, co można zrobić jednego dnia, w »jednym« miejscu, »jedną« interwencją,

25 Ibidem, s. 167, 150.

26 Artykuł z dn. 25.10.1861. Ibidem, s. 156-157.

27 Por. *Wielka historia Polski*, red. S. Grydziski, J. Wyrozumski, M. Zgórniak, vol. 7: M. Zgórniak: *Polska w czasach walki o niepodległość 1815-1864*, Kraków 2001, s. 276.

po miesiącach potrzebuje się pułków i baterii we wszystkich zakątkach kraju²⁸.

Artykuły o Poznaniu Fontane opatrywał symbolem „*†*^{*}”. Tą samą sygnaturą opatrywał po wejściu do redakcji „Kreuzzeitung” nieprzerwanie od sierpnia 1860 do lipca 1863 r. swe „nieprawdziwe korespondencje” z Londynu. Ponieważ archiwum czasopisma zaginęło, po publikacji Heide Streiter-Buscher „Theodor Fontane. Unechte Korrespondenzen” (1996) otwarło się wolne pole do dyskusji o autentyczności wydanych przez nią, a różnie sygnowanych, tekstów Fontanego. Autorstwo Fontanego w przypadku tekstów sygnowanych znakiem „*†*^{*}” (kodu tego pisarz używał już w latach 50. XIX w. w swoich korespondencjach z Londynu) ze strony nauk filologicznych zasadniczo nie jest podważane²⁹.

28 T. Fontane, *Unechte Korrespondenzen*, op. cit., s. 157. Czytelników „Kreuzzeitung” Fontane informował 31 października o losach poznańskiej demonstracji: „Planowana (na zeszłą niedzielę) demonstracja, która miała na celu, tutaj, podobnie jak w Warszawie, sprowokowanie konfliktu i stworzenie męczenników, rozpędzona została kilkoma szturchańcami i uderzeniami policyjnych szabli. Z satysfakcją odnotowujemy, że władze zaprezentowały zdecydowaną postawę”. Ibidem, s. 159-160. Jeden z ustępów opublikowanego w 1862 r. pierwszego tomu *Wanderungen durch die Mark Brandenburg* jest jednak świadectwem na to, że Fontane pomimo pryncypialnej negacji polskich pretensji do wolności nie był ślepy na domniemane zalety Polaków. Stanowią one dla niego odpowiednik cech Wendów: „Wyposażeni w miłe i olśniewające cechy, przynajmniej dorównujący swym przeciwnikom rycerskością, przeważający nad nimi być może ofiarnością, ulegli pomimo tego zagładzie, gdyż brakowało im wszelkich sił kreatywnych. Zawsze pełni skłonności do skierowywania swych sił na zewnątrz, zamiast zjednoczyć je w centrum, brakowało im tego, co koncentryczne, gdyż byli na każdej płaszczyźnie ekscentryczni. Ponadto cenili wolność indywidualną bardziej niż umacnianie państwa – któż nie rozpoznaje w tym wszystkim polskich cech narodowych?”. Cyt. wg: M. Ossowski, op. cit., s. 230-231.

29 Do publikacji Heide Streiter-Buscher bardzo krytycznie odnieśli się Peter Goldammer (w: „Schriften der Theodor-Storm-Gesellschaft” 46/1997, s. 133-136) i Rudolf Muhs (*Unechte Korrespondenzen, aber alles echter Fontane? Zur Edition von Heide Streiter-Buscher*, „Fontane Blätter” 64/1997, s. 200-220). Obydwaj recenzenci posługują się tezą, że korespondencje londyńskie od połowy 1864 r. nie pochodziły już spod pióra Fontanego. P. Goldammer skłania się ku temu, by uznać autentyczność wszystkich tekstów z kodem „*†*^{*}” („Choć nie istnieje niepodważalny dowód na to, że autorem wszystkich opatrzonych tym symbolem artykułów faktycznie jest Fontane, to jednak przemawia za tym w tym przypadku więcej niż w przypadku korespondencji z innymi symbolami”, s. 135). R. Muhs czyni ostre rozgraniczenie: „O ile relacje datowane są z Londynu, skąd Fontane według własnej wypowiedzi przysyłał nieprawdziwe korespondencje, i o ile noszą one jego ustalony już wcześniej skrót, nie ma powodów, aby wątpić w ich autentyczność [...]” (s. 201). H. Streiter-Buscher odniosła się do obydwu tekstów: *Notwendige Erwiderung auf Peter Goldammers Rezension der »Unechten Korrespondenzen« Theodor Fontanes*, „Schriften der Theodor-Storm-Gesellschaft” 47/1998, s. 105-107; *Gebundener Journalismus oder freies Dichterleben? Erwiderung auf ein Mißverständnis*, „Fontane Blätter” 64/1997, s. 221-244. Interesujące rozważania znaleźć można w recenzji Christiana Grawe, który o publikacji Heide Streiter-Buscher pisze z uznaniem: *Theodor Fontane: Unechte Korrespondenzen*, „Jahrbuch der Raabe-Gesellschaft” 1998, s. 175-183. Bibliografię recenzji i tekstów polemicznych do publikacji H. Streiter-Buscher prezentuje Wolfgang Rasch: *Theodor Fontane. Bibliographie. Werk und Forschung*, in *Verbindung mit der Humboldt-Universität zu Berlin und dem Theodor-Fontane-Archiv Potsdam* herausgegeben von E. Osterkamp und H. Delf von Wolzogen, Bd. 2, Berlin – New York 2006, s. 1630-1633.

Swoje wątpliwości w odniesieniu do artykułów poznańskich wyraził w 1997 r. Rudolf Muhs: „Ani w warstwie merytorycznej ani językowej³⁰ [...] nic nie wskazuje na to, że korespondencje z Poznania [...] wyszły spod pióra Fontane³¹. Zajmując takie stanowisko, R. Muhs nie uwzględnił chyba jednak zbyt dogłębnie opublikowanego w latach 1994 i 1995 dwuczęściowego, gruntownego artykułu Hubertusa Fischera „Mit Gott für König und Vaterland! Zum politischen Fontane der Jahre 1861 bis 1863³², będącego punktem zwrotnym w badaniach nad Theodorem Fontanem z lat 60. XIX w. Fontane ukazany jest tu jako zaangażowany stronnik wrogich postępowi sił politycznych – w 1862 r. występował jako prawyborca reakcyjnych kręgów konserwatywnych w wyborach do izby deputowanych³³, „nie jako bierny uczestnik, oportunistą, lecz z całkiem wolnego wyboru i z własnej determinacji” (Gerhard Friedrich) – jako reakcjonista. O tym, jak dobrze czuł się w swojej skórce jako człowiek „Kreuzzeitung³⁴, świadczą jego słowa skierowane do Wilhelma Hertza: „[...] prawdziwe, idealne postępowanie w duchu »Kreuzzeitung« jest rzeczą, która musi być respektowana przez wrogów i przyjaciół, gdyż niesie w sobie dobro, wzniosłość i prawdę. Skrzywiony obraz, jaki często się pojawia, nie dotyczy jądra rzeczy³⁵. Swych poglądów Fontane nie ukrywał także wobec żony Emilii:

30 Jedyne jak dotąd lingwistyczne badanie „nieprawdziwych korespondencji” przeprowadziła Clarissa Jantzen, *Linguistische Betrachtungen zu ausgewählten Unechten Korrespondenzen. Ein Beitrag zur Diskussion um Theodor Fontanes Autorschaft*, „Fontane Blätter” 69/2000, s. 44-66. Przedmiotem analizy były trzy tematycznie jednorodne korespondencje (temat: proces Yelverton) z lat 1861 (*†*), 1862 (*†*) i 1864 (p*). Konkluzja: „Odnosząc się do dwóch pierwszych tekstów o procesie Yelverton w sposób szczególnie i do pozostałych korespondencji z symbolem „*†*” w sposób ogólny stwierdzić można, iż zarówno wewnątrztekstowe jak i pozatekstowe przesłanki wskazują na to, że nie może być raczej wątpliwości co do tego, że to Theodor Fontane był ich autorem. Wyniki analizy lingwistycznej przemawiają także za tym, że tekst trzeci o procesie Yelverton i przypuszczalnie także wiele innych wśród późniejszych, opatrzonych sygnaturą p* korespondencji jest pracami jakiegoś innego lub wręcz kilku innych autorów” (s. 62). Konkluzja ta tworzy sprzeczność wobec powściągliwości, jaką autorka prezentuje na początku tekstu: „Dopiero przeprowadzona w przyszłości lingwistyczna analiza większych zbiorów tekstowych będzie mogła wykazać, czy obserwacje poczynione na tych trzech tekstach dadzą się uogólnić, i czy znaczące różnice istnieją nie tylko pomiędzy tymi wybranymi tekstami, lecz pomiędzy całymi grupami tekstów” (s. 47).

31 R. Muhs, op. cit., s. 205.

32 Por. 1. Teil, „Fontane Blätter” 58/1994, s. 62-88; 2. Teil, „Fontane Blätter” 59/1995, s. 59-84.

33 Por. ibidem, 1. Teil, s. 63; 2. Teil, s. 64-76.

34 Także i dziś piśmiennictwo fachowe nierzadko bagatelizuje 10 lat pracy Fontanego w „Kreuzzeitung” bądź traktuje ten okres jako mało znaczący życiowy epizod, por. E. Ziegler, G. Erler, *Theodor Fontane. Lebensraum und Phantasiewelt. Eine Biographie*, Berlin 2002, s. 107-108.

35 Theodor Fontane do Wilhelma Hertza, 8.12.1861, [w:] T. Fontane, *Briefe an Wilhelm und Hans Hertz. 1859-1898*, s. 62.

Wczoraj wieczorem byłem u Schachta. Było całkiem sympatycznie, choć u niektórych gości na czole odczytać można było wyraźnie nienawiść do »Kreuzzeitung« (co skrupia się nieco także na mnie). Jeśli temat pojawi się w rozmowie, to ludzie zaczynają rozumieć, że diabeł nie jest całkiem tak straszny, jak to sobie myślą. [...] Nasza partia ma w szeregach wielu głupców, wielu egoistów, wielu pobożnie-pysznych itd., lecz mimo to żywię twarde przekonanie, że największa liczba szlachetnych, skromnych, ofiarnych i odważnych charakterów stoi po naszej stronie. Wiesz najlepiej, że gdybym w sercu myślał odwrotnie, to bym tego też nie ukrywał³⁶.

Gdyby ktoś czuł się więc zaszokowany bezwzględnością wyzierających z poznańskich korespondencji politycznych poglądów autora, trzeba by było to uznać za rzecz trudno zrozumiałą. (Inną sprawą pozostaje oczywiście, na ile Fontane w swych publikacjach był związany wskazaniem redakcji).

Lecz przecież nie tylko korespondencje poznańskie były demonstracją stosunku publicyisty Theodora Fontanego do spraw polskich. Jest nią także szereg glos³⁷ do angielskich doniesień prasowych o Polsce³⁸. Większość z nich pojawiła się w 1863 r., po wybuchu powstania styczniowego. Sympatie Fontanego w komentarzach plasują się po stronie rosyjskiego zaborcy. Odrodzenie Polski pisarz kwituje jako „nonsens”³⁹.

36 Theodor Fontane do Emilii Fontane, Berlin, 23.05.1862. Cyt. wg G. Friedrich, *Fontanes preußische Welt. Armee – Dynastie – Staat*, Flensburg 2001, s. 216-217. W naszym kontekście zaleca się lekturę rozdziału 11. („Die Kriegsbücher und die Kreuzzeitung”) w książce G. Friedricha, s. 214-224.

37 Autorstwa Fontanego nie podważa w tym przypadku także R. Muhs, por. idem, s. 215.

38 Wszystkie one są opublikowane w antologii Heide Streiter-Buscher (red.): T. Fontane, *Unechte Korrespondenzen 1866-1870*, Berlin – New York 1996 (Schriften der Theodor Fontane Gesellschaft, vol. 1.2, red. L. Berg-Ehlers, H. Nürnberger, H.H.H. Remak), *Die »Post« und unsere 13 Polen. London* [Londyn, 14 luty] [NP(K)Z nr 41, 17.02.1861] (s. 1059); *Eine Polen-Adresse* [Londyn, 3 lipca] [NP(K)Z nr 155, 6.07.1861] (s. 1063 n.); *Die Polen-Debatten* [Londyn, 5 kwietnia] [NP(K)Z nr 83, 8.04.1862] (s. 1073); *Der polnische Aufstand* [Londyn, 12 lutego] [NP(K)Z nr 39, 15.02.1863] (s. 1082); *Der polnische Aufstand und die Haltung Preußens* [Londyn, 17 lutego] [NP(K)Z nr 43, 20.02.1863] (s. 1082-1083); *Polen und die preußisch-russische Konvention* [Londyn, 18 luty] [NP(K)Z nr 44, 21.02.1863] (s. 1083); *Der polnische Aufstand* [Londyn, 23 lutego] [NP(K)Z nr 48, 26.02.1863] (s. 1083-1084); *Die polnische Frage* [Londyn, 2 marca] [NP(K)Z nr 54, 5.03.1863] (s. 1084-1085); *Die polnische Frage* [Londyn, 3 marca] [NP(K)Z nr 55, 6.03.1863] (s. 1085); *Die polnische Frage* [Londyn, 4 marca] [NP(K)Z nr 56, 7.03.1863] (s. 1085); *Der »Herald« und die Polen-Sympathien der »Post«* [Londyn, 21 marca] [NP(K)Z nr 70, 24.03.1863] (s. 1086); *Der polnische Aufstand* [Londyn, 18 i 20 maja] [NP(K)Z nr 117, 22.05.1863] (s. 1088); *Polen-Debatte* [Londyn, 22 czerwca] [NP(K)Z nr 144, 24.06.1863] (s. 1089); *Neuestes Times-Urteil über die Polen* [Londyn, 17 sierpnia] [NP(K)Z nr 193, 20.08.1863] (s. 1090); *Der Polenprozeß in Berlin* [Londyn, 13 sierpnia] [NP(K)Z nr 190, 16.08.1864] (s. 1104); *Die Vergleichung Irlands mit Polen* [Londyn, 10 października] [NP(K)Z nr 240, 13.10.1865] (s. 1113).

39 Por. *Der polnische Aufstand* [Londyn, 23 lutego], ibidem, s. 1084.

Temat polskiego powstania pojawia się także w trzech nieprawdziwych korespondencjach z Londynu („*†*”) (opublikowane w lutym, marcu i maju 1863 r.)⁴⁰. Omawiane są (pozytywne) reakcje angielskiego rządu i parlamentu na insurekcję. Publicysta wykorzystuje okazję, aby już w pierwszym tekście wyartykułować własne stanowisko. W obliczu jego postawy trudno mówić o „trwającej całej życie sympatii autora dla walki wolnościowej narodu polskiego” (Peter Goldammer). W artykule z 20 lutego 1863 r. Theodor Fontane traktuje „nieszczęsne polskie powstanie” ze sceptycyzmem – musi się ono zakończyć porażką, gdyż „najbardziej zdrowa i najliczniejsza część narodu [chłopi] o zrywie tym nic nie chce wiedzieć”. Lecz nawet jeśli byłoby to autentyczne powstanie narodowe, to Prusy i tak nie będą mogły postąpić inaczej, niż przeszkodzić w jego powodzeniu. Zakończenie tekstu przypomina manifest:

Odtworzenie Polski oznacza po prostu wykreślenie Królestwa Pruskiego z mapy. Bez Prus Zachodnich, bez Gdańska, bez Wisły, nie będziemy już Prusami. Jeżeli przeważające siły odłączyłyby od nas tę czy inną prowincję, to musielibyśmy to znieść, jak każdy znosić musi to, co przyniesie mu wyższa wola i wyższy dopust; lecz byłoby głupotą, gdyby żądać od kwitnącego i mającego prawo do życia państwa, aby samo siebie poświęciło, samo siebie poćwiartowało, aby pomóc w ponownym podniesieniu się wspólnoty takiej jak polska, która szczyła wskutek własnej winy i własnej ułomności⁴¹.

W kontekście cytowanych tu wypowiedzi Fontanego nie od rzeczy jest przypomnieć sobie jego recenzję⁴² opublikowanej w 1855 r. powieści „Soll und Haben” [Winien i ma] Gustava Freytaga. Fontane bardzo trafnie potrafił sformułować, co jest główną cechą tego dzieła: „gloryfikacja mieszczaństwa, a w szczególności niemieckiego mieszczaństwa”⁴³. Często cytowane jest centralne miejsce w recenzji, oddające ideę powieści:

40 Podane strony odnoszą się do antologii Fontanego, *Unechte Korrespondenzen 1860-1865*. *Lord Ellenborough und der polnische Aufstand* [NP(K)Z nr 48, 26.02.1863], s. 284-288; *Lord Palmerston und die Polen-Debatte* [NP(K)Z nr 53, 4.03.1863], s. 290-292; *Die gestrige Polen-Debatte im Oberhause* [NP(K)Z nr 110, 13.05.1863], s. 294-297.

Korespondencjom tym Heide Streiter-Buscher poświęciła odrębną analizę w artykule: »...und dann wieder jahrelang unechter Korrespondent« *Der Kreuzzeitungsredakteur Theodor Fontane*, „Fontane Blätter” 58/1994, s. 89-105, tutaj s. 98-101.

41 *Lord Ellenborough und der polnische Aufstand*, [w:] T. Fontane, *Unechte Korrespondenzen 1860-1865*, op. cit., s. 288.

42 T. Fontane, *Gustav Freytag. Soll und Haben. Ein Roman in drei Bänden (Leipzig 1855)*, [w:] T. F., *Literarische Essays und Studien*. Erster Teil, München 1963, s. 214-230 (Sämtliche Werke, Vol. XXI/1). (Pierwotnie w „Literatur-Blatt des Deutschen Kunstblattes”, nr 15, Berlin 26.07.1855, s. 59-63).

43 *Ibidem*, s. 224.

Wszystko to jest nie tylko balsamem na niemiecką i pruską duszę, jest to również w równym stopniu prawdziwe jak i piękne. Polska gospodarka skazana jest na zagładę przez samą siebie; Prusy są państwem przyszłości, ponieważ, jak długo będzie istnieć protestantyzm, odpowiadać będą zawsze »głęboko odczuwanej potrzebie«, a mieszczaństwo [...] jest niewątpliwie najpewniejszą podporą każdego państwa i właściwym nosicielem wszelkiej kultury i wszelkiego postępu⁴⁴.

Fontane nie waha się otwarcie wypowiedzieć, że autor „Soll und Haben” jest bardzo uzdolnionym i zarazem bardzo jednostronnym pisarzem. Wobec dwóch „czynników społecznych”, szlachty i Żydów, autor Gustav Freytag potrafi wypowiadać się wręcz „w sposób niesprawiedliwy”. Fontane broni Żydów, co prawda nie jako ich przyjaciel, lecz jako osoba, która wie, że trzeba ich jako członków społeczeństwa traktować według zasad tolerancji⁴⁵.

Przedstawienie Polaków w powieści Theodor Fontane nie uznaje za coś „niesprawiedliwego”. Tak samo, jak i w przypadku Żydów, ich cechy są w powieści przedstawione jako cechy rasowe⁴⁶. Polacy tworzą tu niższą kategorię ludzi, w których charakterze leży skłonność do lenistwa, brudu⁴⁷ oraz niegospodarności.

44 Ibidem, s. 225.

45 Por. ibidem, s. 227-228.

46 Kategoria rasy w kontekście polskości pojawia się w jednym z listów Fontanego do córki Marthy (23.07.1875): „Nowy doktor, którego musieliśmy byli wziąć w miejsce Koblencka, który wyjechał, ma osobliwy zwyczaj przepisywania leków, które chory – przerażony ich smakiem – musi wymiotować, co oczywiście nieco przedłuża zdrowienie. *Nux vomica* w wiadrze to po prostu nie to samo, co *nux vomica* w żołądku. A przy tym doktor traktuje owe wymioty jedynie jako złośliwość ze strony chorego, a przynajmniej ze strony jego wnętrza. Wyraźnie po tym można poznać, że przybywa z pozbawionej wolności, tępej polskiej okolicy, gdzie traktował ludzi jak bydło. Tu, w naszym kraju, rozsądni ludzie oznajmiają mu „ja nie mogę” tylko wtedy, jeśli faktycznie nie mogą. To taki mały przykład różnic rasowych i kulturowych” (*Theodor Fontane und Martha*, op. cit., s. 38-39).

47 Do „polskiego” brudu odnosi się sam Fontane w jednym z listów do Paula Heysego. W tekście chodzi o propozycję atrakcyjnego materiału na nowe dzieło literackie: „Prawdziwą kopalnią materiału byłaby dla Ciebie epoka 73 do 95, czas różnych rozbiorów Polski. Wynikłoby z tego również coś malowniczego i poetyckiego, gdyż pchły etc., które skłaniają nas do surowszego osądu wschodu niż to konieczne, w tekście występować nie muszą. Żart żartem, ale sprawa jest faktycznie warta rozważenia. Nazbyt przemożny wpływ ma na nas angielski zwyczaj stosowania mydła i z tej racji zapominamy, że ludzie nieumyjni są przynajmniej tak samo poetyccy jak ci umyjni”, 24.04.1885 (T. F., *Briefe*, vol. 3: [1879-1889], op. cit., s. 379). Zastrzeżenia na punkcie czystości nie przeszkadzały Fontanemu pozostawać konsekwentnym wielbicielem polskich kobiet. Ślady tego odnajdujemy np. w napisanym w Bremie w 1880 r. liście do żony Emilii: „Dotarłem tu szczęśliwie wczoraj o godzinie czwartej. Po drodze zaprzyjaźniłem się z trzema damami, Polkami. Wszystkie trzy były bardzo miłe, najbardziej miła ta w stroju o barwie ziemistej szarości, którą George być może Ci już opisał. Sympatyczność oraz osobliwy »charme« Polek podnoszone są z całkiem słusznych względów. W Niemkach, z ich »wiecznym porządkiem«, jakoś nie mogę dostrzec ideału stworzenia. [...] Damy pojechały do Norderney, zostałem poproszony, by je tam odwiedzić”. Theodor Fontane do Emilii Fontane, 17.07.1880 (*Theodor Fontane's Briefe an seine Familie*, wyd. 3, Berlin: F. Fontane & Co. 1905, vol. 1, s. 296-297).

Następującą tu wypowiedź bohatera powieści, Antona Wohlfahrta, który jako kolonista przejął ziemię Polaków, Fontane przytacza jako podsumowujące „ojczyźniane sedno” powieści:

Patrz – kontynuował Anton – w pewnej niespokojnej godzinie zrozumiałem, jak bardzo serce moje przywiązane jest do kraju, którego jestem obywatelem. Od tego czasu wiem, dlaczego przebywam w tutejszej krainie (Polsce). Nieważne, jakie interesy handlowe mnie, jednostkę, tu przygnały, stoję tu teraz jako jeden ze zdobywców, którzy dla wolnej pracy i ludzkiej kultury przejęli władzę nad tą ziemią od słabszej rasy. My i Słowianie, to jest stara walka. I z dumą czujemy, że po naszej stronie jest wykształcenie, chęć do pracy, kredyt⁴⁸.

Nawiązanie do kwestii kolonizacyjnych odnajdujemy w jednym z listów Fontanego do Wilhelma Hertza z 1878 r. W cytowanym ustępie Fontane odnosi się do kolportażu swej powieści „Vor dem Sturm”. W kontekście naszego tematu głównego jest on dosyć irrelevantny:

Jeszcze jedno. Przez przypadek dowiedziałem się, że w dwóch miejscach, co do których najmniej się tego spodziewałem, powieść moja czytana jest ze szczególnym zainteresowaniem: nad Renem i w prowincji poznańskiej. [...] »Patrząc z perspektywy« bardzo dobrze potrafię wyjaśnić sukces w tym [drugim] miejscu. Okolice Wisły, Warty i Noteci kolonizowane są właśnie z okolic przełomu Odry i wszyscy bogaci synowie chłopscy z trójkąta Wrietzen – Küstrin – Frankfurt przeprowadzają się w poznańskie, aby tam stać się posiadaczami »majątków rycerskich«. Manschnow i Gorgast są dla nich oczywiście wdzięcznym przedmiotem lektury, łamią sobie przy tym głowę nad tym, kim są w rzeczywistości literackie postacie Vitzewitz, Pudagla, Drosselstein⁴⁹.

48 T. Fontane, *Gustav Freitag. Soll und Haben*, op. cit., s. 224.

49 Theodor Fontane do Wilhelma Hertza, 9 października 1878 r. (T. F., *Briefe*, red. O. Drude, H. Nürnberger, vol. 2: [1860-1878], Frankfurt/M., Berlin 1987, s. 624). Zasadniczo mało znaczący jest cytowany często ustęp z listu Fontanego do Augusta von Heydena (z 5 sierpnia 1893 r.), w którym poeta wyraża (w sposób oczywisty pozorowaną) obawę, że Rzesza Niemiecka mogłaby się pewnego dnia rozpaść: „[...] to, co się zdobyło, można znowu utracić, Bawaria może ponownie stanąć na własne nogi, prowincja nadreńska odłączy się, podobnie Prusy Wschodnie i Zachodnie, a państwo Polaków (co uważam wcześniej czy później za niemal możliwe) odrodzi się na nowo. – I nie są to urojenia jakiegoś czarnowidza. Gdy już coś się zacznie, to do rzeczy takich może dojść po paru miesiącach. W myślach swoich dopuszcza je niemal każdy Niemiec” (T. F., *Briefe*, red. O. Drude, H. Nürnberger, Vol. 4: [1890-1898], Frankfurt/M., Berlin 1987, s. 272).

* * *

W połowie lat 80. XIX w. niemiecko-pruska kolonizacja zajętych terenów polskich osiągnęła nową skalę. Na polecenie rządu pruskiego w 1885 r. rozpoczęto bezwzględną akcję wydalania z pruskiego terytorium dziesiątek tysięcy Polaków niemających pozwolenia na pobyt stały. Było to uwerturą do zainicjowanej w 1886 r. walki o „germanizację ziemi”. Na podstawie ustawy uchwalonej w pruskim *Landtagu* utworzono tzw. Komisję Osadniczą dla Prus Zachodnich i Prowincji Poznańskiej. Dzięki pieniądзом wypłacanym ze specjalnego funduszu wykupywała ona ziemię znajdującą się w rękach polskich. Sprzedawano ją potem w zamian za stałe zobowiązanie rentowe kupującego (stąd nazwa: dobra rentowe) lub przekazywano w okresową dzierżawę. Miało to umożliwić systematyczną kolonizację ziem polskich przez chłopów niemieckich⁵⁰.

W ramach polityki germanizacyjnej już w 1873 r. w toku *Kulturkampf*⁵¹ ustanowiono język niemiecki jako język podstawowy w szkołach ludowych, co miało uderzać w narodową i kulturową odrębność żyjących w granicach pruskich Polaków. W 1887 r. język polski zniknął ze wszystkich publicznych szkół, w szkołach ludowych w pruskich prowincjach wschodnich zakazano nauki języka polskiego oraz katechezy w języku polskim⁵².

Inicjatorem walki z językiem polskim i „germanizacji ziemi” był „żelazny kanclerz”. Józef Feldman, autor standardowego dzieła „Bismarck a Polska”, scharakteryzował go jako człowieka, „który kilku pociągnięciami pióra większe w polskim stanie posiadania wyrządził spustoszenia, srozsze zadał polskości klęski, aniżeli kilka pokoleń szermierzy germańskiego Drang nach Osten”⁵³.

50 Plany Komisji Osadniczej poniosły porażkę, gdyż przeważnie zmuszona była wykupywać ziemię od Niemców. W latach 1886-1906 przekazała ona 220 mln marek na konta niemieckie, a tylko 30 mln marek na polskie. Nie zważając na to, pruski *Landtag* ustawicznie zwiększał fundusz służący akcji kolonizacyjnej. W latach 1886-1914 na „germanizację ziemi” zatwierdził on sumę ok. miliarda marek. Por. H.-U. Wehler, *Krisenherde des Kaiserreichs 1871-1918. Studien zur deutschen Sozial- und Verfassungsgeschichte*, wyd. 2, Göttingen 1979, s. 190-191, 195.

51 Proces ten opisuje Józef Feldman: „Szeregiem rozporządzeń administracyjnych dokonał rząd całkowitej germanizacji szkolnictwa ludowego i średniego we wszystkich trzech prowincjach, zamieszkałych przez ludność polską, wyrugował język polski z sądownictwa i administracji państwowej i samorządowej, zainicjował akcję, mającą na celu ograniczenie praw obywatelskich polskiej ludności. Na wielką skalę rozpoczęło się niemczenie nazw miejscowości oraz nazwisk mieszkańców, poczęto zamykać przed Polakami dostęp do służby państwowej, posypały się represje przeciw polskiej prasie, zgromadzeniom i stowarzyszeniom” (J. Feldman, *Bismarck a Polska*, Katowice 1938, s. 304 [Pamiętnik Instytutu Śląskiego IV]).

52 Por. *Dzieje Wielkopolski*, vol. II, op. cit., s. 455-456.

53 J. Feldman, *Bismarck a Polska*, op. cit., s. 278.

Bismarck stworzył wytyczne tzw. *Ostmarkenpolitik*, wskutek której coraz intensywniej następowało wyłączenie Polaków ze wspólnoty prawnej obywateli Prus i Niemiec. Szczególnie rygorystyczne okazało się być ustawodawstwo po 1900 r. W 1904 r. doszło do ograniczenia swobody poruszania się Polaków – „nowe osiedlenia” wymagały pozwolenia prezydenta prowincji. W 1908 r. urzędywistnione zostało żądanie Bismarcka, które wygłosił przed izbą poselską już w 1886 r.: pruskie urzędy otrzymały kompetencję wywłaszczania polskiej szlachty⁵⁴. Według ustawy z 1850 r. wywłaszczenie możliwe było „z powodów dobra publicznego”, natomiast pruski Landtag uznał w nowelizacji ustawy osadniczej z 1886 r. za jeden z takich powodów „umacnianie niemieckości w prowincjach Prusy Zachodnie i Poznań”⁵⁵. Istniejące już przepisy o języku zostały w 1908 r. dodatkowo zaostrzone przez ustawę federalną. Pruska polityka antypolska, której przez dziesięciolecia towarzyszyły niezliczone dyskryminujące posunięcia administracyjne, przyczyniła się do powstania w Polakach odruchu obronnego i z czasem doprowadziła do antagonizmu polsko-niemieckiego, który coraz bardziej nabierał cech nieprzejednania.

Pruski premier Otto von Bismarck manifestował swoją antypolską postawę w wypowiedziach publicznych. Za najbardziej znaną uchodzi mowa przed sejmem pruskim z 28 stycznia 1886 r.⁵⁶. Jest ona bardzo długa i bogata w osobiste reminiscencje, których historyczne odniesienia służą usprawiedliwieniu twardej linii pruskiej polityki wobec Polaków. Po utrzymanym w tonie pogawędki długim wprowadzeniu Bismarck przechodzi do części zasadniczej – dogłębnego

54 „Powstaje pytanie, czy Prusy w interesie własnym oraz Rzeszy Niemieckiej nie byłyby ewentualnie w stanie wydać 100 milionów talarów, ażeby pozyskać za to dobra polskiej szlachty – mówiąc krótko, by tę szlachtę wywłaszczyć. [...] Nie żąda się tu żadnej niesprawiedliwości, zapłacona będzie pełna wartość, a panowie [szlachta] po części byliby może nawet zadowoleni mogąc za otrzymane pieniądze kupić sobie coś w Galicji lub po tamtej stronie rosyjskiej granicy. Tam będą bardziej wśród swoich. A wielu z nich zdecydowałoby z majątkiem tym udać się na zachód, do Paryża lub Monaco. (Wesołość!) Moi panowie, nie jest to więc tak przerażające, jakby się na pierwszy rzut oka mogło wydawać. Także koszty nie są zbyt wysokie...”, *Rede in der Sitzung des Hauses der Abgeordneten am 28. Januar 1886* (O. von Bismarck, *Reden*, 13. Bd.: 1885 bis 1897, oprac. W. Schüssler, wyd. 3, [Berlin 1930]), s. 163 (O. von Bismarck, *Die gesammelten Werke*, Bd. 13). Zawarta w projekcie ustawy osadniczej z roku 1886 propozycja wywłaszczania autorstwa Bismarcka została przez Landtag odrzucona. Por. ponadto F. Koch: *Bismarck über die Polen*, Berlin 1913, s. 113.

55 Wypłacając ustalone odszkodowanie, wywłaszczyć można było w każdym momencie majątek o maksymalnej powierzchni 70 tys. hektarów. Ustawę wywłaszczeniową pruski minister rolnictwa zastosował po raz pierwszy w roku 1912. Por. H.-U. Wehler, *Krisenherde des Kaiserreichs 1871-1918*, op. cit., s. 194-195.

56 Por. O. von Bismarck, *Reden*, op. cit., s. 144-166. O tym, jak uważnie Theodor Fontane śledził w latach 80. XIX w. mowy Bismarcka, świadczy jego naniesienie w dzienniku (6-11 stycznia 1885): „Na 7 otwarciu Reichstagu; Bismarck przemawia w różne dni, więcej i wspanialej niż kiedykolwiek” (*Tagebücher. 1866-1882. 1884-1898*, red. G. Erler przy współpr. T. Erler, wyd. 2, Berlin 1995, s. 222).

uzasadnienia realizowanych od 1885 r. wydaleń Polaków⁵⁷ i wyjaśnienia konieczności uchwalenia ustawy osadniczej, która pozwoliłaby ograniczyć posiadanie ziemi przez Polaków w prowincjach wschodniopruskich.

Wysoce interesujące jest jednak dla nas wystąpienie Bismarcka na posiedzeniu parlamentu Związku Północnoniemieckiego w dniu 18 marca 1867 r. (dyskusja nad konstytucją). Zawierało ono m.in. (przygotowaną wcześniej) replikę na protest frakcji polskiej przeciw planom włączenia polskich niegdyś prowincji w granice związku. W mowie swojej Bismarck scharakteryzował swój stosunek do rozbiorów Polski i swoje spojrzenie na polską historię. W tekście, który raz po raz kierował do deputowanych polskich, rozróżnić można kilka tez. Mówca uznał rozbiory za dobrodziejstwo dla Polaków, gdyż na tej drodze stali się beneficjentami wyższej cywilizacji, za co zdrowa ich większość nadal odczuwa głęboką wdzięczność⁵⁸. Odrodzenie Polski w granicach z 1772 r. było dla niego „niemożliwością z tego prostego powodu, że Polaków jest na takie rozwiązanie za mało. W świecie jest o wiele mniej Polaków, niż to się zwykle przyjmuje. (Wesołość)”⁵⁹. Wśród 24 milionów ludzi na pierwotnych terenach polskich z 1772 r. żyło według mówcy w sposób „zwarty” jedynie 6,5 miliona Polaków: „[...] i w imieniu tych sześciu i pół miliona Polaków żądacie ponownego panowania nad dwudziestoma czterema milionami, i to w tonie, z przekonaniem, jakoby największym, najniegodniejszym uciemieniem i poniżeniem było to, że nie panujecie już nad tymi ludźmi, nie możecie ich ujarzmić, jak działo się to niestety przez stulecia, ba, przez całe pół tysiąclecie”⁶⁰. Jako że odrodzenie Polski oznaczałoby odtworzenie republiki szlacheckiej, to sami Polacy wrodzy są takiej restytucji. Pruski premier wiedział bowiem, „że nawet te sześć milionów Polaków nie ma zamiaru dopuścić do ponownego panowania nad nimi paruset tysięcy polskiej szlachty”⁶¹. Stworzenie polskiego państwa to „utopia”, gdyż oznaczałoby to wywrócenie europejskiego ładu⁶².

57 „Chcemy pozbyć się obcych Polaków, bo wystarczy nam ci, których już mamy” (O. von Bismarck, *Reden*. 13. Bd.: 1885 bis 1897, op. cit., s. 162).

58 „Jest rzeczą znaną, że właśnie mieszkańcy pruskiej części byłej Rzeczypospolitej Polskiej słusznie byli wdzięczni i otwarci na dobrodziejstwa cywilizacyjne, które stały się dla nich dostępne w wyższym niż kiedyś stopniu” O. von Bismarck, *Reden*. 10. Bd.: 1847 bis 1869, oprac. W. Schüßler, wyd. 3, [Berlin 1928], s. 336).

59 Ibidem, s. 341.

60 Ibidem, s. 342.

61 Ibidem.

62 „Wystarczy, że dokładniej pozna się sytuację, aby stwierdzić, że takie żądanie Europa odrzuci: wszystko to bazuje na utopii, gdyż realizacja tej utopii zakłada w pierwszym rzędzie zniszczenie trzech wielkich państw, Austrii, Prus, Rosji, wysadzenie w powietrze trzech z pięciu czy sześciu europejskich mocarstw, aby na ich ruinach zbudować nowe fantastyczne władztwo sześciu milionów Polaków nad osiemnastu milionami nie-Polaków. Nie jest nawet pewne, czy te sześć milionów Polaków chce mieć polskie rządy; zbyt smutne są bowiem ich doświadczenia. (Wesołość)”. Ibidem.

Polacy nie powinni się ponadto użalać nad losem swego państwa, gdyż także oni sami osiągnęli historyczną wielkość jedynie przez agresywną ekspansję. Także Prusy zdobyły prowincje wschodnie (np. poznańską) przez podbój i „zdobyc ta przypieczętowana została międzynarodowymi układami. Tak powstają wszystkie państwa. [...] Jeżeli występujecie przeciw prawu do podboju, to oznacza, że nie czytaliście swojej własnej historii”⁶³.

Jest rzeczą otwartą, czy Theodor Fontane był w budynku Reichstagu⁶⁴ podczas posiedzenia w poniedziałek 18 marca 1867 r. W retrospekcji naniezionej do dziennika w połowie kwietnia 1867 r. zauważył: „Pod koniec marca Emilia i ja uczestniczyliśmy w interesującym posiedzeniu Reichstagu”⁶⁵. Posiedzenie z 18 marca było tym, które w drugiej połowie miesiąca zwróciło na siebie najwięcej uwagi. Było też jedynym, które odbyło się w poniedziałek. Poniedziałek natomiast był dla Fontanego jako redaktora „Kreuzzeitung” wolnym dniem w tygodniu. Miał więc czas, aby przysłuchiwać się posiedzeniu⁶⁶. „Neue Preußische Zeitung” donosiła o posiedzeniu z 18 marca w wydaniach z 19, 20 i 21 marca 1867 r. W tekście z 21 marca anonimowy autor określa przemówienie Bismarcka jako „wspaniałe oratoryjne dzieło sztuki o przeogromnej sile oddziaływania” i manifestuje swoją pełną identyfikację z mówcą⁶⁷.

Stosunek, jaki Fontane miał do Otto von Bismarcka, kwestią otwartą nie jest. Zarówno jako publicysta⁶⁸, jak i jako autor listów (te przekonują jeszcze bardziej jednoznacznie) Fontane pozostawił liczne świadectwa uznania i podziwu dla pruskiego premiera i późniejszego kanclerza Rzeszy. Wyrażał to też przez gesty publiczne. Okazją do tego były na przykład urodziny kanclerza, jak te

63 Ibidem, s. 343.

64 Pierwszy Reichstag Związku Północnoniemieckiego otworzony został uroczystie 25 lutego 1867 r. Na owym pierwszym posiedzeniu, jak i na wszystkich następnych, dyskutowano projekt konstytucji związku. Z wyłączeniem dni świątecznych posiedzenia odbywały się niemal codziennie. Posiedzenie Reichstagu z poniedziałku 18 marca 1867 r. było 14. z kolei. Dzięki analizie współczesnej prasy można ustalić dni dalszych posiedzeń aż do końca marca: wtorek, 19.03. (= 15. posiedzenie), środa, 20.03. (= 16. posiedzenie), czwartek, 21.03. (= 17. posiedzenie), sobota, 23.03. (= 18. posiedzenie), wtorek, 26.03. (= 19. posiedzenie), środa, 27.03. (= 20. posiedzenie), czwartek, 28.03. (= 21. posiedzenie), piątek, 29.03. (= 22. posiedzenie), sobota, 30.03. (= 23. posiedzenie).

65 T. Fontane, *Tagebücher. 1866-1882. 1884-1898*, op. cit., s. 20.

66 „Kreuzzeitung” pojawiała się sześć razy tygodniowo: co wieczora od wtorku do niedzieli. W poniedziałek pismo nie ukazywało się. Po wydaniu niedzielnym wydanie następne gazety regularnie pojawiało się więc we wtorek wieczorem.

67 We wprowadzeniu do *Unechte Korrespondenzen* Heide Streiter-Buscher przytacza cały tekst (pomija pierwszy akapit), podkreślając, że „dykcja i treść” zdradzają pióro Theodora Fontanego (por. s. 47 n.).

68 Por. tutaj np. Heide Streiter-Buscher, *Randbemerkungen eines »harmlosen« Korrespondenten. Zum Thema Fontane und Bismarck*, „Fontane Blätter” 60/1995, s. 63-82.

w 1887 r.: „Dzisiaj, w dniu Bismarcka, jak zwykle udaliśmy się z gratulacjami, lecz tylko z trzema wizytówkami, w tym dwiema od kobiet; bywały czasy, gdy w pałacu kanclerskim pojawialiśmy się niczym klan bądź niczym przodek rodziny Rohr, który jednemu ze starych cesarzy przedstawił 24 członków swojej rodziny”⁶⁹. Zachwyty pobrzmiwają także z późniejszych reminiscencji: „Bismarck nie miał większego wielbiciela ode mnie. Gdy tylko moja żona czytała mi którąś z jego mów lub listów lub wypowiedzi, wybuchiałem zawsze najwyższym zachwytem [...]”⁷⁰. Fascynacja przebija także poprzez wyrażane mimochodem opinie – tutaj jedna z nich w liście z 1884 r.: „Interesujące jest wszystko, co tylko ma związek z Bismarckiem”⁷¹.

Rysujący się w latach 90. XIX w. dystans Fontanego wobec Bismarcka nie dotyczył polityka, lecz człowieka. Mówiąc o tej relacji, Kenneth Attwood podkreśla, że ocena Fontanego „była pozytywna w odniesieniu do dokonania politycznych kanclerza i jego zdolności retorycznych, lecz stała się negatywna wobec jego ludzkich słabości”⁷². Ślady tej przemiany odnajdujemy w listach pisarza⁷³, wymownie potwierdza ją jego reakcja na wyniki międzynarodowej ankiety, przeprowadzonej przez czasopismo „Die Gegenwart” przy okazji 80. urodzin byłego kanclerza. Oceny, jakie opublikowano na początku kwietnia 1895 r., pochodziły od uznanych przedstawicieli europejskiego i niemieckiego życia

69 Theodor Fontane do Theodora Fontanego (syna), Berlin 10.04.1887 (T. F., *Briefe*, vol. 3: [1879-1889], op. cit., s. 530).

70 Theodor Fontane do Georga Friedländera, Berlin 1.05.1890 (T. F., *Briefe*, vol. 4: [1890-1898], op. cit., s. 41).

71 Theodor Fontane do Emilii Fontane, Thale a. H. 22.06.1884 (*Theodor Fontane's Briefe an seine Familie*, wyd. 3, Berlin 1905, vol. 2, s. 103).

72 K. Attwood, *Fontane und das Preußentum*, Berlin 1970, s. 198.

73 „Jedno mu jednak nie było dane: szlachetność; całe jego życie przeplatane jest przez przeciwieństwo takiej szlachetności, co z czasem przybrało szkaradną formę małostkowej zjadliwości [...] i ów brak szlachetności stał się w końcu przyczyną jego upadku [...]. To szczęście, że się go pozbyliśmy [...]”. Theodor Fontane do Georga Friedländera, Berlin, 1.05.1890 (T. F., *Briefe*, vol. 4: [1890-1898], op. cit., s. 41-42); „Jest on osobą ze wszech miar interesującą, nie znam bardziej interesujących, lecz ta ciągła skłonność do okłamywania ludzi, owa skończona przebiegłość jest dla mnie właściwie czymś wstrętnym, a jeśli chce się podnieść, wyprostować, to muszą sobie jednak wziąć za wzór innych bohaterów”. Theodor Fontane do Augusta von Heydena. Berlin, 5 sierpnia 1893, [w:] ibidem, s. 272; „Nie było w historii nikogo gardzącego zasadami bardziej niż Bismarck i jedna z ‘zasad’ wreszcie go obaliła, zwyciężyła, ta sama zasada, jaką przez całe życie nosił na sztandarze i według której nigdy nie postępował. Potęga królestwa Hohenzollernów (w pełni zasłużona) była silniejsza niż jego geniusz i jego kanciarstwo. Wykazuje on najwyższe podobieństwo z Wallensteinem Schillera: geniusz, wybawiciel państwa i sentymentalny zdrajca stanu. Zawsze ja, ja, ja, a gdy historia zostaje przerwana, wówczas skarga nad niewdzięcznością i północnoniemiecką sentymentalną łażą”. Theodor Fontane do Marthy Fontane, Berlin, 29.01.1894, [w:] ibidem, s. 325 n.

kulturalnego i duchowego⁷⁴. W liście do Friedricha Stephany Fontane pisał o swoich wrażeniach:

Zolling przesłał mi dziś rano ostatni numer »Gegenwart« z ocenami postaci Bismarcka. Większość z nich jest bezwartościowa i miejscami nawet nonsensowna [...]. Wśród tego podrzędnego materiału znajduje się jednak jedna perła o tak wysokiej wartości, że niknie w jej blasku Koh-i-nur i podobne słynne kamienie. Autorem jest Polak (śmiesznym zbiegiem okoliczności pisarz powieściowy): Henrik Sienkiewicz. O Bismarcku nie powiedziano dotąd nawet w przybliżeniu czegoś tak głębokiego w swej przenikliwości. Jeżeli mam jakieś pojęcie o Bismarcku, to mogę powiedzieć, że tekst Sienkiewicza jest nieprześcigniony. Dyktansuje wszystkich historyków, po prostu wspaniały⁷⁵.

W tym samym duchu Fontane jeszcze tego samego dnia pisał do Gustava Karpelesa: „Jest to nie tylko coś dalece najznamienitszego i najtrafniejszego, co kiedykolwiek powiedziano i powie się o Bismarcku. Jest to w ogóle najwybitniejsze ujęcie historycznej osobistości, jakie kiedykolwiek przyszło mi czytać (nie wyłączając tu najsłynniejszych historyków)⁷⁶.”

Henryk Sienkiewicz uznaje w swej wypowiedzi ponadprzeciętny geniusz polityczny Otto von Bismarcka⁷⁷ i jego zasługi w zjednoczeniu Niemiec. Gdy jednak ocena zwraca się ku Bismarckowi jako człowiekowi, ton wypowiedzi ulega radykalnej przemianie:

Im wierniej sukces postępował jego śladami, im bardziej rosnęło jego dzieło, tym mniej księżę Bismarck był w stanie pojąć, że siła musi mieć duszę, duszę czystą i moralną [...]. Kraj ma prawo zmierzać ku potędze, lecz musi on uznawać ogólne ludzkie obowiązki. Geniusz Bismarcka kończył się właśnie tam, gdzie owe obowiązki się rozpoczynały. Ów

74 O ankiecie i udziale w niej Henryka Sienkiewicza pisze W. Niemirowski (red.): *Henryk Sienkiewicz über Bismarck. Mit einem Brief Fontanes an Theophil Zolling vom 3. April 1895* („Fontane Blätter” 61/1996, s. 55-65 [załączony jest też tekst wypowiedzi Sienkiewicza]).

75 Theodor Fontane do Friedricha Stephany, Berlin, 3.04.1895 (T. F., *Briefe*, Vol. 4: [1890-1898], op. cit., s. 442).

76 Theodor Fontane do Gustava Karpelesa, Berlin, 3.04.1895 (ibidem, s. 442-443).

77 „Nie ma tu miejsca na opisywanie jego historii. Wystarczy wspomnieć, że począwszy od początku 1863 r. wszystko, co działo się na świecie, działo się albo przez niego, albo dla niego. Strumień europejskich wydarzeń zdawał się płynąć tam, gdzie kierowała go jego naturalna siła, a tymczasem wielki młynarz kierował go na swoje własne koła i męł mąkę, z której piekł sobie taki chleb, jaki chciał mieć” (W. Niemirowski [red.], *Henryk Sienkiewicz*, op. cit., s. 56).

wyznawca Thora nie był wystarczająco zdolny do tego, by stać się sługą wiodących zasad moralnych ludzkości⁷⁸.

Sienkiewicz utrafił swą wypowiedzią bezpośrednio w odczucia Theodora Fontanego. Poeta wyartykułował je chyba najdobitniej w liście do córki z 1894 r.: „Chyłę czoło przed Bismarckiem tam, gdzie upatruję w nim narzędzie bożej opatrności; tam, gdzie jest tylko samym sobą, junkrem i zapatrzonym we własny zysk handlarzem końmi, jest mi całkiem niesympatyczny”⁷⁹. Kanclerz Bismarck okazał się nie być człowiekiem, który stymulowałby w poecie Theodorze Fontanem dążenie do tego, co „dobre, wzniosłe i prawdziwe”. Niezależnie od tego pisarz przez dziesięciolecia nie odstępował od jego politycznej linii i brak jest punktów zaczepienia do twierdzenia, że polityka Bismarcka wobec Polaków stanowiła w tym względzie jakiś wyjątek.

* * *

W świetle przeprowadzonej tu analizy możliwe są generalne wnioski: Można przyjąć za pewnik, że Theodor Fontane w pryncypialnej kwestii odzyskania niepodległości przez naród polski od 1850 r. konsekwentnie zajmował stanowisko negatywne. Wszystko inne jest w tym kontekście mało relewantne, a (preferowaną zwłaszcza przez naukowe piśmiennictwo lat 70. XX w.) tezę o przychylnym Polsce i Polakom Theodorze Fontanem⁸⁰ uznać należy za naukowy anachronizm.

Już w połowie lat 50. XIX w., w jednej z korespondencji prasowych, Fontane zaprezentował klarowny pogląd o losie, jaki narodowi polskiemu zgotuje przyszłość: „Narody przychodzą i odchodzą; naród polski odegrał już swoją rolę i pozostaje mu jedynie wybór, z jaką wspólnotą państwową zechce się stopić i kontynuować swój byt jako zregenerowana część bardziej żywotnego organizmu. Ma wybór pomiędzy Rosją i Niemcami, pomiędzy zaletami współplemienności i walorami wyższej kultury”⁸¹.

78 Ibidem, s. 56-57.

79 Theodor Fontane do Marthy Fontane, Berlin, 29.01.1894 (T. F., *Briefe*, Vol. 4: [1890-1898], op. cit., s. 326).

80 Z tradycją tą zrywa Mirosław Ossowski, który w przypadku starego Fontanego dostrzega wręcz „rosnący dystans” wobec polskości. Por. idem, *Das Polenbild*, op. cit., s. 233.

81 T. Fontane, Berlin, 18. Juli. *Die Hoffnungen polnischer Nationalisten – Über die Broschüre »La Justice et la Monarchie populaire par le comte R. R.« – Preußen und Polen*, „Westfälische Zeitung” (Paderborn) nr 168 z 21.07.1855, cyt. za: Dunkel, *Figurationen des Polnischen im Werk Theodor Fontanes*, s. 70. Korespondencję w tym dzienniku Fontane sygnował symbolem „†”. Ustalenie autorstwa nauka zawdzięcza analizom Charlotte Jolles: *Fontane und die Politik. Ein Beitrag zur Wesensbestimmung Theodor Fontanes*, Berlin – Weimar 1983, s. 171-172. Potwierdza je W. Rasch, *Theodor Fontane. Bibliographie*, Bd. 1, s. 361.

Streszczenie

Polska i Polacy w artykułach prasowych i w korespondencji Theodora Fontanego

Polskie motywy i odniesienia w dziełach literackich Theodora Fontanego od lat 70. XX w. były przedmiotem intensywnych badań naukowych. W tekście niniejszym rezygnuje się więc z analizy dzieł beletrystycznych pisarza. Punktem ciężkości jest jego korespondencja i teksty publicystyczne. Z ich analizy wynika, że stosunek Theodora Fontanego do fundamentalnej kwestii odzyskania niepodległości przez Polskę był jednoznacznie negatywny.

Słowa kluczowe: Theodor Fontane, publicystyka, powstanie listopadowe 1830 r., rewolucja marcowa 1848 r., powstanie styczniowe 1863 r., Otto von Bismarck.

Abstract

Poland and the Poles in Theodor Fontane's press articles and correspondence

Polish motifs and references in Theodor Fontane's literary works have been the subject of intensive scholarly research since the 1970s. Therefore, the present article does not analyze literary works of Theodor Fontane. Instead, the emphasis is on the poet's correspondence and journalistic contributions. It follows that Theodor Fontane clearly opposed the regaining of independence by Poland.

Keywords: Theodor Fontane, journalism, November Uprising of 1830, March Revolution of 1848, January Uprising of 1863, Otto von Bismarck.

Barbara Widawska

Z wykształcenia historyk i germanistka,
dr nauk humanistycznych. Pracownik Zakładu
Filologii Germańskiej w Akademii Pomorskiej
w Słupsku. Zainteresowania badawcze:
historyczne i współczesne aspekty relacji
polsko-niemieckich, w szczególności: transfer
kulturowy, tożsamość narodowa, kultura
pamięci, literatura jako medium pamięci.
Autorka monografii: „Gedächtnis – Geschichte
– Literatur. Zum literarischen Umgang mit der
Zeitgeschichte” (2015). Liczne artykuły naukowe
związane z twórczością Theodora Fontanego
m.in.: „Theodor Fontanes Erzählwerk als
Medium des kollektiven Gedächtnisses” (2020),
„Dzieło literackie jako źródło historyczne na
przykładzie epiki Theodora Fontane” (2017),
„Zur zeitgenössischen Fontane-Rezeption im 19.
Jahrhundert in Polen” (2010), „Die preußisch-
polnischen Familienbeziehungen in Fontanes
Roman »Vor dem Sturm«” (2010).

Barbara Widawska

Zakład Filologii Germańskiej, Akademia Pomorska w Słupsku

„Figury pamięci” w epice Theodora Fontanego (1819-1898)

Wprowadzenie

Nakreślony w tytule niniejszego artykułu zakres rozważań dotyczy Theodora Fontanego (1819-1898), pisarza epoki niemieckiego realizmu oraz roli jego utworów literackich w przekazywaniu i kształtowaniu pamięci zbiorowej. Wyjątkową pozycję pisarza podkreśla Jürgen Osterhammel zaliczając go „do najważniejszych świadków historii społecznej i historii mentalności”¹ XIX w. Nie dziwi zatem fakt, iż również historycy, kreśląc obraz minionych epok, często przywołują fragmenty jego dzieł, w których odbicie swe znalazły problemy polityczne, kulturalne i społeczne epoki. Christian von Krockow, Klaus Zernack, Hans-Jürgen Bömelburg, Stanisław Salmonowicz czy Gordon A. Craig, to tylko niektóre nazwiska autorów łączących swoje narracje historyczne z epiką fontanowską.

Na uwagę zasługuje również fenomen współczesnej poczytności dzieł „marchijskiego poety”. Jak słusznie zauważa Gotthard Erler, Theodor Fontane zyskał bardzo na popularności wraz ze zjednoczeniem Niemiec, ale jak pisze, „gewonnen haben vor allem seine Leser, die ihm die Kenntnis von Orten und Örtlichkeiten verdanken, die durch seine einprägsamen Darstellungen zu Bezugs-Punkten, Identifikations-Stätten, eben zu Erinnerungs-Orten geworden sind”². Dzisiaj Niemcy w dużej mierze dzięki „Wanderungen durch die Mark Brandenburg” odkrywają na nowo „kraj między Odrą a Łabą” i jednocześnie umacniają swoją tożsamość zbiorową. W związku z tym nie dziwi fakt, że 200. rocznica urodzin pisarza (2019) była w Brandenburgii i Berlinie okazją do obchodów Roku Fontanowskiego. Liczne instytucje organizowały w jego

1 J. Osterhammel, *Die Verwandlung der Welt. Eine Geschichte des 19. Jahrhunderts*, München 2011, s. 48.

2 G. Erler, *Theodor Fontane*, [w:] *Deutsche Erinnerungsorte*, red. E. Francois, H. Schulze, t. 1, München 2001, s. 242.

ramach sesje naukowe poświęcone życiu i twórczości pisarza, podtrzymując tym samym jego obecność w pamięci kulturowej czytelników. Opierając się na teorii pamięci zbiorowej Jana Assmanna (1992), również niniejszy artykuł jest próbą refleksji nad pytaniami, czym jest pamięć zbiorowa z literackiego punktu widzenia i jakie odzwierciedlenie znajduje ona w epickiej twórczości Fontanego. W tym celu omówiona zostanie pokrótce specyfika pamięci zbiorowej, a następnie podjęta próba analizy, w jaki sposób dzieła pisarza trafiły do indywidualnej pamięci czytelnika, a tym samym do kulturowej (zbiorowej) pamięci narodu. Nowa faza twórczości, którą Fontane rozpoczął dopiero w wieku 60 lat, przyniosła najważniejsze, reprezentujące bez wyjątku gatunek powieści, utwory autora. Na wybranych z nich opiera się niniejsza analiza. Są to według kolejności powstania³: „Vor dem Sturm” (1878), „Schach z Wuthenow” (1883) („Schach von Wuthenow”), „Cécile” (1887), „Effi Briest” (1896) i „Der Stechlin” (1899), oraz cenne dla historyka w sensie źródłowym dzieło „Wanderungen durch die Mark Brandenburg” (1862).

Formy pamięci

Począwszy od końca lat 60. XX w. zaczęły pojawiać się nowe sposoby postrzegania, opisywania i oceniania świata i, jak zauważa Barbara Szacka, wraz z nimi zyskała popularność problematyka pamięci zbiorowej⁴. Współczesne interdyscyplinarne badania nad wzajemnymi związkami między pamięcią, historią i literaturą⁵ sięgają swoimi korzeniami do prac francuskiego socjologa Maurice’a Halbwachsa, który jako pierwszy wprowadził do dyskursu naukowego kategorię „pamięci społecznej”. Dostrzegł on, że „umysł odtwarza swoje wspomnienia pod presją społeczeństwa”⁶. Pamięci nie należy zatem traktować jedynie jako indywidualnej, psychicznej właściwości człowieka, lecz również w kategoriach społecznych. Kształtuje się ona w jednostce w procesie komunikacji przede

3 Tytuły powieści podane zgodnie z ich tłumaczeniem na język polski, w nawiasie okrągłym znajduje się tytuł oryginału. W przypadku braku tłumaczenia podano tylko tytuły oryginału. Cytaty z powieści przytaczane są z polskich tłumaczeń, w przypadku ich braku tłumaczenia z języka niemieckiego zostały dokonane przez Autorkę.

4 B. Szacka, *Czas przeszły – pamięć – mit*, Warszawa 2006, s. 17.

5 Por. m.in.: H. White, *Auch Klio dichtet oder Die Fiktion des Faktischen. Studien zur Trophologie des historischen Diskurses*, Stuttgart 1986; A. Assmann, *Erinnerungsräume. Formen und Wandlungen des kulturellen Gedächtnisses*, München 2010; A. Erll, *Kollektives Gedächtnis und Erinnerungskulturen. Eine Einführung*, Stuttgart 2011; J. Kałużny, *Jak w XXI wieku opowiadać historię? Narracja jako problem teoretyczny i praktyczny w niemieckich naukach o historii, kulturze i literaturze*, Poznań 2019.

6 M. Halbwachs, *Spoleczne ramy pamięci*, Warszawa 1969, s. 168.

wszystkim poprzez fakt jej wzrastania w danej społeczności. Własne wspomnienia jednostki są uruchamiane przez kontakt ze światem zewnętrznym.

Opierając się na badaniach Halbwachsa niemiecki egiptolog oraz badacz kultur starożytnego świata Jan Assmann sformułował pod koniec lat 90. XX w. szerszą koncepcję „pamięci społecznej”⁷. Również dla niego pamięć („wspominanie”) to proces społeczny, w którym obraz przeszłości przeobraża się i nieustannie zmienia. Assmann poczynił istotne rozróżnienie „pamięci społecznej” (kolektywnej, zbiorowej) na pamięć „komunikatywną” (w uproszczeniu dotyczącą teraźniejszości) oraz „kulturową” (w uproszczeniu dotyczącą czasów dawniejszych). Pamięć komunikatywna obejmuje wspomnienia, odnoszące się do żywej przeszłości, a więc takie, które dotyczą bezpośrednich świadków wydarzeń. Treścią ich wspomnień jest zatem to, co zostało przeżyte, i co, w toku opowiadania, zostało przywołane. Typowy przykład pamięci komunikatywnej jest pamięć rodzinna (Familiengedächtnis), która powstaje i odchodzi wraz z jej nosicielami. Wspomnienia przekazywane z pierwszej ręki są dostępne dla pokolenia dzieci i wnuków. Istotą rozważań Assmanna jest teoria przekształcania się pamięci komunikatywnej w pamięć kulturową wraz z odejściem świadków minionych zdarzeń. Wiedza o nich nie jest już dostępna bezpośrednio, lecz jedynie pośrednio poprzez manifestacje w różnorodnych mediach pamięci. Przeszłe wydarzenia zachowywane zostają jedynie w wytworach kultury i tylko w taki sposób stają się dostępne dla przeszłych pokoleń. Cezura czasowa przejścia pamięci komunikatywnej w pamięć kulturową wynosi długość życia 3-4 pokoleń, a więc następuje po upływie około 70-80 lat od czasu wydarzeń będących przedmiotem pamięci komunikatywnej.

Zgodnie z poglądami Assmanna horyzont czasowy pamięci komunikatywnej jest ciągle relatywny i zmienia się wraz z upływem teraźniejszości, natomiast w przypadku pamięci kulturowej ten horyzont jest stały, niezmienny, w związku z czym niektóre wydarzenia z dawnych stuleci są w danej zbiorowości wciąż żywe (a zarazem ciągle ożywiane). Dlaczego tak się dzieje? Otóż każda społeczność, budując swoją tożsamość, poszukuje m.in. w przeszłości legitymizacji swojego istnienia, a także elementów decydujących o jej wyjątkowości w porównaniu z innymi społecznościami oraz norm regulujących życie⁸. Assmann definiuje pamięć kulturową w następujący sposób:

7 J. Assmann, *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*, red. R. Traba, Warszawa 2008.

8 A. Rajewski, *Rozważania na temat Assmannowskiej teorii pamięci*, „Rocznik Antropologii Historii”, r. 3, nr 1 (4) 2013, s. 187-202, tutaj s. 193, http://rah.pth.net.pl/uploads/2013_1/Rajewski.pdf.

Pamięć kulturowa jest zorientowana na utrwalone punkty w przeszłości. Także ona nie potrafi przechować przeszłości jako takiej. Przemienia ją więc w symboliczne figury, na których się wspiera. [...] Także mity są figurami pamięci: różnica między mitem a historią zostaje w pamięci kulturowej zawieszona. Dla niej nie liczą się fakty, lecz tylko historia zapamiętana. Można by powiedzieć, że pamięć kulturowa transformuje historię faktyczną w zapamiętaną, a tym samym w mit⁹.

Według Assmanna pamięć kulturowa jest więc zorientowana nie na całą przeszłość, a tylko na wybrane i celowo utrwalone punkty w historii. Te namacalne elementy stanowiące punkt zaczepienia dla pamięci określa Assmann pojęciem „figur pamięci”. W kontekście pamięci kulturowej przypisuje on większą rolę samemu aktowi przypominania, w którym prawda historyczna przestaje być istotna, ponieważ historia faktyczna ustępuje miejsca historii zapamiętanej.

„Figury pamięci” w epice Theodora Fontane jako nośnik pamięci kulturowej

Wykształcenie się historii jako profesjonalizowanej dyscypliny naukowej nie położyło kresu innym formom społecznej pamięci przeszłości. Badania nad pamięcią kulturową przyczyniły się do postępu w wykorzystaniu literatury pięknej jako źródła historycznego. Pisarz pozostaje jednym z reprezentantów pamięci kolektywnej. Opisując przeszłość stara się zachować ją w zbiorowej pamięci i świadomości społecznej. To, co opisuje, nie zawsze jest wiernym przedstawieniem faktów historycznych. Kultura pamięci daje raczej wyraz postrzegania historii w określonym kontekście, w określonych ramach czasu i przestrzeni, jako kultura żywa. George Steiner rozumie pod pojęciem kultury „żywej” bazę wspólnej wiedzy, która umożliwia określone przeżycia i doświadczenia estetyczne. „Owa baza kultury obejmuje dwa tysiące lat literatury Zachodu, tworząc ogromną przestrzeń żywotnej interakcji między autorami, tekstami i czytelnikami”¹⁰.

Pamięć – tak indywidualna, jak i społeczna – to swoista rozmowa z przeszłością. Każda zbiorowość, aby mogła trwać, musi tę rozmowę prowadzić. „[...] Trwanie pamięci społecznej to po prostu przejaw trwania zbiorowości i kultury”¹¹. Kiedy przedmiotem zainteresowania czynimy pamięć zbiorową, czyli

9 J. Assmann, op. cit., s. 68.

10 G. Steiner, *W zamku Sinobrodego: kilka uwag w kwestii przededefiniowania kultury*, przekł. O. Kubińska, Gdańsk 1993, za: A. Assmann, *Między historią a pamięcią*, red. Magdalena Saryusz-Wolska, Warszawa 2013, s. 23.

11 M. Golka, *Pamięć społeczna i jej implanty*, Warszawa 2009, s. 7.

funkcjonujące w danej zbiorowości wyobrażenia o jej przeszłych dziejach, [...] pojawić się musi pytanie [...] o orientacje czasowe”¹². Obok wymiaru temporalnego (wspólne dzieje) szczególne miejsce zajmuje drugi element identyfikacyjny społeczeństw, a mianowicie wymiar przestrzenny (wspólne terytorium). Każda pamięć funkcjonuje zarówno w kontekście czasowym i przestrzennym. Przestrzeń zawsze potrzebuje czasu, ponieważ to czas pozostawia w niej swoje ślady. Tylko czas umożliwia historii dostęp do przestrzeni. Przestrzeń natomiast zapewnia, że czas jest widoczny i namacalny. W ten sposób przestrzeń i czas oddziałują bezpośrednio na siebie. Ten czasowy i przestrzenny wymiar „figur pamięci” można analizować w kilku aspektach, które są istotne dla konstrukcji tożsamości. Siłę symbolicznego oddziaływania „figur pamięci” w wymiarze przestrzennym można dostrzec m.in. w: opisach krajobrazu i przyrody, przedstawianiu wsi i miast z ich obiektami materialnymi takimi jak budynki, ulice, cmentarze, pomniki oraz opisami ważnych wydarzeń historycznych, które oprócz wymiaru przestrzennego mają zawsze także odniesienie czasowe. Ramy pamięci w wymiarze czasowym mogą obejmować praktyki religijne, postacie historyczne, święta, rocznice historyczne, życie codzienne oraz świat wartości i idei.

Szczególnie istotnymi dla zbiorowości momentami historii są te, które postrzega się jako elementy konstytuujące grupę, legitymizujące jej istnienie i trwanie. Niemal wszystkie utwory literackie Theodora Fontanego zawierają bezpośrednią aluzję do teraźniejszości, kierując jednocześnie uwagę czytelnika w przyszłość oraz przeszłość. Przeszłe wydarzenia, krajobrazy i postacie historyczne utrwalane są w indywidualnej pamięci czytelników, a tym samym w zbiorowej pamięci narodu. Punkty stałe, które służą jako centralne punkty pamięci w jego narracji obejmują opisy krajobrazów, wydarzeń z przeszłości, prezentacje postaci historycznych, a także idee i wspólne wartości.

Krajobraz i przyroda

Przyjmuje się, że szczególnie przestrzeń, w której żyje dana grupa, ma istotny wpływ na konstruowanie jej tożsamości („Odwieczność pewnych elementów krajobrazu, a tym samym ich wieloraki i długotrwały związek z dziejami grupy zamieszkującej dany obszar, przyczynia się w niemałym stopniu do uzyskiwania przez nie [...] szczególnej symbolicznej wartości”)¹³. W tym też kontekście również teksty Theodora Fontanego pozostają pod silnym wpływem

12 B. Szacka, op. cit., s. 99.

13 Ibidem, s. 113.

topografii. Przestrzeń i czas odgrywają tutaj decydującą rolę, zwłaszcza krajobraz Brandenburgii jawi się jako przestrzeń nasycona śladami kształtującymi tożsamość zamieszkujących ją zbiorowości. Fontane jest doskonałym obserwatorem ludzi i przyrody, niezwykle plastycznie przedstawia krajobrazy widziane w przeszłości zapewniając im poczesne miejsce w pamięci swoich czytelników. Przez długi czas nazwisko pisarza łączono z przydomkami *Landschaftsdichter* (poeta krajobrazu) i *märkischer Dichter* (poeta marchijski).

W opisach rodzimych regionów geograficzno-historycznych raz po raz pojawiają się krajobrazy z malowniczymi jeziorami, małymi wioskami, starymi klasztorami, cmentarzami i zamkami, które stanowią elementy o dużej wadze kulturowej i historycznej. Opisy przyrody i krajobrazu zawsze zawierają komponent historyczny, który wypełnia lukę między przeszłością a teraźniejszością. Przykładem może być pierwsza powieść Fontanego „*Vor dem Sturm*”, której akcja rozgrywa się w ciągu kilku dni między Wigilią Bożego Narodzenia 1812 r. a połową lutego 1813 r., w czasie wojen wyzwoleniczych przeciwko Napoleonowi. Fontane opisuje krajobraz Brandenburgii jako przestrzeń pamięci. Elementy przyrodnicze i krajobrazowe – „kwitnące pola rzepaku”¹⁴, „siła napędowa dziewiczej gleby”¹⁵ – tworzą klimat wrażliwości na ojczysty krajobraz, a jednocześnie podkreślają piękno i wyjątkowość tutejszej ziemi.

Również ostatnia nostalgiczna powieść Fontanego „*Der Stechlin*”, służy jako przykład opisu wspaniałego krajobrazu Brandenburgii. Jej główny bohater, Dubslav von Stechlin, nazywa się tak samo jak owiane tajemnicą miejscowe jezioro Stechlin, nad którym położony jest majątek. Według miejscowych legend jego spokojne wody połączone są z resztą świata i reagują wzburzeniem na odległe w przestrzeni wydarzenia, takie jak trzęsienie ziemi czy też rewolucje. Jak słusznie zauważa Aneta Mazur, „tytułowe jezioro urasta do rangi symbolu »wielkiego związku wszechrzeczy«, który samym zestawieniem fenomenu natury ze światem historii i moralności nawiązuje do metafizycznych wizji uniwersalnej harmonii”¹⁶.

Historyczne miejsca

Ważnym elementem krajobrazu przedstawionego w powieściach są miasta, rzeki, wysokogórskie uzdrowiska i kurorty. „Figury pamięci” występujące w opisach miast to zazwyczaj cmentarz, kościół, teatr, opera, salony.

14 T. Fontane, *Vor dem Sturm. Roman aus dem Winter 1812 auf 13*, Bd. 1-4, München-Nymphenburg 1971, Bd. 2, s. 7.

15 Ibidem.

16 A. Mazur, *Transcendencja realistów: motywy metafizyczne w polskiej i niemieckiej prozie II połowy XIX wieku*, Opole 2001, s. 347-348.

W społecznościach lokalnych jednym z miejsc dokumentujących ich małą historię jest cmentarz. Jako przykład konstruowania tożsamości wspominień, czy to jednostki, czy też większych grup, może posłużyć Cmentarz Inwalidów (Invalidenfriedhof), jeden z najstarszych cmentarzy w Berlinie, założony w 1748 r. jako miejsce pochówku inwalidów z pierwszych wojen śląskich, zamieszkałych w pobliskim przytułku (czemu zawdzięcza swą nazwę). W 1824 r. stał się miejscem pochówku wysokich rangą wojskowych pruskich. Znajdują się na nim też groby uczestników niemieckich walk wyzwoleniczych z lat 1813-1815 oraz żołnierzy poległych podczas Wiosny Ludów. Jednym z najbardziej znanych grobów z tego okresu jest nagrobek Gerharda von Scharnhorsta, bohatera wojen napoleońskich. Obok Gerharda von Scharnhorsta spoczywają jego synowie August (1795-1826) i Wilhelm von Scharnhorst (1786-1854), jego córka Juliane (1788-1827), jej mąż Karl Friedrich Emil zu Dohna-Schlobitten (1784-1859), jak również dwóch synów Wilhelma. Fontane poświęcił cały rozdział na opisanie miejsca pochówku rodziny Scharnhorst w „Wanderungen durch die Mark Brandenburg” (Bd. IV, Spreeland – Gröben und Siethen), w których szczegółowo opisał pomnik nagrobny spoczywającej tu rodziny.

W swoich konstelacjach przestrzennych Fontanego często porusza się między miastem a wsią. Geograficzna i kulturowa przestrzeń narracyjna uwiadacza się w jego wszystkich dziełach, zarówno na prowincji Brandenburgii, jak i w Berlinie. Powieściopisarz stwarza wielką panoramę metropolii, ale też opisuje z nostalgią i dbałością szczegóły małych miasteczek i siedlisk na wiejskiej prowincji. Miasto funkcjonuje tu jako przestrzeń społeczno-kulturowa tworząca specyficzne środowisko życia, w którym funkcjonuje jednostka. Prowincja jawi się jako wiejska idylla, jako przestrzeń będąca częścią natury, często kojarzona z sielankowym dzieciństwem („Effi Briest”) lub szczególną postawą intelektualno-etyczną bohaterów („Der Stechlin”, „Vor dem Sturm”). Fontane spędził 55 lat swojego życia w Berlinie, co pozwoliło mu przedstawić jego rozwój z prowincjonalnego miasta do stolicy imperium. Akcja berlińskich powieści rozgrywa się zawsze w rozpoznawalnej topograficznie rzeczywistości. Pamięć staje się czytelna jako wędrówka po berlińskiej przestrzeni miejskiej. Budynki i nazwy ulic wprowadzane do świadomości społecznej, funkcjonują jako przedmioty ożywionej przeszłości, które są namacalne również w teraźniejszości. Jako nośniki pamięci pośredniczące między przeszłością a teraźniejszością, zyskują one miano symboli kulturowych. Effi, najsłynniejsza z fontanowskich bohaterek literackich, zamieszkuje po rozwodzie w „małym mieszkaniu przy Königgrätzer Strasse [dziś Stresemannstrasse], pomiędzy

Askanischer Platz i Hallesches Tor”¹⁷. Nazwy ulic przywodzą na myśl nie tylko zwycięstwo Prus nad Austrią w 1866 r., ale również przywołują w pamięci dynastię Askańską, która w czasach przed Hohenzollernami rządziła krainą między Odrą a Łabą, ale od dawna została zapomniana w niezrozumiały i niewdzięczny sposób. [...] Jedynym pomnikiem i pamiątką po tej wspaniałej rodzinie jest Askanischer Platz (w Berlinie), zwykle miejsce, które wielu ludzi mija każdego dnia, nie mając nawet najmniejszego pojęcia, skąd wywodzi się jego nazwa¹⁸.

Nośnikiem pamięci są również miejsca związane z historiami rodzinnymi. Odnosząc się do badań nad pamięcią i tożsamością Aleidy Assmann mówimy o „miejscach pokoleń” (Familien- oder Generationenorte)¹⁹, które milcząco opowiadają swoją historię. Badaczka rozwija kategorię „historii w pamięci” (Geschichte im Gedächtnis). Miejsca pokoleń mogą obejmować dom rodzinny z otaczającym go krajobrazem, cmentarze z grobami członków rodziny, itp. Pamięć o nich polega na tym, że wciąż istnieją i mogą być odwiedzane przez przyszłe pokolenia, a wspomnianie zawsze wywodzi się z jakiegoś impulsu teraźniejszości. U Fontanego znajdziemy wiele „miejsc pokoleniowych”, takich jak dworek w Hohen-Cremen, w którym rodzina Effi mieszkała „od elektora Georga Wilhelma”²⁰.

Postacie historyczne

Szczególnie interesująca wydaje się analiza twórczości Fontanego jako formy wpływania na świadomość historyczną współczesnych mu pokoleń poprzez utrzymanie obrazów przeszłości oraz postaci historycznych w pamięci zbiorowej. Przywoływanie wspólnej przeszłości ogniskującej się na ważnych postaciach historycznych odgrywa znaczącą rolę w procesie tworzenia więzi społecznej. Jak pisze Barbara Szacka:

Postacie i wydarzenia przeszłości stanowią ogromny zbiór potencjalnych znaków symbolicznych. Przywoływane z otchłani czasu są wyposażane w znaczenia i wykorzystywane dla przekazu wzorów postaw i zachowań, a także wartości, których wspólnota także wzmacnia spójność grupy²¹.

17 T. Fontane, *Effi Briest*, Warszawa 1982, s. 376.

18 Idem, *Cécile*, Berlin 2018, s. 59-60.

19 A. Assmann, *Erinnerunsräume*, op. cit., s. 298-339, tutaj s. 301.

20 T. Fontane, *Effi Briest*, op. cit., s. 7.

21 B. Szacka, *Edukacja historyczna – refleksje socjologa*, [w:] *Cele i treści kształcenia historycznego*, red. J. Maternicki, A. Zielecki, Rzeszów 1996, s. 14-15.

Możemy tu zatem mówić również o więziotwórczej roli epiki fontanowskiej w odniesieniu do pamięci przeszłości manifestowanej w opisywanych wydarzeniach historycznych. W procesie formowania pamięci selektywnej rekonstruowane są wydarzenia i postaci podlegające społecznym preferencjom i oczekiwaniom współczesnego czytelnika. Szczególną funkcję pełnią władcy, którzy są silnym stymulatorem pamięci. Alians między władzą a pamięcią, polega według Assmanna na tym, że:

Władcy uzurpują sobie nie tylko przeszłość, ale i przyszłość; chcą by o nich pamiętano, stawiają sobie pomniki przez swoje, robią wszystko, by o czynach tych rozpowiadano, śpiewano, uwieczniano je w pomnikach lub przynajmniej dokumentowano w archiwach²².

W pruskiej literaturze pięknej władcy są przedstawiani przede wszystkim jako przykłady wyjątkowych cnót i zalet. Szczególną rolę w tym względzie zajmuje postać królowej Prus Luizy Meklemburg-Strelitz (1776-1810), będącej „postacią bez precedensu w historii dynastii, kobiecą sławą, która w opinii społecznej łączyła cnotę, skromność i grację królewską z dobrocią i seksapilem i której przedwczesna śmierć w 1810 r. w wieku zaledwie 34 lat zachowała jej młodość w pamięci potomnych”²³. Również Fontane poświęca tej postaci miejsce na kartach swoich „Wanderungen durch die Mark Brandenburg”. Autor szczegółowo opisuje pomnik Luizy w Gransee w Brandenburgii, gdzie wystawiono sarkofag z ciałem królowej, transportowany z miejsca śmierci w zamku Hohenzieritz do Berlina. Królowa Luiza pozostała w pamięci zbiorowej jako pełna wdzięku, piękna patriotka i matka narodu:

I tak jak Gransee uhonorowało się samo tym pomnikiem, tak od tamtej pory łśni jej imię tym poetyckim blaskiem, który skupia wszystko, co wcześniej czy później miało jakikolwiek związek ze świetlistym, miłym dla oka wyglądem tej królowej. W historii nowożytnej nie ma podobnego przykładu czystości, blasku i niezawinionego cierpienia, i musielibyśmy cofnąć się do wczesnego średniowiecza, aby napotkać równie piękne zjawisko (i to zawsze tylko w wymiarze religijnym). Królowa Luiza natomiast żyła pełnią życia, nie czyniąc nic niewłaściwego. Wprawdzie i ją próbowano pomawiać, lecz złe języki nie były w stanie jej na dłuższą metę zaszkodzić. Bardziej niż z powodu oszczerstw swoich wrogów

22 J. Assmann, op. cit., s. 86.

23 Ch.M. Clark, *Prusy. Powstanie i upadek 1600-1947*, Warszawa 2009, s. 290.

cierpiała z powodu sloganów swoich pochlebców. Nie umarła złamana »nieszczęciem swojej ojczyzny«, które z pewnością odczuwała jednak dostatecznie gorzko²⁴.

Powyższy fragment dowodzi, jak współcześnie postrzegano królową, i jak jej mityczna historia życia dostosowywana była do aktualnego zapotrzebowania społecznego.

Władcy z dynastii Hohenzollernów, tacy jak Wilhelm I, Fryderyk III czy Wilhelm II również wpisali się w dzieło Fontane. Idealnego monarchę uosabiał tu przede wszystkim Wilhelm I (1858-1888), któremu przypisywano duży autorytet moralny i siłę integrującą naród. Dubslav, bohater powieści „Der Stechlin”, przedstawiciel starej szlachty stwierdza, że „wszystko, co stary Wilhelm zrobił i powiedział, było [...] dobre”²⁵. Literackie konstrukcje postaci władców mają w twórczości Fontanego również wymiar ideologiczny.

Idee, wartości

Do „figur pamięci” należą również idee, których zwolennikami są protagoniści utworów Fontanego. Jako wielbiciel dawnych Prus wprowadzał on wielokrotnie w swoich powieściach motywy bohaterstwa i patriotyzmu. Kluczowymi kategoriami stają się tu również pojęcia takie jak „lojalność” i „poświęcenie”. Prototypem postaci literackiej obdarzonej tymi cechami jest z pewnością Berndt von Vitzewitz, bohater powieści „Vor dem Sturm”. Klęska Napoleona w Rosji w grudniu 1812 r. daje szlachcie brandenburskiej nadzieję, że wkrótce Prusy zostaną wyzwolone spod obcego panowania. Jako pruski patriota Berndt czuje się zobowiązany zorganizować dla dobra ojczyzny szturm na wroga i uwolnić kraj od zniechęconego tyrana. Bohater staje przed dylematem zachowania lojalności wobec ojczyzny i króla. W obliczu sojuszu Prus z Francją atak na Napoleona byłby odbierany jak zdrada króla. Jednak Fontane usprawiedliwia ten zdradziecki, ale jednocześnie narodowo-patriotyczny czyn Berndta von Vitzewitza, wkładając w usta bohatera słowa: „Istnieje lojalność, która, choć dopuszcza nieposłuszeństwo, jest najprawdziwsza”²⁶. Wierność i służbę ojczyźnie, w której jest głęboko zakorzeniony, stawia więc on ponad wierność królowi. Berndt von Vitzewitz czerpie dużą część swojej tożsamości z tego zakorzenienia i miłości do ojczyzny.

24 T. Fontane, *Wanderungen durch die Mark Brandenburg*, t. 1, s. 373.

25 Idem, *Der Stechlin*, Kap. 5, s. 39.

26 Idem, *Vor dem Sturm*, op. cit., t. 1, s. 12.

W powieści „Schach z Wuthenow” przedstawia Fontane wydarzenia sprzed bitwy pod Jeną i Auerstedt (1806) krytycznie ilustrując świat pruskiej armii oraz kodeks honorowy oficera („moralische Zwangsjacke”). W tym też kontekście pojawia się motyw historii miłosnej, która kończy się samobójczą śmiercią młodego oficera elitarnego pruskiego pułku jeździeckiego Gensdarmes rotmistrza von Schach. Pruska kadra oficerska cieszyła się w życiu towarzyskim i społecznym końca XIX w. bardzo dużym prestiżem. Również Schach bywa częstym gościem w berlińskim salonie pani von Carayon, pięknej, niespełna 40-letniej wdowy Josefine oraz jej 17-letniej córki Victorii. Oszepecona bliznami po przebytej ospie Victoria skrycie podkochuje się w młodym oficerze. Kiedy wszyscy sądzą, że serce rotmistrza zdobyła matka, wdaje on się w przelotny romans z córką, którego owocem jest ciąża bohaterki. Przynależność do pruskiej armii oficerskiej, w której panuje kodeks honorowy, zobowiązuje Schacha do małżeństwa z Victorią. Jednoznacznie przypomina mu o tym sam król:

Kazałem cię wezwać drogi Schach... panna Carayon; fatalna historia. Niechętnie gram rolę moralisty i krytyka; nie znoszę tego; sam błędzę. Ale nie trwać w błędzie, naprawić. [...]

Mnie obchodzi tylko honnêteté [uczciwość]. Wymagam jej i ze względu na nią żądam, abyś poślubił pannę von Carayon. W przeciwnym razie musiałbyś podać się do dymisji i porzucić służbę²⁷.

Schach nie ma innego wyboru, jak tylko zawrzeć niechciane małżeństwo. Obawiając się jednak kpin swoich towarzyszy, popełnia samobójstwo. Tożsamość Schacha kształtuje jego pamięć kulturowa, oparta na micie pruskim i fryderycjańskiej maksymie, że „świat nie spoczywa na barkach Atlasa, pewniej niż Prusy na barkach swej armii”²⁸. Armia jako przedmiot i nośnik pamięci kulturowej pełni również funkcję tożsamościową. Po śmierci głównego bohatera, który popełnia honorowe samobójstwo, padają słowa Bülowa:

Dość długo sam byłem w szeregach tej armii, aby wiedzieć, że »honor« jest co trzecim używanym przez nią słowem. Tancerka była »na honor« czarująca, siwa klacz »na honor« wspaniała, a nawet polecano mi i przedstawiano lichwiarzy, którzy mieli być »na honor« nadzwyczajni. To ustawiczne powoływanie się na honor, na honor fałszywy, doprowadziło do pomieszania pojęć i zabiło honor prawdziwy²⁹.

27 T. Fontane, *Schach z Wuthenow*, wyd. 2, Warszawa 1978, s. 152.

28 Ibidem, s. 48-49.

29 Ibidem, s. 172.

Jak ocenia wybitny polski historyk Stanisław Salmonowicz, w pruskiej tradycji przypadek Theodora Fontane jest szczególny, ponieważ łączył on uwielbienie dla Prus z ostrą krytyką współczesnych mu stosunków. Krytyce poddaje pruską tradycję i jej przejawy w życiu społecznym epoki Bismarcka i Wilhelma II³⁰.

Wydarzenia historyczne

Kolejną formą organizacji pamięci kulturowej jest partycypacja danej grupy w zgromadzeniach i świętach upamiętniających ważne wydarzenia. Tę formę o znaczeniu historycznym można znaleźć m.in. w co roku powtarzających się świętach państwowych. W epoce wilhelmińskiej były to np. uroczystości patriotyczne związane z cesarzem, takie jak jubileusze tronowe, urodziny i zgony, ale także Dzień Sedanu czy rocznica zjednoczenia Niemiec („święto staje się przestrzenią specyficznego porządku, czasu i pamięci. [...] Powtarzające się regularnie święta i rytury służą przekazywaniu i rozpowszechnianiu podtrzymującej tożsamość wiedzy, a tym samym reprodukcji kulturowej tożsamości”)³¹. Przykładem takiego tożsamotwórczego święta jest u Theodora Fontane często wplatany w tok narracji jego powieści „Dzień Sedanu”, który sięga 1871 r. i był obchodzony 2 września jako narodowe święto dziękczynienia za zwycięstwo nad Francją. Tym samym był częścią świątecznego kalendarza Cesarstwa Niemieckiego. Opis obchodów tego dnia ilustruje następujący fragment „Effi Briest”:

Rozmowa ta toczyła się dnia drugiego września i ciągnęłaby się zapewne dalej, gdyby nie była to rocznica Sedanu. Teraz jednak przerwał ją dźwięk bębnow i piszczałek [...]. [...] oto zbliżała się cała młodzież szkolna z Jahnkem krocącym godnie na prawym skrzydle oraz małym dobozsem maszerującym na czele pochodu z takim wyrazem twarzy, jak gdyby osobiście miał powtórnie rozegrać bitwę pod Sedanem. Effi machała chusteczką, a witana osoba nie omieszkła salutować gołym kijem³².

Co roku na uroczystości związane ze zwycięską bitwą przygotowywano inscenizacje oraz przemowy patriotyczne. Poprzez formy mnemotechniczne przekazywano oraz rozpowszechniano więc wiedzę podtrzymującą tożsamość grupy.

30 S. Salmonowicz, *Prusy. Dzieje państwa i społeczeństwa*, Warszawa 2004, s. 340, 404.

31 J. Assmann, op. cit., s. 72-73.

32 T. Fontane, *Effi Briest*, op. cit., s. 37.

Podsumowanie

Obrazy przeszłości pełnią ważną rolę w kształtowaniu tożsamości narodowej każdego społeczeństwa („by utrwalić się w pamięci grupy, wszelkie prawdy muszą [...] [pojawić] się pod postacią zdarzenia, osoby albo miejsca. I odwrotnie: aby przetrwać w pamięci zbiorowej, zdarzenie musi wypełnić się sensem jakiejś istotnej prawdy”)³³. Właśnie z tego wzajemnego przenikania się pojęć i doświadczeń powstają „figury pamięci”.

Reasumując powyższe rozważania można stwierdzić, że problematyka poruszana w utworach literackich Theodora Fontanego konsekwentnie realizuje postulat zachowania wspólnej przeszłości w zbiorowej pamięci i świadomości narodu. Osadzona w realiach historyczo-geograficznych (czas i przestrzeń) wiedza upowszechniana i popularyzowana przez Fontane staje się elementem samoświadomości społeczeństwa niemieckiego. Choć odnajdziemy na kartach jego powieści wiele nieścisłości, czy wręcz zgoła niezgodnych z faktami przebiegów zdarzeń, nie pomniejsza to walorów poznawczych tej prozy. Powieści „marchijskiego poety” osadzone w realiach historycznych pełnią ważną rolę w tworzeniu się tożsamości narodowej społeczeństwa pruskiego. W XIX-wiecznych Prusach tylko znikoma część społeczeństwa była ukształtowana przez dawne tradycje pruskie. Fontane zdawał sobie sprawę z braku tej ciągłości historycznej, dlatego bardzo uważnie szukał dowodów, na podstawie których można było zrekonstruować wspólną przeszłość narodu niemieckiego. Jako egzemplifikacje „figur pamięci” pojawiają się w jego powieściach opisy krajobrazu i przyrody, historyczne miejsca, wybitne osobowości i ważne dla ciągłości historycznej wydarzenia. Postaci, miejsca i wydarzenia z przeszłości są wprowadzane również w celu przekazania wzorców zachowań i wspólnych wartości, które wzmacniają jedność i spójność grupy. Analiza twórczości Theodora Fontanego jest również szczególnie interesująca jako forma oddziaływania na świadomość historyczną współczesnych pokoleń poprzez utrwalanie w zbiorowej pamięci wydarzeń minionych.

Podsumowując, można powiedzieć, że Theodor Fontane wniósł niebagatelny wkład literacki do pamięci kulturowej społeczeństwa niemieckiego, ponieważ jego czytelnicy zawsze mogli przywołać wspólną przeszłość, która miała duży wpływ na kształtowanie tożsamości narodu. Na historyczny obraz Prus Fontanego składają się zarówno aspekty pozytywne, jak i negatywne, ale nawet krytyka Prus jest wykorzystywana jako czynnik tożsamościowy.

33 J. Assmann, op. cit., s. 53.

Swoisty renesans epiki fontanowskiej związany z przełomem lat 1989/1990 zdaje się potwierdzać tkwiącą w niej siłę identyfikacyjną społeczeństwa niemieckiego z historią i kulturą swego narodu.

Streszczenie

„Figury pamięci” w epice Theodora Fontanego (1819-1898)

Opierając się na teorii pamięci zbiorowej Jana Assmanna (1992) w artykule podjęto próbę refleksji nad pytaniem, czym jest pamięć zbiorowa z literackiego punktu widzenia i w jakiej korelacji pozostaje ona do epickiej twórczości Theodora Fontanego. W tym celu przedstawiona została specyfika pamięci zbiorowej, a następnie podjęto próbę zbadania, poprzez jakie „figury pamięci” dzieła Fontanego trafiały do indywidualnej pamięci czytelnika, a tym samym do kulturowej (zbiorowej) pamięci narodu. Powyższa analiza jest przeprowadzona na podstawie wybranych powieści: „Vor dem Sturm” (1878), „Schach von Wuthenow” (1883), „Cécile” (1887), „Effi Briest” (1896) i „Der Stechlin” (1899), a także „Wanderungen durch die Mark Brandenburg” (1862).

Słowa kluczowe: pamięć zbiorowa, pamięć kulturowa, figury pamięci, Theodor Fontane, epika.

Abstract

„Memory figures” in the epic poetry of Theodor Fontane (1819-1898)

Following the theory of collective memory by Jan Assmann (1992), this essay will attempt to reflect on the question of what collective memory is from a literary perspective and how it relates to the epic work of Theodor Fontane. For this purpose, the specifics of collective memory will first be discussed, and then it will be examined how Fontane's works found their way into the individual memory of the readers and thereby into the cultural (collective) memory of the nation. Textual basis of the investigation are the following novels: „Vor dem Sturm” (1878), „Schach von Wuthenow” (1883), „Cécile” (1887), „Effi Briest” (1896) and „Der Stechlin” (1899), as well as the „Wanderungen durch die Mark Brandenburg” (1862).

Keywords: collective memory, cultural memory, memory figures, Theodor Fontane, epic poetry.

Robert Piotrowski

Urodzony w 1974 r. w Gorzowie Wielkopolskim. Historyk, germanista i kulturoznawca. Studiował Nauki o Kulturze na Uniwersytecie Europejskim Viadrina we Frankfurcie n.O. oraz Nową i Najnowszą Historię na Uniwersytecie Humboldtów w Berlinie. Stypendysta fundacji Studienstiftung des deutschen Volkes, Gemeinnützige Hertie-Stiftung, Ministerstwa Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu. Działa jako tłumacz, wykładowca i lektor językowy, realizował także autorskie projekty w ramach konkursów grantowych, m.in. Geschichtswerkstatt fundacji Erinnerung, Verantwortung, Zukunft EVZ, Prezydenta Miasta Gorzowa. Jest członkiem i kooperantem lokalnych, brandenburskich, polsko-niemieckich gremiów i instytucji. W 2014 r. otrzymał odznakę Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Zasłużony dla kultury polskiej. Działa w nastawionych na region projektach w dziedzinie pogranicza jako samodzielny historyk i kolekcjoner gorzowski. Jest autorem szeregu publikacji, w tym książkowych, albumowych, licznych popularnych artykułów prasowych i internetowych. Celem nadrzędnym jest promocja historii na licznych polach, w formach tradycyjnych prelekcji, wystaw, krajoznawstwa oraz z użyciem nowoczesnych środków. Przez 10 lat prowadził własny fanpejdż facebookowy „Dom Historii Miasta – Gorzów – Landsberg” wraz z grupą „POLANDsberskie“. Spektrum zainteresowań badawczych: historia miasta, historia regionalna, historia kultury, „mała ojczyzna”, tożsamości, kultura pamięci Ziem Zachodnich i Północnych, zagadnienia żydowskie i relacje polsko-niemieckie (głównie na przykładzie mikrostudium Gorzów-Landsberg).

Robert Piotrowski
Gorzów Wielkopolski

Landsberg i Neuruppin – czy oba miasta coś łączy?

[...] I najpierw w Nowej Marchii, w pobliżu Zbąszynia lądują
»O niebioso, co to za indywidua?«
a kiedy kręcąc głowami wleką się dalej,
do Landsberga, Sulęcina, Świebodzina i Rzepina,
jeden z nich mówi: »Chodźmy dalej na zachód rychlej«,
i tak ku zachodowi docierają do Berlina.
przy bramie stoją na baczność,
najpierw Neuer Markt, Giełda, Mühlendamm,
potem Spandauer, a potem Tiergartenstrasse,
– gdziekolwiek się pojawią, ta sama rasa [...].

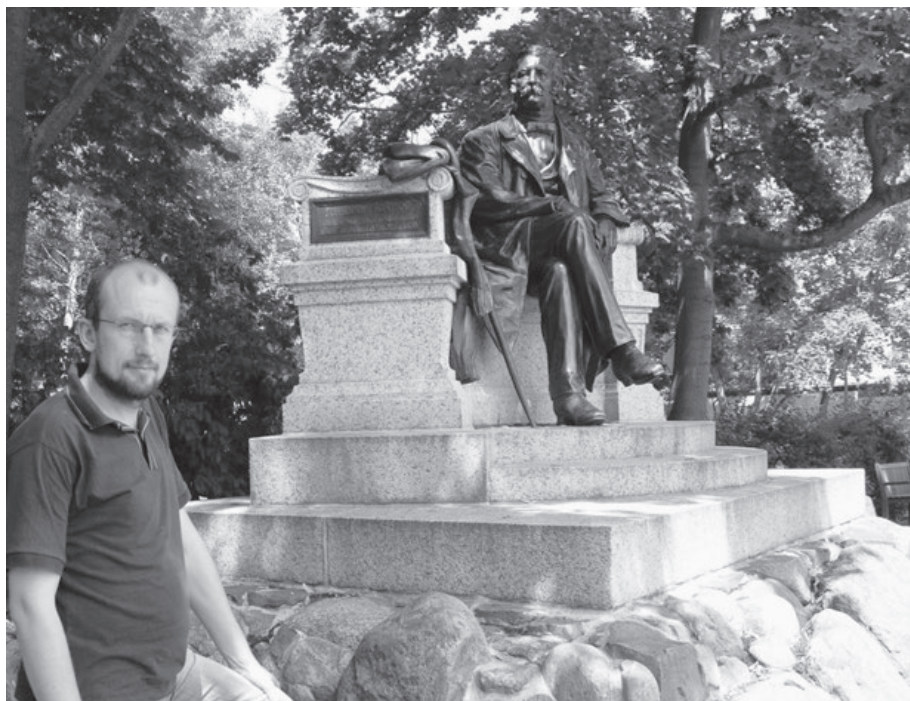
Theodor Fontane (1819-1898), *Veränderungen in der Mark*, 1890¹

Przy okazji tak znakomitej, jak rocznicowa konferencja fontanowska w Gorzowie Wielkopolskim, zaproponowałem organizatorom temat nieco przekorny. Ale w zamyśle przerzucający pomost z miasta rodzinnego Theodora do naszego, bądź też odwrotnie. Za tę okazję serdecznie dziękuję. Sposobność to dla mnie także osobista, by pokazując własne wątki i tropy, rzucić dużo mocniejszy słup światła na te dalekie, ale czy jednak aż tak odległe, sąsiedztwo.

Co łączy więc oba miasta?

Dotykając pierwszej, niejako wierzchniej warstwy – łączy je to, że to miasta w historycznej Brandenburgii, na różnych etapach jej rozwoju do niej dołączone. Tym samym z nią już przez wieki dojrzałego średniowiecza, epoki nowożytnej, po współczesność połączone. Jedno z nich – to o wątku różnic,

¹ Tłum. Robert Piotrowski, za: <https://www.literaturport.de/literaturlandschaft/orte-berlin-brandenburg/text/veraenderungen-in-der-mark/> [dostęp: 5.05.2020 r.].



Autor artykułu przy pomniku T. Fontanego w Neuruppinie, fot. Anna Jodko, 2010

które jak cień do słońca przynależą do tematu bliskości, z brandenburskiej historii po 1945 r. wyjęte, toczy dziś swą inną opowieść. Na przeciwległych niemal krańcach – po zachodniej stronie berlińskiej metropolii, a tu na wschodniej flance brandenburskiej Nowej Marchii położone, wykazują jednak szereg głębiej schowanych, przybliżających ku sobie wątków. Przytoczę tu ich pewien subiektywny wybór, skojarzeń niejako własnych, w których we wspólny wątek splecą się osoby, miejsca i obrazy, zdawałoby się ze sobą niepowiązane. Dla szeregu postaci, czasem pierwszoplanowych, nie był to żaden dystans.

Kiedy bez mała 30 lat temu począłem być coraz bardziej stałym gościem Archiwum Państwowego, dopiero co przywróconego Gorzowowi, to oczekując z niecierpliwością na zamówione akta, rozglądałem się wokół z zainteresowaniem. Pomieszczenia stare, w stanie różnego utrzymania, czy jego braku, były już same w sobie interesujące. Z czasem w różnych ich miejscach zaczęły pojawiać się ciekawe obiekty. Były to wykonywane wtedy dla zachęty do wspierania akcji „Hajda na folwark” drukowane wywieszki, były też rzeczy starsze. Wśród nich, na pewno już kiedy archiwum wspięło się na górną kondygnację i tam warunki pracy w „czytelni” stały się bardziej profesjonalne, na ścianach

zawieszono kolejne obrazki. Duża ścienna czy nawet szkolna mapa Rzeszy Niemieckiej, kilka grafik w ramkach. Były także rzeczy nie tak stare, nieco w typie „cepeliowym”, w tym np. podłużna panorama Gorzowa (taki napis nosiła) z widokiem według Petzolda z lat około 1710-1715. Jej „polonizacja”, a przecież znałem oryginalny napis na szarfię górującej nad miastem, także była wiele mówiąca. Ale pojawił się w wystroju również nieduży malowany farbami obrazek olejny w dość kiepskiej kondycji. Wiem, że o każdy z takich zabytków pytałem – wtedy sam byłem bardzo zainteresowany takimi „gadżetami”. Informatorem była Pani Stenia – Stanisława Janicka, osoba niemal całe życie związana z aktami, ich historią i znająca losy wszystkiego, co do nowego adresu archiwalnego instytucji na ul. Grottgera przybyło w ciągu poprzednich podróży². Patrząc na ów średniej wielkości obraz, zastanawiało mnie, skąd mógł się wziąć na archiwalnej ścianie. Nie pamiętam, czy była na to odpowiedź. Po drugie ciekawiło mnie, co te średnio wprawną ręką wykonane spojrzenie na miasto położone nad wodą może przedstawiać. Za niezbyt realną genezą przemawiało to, że dwie spiczaste wieże kościelne przynależały nie do krańca bryły nawy kościelnej, ale niejako w połowie widocznych w panoramie wysokich dachów, zapewne gotyckich, się wypiętrzały. Obraz ten stanął mi dekadę później przed oczami, tym razem jako realna weduta znad jeziora.

„Im starszym się jest, tym częściej spogląda się wstecz, bo przeszłości piękne barwne kwiecie wciąż tam kwitną, kiedy większość z nich dawno już zwiędła” – zapisał w swym wstępnym akapicie wspomnień „Aus Landsbergs alten Tagen”, w zbioru „Kunterbunt” (1883), Adolf von Winterfeld (1824-1889), dodając: iż „od krótkiej przyszłości niewiele można oczekiwać, a terażniejszość byłaby na tej ziemi barw pozbawiona, gdyby nie została ozdobiona wspomnieniem, poprzez marzenia onego czasu, kiedy takimi szczęśliwymi byliśmy”³. Wtedy nie pomyślałbym, że ten kojarzony z Landsbergiem pisarz i obraz na ścianie archiwum gorzowskiego połączą się w jedną opowieść. Że kiedyś nieco szkicowo opowiem je na bibliotecznym konferencji, a teraz przedłożę do lektury, wiedząc, że wątki tu pokazane nie są i nie mogą być jedynymi, a „księgą zdarzeń zawsze otwartą w połowie”⁴.

Malarski widok, nieco nadgryziony zębem czasu, jaki gościł wtedy w skromnych biurach skarbnicy pamięci mego miasta, wprowadzie nie do końca

2 A. Jodko (red.), *70 lat (1950-2020) Archiwum Państwowego w sieci archiwów państwowych*, Gorzów 2021.

3 A. v. Winterfeld, *Kunterbunt – II. Bändchen*, Berlin 1883, s. 141.

4 W. Szymborska, *Miłość od pierwszego wejrzenia*, https://poezja.org/wz/Szymborska_Wis%C5%82awa/26/Mi%C5%82o%C5%9B%C4%87_od_pierwszego_wejrzenia [dostęp: 5.05.2020 r.].



Obraz olejny zdobiący pomieszczenia, w tym m.in. pracownię Archiwum Państwowego w Gorzowie przy ul. Grotgera 24-26, fot. Robert Piotrowski, 2021

mógłby zilustrować dalszy cytat A. v. W.: [...] „o mym mieście urodzenia Alt-Ruppinie, gdzie przeżyłem swe pierwsze sześć lat życia, mam tylko jeszcze słabe wspomnienia”, potem Winterfeldowie przeprowadzili się do „Landsbergu, gdzie ojciec mój został leśniczym. Od wtedy obrazy i figury stają się wyraźniejsze”. Podobnie wielu z nas może dalej podążać za Winterfeldem: „[...] kiedy myślę o przeszłości, to zawsze mam tak, jakbym siedział w mglisty poranek na wzgórzu i patrzył w dół skrytej doliny, kiedy przychodzi słońce; zrywa powoli zasłony i pokazuje obrazy, raz to wyraźniej, raz znów mniej”⁵. Ale tak samemu cofając się w znane mi neuruppińskie relacje, widzę, zdaje mi się, całkiem dokładnie ową kolorową wedutę obcego wtedy miasta. Jakże często pamiętamy przecież obrazami. Miasta, jak choćby ciekawie potem przewijającego się w kolejnych latach, choć dalekiego o ponad 200 km.

Z początkiem lat 2000. zaczęły się zacieśniać, wprawdzie na krótko, nawiązane wcześniej oficjalnie, legalnie i po ludzku relacje z urodzonymi w Landsbergu i jego okolicach niemieckimi ziomkami. Wśród licznych zawartych wtedy

5 A. v. Winterfeld, op. cit., s. 142.

znajomości były także te oparte na niwie ekumenicznej czy wprost na tym samym fundamencie wyznaniowym. Jednym z ważnych filarów, obok nurtu vipowskiego, stał się w tym ks. Manfred Wunnicke, emerytowany ewangelicki duchowny zamieszkały w Lindow, skąd do Neuruppina, ale także Rheinsberga, było już na wyciągnięcie ręki. W tym ostatnim znajduje się choćby pałac Henryka Pruskiego, którego popiersie autorstwa sławnego Jeana Antoine'a Houdona zdobiło pałac w Dąbroszynie (Tamsel). Duchowny – dawny mieszkaniec Zawarcia z ul. Kolejowej – został gościem honorowym uroczystości 100-lecia gmachu szkolnego przy ul. Przemysłowej, głosząc bardzo ważne kazanie w swym dawnym kościele confirmacyjnym – Lutherkirche, obecnie pw. Chrystusa Króla, którego dzieje budowlane i własne to opowieść na osobną kronikę⁶.

Goszcząc w Lindow, także związanym z Fontanem, na jego i małżonki zaproszenie, pewnego ciepłego dnia wizyty w bliskim Neuruppinie, siadając z rodziną do kawy pod Fontanowską apteką, postanowiłem uprzednio zajrzeć do księgarni tegoż samego patronatu. Kroki swe skierowałem do regału z wydawnictwami regionalnymi. Tam ręka moja sięgnęła po pozornie skromny, czarno-biały w swym pierwszym wrażeniu, potwierdzonym dalszymi stronami, album o podneuruppińskiej osadzie artystycznej Gildenhall. Poprzednia wizyta zaprowadziła nas do tutejszego muzeum, gdzie ta tematyka była pokazana w nieco już przestarzałej postenerdowskiej wystawie. Od razu wzrok mój zatrzymał się na całkiem sporej fotografii na stronie 86⁷. Nie mogłem uwierzyć w to, co widzę! Błyszczące świeżością figury znane mi od dzieciństwa. Ostatni Niemcy, publicznie obecni w Gorzowie. Dwa ceglane golaski towarzyszące Gorzowowi od zawsze, patrzące z dachu Łaźni Miejskiej na nas wszystkich!

Tak odkryłem i przyswoiłem sobie z czasem, że w moim mieście znajduje się nie tylko dzieło architektury spod ręki osób wybitnych, ale także jakże spory „kawał” wprost neuruppińskiej ziemi, choć „termicznie” przetworzonej. A dokładniej matecznikiem jest osiedle pionierów eksperymentatorów łączenia artystycznej kreacji z produkcją ekonomiczną, zmęczonych kryzysami, metropoliami, szukających ideałów Bauhausu w brandenburskiej prowincji. A na tym nie zakończyła się seria odkryć i tak w 2016 r. obiektowi dawnego Volksbadu poświęciłem osobną obszerną publikację⁸. Wspomniany neuruppiński album pokazując z wielu stron środowisko gildenhallowców, podkreśla wyjątkowe znaczenie ich formalnego przywódcy (prawdopodobnie już od 1914 r.)

6 R. Piotrowski, *Luteranie w Gorzowie (1537-2007)*, Gorzów 2007.

7 L. Riedel, *Gildenhall. Handwerk – Kunst – Leben*, Neuruppin 2010.

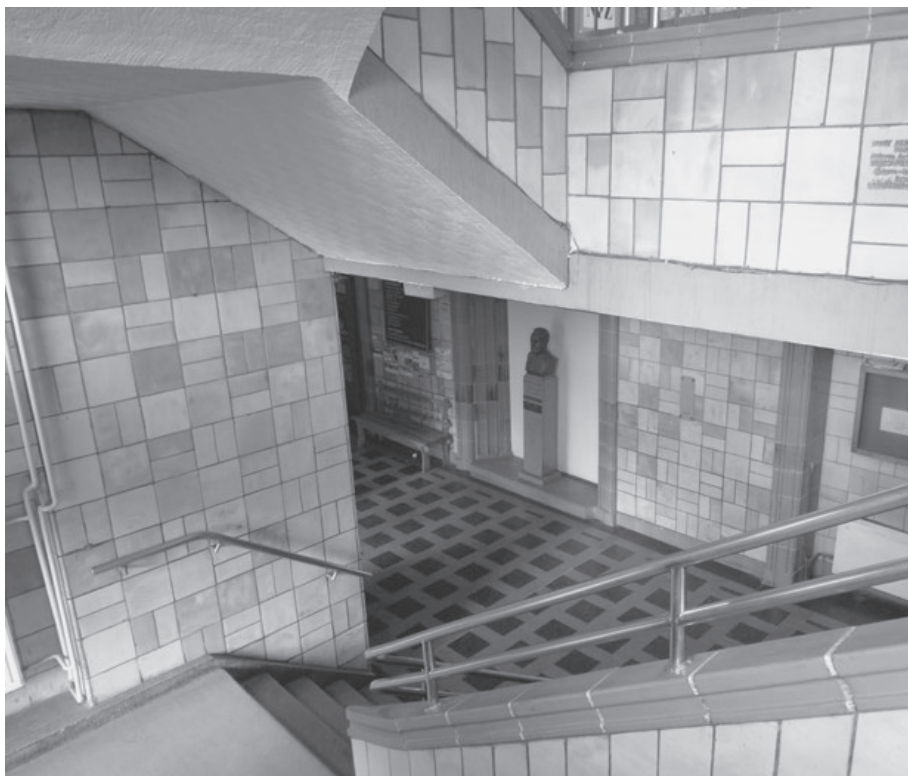
8 R. Piotrowski, *Volksbad. Łaźnia Miejska (1930-2015)*, Gorzów 2016.



Budynek Łaźni Miejskiej (1928-30) ze stworzonymi w kolonii artystycznej Gildenhall koło Neuruppina elementami ceramicznymi i rzeźbiarskimi, w większości zachowanymi do dziś, fot. Kurt Aurig, lata 30. XX w.

rzeźbiarza Hansa Lehmann-Borgesa (1879-1945), członka Werkbundu, także dla samego miasta. Liczne pozostałe po tym czasie gildenhalleńskim elementy zdobią Neuruppin do dziś. Obok wspomnianej, jakże odkrywczej dla mnie fotografii, po liście ozdobnych elementów architektury, pojawia się ta ważna wzmianka, iż dla tamtejszych Warsztatów Ceramicznych sp. z o.o. wiekopomne okazało się w latach 1930-1932 „wielkie zlecenie z Landsberga nad Wartą, gdzie [H. L.-B.] stworzył dla kąpieliska publicznego projekty form zdobniczych wnętrza i elewacji”⁹. Ideowo stał za tym landsberski fabrykant Max Bahr (1848-1930), projektowo ramy stworzył berliński żydowsko-niemiecki architekt Fritz Crzellit-zer (1876-1942), wykonawczo zaś przełożył na język gliny i glazury geniusz Richard Mutz (1872-1931). Wykonywane w Gildenhall – modelowane przez Lehmann-Borgesa, przetworzone przez Mutza, częściowo znacznych rozmiarów

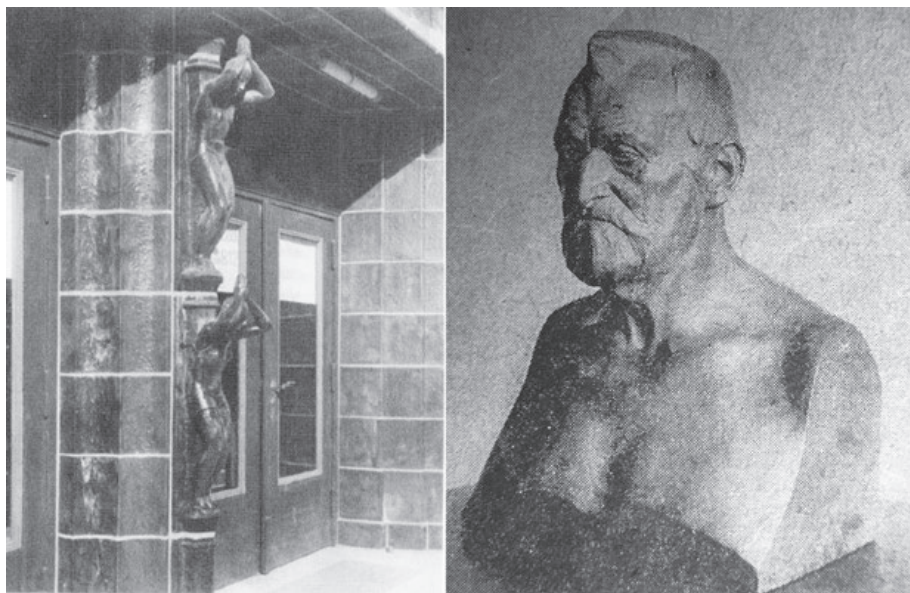
9 L. Riedel, op. cit., s. 95.



Centralny hol wejściowy Łaźni Miejskiej z współczesną rekonstrukcją popiersia Maksa Bahra oraz widoczną zniszczoną tablicą firmową (po prawej stronie na froncie balustrady piętra) pracowni ceramicznej Richarda Mutza w Gildenhall, fot. Robert Piotrowski, 2015

elementy architektonicznego wystroju, okładziny elewacji, ścian wewnętrznych wszystkich znaczących pomieszczeń łaźni – holu, hali z basenem, sal zabiegowych itd. musiały pokonywać trasę jako zapewne fracht kolejowy, by zostać na miejscu wbudowane w przewidziane projektem Czrellitzerowskim miejsca. Na każdym etapie ogrom ręcznej pracy i landsbersko-neuruppińskiej kooperacji. Do dziś możemy efekty tego podziwiać, za jednym – niestety! – wyjątkiem, czyli brakiem zniszczonych zapewne zimą/wiosną 1945 r. figur skoczków (pływaków) z portalu wejściowego. Po szczegóły obiektu, jego twórców i polsko-niemieckich losów odsyłam do łaźniowej monografii.

Wskazując na takie, niewidoczne okiem nieuzbrojonym w wiedzę, relacje obu miast, temat ten doznaje ponownego zaskakującego rozmnożenia wątków. Łącząc historie obu miast ponownie ze znaczącymi biografiami, o zaiste światowym wymiarze. Oto, nim poczęła powstawać, spóźniona o niemal dwie dekady



Niezachowane elementy wystroju Łaźni Miejskiej: figury pływaków z portalu oraz piersie Maksy Bahra z holu, prace autorstwa duetu Lehmann-Borges i Mutz, stworzone w Gildenhall

wobec planu fundatora, Łaźnia Ludowa, udało mu się tuż przed Wielką Wojną wybudować Dom Działalności Społecznej. Ten sam architekt, te same linie ideowe, takie samo zaangażowanie. I skupienie myśli, i wokół nich grona znanych współdziałających. Obiekt opisany przeze mnie w dziejach łaźniowych, wielce znaczący w dziejach miasta, choć pod koniec II wojny światowej niemal zniszczony, to nadal pełniący – tym razem szkolną – służbę w Gorzowie (technika przy ul. Dąbrowskiego). Obok szeregu pierwotnych i wtórnych funkcji swą siedzibę znaleźli tu landsberscy sportowcy. A w ich gronie szereg charakterystycznych postaci tamtego miasta. Sam Bahr był zresztą ich towarzyszem i donatorem. Nie da się na tę chwilę stwierdzić, czyją inicjatywą było, by na ścianie jednego z wnętrz tej sportowej części obiektu wykonać malowidło ściennie, a być może było tam więcej takich dekoracji. To, które znamy, przedstawia grupę wędrowców (*Wanderer*), modnego wówczas nurtu z pogranicza kultury fizycznej, filozofii, krajoznawstwa, dającego początek i ciekawym biografiami, i prądom kulturowym. Koledzy turyści w dobranych pozach nie są tu przypadkowi, to zapewne portrety szeregu realnych postaci, na pewno wśród nich jest krawiec Lankheit. Autor zaś tego fresku to także przedstawiciel miejskiej śmietanki, choć niestały, to jednak i ważny, i warty dalszych studiów. Martin Paatz



Malowidło ścienne (niezachowane) kolegów gimnastyków jako wędrowców w części sportowej Domu Działalności Społecznej autorstwa prof. Martina Paatza

(1882-1962) był wtedy tutejszym nauczycielem rysunku, należąc i do grona pedagogicznego, ale i artystycznego Landsbergu. To postać niemal jednak tu zapomniana. Urodził się w Drezdenku, wyrastał i edukował się aż po maturę zaś w Neuruppinie. Studia podjął w Berlinie na dwóch artystycznych uczelniach, otrzymując tytuł dyplomowanego nauczyciela rysunku, niósł z innymi artystami trumnę Adolfa Menzela, rozpoczął pracę zawodową w Buenos Aires, dotarł pieszo do Florencji, by następnie w latach 1909-1922 osiąść w Landsbergu. Pod koniec swego tu pobytu wrócił do malarskiej twórczości, począł wystawiać i intensyfikować kontakty w środowisku, w Berlinie i innych miastach, przenosząc się ostatecznie do stolicy. W 1934 r. rodzina Paatzów przeniosła się do Düsseldorfu, gdzie Martin objął profesurę na tamtejszej Akademii Sztuki. Jego twórczość popadła częściowo w niełaskę nazistów, w 1944 r. został przedwcześnie emerytowany. Efektem zniszczenia mieszkania był powrót do Berlina, skąd w 1951 r. uciekł na Zachód, dopiero w 1959 r. doczekawszy się rehabilitacji i przywrócenia świadczeń. Profesor Martin Paatz zmarł w 1962 r. w Hilden. Uratowaną częścią spuścizny opiekuje się rodzina, a jego biografia została włączona do panteonu artystów düsseldorfskich. Może jego postać doczeka się i przypomnienia w Gorzowie, Neuruppinie, a może w jakimś wspólnym projekcie...

Od obiektów Maxa Bahra i jego sprzymierzeńców prowadzi do Hansa Lehmana-Borgesa jeszcze jedna ścieżka, która poprzez wykonane do Volkshausu popiersie donatora oraz dekoracji dziś pustych pylonów zupełnie niedocenianego obiektu modernizmu głównego gorzowskiego ratusza (wybudowanego jako Miejska Kasa Oszczędności wg proj. Wilhelma Meyera) pokazuje ciekawe

kontinuum. W 1930 r. artysta wykonał, być może także w Gildenhall, prawdopodobnie w kamieniu (bądź sztucznym kamieniu), i umieścił przy obu wejściach scenki rodzajowe nawiązujące do mieszczańskiej kultury i tematu oszczędzania¹⁰. Zostały one usunięte – raczej zapewne brutalnie rozbite – dopiero przy jakże spóźnionej fali „modernizacji”. Szkoda tej ciekawej pamiątki historycznej i dzieła sztuki, podobnie jak pływaków z łaźni. A twórca poszedł w swym tworzeniu dalej i ponownie w Neuruppinie, tym razem na inne zlecenie, bo już nowych czasów, ozdobił budynki koszarowe. To ciekawy wątek zlecenia wobec człowieka o socjalizujących i raczej pacyfistycznych poglądach, ostatecznie takie jednak, jak pokazuje to niestety tragicznie skrócona biografia artysty. W podobny sposób, choć już dosłownie w nazistowskim stylu, ozdobiono (również narożniki bloków koszarowych) nowe obiekty wojskowe w Landsbergu. Być może uda się ustalić ich wykonawców. Jednak nie to połączy, i tu oba, brandenburskie ośrodki.

Nasze tytułowe miasta to bowiem stare pruskie garnizony, które przeżyły w tamtym momencie niezwykle pozytywnie fakt remilitaryzacji Rzeszy, obiecaną przez Adolfa Hitlera. Sprawa powrotu wojska do Landsbergu połączyła wysiłki lokalnych środowisk. Zaoferowano dla koszar, poligonu, strzelnic atrakcyjnie położone lokalizacje i cieszą się z tego impulsu miastotwórczego. Sama ta historia – przeplecenia się polityczno-gospodarczego kryzysu Niemieckiego Wschodu, szczególnie miast skali Landsbergu, położonych w nowej granicznej pozycji z poparciem dla reżimu – jest tematem wartym osobnego studium. Jednak wracając do związków obu miast, przytoczę krótki cytat z mojego tekstu z 2004 r.: „Najprawdopodobniej około roku 1935 generał von Witzleben – jeden z późniejszych uczestników zamachu na Hitlera z czerwca 1944 r. – wybrał osobiście wzgórze Lugego [wzgórze nad ulicą Boh. Warszawy], górujące nad miastem, na miejsce nowych koszar dla I batalionu nowo sformowanego 50 Regimentu Piechoty. Powstał on z 5 Regimentu Piechoty Reichswery z Neuruppin i Krajowej Szkoły Policyjnej im. Hermanna Göringa z Żar jako jednostka III Korpusu Armijnego w Berlinie”¹¹, który dobrze zaznaczy poszukiwany wątek. Osobą wyznaczoną do działań między obu miastami stał się sprawdzony wojskowy Paul von Hase (1885-1944), do tej pory zwierzchnik piechoty w Neuruppinie, a od 1935 r. pierwszy dowódca landsberskiego pułku¹².

10 *Portal an der Stadtparkasse Landsberg (Warthe)*, „Heimatblatt Landsberg (Warthe)” 8, 1957, s. 6.

11 R. Piotrowski, *Wrzesień 1939 i landsberskie jednostki wojskowe*, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny” nr 12, 2005, s. 75-82.

12 http://von-hase.de/wp-content/uploads/2019/01/Heiner-Moellers_Paul-von-Hase.pdf [dostęp: 5.05. 2020].



General Paul von Hase na placu przed nieistniejącymi domami przy obecnej ul. Orłąt Lwowskich ze sztandarem sformowanego przez niego 50. Pułku Piechoty (fot. Hans Rauch). Miał on powiedzieć przed jego poświęceniem: »Przy takim sztandarze nie będę przemawiał«, jakoby w związku z wprowadzoną przysięgą wojskową na wierność Führerowi

Jego biografia zajmuje wciąż wielu badawczy, którzy poszukują odpowiedzi na pytania: jak i dlaczego oraz do którego punktu kadra oficerska wspierała narodowych socjalistów. Von Hase w kontekście swego patrona Wenera von Fritscha (1880-1939) czy bliskiego Erwina von Witzlebena (1881-1944), ale i skomplikowanych mechanizmów elit wojskowych i społecznych, jest jedną z kluczowych postaci kolejnych kręgów spiskowych, a nade wszystko tego kojarzonego z hasłem „Walkiria”. To on – stacjonujący w Neuruppinie, następnie mieszkający w Landsbergu, potem w Guben, a ostatecznie po stanowisku komendanta wojennego Paryża zwierzchnik garnizonu stołecznego – właśnie 20 czerwca 1944 r. odegrał kluczową rolę w realizacji planów zamachowców w Berlinie. Jako jeden z pierwszych zapłacił za to życiem, a rodzina nie mniej wysoką cenę¹³. Dodać trzeba, że był wujem jednej z wiodących postaci antyhitlerowskiego oporu w Niemczech – ks. Dietricha Bonhoeffera (1906-1945). Biografią ojca zajmuje się syn, urodzony w Landsbergu w 1937 r. Friedrich-Wilhelm von Hase,

¹³ R. Kopp, *Paul von Hase, Von der Alexander-Kaserne nach Plötzensee. Eine deutsche Soldatenbiographie 1885-1944*, Berlin 2001.

profesor archeologii. Warto wspomnieć tu inne, znane już głównie po wojnie, nazwisko adiutanta landsberskich dowódców, Ulricha de Maizièrè'a (1912-2006), także wcześniej wojskowego neuruppińczyka, do 1939 r. landsberczyka, wartego przypominania w gorzowskim kontekście¹⁴. Może kiedyś i temu tematowi jakże ważnych w skali europejskiej i światowej postaci, jakie – i to nie bez znaczenia w swych biografjach, przewinęły się przez to miasto na tle III Rzeszy, koszar i II wojny światowej – uda się poświęcić więcej uwagi, może upamiętnić w zasłużony sposób w murach miasta¹⁵. Wątki tutejsze związane z literatem i lekarzem wojskowym Gottfriedem Bennem (1886-1956) czy dorastającą po sąsiedzku pisarką Christą Wolf (1929-2011) bywają częściej wspominane i opisywane. Tak oto dwie koszarowe i jednocześnie ludzkie linie znów stykają oba miasta ze sobą i warte są przy takiej okazji przypomnienia.

Na zakończenie, by znów wrócić w bliższe jubilatowi czasy, przykład powiązań w sztukach tworzących i czerpiącym z nich rzemiośle. Oto w opracowywanych współcześnie spisach projektów kolejnego sławnego urodzonego w Neuruppinie pruskiego bohatera, architekta królewskiego Karla Friedricha Schinkla (1781-1841), i jego realizacji, pojawia się tak długo oczekiwana wzmianka o Landsbergu¹⁶. Oto w katalogu projektów żeliwnych monumentów nagrobnych pokazany jest „nagrobek Roestel”¹⁷, który to daje się zidentyfikować jako „pomnik nagrobny Johannya Juliany Veroniki Roestel (zm. 19 sierpnia 1813 r.). Żeliwna świątynia na planie okręgu z wysokim cokołem, około 3,50 m wysokości”¹⁸, współtworząca rodzinne miejsce pochówku na landsberskim Starym Cmentarzu, obecnym Skwerze Wolności. Obiekty te zachowały się do lat powojennych, co dokumentuje pokazany rysunek z lat 50. XX w. Dalsze losy nie są znane, może żeliwny materiał pomnika i szeregu krzyży, metalowe ogrodzenia rodzinnych grobów mogły zostać po prostu zeżłomowane, może zostały się na jakiś gorzowski obiekt. Powstanie choćby pomnika Mickiewicza, także odlewu żeliwnego, mogło takich działań wymagać. Co ciekawsze

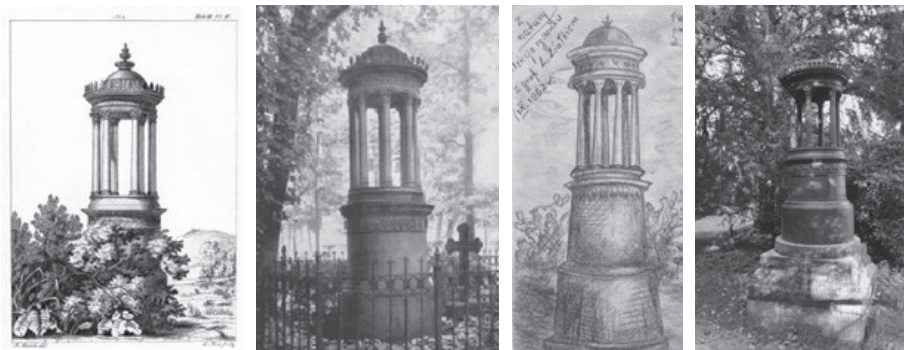
14 J. Zimmermann, *Ulrich de Maizièrè General der Bonner Republik 1912-2006*, Monachium 2012.

15 R. Piotrowski, *Radzieckie obozy w Gorzowie 1945-1946, w szczególności Obóz Specjalny nr 4. w ramach administracji okupacyjnej Landsberga – Gorzowa*, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny” nr 12, 2005, s. 301-307.

16 A. Bernhard, *Karl Friedrich Schinkel. Führer zu seinen Bauten*, Bd 2: *Von Aachen bis Sankt Petersburg*, Berlin 2006.

17 *Magazin von Abbildungen der Gusswaren aus der Königlichen Eisengießerei zu Berlin*, H. 3, Berlin 1819, Taf. 4.

18 K. Reissmann, *Die Kunstdenkmäler des Stadt- und Landkreises Landsberg (Warthe)*, Berlin 1937, s. 99, il. s. 190.



Schinklowski nagrobek stworzony dla Landsberga – wg katalogu wyrobów żeliwnych, na terenie Starego Cmentarza (fot. ok. 1937 r. i na rys. Danuty Pietraszkiewicz z 1952 r.) oraz do dziś zachowany kolejny odlew modelu na Starym Cmentarzu we Flensburgu (fot. Herle Forbrich)

jednak, wystarczy pojechać obecnie do Flensburga, by wyrobić sobie zdanie o wyglądzie landsberskiego mauzoleum. Tam, na Starym Cmentarzu, znajduje się kolejny wykonany według Schinklowskiego projektu nagrobek, znany jako „grób Schmidt”. Cmentarze, gdybyśmy w Gorzowie mieli je zachowane, zapewne pokazywałyby nam więcej rodzinnych, towarzyskich, kulturowych powiązań z innymi miastami. Zostaje literatura, archiwalia, nade wszystko doza szczęścia badawczego. Podniszczony olejny obraz na ścianie gorzowskiego archiwum, szereg spotkań i zaskoczeń, okazuje się nie być przypadkiem.

Chciałbym, żeby obrazy tu przywołane ułożyły się już w ciekawą opowieść. Podobnie jak w poprzedniej próbie przetrzucia pomostów między Landsbergiem a Frankfurtem nad Odrą¹⁹. Moje krótkie zestawienie z Neuruppinem na pewno tym samym może stanowić tylko próbę pokazania szeregu relacji i pokrewieństw, i jak w Fontanowskiej wyliczance zmian końca XIX w. w Marchii: „z Nowej Marchii – do Landsbergu, Sulęcina, Świebodzina i Rzepina – »Chodźmy dalej na zachód rychlej« – i tak ku zachodowi docierają do Berlina – gdziekolwiek się pojawią, ta sama rasa”.

19 R. Piotrowski, *Gorzów – Landsberg / Frankfurt (Oder). Historia, która nas łączy*, Gorzów 2015.

Streszczenie

Landsberg i Neuruppin – czy oba miasta coś łączy?

Autor w swoim opracowaniu przedstawia różnorakie powiązania Landsberga (Gorzowa Wielkopolskiego) z niemieckim Neuruppin, które okazują się być zaskakujące, choćby z perspektywy pewnej odległości pomiędzy miastami. Związki Landsberga z Neuruppin ukazane są tu przez pryzmat ważnych ale i niekiedy zapomnianych postaci oraz historycznych budowli i przedmiotów.

Słowa kluczowe: Landsberg (Gorzów Wielkopolski), Neuruppin, Max Bahr, Paul von Hase, Richard Mutz, Martin Paatz, Karl Friedrich Schinkel, Adolf von Winterfeld.

Abstract

Landsberg and Neuruppin - do the two cities have something in common?

The author presents various connections of Landsberg (Gorzów Wielkopolski) with German Neuruppin, which are surprising, if only from the perspective of a certain distance between the cities. The connections between Landsberg and Neuruppin are shown here through the prism of important but sometimes forgotten figures and historical buildings and objects.

Keywords: Landsberg (Gorzów Wielkopolski), Neuruppin, Max Bahr, Paul von Hase, Richard Mutz, Martin Paatz, Karl Friedrich Schinkel, Adolf von Winterfeld

Renata Ochwat

Absolwentka filologii polskiej na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Dziennikarka lokalnych mediów. Od lat zajmuje się historią i kulturą pogranicza.

Kwalifikowany przewodnik i pilot turystyczny zainteresowany przede wszystkim krajami niemieckiego obszaru językowego.

Renata Ochwat
Gorzów Wielkopolski

„Po tej stronie Odry” – co widział Theodor Fontane, a co widzimy my. Spacer

Trzeba spacerować, trzeba zatrudniać ducha, podobnie jak ciało. Duch potrzebuje aktywności. Gdy duch jest bezczynny, zaczyna kwaśnieć, rozkładać się. Jak ciało.

Sándor Márjai, Pierwsza miłość

Tytułem wstępu i wyjaśnienia

Spacer bywa jedną z metod badawczych. Spacerować można w sensie dosłownym po wybranym obszarze, po parku, mieście, muzeum lub po podobnych miejscach. Ale spacer może być też doświadczeniem mentalnym, kiedy spoglądamy na poznawaną rzeczywistość przez pryzmat rzeczy czy czasów minionych.

Właśnie spacer po miejscach poznanych i opisanych przez Theodora Fontanego wydaje się być ciekawym doświadczeniem i czymś, co warto odbyć, aby się przekonać, że pewne miejsca, zdarzenia, artefakty, choć zniszczone czy zatarte przez czas i historię, jednak nadal są, funkcjonują, organizują przestrzeń i pobudzają do wyobraźni.

Motorem napędowym do odbycia spaceru po różnych miejscach, wydawałoby się wcześniej doskonale znanych, jest książka „Po tej stronie Odry” wydana w 2000 r. nakładem biblioteczki „Nadwarciańskiego Rocznika Historyczno-Archivalnego” z numerem 12. Tłumaczeń tekstów z języka niemieckiego dokonała Róża Wawrzyniak¹.

Od razu trzeba też wyjaśnić kwestię tytułu wyboru tekstów niemieckiego autora. Otóż w oryginale ta część poświęcona tym terenom nosi tytuł „Po tamtej stronie Odry”. Jest to zgodne z usytuowaniem historycznym autora.

¹ Wszystkie cytaty źródłowe zostały zaczerpnięte z tego wydawnictwa, w dalszych przypisach podawane będą strony, do których odnosi się autorka.

Theodor Fontane bowiem urodził się na lewym brzegu Odry, w Neuruppin, przez znakomitą większość swego życia mieszkał na zachodnim brzegu tej rzeki, zmarł w Berlinie i pochowany jest na tzw. Francuskim Cmentarzu w berlińskiej dzielnicy Mitte².

Dla niego wschodni, nasz brzeg Odry, był zawsze „tamtym”. I choć w czasie, kiedy powstawały jego teksty – reportaże historyczno-geograficzne – cały czas były to Prusy, część wielkiej II Rzeszy – to jednak były to wschodnie rubieże, peryferia, kraj pogranicza. I choć Polska, naturalny od zawsze sąsiad Prus nie istniała w sensie państwowości – rozbiory sprawiły, że kraju na mapach nie było, to jednak nie sprawiły one, że żywioł polski zniknął. Był obecny w różnoraki sposób. I choć kwestia ta nie zajmuje Theodora Fontanego w żaden sposób, to jednak podczas lektury choćby tej książki nie sposób pozbyć się wrażenia, że podróżuje on prawie jak po obcym sobie kraju, kraju, w którym ze zdziwieniem odkrywa artefakty dokumentujące przynależność właśnie tego świata do kultury niemieckiej, języka niemieckiego i historii Niemiec.

Ta strona Odry to nasza – wschodnia. Ona zawsze była nasza, czy pierwotnie przez sąsiada – Prusy, potem Niemcy, a po 1945 r., w wyniku takich a nie innych ustaleń Wielkiej Trójki po przegranej przez faszystowskie Niemcy wojnie – stała się jeszcze bardziej nasza. Polsko-niemiecka granica oparła się bowiem na Odrze. Granica ta dzieli rzekę dokładnie na pół. Wschodni brzeg stał się nasz w najdosłowniejszym sensie. I dlatego też redaktorzy tego wydania zdecydowali się zmienić tytuł. Zamiast „tamtej” strony pojawia się „ta” strona, co w polskim wydaniu książki wydaje się być uprawnione i nie budzi większych sprzeciwów. Taka zmiana ma sens logiczny i przystaje do dzisiejszej rzeczywistości geopolitycznej.

Nawet jeśli przyjąć, że żyjemy w Europie bez granic, to jednak one istnieją, choćby w sensie geograficznym – jak rzeki, politycznym – jak jednak granica zasięgu państwowego czy wreszcie kulturowym i mentalnym. Dlatego też pora ruszyć na spacer, tropami Theodora Fontanego po naszej stronie Odry.

Fryderyk Wielki i jego obecność

Zanim jednak udamy się na dosłowny spacer, warto przyrzeć się wielkiej osobowości z dziejów Niemiec, która w rzeczywistości organizuje spacer Fontanego i jego opisy. To Fryderyk II Wielki, domu panującego Hohenzollern, władca niepospolity, którego śladami podąża w sto lat po jego śmierci niemiecki dziennikarz i pisarz.

² Podstawowe informacje o Theodorze Fontane pochodzą z: https://pl.wikipedia.org/wiki/Theodor_Fontane.

Fryderyk Hohenzollern, nieszczęśliwy następca tronu pruskiego, urodził się 24 stycznia 1712 r. na zamku pruskim w Berlinie³. Od najwcześniejszego dzieciństwa szykowany na króla Prus, tresowany właściwie, a nie wychowywany, szarpany pomiędzy despotycznym, a nawet psychopatycznym ojcem – królem pruskim Fryderykiem Wilhelmem I a oświeconą i chcącą dobrze dla swego syna matką – królową Zofią Dorotą Hanowerską, wyrósł na osobowość pozbawioną empatii, na mizogina, twardego władcę, którego interesował cel i do realizacji którego nie wahał się użyć wszystkich dostępnych mu środków.

Król, który w młodości przeżył wiele – bo i prawdopodobnie chorobę weneryczną, utratę przyjaciela – na kaźń którego musiał patrzeć, w końcu uwięzienie w twierdzy kostrzyńskiej i wielką powódź na Odrze, stał się władcą pozbawionym jakichkolwiek skrupułów. Twardy, zdecydowany, otoczony tylko garstką doradców, zdziwaczał na koniec życia. Zmarł w pałacu Sanssouci w Poczdamie 17 sierpnia 1786 r. i tam po wielu perypetiach został pochowany – tak jak chciał – w otoczeniu swoich psów.

Na jego temat istnieje wielka biblioteka, dlatego też na potrzeby tej pracy nie ma konieczności cytowania dokładnego życiorysu jednego z największych, jeśli nie największego pruskiego króla doby nowożytnej.

Trzeba natomiast zauważyć, że Fontane w swojej książce, tej książce, idzie śladami władcy, przypomina wydarzenia z nim związane, które wydarzyły się tu, patrzy na to, co po nim zostało i daje temu świadectwo. A autorka podąża śladami obu i konfrontuje zapisaną rzeczywistość ze stanem faktycznym. Zatem pora na faktyczny spacer.

Kostrzyn kiedyś i dziś

Spacer śladami władcy, śladami Theodora Fontanego trzeba zacząć w Kostrzynie, niegdyś sercu i stolicy Nowej Marchii, mieście twierdzy, która istniała do marca 1945 r.

Fontane przybliży historię miasta i opowiada o margrabim Janie z Kostrzyna, który założył twierdzę. Daje też jej opis:

[...] Już w roku 1543 prace przy umocnieniach posunięte były tak dalece, iż można je było uzbroić w działa, ale dopiero w 1557 r. przystąpiono do prac przy umocnieniach kamiennych [...]. Twierdza miała wówczas

3 Informacje biograficzne za: S. Salmonowicz, *Fryderyk II*, Ossolineum 1985; W. Konopczyński, *Fryderyk Wielki a Polska*, Kraków 2010. Ponadto autorka korzystała z książki Niny Kracherowej, *Partyzant moralności*, Katowice 1989, oraz teź: *Margrabina von Bayreuth, Pamiątniki*, Warszawa 1973.

(a w swej głównej części ma i dziś jeszcze) formę podłużnego nieregularnego czworoboku. Zaopatrzona była w cztery bastiony narożne, pomiędzy którymi wznosiły się dwa bastiony pośrednie. W sumie było ich sześć. Miały one niegdyś inne nazwy. Obecnie nazywają się one: Król, Królowa, Księżniczka, Filip (bastiony narożne) oraz Książę, Brandenburgia (bastiony pośrednie) [...]. Taka była twierdza Kostrzyn. Uchodziła za niepokonaną [...] ⁴.

Tak więc dziennikarz i zawołany reportażysta widział Kostrzyn – stare, znakomicie ufortyfikowane miasto, które oparło się historii, bombardowaniom, a zagładę przyniosło mu dopiero dywanowe bombardowanie Armii Czerwonej, która szturmowała twierdzę przez dwa miesiące – luty i marzec 1945 r. Dumne miasto zostało zniszczone do poziomu piwnicy, pozostał tylko zamek królewski, jeszcze do uratowania, ale decyzją politycznych decydentów wysadzony w powietrze w 1969 r., bo kłuł w oczy pruski majestat.

W dalszej części rozdziału poświęconego Kostrzynowi Fontane szczegółowo opisuje nieudaną ucieczkę wówczas następcy tronu Fryderyka do Anglii, pojmanie go przez wysłanników ojca oraz kaźń porucznika Hansa Hermanna Kattego, swego adiutanta i przyjaciela, którego popędliwy król Fryderyk Wilhelm I oskarżył o całkowite sprawstwo ucieczki, zdradę stanu i sprzeniewierzenie się honorowi oficera. Egzekucja odbyła się 6 listopada 1730 r. tuż przy murze zamku o godzinie 7⁰⁰. Fryderyk został siłą zmuszony do oglądania, jak kat ścina głowę oddanemu mu przyjacielowi. Przyszły władca odchorował to wydarzenie. Ostatecznie i do końca zniechęcił swego ojca.

Co zatem zobaczył Theodor Fontane? Bogate, w miarę dobrze urządzone miasto – twierdzę, w którym mieszkali zwykli ludzie, gdzie funkcjonowały wszystkie urzędy potrzebne do życia, ale też zamek rezydencjalny, ale też potężny garnizon. Miasto okolone grubymi murami z bramami wjazdowymi od strony Berlina, Chyży i Sarbinowa. Miasto, o którym sam Napoleon Bonaparte powiedział, że jest nie do zdobycia, a wszedł w jego posiadanie metodą zdrady. Fontane widział coś, co zrobiło na nim wrażenie, a my znamy to z istniejących starych pocztówek i zachowanych zdjęć.

Co zatem może zobaczyć spacerowicz, który zdecydował się wyruszyć jego śladem? To zależy, z której strony do Kostrzyna dojedzie. Rozpatrzmy zatem obie opcje. Pierwszą jest ta, że idący śladami pisarza przyjedzie do miasta Jana Kostrzyńskiego od strony Gorzowa, który zresztą w książce Theodora Fontanego

4 T. Fontane, *Po tej stronie Odry*, Gorzów Wlkp. 2000, s. 14 i nast.

się nie pojawia. Bez znaczenia w tym przypadku jest wybór sposobu komunikacji. Nie jest istotne, czy będzie to kolej, czy też własny samochód. Najpierw podróżny zobaczy bowiem nowe miasto Kostrzyn. Miasto, którego w czasach Fontanego jeszcze nie było. Dusząca się twierdza zaczęła się bowiem wylewać poza mury dopiero na przełomie wieków XIX i XX. Wówczas zaczęło powstawać nowe miasto, dzisiejszy Kostrzyn, który został właściwie wybudowany na nowo po 1945 r. Z ruin i zgliszczy miasto zostało podniesione przez polską administrację. To szczęście nie spotkało Twierdzy, która pozostała w ruinie, porośnięta krzakami, właściwie zapomniana aż do początku lat 90. XX w., kiedy to zapadła decyzja o odkryciu siatki ulic⁵. I zanim podróżny dotrze do Starego Miasta, ma okazję popatrzeć na Nowy Kostrzyn.

Kiedy po przekroczeniu Warty i Starej Warty dotrze w końcu w okolicę Twierdzy, pierwsze, co zobaczy, to kompleks handlowo-hotelowo-restauracyjny pod nazwą Bastion. Stoi on w miejscu Bastionu Książę. Każdego, kto się spodziewał zobaczyć coś ciekawego z punktu widzenia *architectury militaris*, ten widok przygnębia i rozczarowuje. Szczęściem, czyjaś ręka zadbała, aby w chodniku zaznaczyć, jak przebiegał mur kurtynowy oraz mury obronne twierdzy, które jeszcze widział Fontane.

Tuż obok tego kompleksu stoi kilka bloków, dziś nowożytnie ruiny. Tak skończył się ambitny, ale nie do końca przemyślany projekt reanimacji twierdzy. Bloki miały być stylizacją na stare budynki twierdzy, ale nie znaleźli się chętni na zamieszkanie, więc dziś budynki straszą. Ich także nie miał szans zobaczyć Fontane. W jego czasach stały tu budynki koszarowe, już wówczas niewygodne i przestarzałe.

Ale wędrowiec właśnie dociera na Stare Miasto, miasto którego nie ma, a które jest. Dociera do dziwnej przestrzeni opasanej murem, na której widzi uliczki – niektóre jeszcze z brukiem, na niektórych – jak ulica Berlińska zobaczy zachowane szyny tramwajowe. Spacerowicza ogarnia niezwykła, trudna do opisanego aura – tajemniczości, przeszłości. Doświadcza czegoś, co można nazwać żalem za tym, że coś bezpowrotnie zniknęło, a znaleźć to można w ułamkach – zachowanych murach obronnych, dwóch bramach – Berlińskiej i Chyżańskiej, pozostałościach po zamku rezydencjalnym, po kościele parafialnym – dziś to wysadzona ruina z krzyżem na znak, że ponownie ziemia ta poświęconą została i należy do wspólnoty katolickiej. Theodor Fontane miał okazję zobaczyć ten niezwykły budynek, choć o nim nie pisze. Nam pozostają stare zdjęcia.

5 Informacja za oficjalną stroną internetową Muzeum Twierdzy Kostrzyn.

Dziennikarz widział natomiast zamek rezydencjonalny i jego otoczenie, ponieważ precyzyjnie odtwarza sam moment śmierci porucznika Hansa Hermanna von Katte. Tych miejsc już nie ma, bowiem zamek zachował się do poziomu parteru. Dlatego my jesteśmy znów zdani na wyobraźnię i stare ryciny.

Czego natomiast nie widział Fontane, a my możemy? Przede wszystkim ruin i to z oczywistych względów. Poza tym nie mógł zobaczyć Wałów Kattego w nowej odsłonie, oświetlonych i przebudowanych zgodnie z najnowszymi trendami architektonicznymi. No i nie mógł zobaczyć także plakietki pamiątkowej dedykowanej Hansowi Hermannowi von Katte, ponieważ odsłonięto ją 25 kwietnia 2015 r. w pobliżu Furty Rybackiej. Ufundowała ją rodzina nieszczęsnego porucznika⁶.

Niemiecki dziennikarz również nie widział miejsca, w którym ścięto Kattego. My je możemy obejrzeć, ponieważ staraniem muzealników, ale i za sprawą opisu Fontanego wyznaczono prawdopodobne miejsce kaźni i ustawiono tam okolicznościową tablicę.

Tak wygląda spacer śladami Fontanego po starej kostrzyńskiej twierdzy, jeśli przyjedziemy do niej od strony wschodniej, od Gorzowa. A jak będzie on wyglądał, jeśli wybierzmy się od strony zachodniej, czyli od Küstrin-Kietz? Twierdzę widać już z zachodniego brzegu Odry. Potężny mur działa na wyobraźnię, podobnie jak to było z Napoleonem. Po przekroczeniu Odry podróżny widzi bardzo dokładnie bastion Król – zarówno w czasach Fontanego, jak i dziś najpotężniejszą flankę broniącą twierdzę. Dziś już bez pomnika wdzięczności Armii Radzieckiej, bez cmentarza – „niecmentarza” żołnierzy radzieckich, bez armaty z lufą na zachód, ale nadal robi wrażenie. I natychmiast też otwiera się wjazd do twierdzy przez Bramę Berlińską. Jeśli podróżny nie zdecyduje się pojechać dalej na wschód, wówczas nie zobaczy Nowego Miasta, dziś właściwego Kostrzyna. Ale jeśli chce podróżować śladami Fontanego, to nie jest możliwe. Bo trasa wiedzie do Dąbroszyna – Tamsel w czasach niemieckiego dziennikarza.

Koniecznym jest wspomnieć, iż główny motor „Po tej stronie Odry”, Fryderyk II Wielki spędził w kostrzyńskiej twierdzy ponad rok⁷. Odbывał tam karę za nieudaną ucieczkę. Na polecenie Fryderyka Wilhelma I traktowano go jak zwykłego więźnia. Miał się wdrażać do panowania Prusami, między innymi przez poznanie machiny urzędniczej, którą to za swojego panowania jeszcze rozbudował i nadał jej większe uprawnienia. Podczas tej kary przeżył przerażającą powódź na Odrze, co potem wpłynęło na wielką meliorację Warty i Noteci.

6 Ibidem.

7 S. Salmonowicz, op. cit., s. 8-36.

I z twierdzy wypuszczal się do Tamsel – Dąbroszyna. Pora więc i turyście udać się jego i Fontanego śladem.

Tamsel – Dąbroszyna dawniej i dziś

[...] Tamsel jest pięknie położoną i bogatą wsią, leżącą około godzinę drogi na północny wschód od Kostrzyna. Kręte zarysy leśnych pagórków, zapewne ślady starego koryta Warty, zamykają ją od północy, podczas gdy w kierunku południowym krajobraz otwiera się, a ramiona rzeki przecinają ten podmokły obszar różnymi zakolami [...] ⁸.

Tak wyglądała wieś w czasach marszałka Hansa Adama von Schoeninga, wybitnego wojskowego mieszkającego w Prusach, ale w służbie saksońskich Wettynów. To właśnie on wybudował przepiękny pałac, o którym Fontane pisze m.in. tak:

[...] Jeśli nawet przebudowy i dobudówki zmieniły pałac i park z tamtych czasów zewnątrz, to wyposażenie wewnątrz oraz dekoracje pozwalają wytworzyć sobie obraz bogactwa, które tu nagromadzono, jakby chodziło wyłącznie o to, aby miejsce marchijskiej prostoty przekształcić w miejsce książęcego przepychu [...]. Wszystkie komnaty miały boazerie, ściany galerii obrazów zaś aż do samej góry kunsztowny drewniany wystrój, w który wpuszczono wielkie obrazy oprawne w złote ramy. Wśród nich znajdowały się przede wszystkim naturalnej wielkości portrety Hansa Adama i jego małżonki: ona pośród kwiatów, w otoczeniu swoich dzieci, on na rumaku trzymający łaskę feldmarszałka w prawicy, w długich, szkarłatnych butach na nogach. Wiele tych wspianiałości zachowało się do dziś [...] ⁹.

I znów Fontane snuje szczegółową historię rodziny marszałka von Schoening tak, aby wywieść ją do osoby Eleonory von Wreech, jego wnuczki i jednocześnie spadkobierczyni. I tu znów pojawia się główny bohater tej książki, Fryderyk Hohenzollern, w tej chwili dziejowej następcą tronu pruskiego i wiceksięcia twierdzy w Kostrzynie. Następcą miał 19 lat, kiedy po raz pierwszy spotkał w Tamsel-Dąbroszynie panią von Wreech, stateczną małżonkę pułkownika von Wreecha, lat 24. Jak chce Fontane i ślady tej znajomości – czyli listy, młodych połączył płomienny romans, który trwał około roku ¹⁰.

Dla turysty podążającego materialnym, zachowanym śladem Fontanego to urocza historia, która maluje oblicze epoki, nadaje koloru postaci władcy,

8 T. Fontane, op. cit., s. 51.

9 Ibidem, s. 52.

10 Mówi o tym cały rozdział w: T. Fontane, op. cit., s. 68-82.

mówi też o znaczeniu samego Dąbroszyna. Jednak jeśli szukać dalej owych materialnych śladów znaczenia, trzeba zerknąć dalej, do kolejnego rozdziału, w którym Fontane wiernie opisuje zarówno park, jak i kościół pałacowy – oba w istocie – bo i dolny leżący tuż przy pałacu, jak i górny, dziś po drugiej stronie dość ruchliwej drogi Kostrzyn – Gorzów.

Pałac – niegdyś piękny, bogato wyposażony, prawdziwie magnacka i nie po marchijsku wyposażona siedziba znacznych pruskich rodów można zobaczyć. Stoi – od lat pusty i wystawiony na sprzedaż. Turysta może podziwiać cały czas piękną, barokową, czystą bryłę i tylko tyle. Pałac dąbroszyński po zakończeniu II wojny światowej podzielił losy podobnych mu obiektów. W 1945 r. Dąbroszyn był zapleczem dla wojsk radzieckich, które toczyły zacięte boje o Kostrzyn. Co ciekawe, w dąbroszyńskim pałacu był sam marszałek Żukow, który odbył tu naradę z generalicją, co zostało uwiecznione na taśmach wojennej kroniki filmowej. Dzieła sztuki znajdujące się na wyposażeniu pałacu zostały zniszczone bądź rozproszone i w większości bezpowrotnie utracone. Zaraz potem w pałacu utworzono Państwowy Urząd Repatriacyjny, a następnie przekazano budynek wraz z założeniem parkowym Państwowemu Gospodarstwu Rolnemu. W budynku pałacu mieściły się biura, przedszkole, biblioteka, przychodnia oraz mieszkania pracownicze. W latach 90. XX w. właścicielem pałacu i parku dolnego stała się Gmina Witnica, a rezydencja została uznana za oficjalną siedzibę Euroregionu Pro Europa Viadrina¹¹. Od lat pałac jest bezskutecznie wystawiony na sprzedaż.

Nawet gdyby turyście udało się podczas spaceru wejść do wnętrza, nie ma tam za bardzo po co. Zaburzony układ historycznych wnętrz, liczne przebudówki, przemalowania i generalnie obraz zniszczenia powodują, że rośnie zniechęcenie. Po pysznej siedzibie pełnej zabytków i przepychu nie zostało nic.

Podobnie jest z parkiem dolnym – można pobłądzić zachowanym alejkami, popatrzeć na piękne drzewa, które pozbawione właściwej pielęgnacji dziczeją i umierają. W parku, na osi głównej pałacu zachowała się Wiktoria, postać uskrzydłonego anioła na wysokiej kolumnie. I choć postrzelana przez radzieckich żołnierzy, jednak jest. Na chwałę wielokrotnie tu przywoływanego Fryderyka II Wielkiego, bo to właśnie jemu jest dedykowana. Została ustawiona w 1840 r., w setną rocznicę jego koronacji¹². Od Wiktorii widzianej przez Fontanego ta widziana dziś różni się tym, że postrzelali ją radzieccy żołnierze, nie ma tablic wotywnych na bokach cokołu. Ale jest. Wszystkie inne rzeźby ogrodowe,

11 Za <http://www.lwkz.pl/monument/show/id/417>.

12 T. Fontane, op. cit., s. 90.

ozdobne odbojniki bramne i inne parkowe urządzenia znikły, zostały ukradzione lub zniszczone.

Tuż bok pałacu mieści się kościół. Dziś paskudnie brzydka budowla, która nie zainteresuje turystę, bo ani w niej stylu, ani niczego. Dodatkowo pomalowana na kolor jajeczniczy zwyczajnie nie zachęca do wejścia. A przecież skrywa skarby. Tak pisze o nich Fontane:

[...] Wchodzimy do wnętrza. Lewa nawa poprzeczna jest sanktuarium Schoeninga, ozdobionym posągami i trofeami wojennymi. Tu znajdują się w podwójnej niszy nadnaturalnej wielkości kamienne posągi feldmarszałka Hansa Adama von Schoening i jego żony Johanne Margarete Luise. Na lewo od nich stoi marmurowe popiersie syna Johanna Ludwiga [...]. Kościół ma dwa grobowce rodzinne. Jeden to nowsza dobudówka za ołtarzem, drugi to sklepiona krypta z czasów Schoeninga lub jeszcze wcześniejszych [...]. Sarkofag feldmarszałka Hansa Adama von Schoening jest bardzo duży, okazały i cały z miedzi. Leży na nim złoty lub srebrny krucyfik; nad nim herb, pod krucyfiksem napis [...]. Przykrywa jest przylutowana i sprawia, że otwarcie jest bardzo trudne [...]¹³.

Współczesny turysta, jak już wejdzie do kościoła¹⁴, to przeżyje ten sam rodzaj zachwyty, jaki przeżył Theodor Fontane. Bo owe opisane przez niego pomniki nadal znajdują się w odnowionym sanktuarium, nadal zachwycają urodą i dostojnością. Okazuje się, że niepozorna i raczej pokraczna budowla skrywa skarb – barokowe rzeźby, jakich nie powstydziliby się żadne muzeum. W samym kościele można zobaczyć jeszcze jeden skarb, o którym nie wspomina Fontane, bo być może za jego czasów jeszcze go tu nie było. Nad bocznym wejściem i przy zejściu do krypty grobowej z sarkofagiem marszałka wiszą bowiem tarcze rycerskie joannitów z pobliskiego Słońska. Nikt za bardzo nie wie, jakim cudem tu trafiły. Stanowią jednak wielką rzadkość, więc nawet podążający jedynie śladami niemieckiego dziennikarza turysta nie powinien ich przeoczyć.

Osobne słowo należy poświęcić sarkofagowi marszałka, który na początku lat 90. XX w. przeszedł gruntowną renowację. Sam akt wyjmowania wielkiego i ciężkiego sarkofagu był niezwykle. Odbyło się to w obecności historyków sztuki i konserwatorów oraz zaciekawionych mieszkańców Dąbroszyna. Pierwszym, który zajrzał do, jak się okazało jednak splądrowanego,

13 Ibidem, s. 90-93.

14 Co nie musi być trudne, ponieważ klucze do świątyni ma bardzo pomocny pan kościelny, który zawsze chętnie ją otworzy za niewielki datek na rzecz świątyni i pokaże kryptę.

wnętrza, był witnicki regionalista Zbigniew Czarnuch. W sarkofagu nie było ani buławy marszałkowskiej, ani paradnych szat z guzami z rubinów, jak chce legenda. Była kupka kości i zetłały brokatowy kaftan¹⁵. Po renowacji sarkofag wrócił do Dąbroszyna i nadal go można oglądać. Tak więc turysta widzi to, co widział Fontane.

Co jeszcze widział Fontane w Dąbroszynie? Widział obelisk dedykowany księciu Henrykowi Pruskiemu, młodszemu bratu Fryderyka II Wielkiego, który był mniej popędliwy i kostyczny w obejściu niż król. Henryk wspomagał właścicieli Dąbroszyna w różnych sprawach¹⁶, ale przede wszystkim w historii zapisał się jako zręczny dyplomata, który prowadził skuteczne rozmowy w Rosji z Katarzyną II Wielką w kwestii I rozbioru Polski. Uważny turysta też może zobaczyć ten obelisk. Stoi on bowiem dokładnie w tym miejscu, w którym został oryginalnie ustawiony Ciemny, wysmukły kształt nie ma dziś żadnej adnotacji, która mówiłaby o jego znaczeniu. Tylko książka Fontanego daje mu niepodważalną konotację historyczno-kulturową.

Czego natomiast Fontane nie widział lub nie uznał za warte opisanie, to folwark pałacowy z niezwykleymi zabudowaniami gospodarczymi. Do dziś zachował się budynek ozdobiony okrągłymi plafonami z głowami zwierząt gospodarskich. I kto wie, czy właśnie nie ten budynek najlepiej świadczy o bogactwie pruskich rodów magnackich, które nawet dla koni i krów stawiały ozdobne budynki. Obecnie to ostatni moment, żeby zobaczyć ten niezwykle obiekt, ponieważ od lat popada w ruinę i nie ma nikogo, kto chciałby go uratować. Tuż obok stoi renesansowy gołębnik, o którym również Fontane nie wspomina, ale chyba z tych samych powodów, co o niezwyklej oborze. Trudno przypuszczać, żeby na tych obiektach spoczęło oko przyszłego pruskiego króla, zatem i nie spoczęło oko dziennikarza podążającego jego śladem. Współczesny turysta nie może tego przeoczyć.

Miejsce bitwy wielkiej i znanej

Ostatnim miejscem opisanym przez Fontanego jest miejsce bitwy pod Sarbinowem – Zorndorf. Była to największa bitwa wojny siedmioletniej. Doszło do niej 25 sierpnia 1758 r. Stanęły naprzeciw siebie wojska pruskie i rosyjskie. Siły Fryderyka składały się z 25 tys. piechoty (38 batalionów), około 10 tys. jazdy (83 szwadrony) i 193 dział. Siły rosyjskie liczyły ogółem około 44 tys. żołnierzy,

15 Osobiste wspomnienie autorki, która była obecna przy otwieraniu tego sarkofagu.

16 T. Fontane, op. cit., s. 86.

w tym ponad 36 tys. piechoty (55 batalionów), 6,2 tys. jazdy (21 szwadronów, z czego połowę stanowili Kozacy) i 240 dział. Poza tym Rosjan wspomagali jeszcze Kałmucy w sile około 1800 ludzi, nie będący jednak formalnie żołnierzami. Nominalnie wojskami pruskimi dowodził król, a faktycznie generał Friedrich Wilhelm von Seydlitz. Rosjanami dowodził Anglik w służbie Katarzyny II, marszałek William Fermor.

Fontane opisuje, jak szukał miejsca po tej straszliwej i nierozstrzygniętej jatce, jak pytał ówczesnych tubylców i jak w końcu dojechał na miejsce. Zastał tam:

[...] Każemy się zatrzymać i szukamy polnej drogi. Ale niczego takiego nie można znaleźć. Tak rzadko bywają tu ludzie odwiedzający pole bitwy pod Sarbinowem, że nie opłaca się utrzymywanie drogi wiodącej do pomnika. Jest tylko uprawne pole. Po długim poszukiwaniu znajdujemy wreszcie bruzdę, która w linii prostej, choć całkowicie ukryta pod leżącymi w poprzek źdźbłami trawy, doprowadza nas do pomnika. Stoimy teraz przed piaskowo-gliniastym wzgórzem w kształcie piekarniczego pieca, na którym wznosi się monument [...]. Jest on najprostszy w formie. Składa się z trzech granitowych stopni. Na najwyższym z nich wznosi się prostokąt również z granitu. Całość jest najbardziej skromną kamienną budowlą wysokości człowieka. Na jednej z frontowych ścian widać fragment napisu: Tu stał Fryderyk... M.D.C.C.L.VIII. Wszystko inne jest zatarte [...]¹⁷.

Dzisiejszy turysta ma łatwiej. Do miejsca ustawienia pomnika, miejsca bitwy kierują go skromne drogowskazy w samym Sarbinowie, ale i bezpośrednio z drogi Sarbinowo – Boleszkowice. Polna droga prowadzi pod owo wzgórze jak piec. Dziś tam stoi wieża widokowa oraz obelisk kamienny z szarego granitu o trudnym do odczytania napisie – w trzech językach – po polsku, niemiecku i rosyjsku: „Pamięci żołnierzy pruskich i rosyjskich poległych w czasie bitwy pod Sarbinowem 25 sierpnia 1758 r.”.

Turysta odbywający spacer sentymentalny śladami Fontanego jest dokładnie w tym samym miejscu co on, widzi dokładnie to samo, co on widział, ale jednak widzi też coś innego. Tablicę z opisem wydarzeń, które się tu rozegrały przeszło 260 lat temu, inny kamień pamiątkowy oraz drzewa, które porosły owo wzgórze jak piec.

Tu kończy się spacer, którego jedyną przyczyną była chęć konfrontacji i poznania.

¹⁷ Ibidem, s. 103-104.

Tytułem podsumowania

Taki spacer, który powoduje, że nie gnuśnieje ani ciało, ani umysł, jak pisze Sándor Márai, można odbyć zawsze. Kto się w niego z reguły wybiera? Regionaliści, miłośnicy historii, fascynaci postaci Fryderyka II Wielkiego domu panującego Hohenzollern, miłośnicy niemieckiej literatury, w końcu zwykli turyści zaciekawieni niebanalną historią tej ziemi.

Spacer można odbyć tak, jak uczynił to podczas swojej wędrówki Theodor Fontane – częściowo pieszo, częściowo chłopską furmanką. Choć po prawdzie dziś uda się jedynie pieszo, bo chłopskich furmanek już zwyczajnie nie ma. Zatem pozostaje furmanka współczesnych czasów – samochód. Taki spacer zajmie jeden dzień, bo opisane przez niemieckiego dziennikarza miejscowości leżą blisko siebie.

Autorka taki spacer odbyła kilkakrotnie i zapewne jeszcze nie raz ruszy śladem Fryderyka II Wielkiego po tych ziemiach.

Takie spojrzenie na literaturę, literaturę specyficzną, bo będącą jednocześnie reportażem turystycznym pomieszanym z historycznym esejem jest jedną z możliwości jej odczytywania. Cała przyjemność takiego odczytywania polega właśnie na konfrontacji tego, co było kiedyś z tym, co ostało się do dziś, lub nawet zostało wzbogacone w stosunku do stanu pierwotnego – jak choćby miejsce bitwy pod Sarbinowem.

Lata całe musiały upłynąć, nim polscy miłośnicy lokalnych historii, lokalnych ciekawostek mogli swobodnie, powodując się niemiecką książką, której pierwsze wydanie ukazało się w noc zaborów, mogli pojechać na taki spacer. Lata całe potrzeba było na uspokojenie emocji, jakie budziło wspomnienie II wojny światowej. Lata całe potrzeba było na oswojenie, umojenie tych ziem.

Taki spacer powoduje, że otwierają się nowe pola znaczeń, padają nowe pytania, rzeczywistość staje się ciekawsza. Historyk, turysta, literaturoznawca może być szczęśliwy.



Dąbroszyński kościół, który oglądał Theodor Fontane. Do dziś kryje skarby, którymi się zachwycał. Fot. R. Ochwat



Stare Miasto Kostrzyn – Twierdza Küstrin – tyle zostało z warownego i pięknego miejsca, po którym spacerował pisarz. Fot. R. Ochwat



Miejsce bitwy pod Sarbinowem (Zorndorf) niewiele się różni od tego, które oglądał z chłopskiej furmanki Theodor Fontane. Fot. R. Ochwat



Bitwa pod Sarbinowem (Zorndorf) pędzla Wojciecha Kossaka najslynniejszego polskiego malarza batalisty. Fot. R. Ochwat

Streszczenie

„Po tej stronie Odry” – co widział Theodor Fontane, a co widzimy my. Spacer

Theodor Fontane dość dokładnie poznał tereny, na których my obecnie mieszkamy. Co widział, spisał w swoich reportażach. Jak teraz wyglądają te tereny, co się zachowało od czasów niemieckiego kronikarza? Na te pytania autorka próbuje odpowiedzieć w swoim artykule. To spacer po historycznych śladach.

Słowa kluczowe: Theodor Fontane, zabytki, historia, spacer po śladach.

Abstract

„On this side of the Oder” – what Theodor Fontane saw and what we see. A walk.

Theodor Fontane got to know the area in which we live now quite thoroughly. What he saw, he wrote down in his reports. How do these areas look now, what has been preserved since the times of the German chronicler? The author tries to answer these questions in her article. It is a walk through historical traces.

Keywords: Theodor Fontane, monuments, history, walking through traces.

Krystyna Kamińska

Doktor nauk humanistycznych. Dziennikarka, wydawca. Autorka licznych książek, leksykonów i monografii z dziedziny kultury i sztuki, a także albumów i przewodników turystycznych po Gorzowie i regionie. Wydawca pisma informacyjno-kulturalnego „Arsenał Gorzowski” (w latach 1994-2005). Współpracowała z wieloma pismami m.in.: „Gazeta Nowa”, „Głos Wielkopolski”, „Kurier Gorzowski”, „Nadodrże”, „Top-Biografie”, „Trakt”, „Za Oknem” dla których przygotowywała cotygodniowe felietony i autorskie komentarze o gorzowskiej kulturze i oświacie.

Krystyna Kamińska
Gorzów Wielkopolski

Wokół książki „Po tej stronie Odry”

Tytuł „Po tej stronie Odry” nosi polskie tłumaczenie fragmentów drugiej części „Wanderungen durch die Mark Brandenburg” Theodora Fontanego pt. „Das Oderland”. Wybrane zostały partie książki dotyczące ziem leżących po prawej stronie Odry, obecnie w granicach Polski. Książka ukazała się w 2000 r. w Wydawnictwie Artystyczno-Graficznym „Arsenał”, którego byłam właścicielką, na zlecenie Polsko-Niemieckiego Towarzystwa Educatio pro Europa Viadrina. Poniższa opowieść ta oparta jest przede wszystkim na wspomnieniach Zbigniewa Czarnucha, moich i mojego męża Ireneusza Krzysztofa Szmidta.

Fryderyk Wielki dał początek

Za początek procesu wydania książki Theodora Fontanego „Po tej stronie Odry” należy uznać artykuł Zbigniewa Czarnucha, który ukazał się w „Ziemi Gorzowskiej” 18 stycznia 1985 r. Jego tytuł „Czy duch Fryderyka musi straszyć?”. Postawił w nim autor zasadnicze pytanie o relacje między nami – mieszkańcami Gorzowa i okolic a królem Prus Fryderykiem II Wielkim. Dla Polaków był złym, bo doprowadził do rozbiorów Polski, dla nas – dobrym, bo był inicjatorem osuszenia Błot Warciańskich i zagospodarowania naszych ziem.

Od Fryderyka Wielkiego do Fontanego już niewielki krok, bo przecież pisarz poświęcił temu królowi dużo miejsca w nadodrzańskim tomie swoich „Wędrówek po Marchii Brandenburskiej” („Wanderungen durch die Mark Brandenburg”). Zbigniew Czarnuch kupił więc wszystkie tomy „Wędrówek...” po niemiecku, zachwycił się nimi i uznał, że trzeba pisarza i jego dzieło rozpowszechnić.

W tym celu nawiązał kontakt z członkami Landesgeschichtlichen Vereinigung für die Mark Brandenburg (Towarzystwo Historyczne Marchii Brandenburskiej) w Berlinie, z którym potem współpracował przez wiele lat, a kontakty te służyły obu stronom.

W 1997 r. powstało Polsko-Niemieckie Stowarzyszenie *Educatio Pro Europa Viadrina*, którego duszą był właśnie Zbigniew Czarnuch i wszystkie jego działania przyjęły formę zinstytucjonalizowaną. Za siedzibę euroregionu *Pro Europa Viadrina* przyjęto Dąbroszyn (Tamsel). Choć pałac wymagał remontu, odbyło się w nim wiele spotkań z udziałem polskich i niemieckich regionalistów, którym zależało na uświadomieniu historycznej rangi tego obiektu i majątku. Jego właściciele pełnili najwyższe funkcje na pruskim dworze, do Dąbroszyna przyjeżdżali dygnitarze i artyści, bywał król Fryderyk II.

Sesja naukowa w setną rocznicę śmierci Theodora Fontanego

16 maja 1998 r. w Dąbroszynie odbyła się sesja naukowa poświęcona Theodorowi Fontanie w setną rocznicę jego śmierci zorganizowana przez Polsko-Niemieckie Towarzystwo *Educatio pro Europa Viadrina* i Berlińskie Towarzystwo Historyczne. Wygłoszono referaty:

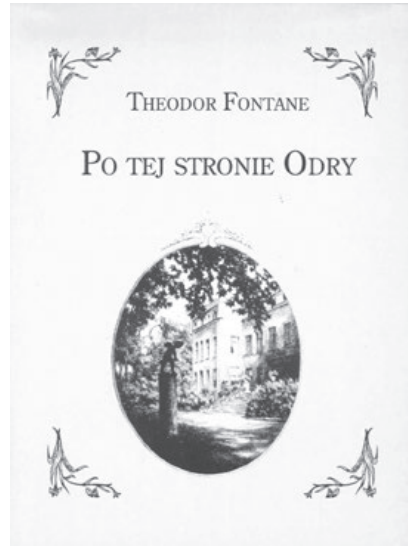
- prof. Klaus Zernak – Motywy polskie w twórczości Theodora Fontanego;
- prof. Jerzy Piotr Majchrzak – Percepcja dzieł Fontanego w Polsce;
- Klaus Peter Möller – Tematyka polska w powieściach i opowiadaniach Theodora Fontanego;
- Sylwia Groblica – Głos archeologa do dyskusji bohaterów powieści „Vor dem Sturm” na temat znaleziska kultowego wózka z Ośna Lubuskiego.

Referaty prof. Jerzego Piotra Majchrzaka i Sylwii Groblicy opublikowane zostały w „Nadwarciańskim Roczniku Historyczno-Archiwalnym”, a w prasie lokalnej omówiono konferencję i wniosek z niej płynący: trzeba przetłumaczyć i wydać część „Wędrówek...” po obecnych polskich ziemiach.

Profesor Bialik, jego studentki i inne pomocnice

Nieco wcześniej Zbigniew Czarnuch nawiązał kontakt z germanistą Włodzimierzem Bialikiem, wtedy już profesorem Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, a wcześniej swoim uczniem z Zielonej Góry, którego uczył od klasy trzeciej po jedenastą. Pan profesor zajęty był innymi naukowymi sprawami, ale zaproponował, że tłumaczenie zrobią jego studentki. Panie Daria Biłowicz, Agnieszka Chylak, Elwira Kaczmarek, Agnieszka Kazuś, Katarzyna Słoniewicz, Adriana Szarat i Agnieszka Tyrzyk wywiązały się z zadania, ale nadanie jednolitej formy wymagało jeszcze sporego nakładu pracy. Podjęła się go Róża Wawrzyniak, germanistka ze Skwierzyny, nauczycielka i tłumaczka rozlicznych spotkań. Nie miała dużego doświadczenia w pracy translatorskiej dotyczącej historii, ale zadania wykonała znakomicie.

Front okładki książki „Po tej stronie Odry”,
wyd. Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne
„Arsenał”, Gorzów Wielkopolski 2000



Po germanistach cały tekst dostała do opracowania językowego Janina Kaliszan, polonistka z Witnicy, osoba niezwykle skrupulatna i wnikliwa. Natomiast teksty w języku francuskim, przede wszystkim wiersze Fryderyka Wielkiego, przetłumaczyła *in extenso* Stanisława Janicka, wieloletnia kustosz gorzowskiego archiwum.

Bardzo trudne opracowanie merytoryczne całego tekstu oraz przypisy przygotował Zbigniew Czarnuch. Dodał obszerne posłowie, w którym przedstawił obecny stan oraz badania nad obiektami opisanymi przez Theodora Fontanego. Także dobrał ilustracje.

Podstawową zmianą w stosunku do niemieckiego oryginału zawiera się w tytule. Dla Fontanego Kostrzyn, Dąbroszyn i Sarbinowo znajdowały się „Po tamtej stronie Odry”. Dla nas są „Po tej stronie Odry”. Decyzję o zmianie tytułu podjął Zbigniew Czarnuch.

Zapis był sporządzony w systemie elektronicznym, w programie TAG. Mam dyskietkę z tytułem „Fontana”, ale brak mi urządzeń umożliwiających jej otwarcie.

Zdjęcia, mapy i obrazy

Równolegle Zbigniew Czarnuch gromadził zdjęcia, mapy, plany i inne materiały ikonograficzne. A wtedy skanery nie były jeszcze urządzeniami podręcznymi, nie zapisywało się zdjęć na płytach ani innych nośnikach elektronicznych, musiał więc Zbigniew robić zdjęcia lub pozyskiwać takie materiały

w sposób tylko jemu znany. U mnie nie zachowały się żadne archiwalne zapisy zdjęć. Wtedy jeszcze nie mieliśmy urządzeń umożliwiających zapisy tak dużych plików, jakimi są zdjęcia.

Pieniądze, pieniądze

Najtrudniejsze było zgromadzenie funduszy na przygotowanie i druk książki. Na stronie stopkowej wymienieni są współfinansujący. Najważniejszym był Program Współpracy Przygranicznej PHARE (Poland and Hungary: Assistance for Restructuring their Economies) powstały w roku 1989 w celu udzielania materialnej pomocy państwom kandydującym do Wspólnoty Europejskiej. Z niego pokryto koszt przygotowania i druku książki. Dysponował nim Euroregion Pro Europa Viadrina. Pamiętam, że umowę podpisywałam, gdy wartość marki była wysoka, ale rozliczenie robiłam przy znacznie niższym kursie. Ponieważ koszty druku trzeba było zapłacić, tylko moja firma sporo straciła na tej zmianie kursu.

Na liście finansujących są także: Wydział Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Gorzowie Wlkp., który wspierał wszystkie inicjatywy Polsko-Niemieckiego Stowarzyszenia oraz Wojewódzki Dom Kultury. Jak sądzę, instytucje te dotowały wcześniejsze etapy przygotowania tej publikacji, jako że w końcu 1998 r., a więc przed powstaniem książki, województwo gorzowskie przestało istnieć. Z zasobów Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Zielonej Górze pochodziło kilka ilustracji.

Nasze wydawnicze początki

Od 1994 r. prowadziłam Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne „Arsenał”, w którym – mimo górnołotniej nazwy – zajmowaliśmy się głównie wydawaniem czasopism, w tym kulturalnych jak „Arsenał Gorzowski” lub „Premiera u Osterwy”. Pierwszą książkę wydaliśmy w 1997 r., a był to skromny tom wierszy. Potem jeszcze kilka książek poetyckich, znacznie łatwiejszych w przygotowaniu niż książka „Po tej stronie Odry”, jaką przyniósł do nas Zbigniew Czarnuch. Zleceńdawcą było Polsko-Niemieckie Stowarzyszenie Educatio pro Europa Viadrina. Opracowania edytorskiego podjął się mój mąż – Ireneusz Krzysztof Szmidt, mnie przypadła redakcja, a składem całości zajęli się nasi pracownicy – Jarosław Naus i Jacek Walczak – tu już podpisujący się samodzielną firmą MW-ART, co oznaczało, że zakończył etatową współpracę z wydawnictwem. Przygotowanie do druku odbywało się w programie komputerowym Page Marker, znacznie trudniejszym w obsłudze i mniej wydajnym niż stosowany obecnie Adobe InDesign.

Muszę tu podkreślić wkład Jarosława Nausa w przygotowanie książki. Poznałam go jako studenta Kolegium Nauczycielskiego, gdzie prowadziłam fakultet dziennikarski. Ponieważ dobrze myślał i pisał, zaproponowałam mu pracę w mojej firmie, miałam nadzieję, że przygotuję go do zadań dziennikarskich. Ale się nie udało. Jarosław Naus pisał bardzo wnikliwe recenzje książek, świetnie streszczał zadane materiały, ale na żadną rozmowę ani na udział w imprezie nie sposób było go namówić. Nie miał dziennikarskiej duszy. On sam też szybko to stwierdził i zaproponował, że nauczy się obsługi programu przygotowującego książki dla drukarni. Jacek Walczak dał mu pierwsze wskazówki, ale właśnie na książce Fontanego Jarosław Naus ćwiczył tę wiedzę. Był bardzo dokładny, staranny, dbał o szczegóły, tej książce poświęcił długie godziny ponadetatowe. Z perspektywy lat muszę stwierdzić, że skład jest zrobiony bez zarzutu. Niedługo potem, już z umiejętnościami grafika komputerowego – wtedy specjalnością bardzo poszukiwaną – Jarosław Naus szybko znalazł pracę w wydawnictwie w Poznaniu. Książka Fontanego bardzo mu się przysłużyła w życiu.

Aleksandryny Fryderyka Wielkiego

Duży kłopot mieliśmy z wierszami, które Fryderyk Wielki pisał do Eleonory von Wrech po francusku. W oryginale Fontanego wiele z tych wierszy cytowanych jest po francusku. Jak podałam wyżej dla nas z francuskiego na polski przetłumaczyła je Stanisława Janicka, ale był to przekład dosłowny, prozą. W tym miejscu włączył się mój mąż – poeta Ireneusz Krzysztof Szmidt. Najpierw wsłuchał się we frazy po francusku, wczytał w dosłowne tłumaczenie i utrzymując oryginalną wersyfikację, rytm, zgodności rymów przygotował przekład. Niektóre wiersze pisane były tzw. aleksandryną. Jest to forma wiersza dwunastozgłoskowego, w którym akcentowana jest szósta sylaba od początku wersu, stojąca przed średniówką, i szósta sylaba po średniówce, która jest jednocześnie ostatnią sylabą w wersie. Trzeba było pogłówkować, aby zasadę wcielić w polski język.

Podstawowa zmiana w stosunku do oryginału polegała na tym, że wiersze Szmidta pisane są dobrym językiem polskim, podczas gdy Fryderyk Wielki po francusku pisał z błędami. Muszę podkreślić, że mój mąż włączył te wiersze do zbiorowego wydania swoich poezji w tomie „Odpowiedź na pytanie Hamleta”, co świadczy o pełnej ich akceptacji.

W drukarni

Książkę drukowała drukarnia MaxPrint, której właścicielem był Stanisław Grześkowiak, jedna z pierwszych gorzowskich drukarni, wtedy chyba

najlepsza, bo ceniony dziś Sonar dopiero raczkował. Mieściła się przy ul. Kostrzyńskiej. Drukarnia ta pracowała nad kilkoma książkami dla naszego wydawnictwa, tam wyszło m.in. pierwsze wydanie albumu „Witnica na trakcie dziejów”. Choć wydawanie książek nie było zbyt opłacalne, Stanisław Grzesko-wiak podejmował się takich zleceń ze względów prestiżowych, chciał, by jego drukarnia była widoczna w mieście. Ale dość szybko z takich ambicji zrezygnował. Obecnie drukarnię prowadzi syn Stanisława i firma wyspecjalizowała się w drukach etykiet, opakowań i innych produkcjach masowych.

Promocja w Dąbroszynie

Promocja książki odbyła się w Dąbroszynie „w słonecznym, iście przed-wiosennym dniu 12 lutego 2000 roku” – jak napisała Alicja Kłaptocz w omówieniu zamieszczonym w „Ziemi Gorzowskiej” (nr 10, 2000, s. 6). Gospodarzem był oczywiście Zbigniew Czarnuch, towarzyszyła mu ówczesna rezydentka w pałacu – pani Jutta von Lancken, potomkini właścicieli. Dalej cytuję Alicję Kłaptocz:

Przybyło mnóstwo gości z obu stron Odry. [...] Podczas sympatycznych powitań i rozmów, w których przeplatały się języki polski i niemiecki, licznie zgromadzeni uczestnicy spotkania oczekiwali z pewną niecierpliwością chwili, gdy będzie można wziąć do ręki ciepły jeszcze, bo prosto z drukarni egzemplarz dzieła Fontanego w polskiej wersji. Moment ten nadszedł niebawem, wraz z ukazaniem się w drzwiach właścicieli wydawnictwa Arsenał, pani redaktor Krystyny Kamińskiej z naręczem egzemplarzy nowej publikacji przywiezionej prosto z Gorzowa. W sali zabrzmiał okrzyk: »Jest książka!«. Uroczystość promocyjna została rozpoczęta.

Tyle autorka relacji. Muszę dodać, że z paczką znacznie większą od mojej wszedł za mną Ireneusz Szmidt.

Do kogo trafiła?

Książka „Po tej stronie Odry” wydana została w dużym, bo dwutysięcznym nakładzie. Ze względu na unijne dofinansowanie nie mogła być sprzedawana, ale podczas promocji chętni a ofiarni wrzucali do stojącej obok skarbonki złotychki lub marki w dowolnej kwocie. Niektórzy Niemcy nawet w dość znacznej. Fundusze te wzbogacały konto Polsko-Niemieckiego Stowarzyszenia Educatio pro Europa Viadrina.

Na prośbę Zbigniewa Czarnucha książka została włączona do serii wydawniczej „Nadwarciańskiego Rocznika Historyczno-Archiwalnego” z numerem 12,

bo biblioteczka rocznika dawała jej prestiż i ułatwiała dotarcie do czytelników. Ale cały nakład został przekazany do Witnicy. Nie pamiętam, do jakiego miejsca go dostarczyliśmy. Nie pamiętam także, aby w Gorzowie odbyła się promocja tej książki.

Muszę przyznać, że w sumie mój osobisty udział w pracy nad książką ograniczał się do – jak zazwyczaj – trzykrotnego przeczytania tekstu i dokonania korekty. Mimo to nie ustrzeżliśmy się pomyłek, które trzeba było poprawić w niewielkiej erracie.

Obszerną recenzję książki dla „Gazety Wyborczej” przygotowała Renata Ochwat, a w „Gazecie Lubuskiej” pisała o niej Beata Igielska.

Gorzowska biblioteka dysponuje sześcioma egzemplarzami przeznaczonymi do wypożyczenia i dwoma do czytania na miejscu. Na szczęście. Ja z zasady trzy egzemplarze każdego wydanego tytułu traktuję jako żelazne i odkładam na specjalną, wysoko położoną półkę. Wyjmuje je tylko w szczególnych sytuacjach. Mimo tych zasad po latach okazało się, że nie mam ani jednego egzemplarza. Tylko raz tytuł pojawił się w internetowej sprzedaży i poszedł bardzo szybko. Nie udało mi się go kupić. Z mojego punktu widzenia szczęśliwcami są ci, którzy posiadają „Po tej stronie Odry” w swojej bibliotece.

Dla Zbigniewa Czarnucha

Książka ta umocniła pozycję Zbigniewa Czarnucha jako regionalisty i rzecznika przede wszystkim Dąbroszyna. Landesgeschichtlichen Vereinigung für die Mark Brandenburg specjalnie dla niego – zmieniając nawet swój statut – utworzyło formę członkostwa jako członek korespondent. Oczywiście Zbigniew pierwszy otrzymał ten tytuł.

Kontakty miały charakter naukowy, ale i przyjacielski. Na uroczystość 75-lecia Zbigniewa w 2005 r. do Witnicy przyjechał szef tego towarzystwa, prof. Konrad Vanja, jednocześnie dyrektor Muzeum Kultur Europejskich, z prezentem w postaci przepięknej szarfy wiatowej. Pięć lat później, na jubileuszu 80-lecia także stawiła się delegacja berlińskiego towarzystwa, natomiast 18 marca 2015 r., w 85. rocznicę urodzin, Zbigniewa Czarnucha uhonorowano najwyższym odznaczeniem tego Towarzystwa, czyli Plakietą imienia Fontanego. Uroczystość odbyła się w Berlinie. Profesor Felix Escher wygłosił referat »Horyzont Błot Warciańskich«.

Jak powiedziałam, mój udział w wydaniu książki „Po tej stronie Odry” jest niewielki. Główne zasługi położył Zbigniew Czarnuch, a Theodor Fontane jest z nim na co dzień przez ćwierć wieku.

Bibliografia:

- Czarnuch Z., *Czy duch Fryderyka musi straszyć?*, „Ziemia Gorzowska”, 18.01.1985.
- Czarnuch Z., *VIP-y w katakumbach*, „Ziemia Gorzowska”, 1997, nr 15.
- Groblicca S., *Pytania o funkcję i symbolikę »wózka« kultowego na marginesie powieści Theodora Fontane pt. »Vor dem Sturm«*, Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny, nr 7, t. 1, 2000, s. 51-62.
- Igielska B., *Budująca książka*, „Okolice Skwierzynne”, 2000, nr 4.
- Kłaptocz A., *Fontane po tej stronie Odry*, „Ziemia Gorzowska”, 2000, nr 10.
- Majrzchak P., *Twórczość Theodora Fontanego w Polsce*, Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny, nr 6, t. 1, 1999, s. 87-92.
- Rutkowska E., *Twórczość Theodora Fontanego*, „Arsenał Gorzowski”, 1998, nr 6.

Streszczenie

Wokół książki „Po tej stronie Odry”

W 2000 r. wydana została książka pt. „Po tej stronie Odry” zawierająca polskie tłumaczenie fragmentów książki Theodora Fontanego „Wanderungen durch die Mark Brandenburg” dotyczących miejsc leżących obecnie w Polsce: Kostrzyna, Dąbroszyna i Sarbinowa. Autorka była właścicielką Wydawnictwa Artystyczno-Graficznego „Arsenał”, które wydało tę książkę, wspomina więc okoliczności związane z przygotowaniem jej do druku. Inicjatorem był Zbigniew Czarnuch, który zdobył egzemplarz niemiecki, doprowadził do przetłumaczenia, zgromadził obfitą dokumentację ikonograficzną, napisał obszerny komentarz, czuwał nad pozyskaniem sponsorów i opiekunów duchowych. W opowieści o powstawaniu książki autorka ujawnia techniczne szczegóły: program komputerowy, w którym przygotowano publikację, jego ograniczenia i brak możliwości archiwizacji, przypomina pierwszych w Gorzowie grafików pracujących nad książką, drukarnię, która podjęła się wydania dwóch tysięcy egzemplarzy itd. Tym samym opowieść staje się dokumentem przemian technicznych, jakie zaistniały w ruchu wydawniczym na przełomie XX i XXI w.

Słowa kluczowe: Theodor Fontane, „Wanderungen durch die Mark Brandenburg”, Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne „Arsenał”, Zbigniew Czarnuch, Ireneusz Krzysztof Szmidt, Polsko-Niemieckie Stowarzyszenie Educatio Pro Europa Viadrina, Dąbroszyn (Tamsel).

Abstract

About the book „On this side of the Odra”

The book „On this side of the Oder”, published in 2000, contains a Polish translation of fragments of Theodor Fontane’s book „Wanderungen durch die Mark Brandenburg” that refer to places, that are now in Poland: Kostrzyn, Dąbroszyn and Sarbinowo. The author of „On this side of the Oder” was the owner of the Artistic and Graphic Publishing House „Arsenal”, which published the book, so she recollects the context of preparing the book for printing. It was initiated by Zbigniew Czarnuch, who obtained a German copy, had it translated, gathered rich iconographic documentation, wrote an extensive commentary, and supervised the acquisition of sponsors and spiritual supporters. In her account of the book’s creation, the author reveals technical details: the computer program used to prepare the publication, its limitations and lack of archiving capabilities, she recalls the first graphic artists in Gorzow who worked on the book, the printing house that undertook the task of publishing two thousand copies, etc. Thus, the story becomes a document of the technical changes that occurred in the publishing industry at the turn of the 20th and 21st centuries.

Keywords: Theodor Fontane, „Wanderungen durch die Mark Brandenburg”, Artistic and Graphic Publishing House „Arsenal”, Zbigniew Czarnuch, Ireneusz Krzysztof Szmidt, Polish-German Association Educatio Pro Europa Viadrina, Dąbroszyn (Tamsel).

Komunikaty

Dominik Górny

Politolog-historyk, dziennikarz-publicysta, artysta. Sekretarz Zarządu Towarzystwa im. Hipolita Cegielskiego, wykładowca Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Autor 10 tomów poezji, w tym „Poematu o moim Chopinie” zaliczonego do najważniejszych wydarzeń Roku Chopinowskiego na świecie oraz książki „Kwadrans dłuższy od piętnastu minut” z reprodukcjami dzieł Wojciecha Siudmaka. Twórca pierwszej i jedynej monografii Międzynarodowych Listopadów Poetyckich (1957-2008). Współautor „Encyklopedii Powstania Wielkopolskiego 1918-1919” i książki wydanej na 100-lecie Uniwersytetu Poznańskiego; współredaktor książki „Święty Jan Paweł II w stulecie Urodzin. Pamiętamy...”; sekretarz Rady Programowej Wydawnictwa „Wybitne Osobistości Pracy Organicznej 2001-2020”. Należy do grona jedenastu polskich poetów wybranych do europejskiego projektu „Esperanckie Piosenki”. Jego poezję opublikowano w siedemnastu językach, w ponad 90 międzynarodowych wydawnictwach. Laureat wielu wyróżnień i odznaczeń takich jak np.: Brązowy Krzyż Zasługi, Odznaka Honorowa „Zasłużony dla Kultury Polskiej” MKiDN, Krzyż Wielki na Szarfie ze Złotą Gwiazdą Królewskiego Orderu Św. Stanisława BM.

Dominik Górny
Towarzystwo im. Hipolita Cegielskiego, Poznań

Hipolit Cegielski i etos pracy organicznej w perspektywie działań Towarzystwa im. Hipolita Cegielskiego¹

Towarzystwo im. Hipolita Cegielskiego (dalej w skrócie: THC) to wizytówka pracy organicznej w Polsce. Zdobyło zaufanie ludzi oraz znaczących instytucji na poziomie całego kraju oraz wybranych ośrodków w Europie. Nagradza, inspiruje i kreuje to, co jest odpowiedzialne za jakość polskiej kultury, gospodarki i życia społecznego². Czyni to nieprzerwanie od ponad 20 lat. Pamięta o czasach, „kiedy mieszkańcy Wielkopolski toczyli »najdłuższą wojnę nowoczesnej Europy« o utrzymanie świadomości narodowej”³.

Tak też nabiera sensu założenie, że „trzeba tylko ten czas z pożytkiem dla ludzi, rodziny i Polski dobrze wykorzystać”⁴.

Działalność THC na trwałe wpisała się w dzieje podmiotów życia obywatelskiego funkcjonujących pro publico bono – dla dobra publicznego. Jego członkami są przedstawiciele rozmaitych zawodów, profesji i opiniotwórczych środowisk. Celem THC jest, aby ich wspólne działania pokazywały i utrwały etos pracy organicznej oraz jej rozmaite wymiary we współczesnym życiu społecznym – w myśl historycznego faktu, że Wielkopolanie od zawsze charakteryzowali się wysokim poziomem cnót obywatelskich⁵. Wartości takie, jak poczucie obowiązku, odpowiedzialność za słowa i czyny, punktualność,

1 Tekst został opracowany na podstawie referatów autora, wygłaszanych m.in.: na ogólnopolskiej konferencji naukowej „Praca organiczna: osoby, miejsca, procesy” (październik 2020 r.) oraz na seminarium naukowym „Max Bahr – społecznik, obywatel, przedsiębiorca. Wokół wspólnego dziedzictwa pogranicza” w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wielkopolskim (listopad 2019 r.).

2 M. Jańczak, G. Wrońska, *Hipolit Cegielski – bohater najdłuższej wojny nowoczesnej Europy*, Poznań 2020.

3 W. Łęcki, *O książce*, [w:] *Ignacy Jeziński – pleszewski Cegielski*, red. S. Kostka Szymański, Poznań 2013, s. 9.

4 M. Król, *Wojewoda – Polityk – Społecznik*, Poznań 2002, s. 11-20.

5 *Nasz Program*, t. 1, Poznań 2000 (dokument programowy Towarzystwa im. Hipolita Cegielskiego).

gospodarność, rzetelność i uczciwość, pozostają drogowskazami działań tej organizacji. I nie trzeba szukać specjalnej metody badawczej, aby wiedzieć, iż naśladowanie wymienionych tutaj cnót sprawia, że jesteśmy lepsi i bardziej świadomi swego miejsca w społeczeństwie⁶. W kontekście pojęcia pracy organicznej sensu stricte – łatwiej nam przewidywać jej długotrwałe efekty.

„Trudno ująć w skrócie tak złożone zjawisko jak praca organiczna. W tym określeniu mieści się bowiem bogactwo treści, nasuwa ono różne problemy i mnogość skojarzeń”⁷. Omijając manowce dyskusji optującej za tym, iż definicji pracy organicznej jest tyle, co form działań, skupmy się na określeniu – praca społecznie użyteczna. Jeśli tak postawimy sprawę, łatwiej nam będzie zrozumieć optykę awansu cywilizacyjnego regionu Wielkopolski. Zobaczyć, na czym ona polega i jakie skutki przynosi – zarówno dla samych jej kreatorów, jak i uczestników ogólnie pojętej kultury. Zaiste! Z opinii na ten temat można byłoby stworzyć całkiem pokaźny antykwariat. Idei nie można jednak kupić ani wypożyczyć raz na zawsze. One się rodzą i wymagają dorastania w tym, co bezcenne dla życia społecznego, a zatem ponadczasowe. Nie skupione na interesie prywatnym, lecz traktujące holistycznie wszelkie aspiracje wynikające z dynamiki dziejowych i współczesnych przemian. Na tym gruncie idea pracy organicznej przybiera formę praktyczną. Jest etosem postaw legitymujących przekraczanie granic historii i jej stereotypów na rzecz poznawania nowych dróg i paradygmatów inicjatyw oraz myśli. Jest to zwięźle ujęte w statucie THC, który – dla przykładu – w artykule ósmym mówi, że „Celem Towarzystwa jest [...] rozwijanie współpracy [...] z firmami i organizacjami noszącymi imię Patrona lub innych polskich organiczników [...] wspomaganie działań samorządów wojewódzkich, powiatowych i gminnych”⁸. Ten, kto zapozna się z jego treścią, będzie wiedział, że nie jest to tylko dokument dający kręgosłup moralny dla działań organizacji. To coś więcej. To zapis kierunków obywatelskich aktywności, z których może i powinien korzystać każdy Wielkopolanin i w ogóle – każda osoba żywiąca przekonanie, że to, co robi, może mieć nie tylko sens formalny, ale i społeczny.

Tradycja i jej *genius loci*

W swoim programie THC odwołuje się do postaci czołowego prekursora cywilizacyjnego i gospodarczego awansu Wielkopolski w XIX w. – Hipolita

6 R. Kowalczyk, *Praca organiczna i etos regionalny Wielkopolan. Szkice politologiczno-regionalistyczne*, Poznań 2019.

7 Cyt za: A. Kwilecki, *Idea i twórcy pracy organicznej*, [w:] *Liderzy Pracy Organicznej 2009-2016*, red. M. Król, J. Szyło, Poznań 2016, s. 9-11.

8 *Statut Towarzystwa im. Hipolita Cegielskiego*, [w:] *Nasz Program*, op. cit., t. 1.

Cegielskiego. Ten wielki Polak, Wielkopolanin, żył w latach 1813-1868. Mimo że zmarł stosunkowo młodo, bo w wieku 55 lat, podejmowane przez niego przedsięwzięcia w dziedzinie gospodarki, a także w sferze nauki i kultury mają taką wagę, iż mogą być wzorcem dla kolejnych pokoleń Wielkopolan, Polaków oraz mieszkańców całego świata.

Kontynuując ideę pracy organicznej, której orędownikiem był H. Cegielski, THC upowszechnia wiedzę o jego życiu i dokonaniach służących przed laty podnoszeniu poziomu gospodarczego, edukacyjnego, kulturowego i duchowego społeczeństwa – na rzecz rozwijania i utrwalania nowoczesnego pozytywizmu wśród współczesnego społeczeństwa polskiego.

Dziś THC ma około stu członków, własny sztandar i hymn, którego tytuł „Labor Omnia Vincit” promuje maksymę „Praca wszystko zwycięża”⁹. Ma kilkutysięczną rzeszę przyjaciół i sympatyków, którzy aktywnie uczestniczą w kreowaniu jego działalności na rzecz upowszechniania postaw patriotycznych i pozytywistycznych¹⁰.



Powitanie Sztandaru Towarzystwa im. Hipolita Cegielskiego w siedzibie THC przez dr. Mariana Króla, Prezydenta THC i Dominika Górnego, Sekretarza Zarządu, 13.04.2018 r.

9 D. Górny, *THC ma sztandar i hymn*, „Nasz Głos Poznański” 2018, nr 138, s. 11.

10 D. Górny, *Sztandar i hymn – jubileusz 20-lecia THC*, „VIP” 2018, nr 4 (59), s. 57.

Współczesność odnajdująca tożsamość w legendzie...

...postaci H. Cegielskiego. Jednym z kluczowych paradygmatów odnajdujących tożsamość w stworzeniu THC była wierność lokalnemu i regionalnego patriotyzmowi społecznemu, kulturowemu i gospodarczemu. W praktyce oznaczało to znalezienie sugestywnych sposobów na przypomnienie H. Cegielskiego Polakom i Wielkopolanom¹¹. Przetransponowanie jego idei na grunt teraźniejszy. Traktowanie działań tego prekursora pracy organicznej jako przestrzeni otwartej na zmiany i formy. Uzmysłowanie sobie zasadności przekonania, że „odpowiedź o aktualność kanonu pracy organicznej wynika w dużej mierze z odpowiedzi na pytanie, jak XXI wiek różni się od wieku XIX”¹². Co więcej, zachowując przy tym szacunek do tradycji, z której nurtu wyłaniają się takie dziedziny, jak dziennikarstwo, przedsiębiorczość, kupiectwo, filozofia, poezja, literatura, filologia czy budowanie jakości przemysłu¹³. Jednym słowem, a właściwie zdaniem, chodziło o przypomnienie etosu pracy organicznej, która zawsze była bliska mieszkańcom Wielkopolski. Praca organiczna była sposobem myślenia i działania dla dobra środowiska i wspólnego dobra. Nie pomijała wartości patriotycznych i narodowych, widząc swój przyszły sukces niepodległościowy w dobrej organizacji życia społecznego, gospodarczego i kulturalnego. Upatrując w edukacji społeczeństwa wyrabianie postaw niepodległościowych. Uwzględniając przy tym determinację założenia, że „historia chrześcijańskiego świata jest ciągłym powoływaniem ludów do uczestnictwa w sprawach powszechnych”¹⁴. Nie chciano robić rewolucji. Wierzono jednak, że świadome społeczeństwo będzie wiedziało, kiedy podjąć określone niepodległościowe działanie. I tak się stało w 1918 r.¹⁵.

Wobec powyższego celem nadrzędnym powołania do życia THC było przywracanie szacunku do pracy, dbałość o rozwój postaw prospołecznych. Co więcej, odnajdywanie i promowanie wzorców do naśladowania: osobistych i zawodowych, doceniając rolę rozmaitych warstw społecznych i zawodowych. Ten ostatni element był niezwykle istotny. W Polsce demokratycznej rozpoznała się bowiem polityczna rywalizacja dążąca do obalenia nowo tworzonych i już podziwianych autorytetów.

11 M. Król, *Towarzystwo im. Hipolita Cegielskiego w Poznaniu. 15 lat działalności*, [w:] *Hipolit Cegielski i jego dziedzictwo*, z. 23, Poznań 2013, s. 261-278.

12 A. Wolff-Powęska, *Dekalog Pracy Organicznej w XXI wieku*, [w:] *Dekalog Pracy Organicznej w XXI wieku*, red. M. Król, J. Szyło, Poznań 2014, s. 11-20.

13 A. Brückner, *Dzieje kultury polskiej*, t. 4, Kraków – Warszawa 1946.

14 W. Łazuga, *Rzeczy większe i mniejsze*, Poznań 2002.

15 *Encyklopedia Powstania Wielkopolskiego 1918-1919*, red. J. Karwat, M. Rezler, Poznań 2018.

Działania THC stawały się wiarygodnym rzecznikiem idei solidaryzmu społecznego; ukazywania młodym pokoleniom Polaków, że wśród nas jest wielu wspaniałych obywateli, którzy są i mogą być wzorcami postępowania, zachowania i działania. I jest to powód do dumy dla całego regionu Wielkopolski. Od samego początku, tj. 1999 r., działaniom THC aktywnie patronowała Zofia Cegielska-Doerffer, która przekazała THC wszelkie prawa do wizerunku swojego pradziadka.



Dr Marian Król i Zofia Cegielska-Doerffer przed Pomnikiem Hipolita Cegielskiego w dniu odsłonięcia pomnika, 7.08.2009 r.

Statuetka Złotego Hipolita

Realizując swoje statutowe zadania, THC w szczególny sposób honoruje ludzi, którzy nie tylko należycie wykonują swoje obowiązki, ale pozytywnie wpływają na innych, mobilizując ich do pracy i dając przykład godny naśladowania. Wyrazem takich właśnie działań jest nadawanie szczególnie wyróżniającym się osobom godności „Wybitnej Osobistości Pracy Organicznej” wraz ze Statuetką Złotego Hipolita.

„Jest rzeczą wymowną, że jako pierwszemu, Kapituła Statuetki przyznała to wyróżnienie św. Janowi Pawłowi II”¹⁶. Papież przyjął statuetkę w darze z rąk dr. Mariana Króla, prezydenta THC, podczas tysięcznej audiencji generalnej w Watykanie w dniu 1 sierpnia 2001 r. Ojciec Święty pobłogosławił działalność THC.



Jan Paweł II przyjmuje Statuetkę Złotego Hipolita z rąk dr. Mariana Króla, 1.08.2001 r., Watykan

¹⁶ Z. Grocholewski, *Święty Jan Paweł II a praca organiczna*, [w:] *Święty Jan Paweł II w Stulecie Urodzin. Pamiętamy...*, red. M. Król, D. Górny, Poznań 2020, s. 19-32.

W kontekście humanistycznych idei, które są *spiritus movens* założeń rozwoju THC, nie było w tym przypadku ani jedynie uprzejmości. To przecież myślenie Jana Pawła II „od samego początku Pontyfikatu jest naznaczone troską o właściwe rozumienie praw człowieka”¹⁷. Dodajmy, w tym prawa do godnej pracy – o co dba w promowaniu jej „organicznej idei” środowisko wielkopolskich organiczników. W praktyce oznacza to „utrwalanie wartości ogólnoludzkich”¹⁸.

Odnosnie formuły przyznawania statuetki warto zaznaczyć, iż decyzje Kapituły są autonomiczne i niepodważalne. Kandydatura do bycia laureatem Złotego Hipolita nie podlega głosowaniu. Musi być przyjęta poprzez aklamację¹⁹.

Statuetka Honorowego Hipolita

Drugim dużym projektem THC jest przyznawanie i wyróżnianie Statuetką Honorowego Hipolita oraz godnością „Lider Pracy Organicznej” (honoruje Polaków) lub „Przyjaciół Polski i Polaków” (honoruje obcokrajowców) zasłużonych przedstawicieli różnych sfer życia społecznego, nauki, kultury i sztuki oraz gospodarki – liderów godnych patrona Towarzystwa. „W gronie laureatów [...] są ludzie różnych zawodów, od rolnika po dostojnego hierarchę Kościoła”²⁰.

Kapitulę Honorowego Hipolita przewodniczą rektorzy wyższych uczelni z Wielkopolski. Pierwszą statuetkę wraz z nadaniem godności otrzymał przedsiębiorca dr Jan Kulczyk. Każdy z liderów ma swój charakter i wyróżnik działalności. To, co ich łączy, to fakt, że są „spadkobiercami Hipolita Cegielskiego, patrona wielkopolskich patriotów [...] THC [...] pokazuje, że idee bliskie jednemu z najsłynniejszych wielkopolskich pozytywistów kultywowane są z sukcesem w obecnych czasach”²¹.

Statuetka jest przyznawana od 2002 r. Zgłaszającymi do nagrody są osoby publicznego zaufania oraz sami laureaci²².

Medal „Labor Omnia Vincit”

THC, chcąc dać wyraz uznania, szacunku i podziękowania dla osób szczególnie zaangażowanych w krzewienie idei pracy organicznej oraz w działalność

17 H. Suchocka, *Uniwersalność praw człowieka w wizji Jana Pawła II*, [w:] *Święty Jan Paweł II*, op. cit., s. 33-42.

18 M. Król, *Wspominając Jana Pawła II*, Poznań 2012.

19 *Regulamin działania Kapituły Złotego Hipolita. Dokumenty Programowe*, t. 1, Poznań 2020.

20 M. Król, *Liderzy godni patrona Towarzystwa*, [w:] *Liderzy Pracy Organicznej*, op. cit., s. 5-8.

21 M. Woźniak, *Słowo wstępne*, [w:] *Liderzy Pracy Organicznej*, op. cit., s. 5.

22 *Regulamin działania Kapituły Honorowego Hipolita. Dokumenty Programowe*, t. 1, Poznań 2020.

charytatywną i pomoc drugiemu człowiekowi, ustanowiło w 2005 r. Srebrny i Złoty Medal „Labor Omnia Vincit”. Medale otrzymują zarówno osoby z kraju, jak i z zagranicy. Zgłaszającymi do nagrody są osoby publicznego zaufania oraz sami laureaci²³.

Przyznawanie podobnych medali, poza dostrzeżeniem zasług konkretnej osoby, ma na względzie pokazanie perspektywy jej działań na gruncie kulturowym i obywatelskim – tak by historię konkretnego człowieka zapisywać w dzieje miasta i regionu – umacniając pozycję takiej „małej ojczyzny” w przestrzeni kraju czy nawet świata.

Laureaci THC są nie tylko profesjonalistami w swoich dziedzinach, ale nade wszystko rozumieją potrzeby życia społecznego. Zauważmy, że od zawsze „czołowi organicznicy byli ludźmi gruntownie wykształconymi oraz doświadczonymi w wielu trudnych sytuacjach życiowych”²⁴.

Medal Młodego Pozytywisty

Dużą wagę THC przywiązuje do pracy z młodzieżą oraz jej inspirowania ideałami pracy organicznej. Od 2002 r. realizowany jest projekt „Klub Młodych Pozytywistów”. Bycie laureatem Medalu Młodego Pozytywisty wiąże się z uzyskaniem członkostwa w tym prestiżowym klubie. Zrzesza on ponad 300 liderów różnych branż. Medal Młodego Pozytywisty wyróżnia szczególnie aktywnych młodych właścicieli, prezesów, dyrektorów i pracowników firm oraz przedsiębiorstw, instytucji kulturalnych i artystycznych oraz wyższych uczelni. Laureatów cechować musi przedsiębiorczość, innowacyjność, pełne zaangażowanie w wykonywanie obowiązków zawodowych i wysoka kultura osobista. Wnioski o nadanie medalu składać mogą organizacje i instytucje, osoby publicznego zaufania oraz sami laureaci²⁵.

Niegdyś Młodzi Pozytywiści, a dziś niejednokrotnie Liderzy Pracy Organicznej, są pewni, że „każdy przełom jest wyzwaniem. Odpowiedź na nie uzyskamy tylko wówczas, gdy uda nam się znaleźć rozsądną równowagę między dopasowaniem się do nowego świata a tym doświadczeniem dziejowym, które [...] można przekuć w uniwersalną mądrość”²⁶.

23 *Regulamin działania Kapituły Medalu Labor Omnia Vincit. Dokumenty Programowe*, t. 1, Poznań 2020.

24 A. Kwilecki, op. cit., s. 9-11.

25 *Regulamin działania*, op. cit.

26 A. Wolff-Powęska, *Niezmiennie wartości pracy organicznej*, [w:] *Liderzy Pracy Organicznej 2002-2008*, Poznań 2009, s. 169-177.

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza – skarbiec dziedzictwa pracy organicznej

Praca organiczna jest wartością ponadczasową, szczególnie jeśli odczytamy ją przez pryzmat oświatowy i stricte akademicki. W sposób dobitny należy podkreślić wieloletnią współpracę THC z Uniwersytetem im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (dalej w skrócie: UAM). Warto zaznaczyć, że pierwszym Przewodniczącym Kapituły Złotego Hipolita był prof. dr hab. Czesław Łuczak, prof. UAM, b. rektor. Rok później: prof. Andrzej Kwilecki, prof. socjologii UAM, i w kolejnych latach rektorzy UAM: prof. Stefan Jurga (2004), prof. Stanisław Lorenc (2006), prof. Bronisław Marciniak (2014), prof. UAM dr hab. Andrzej Lesicki (2019).



Laureaci, członkowie Kapituły i goście gali Złote Hipolity w Sali Lubrańskiego UAM, 26.10.2019 r.

Podkreślmy powiązanie takich oto faktów – Papież Polak, jak już sobie powiedzieliśmy, przyjął od THC Statuetkę Złotego Hipolita, a od UAM – doktorat *honoris causa*. Wniosek o nadanie Janowi Pawłowi II doktoratu honorowego UAM został zatwierdzony w roku przyznania godności „Wybitna Osobistość Pracy Organicznej”²⁷. Ciekawe, która z grup osób należy do

²⁷ S. Jurga, *Papież Jan Paweł II – doktor honorowy Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza. Refleksja osobista*, [w:] *Święty Jan Paweł II*, op. cit., s. 53-64.

większości – tych, co powiedzą – „był to przypadek, czy konieczność uzasadniona historią”? Parafrazując słowa Andreasa Widmera, osobistego strażnika świętego Jana Pawła II, należy podsumować, że Papież nie był człowiekiem przypadku, ale powołania, a zatem wszystko, co zdarzało się wokół niego, niosło błogosławieństwo konieczności²⁸.

Osiągnięcia naukowe kadry profesorskiej UAM są doceniane również poprzez wyróżnianie jej Statuetkami Honorowego Hipolita wraz z nadaniem Godności Lider Pracy Organicznej oraz Medalami: „Labor Omnia Vincit”, „Verba Docent – Exempla Trahunt – słowa uczą – przykłady pociągają”. A ponieważ *verba volant – scripta manent* („słowa ulatują – to, co zostało napisane, pozostaje”). Jest to dokumentowane w publikacjach medialnych, poczytnych wydawnictwach branżowych oraz książkach, by wymienić dwa tomy opracowania „Liderzy Pracy Organicznej”. Dowodem tego, iż dziedzictwo naszego regionu najlepiej promuje się poprzez docenianie ludzi, są tak znakomite nazwiska profesorów, laureatów THC, jak np.: Hanna Kóćka-Krenz, Bogumiła Kaniewska (obecna rektor UAM), Waldemar Łazuga, Janusz Karwat, Jerzy Babiak, Roman Budzinowski, A. Kwilecki, A. Lesicki i wielu innych.

Wspólna dbałość o transponowanie teorii do efektów praktyki, edukowanie młodzieży i umacnianie świadomości obywatelskiej nawet najbardziej zasłużonych mieszkańców Grodu Piastów oraz – nie bójmy się powiedzieć – całego naszego kraju przybrało formę „Dekalogu Pracy Organicznej XXI wieku”. Taki bowiem tytuł ma sztandarowy artykuł popularnonaukowy stworzony przez prof. A. Wolff-Powęską. Stanowi *bono animo* tego, co w środowiskach opiniotwórczych skupionych wokół poznańskiej Alma Mater jest przedmiotowo istotne oraz godne naukowej i społecznej debaty.

Dialog w myśli i w działaniu buduje spektrum współpracy UAM z THC. Właściwy czas, miejsce i kompetentni ludzie – spotkanie tych trzech owocuje trwałością współpracy w zakresie takich wydarzeń, jak: konferencje, debaty, gale, seminaria oraz spotkania kameralne sprzyjające zacieśnianiu relacji personalnych i instytucjonalnych, by napomknąć o jednym z ostatnich: z Księciem Kościoła, Jego Eminencją księdzem kardynałem Zenonem Grocholewskim, doktorem *honoris causa* UAM z 2004 r., członkiem honorowym THC.

Teraźniejszość spotyka się z historią, a to, co legendarne, z tym, co określa osiągnięcia współczesnych mistrzów pracy organicznej. Podkreśla rangę naszej małej ojczyzny w aspekcie międzynarodowym. Takim symbolicznym momentem było wręczenie Medalu Młodego Pozytywisty zwycięzcy Międzynarodowego

28 A. Widmer, *The Pope and the CEO*, Ohio 2011.

Konkursu Pianistycznego im. F. Chopina z 2015 r. Seong-jin Cho – bo o nim mowa, odebrał wyróżnienie z rąk profesorów: A. Lesickiego i B. Marciniaka zaraz po koncercie w auli UAM. Gwoli artystycznej ciekawości, w 2005 r. podobny medal otrzymał polski pianista Rafał Blechacz, zwycięzca Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina²⁹. Z kolei w 2010 r. laureatką została Karolina Jaroszevska, rodowita poznanianka grająca w Orkiestrze Filharmonii Narodowej³⁰.



Medal Młodego Pozytywisty dla Seong-jin Cho, zwycięzcy Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. F. Chopina. Wręczają prof. Andrzej Lesicki, prof. Bronisław Marciniak i Dominik Górny, Prezes Klubu Młodych Pozytywistów, 18.12.2015 r.

Uczestnikami „festiwalu wiedzy i idei” – bo tak się mawia o współpracy UAM z THC, są: mieszkańcy Poznania i Wielkopolski, reprezentanci polonii zagranicznej i szeroko pojęta społeczność akademicka: studenci, absolwenci, pracownicy szczebli naukowych, administracyjnych i innych. Wybijają się tutaj na pierwszą piątkę w nie tylko przysłowiowym indeksie – program Edukacja dla Młodych czy też współpraca w 2013 r. przy setkach wydarzeń w ramach

29 E. Dudziński, *Medal Młody Pozytywista 2005, 2006, 2007, Poznań 2008.*

30 Idem, *Medal Młody Pozytywista 2010, Poznań 2011.*

obchodów 200-lecia urodzin Hipolita Cegielskiego i Roku H. Cegielskiego, powołanego na mocy Uchwały Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej.

Poznański uniwersytet świętuje 100-lecie swego istnienia. Jest jednak młody pasją prężnej kadry i studentów oraz innowacyjnych przedsięwzięć budujących jakość polskiej nauki i kultury. Jest też dojrzały wiedzą pokoleń, które poznawały swoje dzieje i będą robić to dalej. Nauka bowiem jest wybitnym etosem pracy organicznej, którą H. Cegielski – patron Towarzystwa jego imienia pozwala określać startem albo metą. 100-lecie UAM i 20-lecie THC są tego dobitnym dowodem.

Przedsiębiorczość

Kluczową rolę odgrywa stała współpraca ze środowiskiem wielkopolskiego i polskiego biznesu. W 2016 r. THC powołało Polski Klub Przedsiębiorczości Hipolita Cegielskiego. Jego członkami są polskie firmy znane na całym świecie, dzięki którym gospodarka kraju i regionu ma swoją wiarygodność i reprezentację. Członkami założycielami tego klubu są praktycy eksperci z różnych branż.

Uniwersalny wymiar przedsiębiorczości podkreślają liczne ogólnopolskie i regionalne konferencje, szkolenia, debaty i gale z udziałem gości z zagranicy. THC jest ich organizatorem, współorganizatorem, partnerem lub patronem honorowym.

Certyfikat „Najlepsze w Polsce – The Best in Poland”

„Najlepsze w Polsce – The Best in Poland” (wcześniej godło „Dobre bo Polskie”, które od 1992 r. nagradzało produkty, a od 2000 r. usługi) – to certyfikat przyznawany w ramach Ogólnopolskiego Konsumentckiego Konkursu Jakości Produktów i Usług. Obejmuje konsumencką ocenę jakości produktów wytwarzanych w Polsce i krajach Unii Europejskiej oraz jakości usług świadczonych przez rzemiosło i innych usługodawców. „Największym atutem Konsumentckiego Konkursu Jakości Produktów była i jest nadal niezależność od ocen jakiejś komisji czy jury”³¹.

O przyznaniu godła i certyfikatu decydują konsumenci oraz usługobiorcy korzystający z usług. Cytując wprost dokumenty – „decydowały głosy konsumentów, a nie jakiegokolwiek ciała kolegialne”³².

31 M. Król, *Konkursy 1992-2002 Wielkopolska Fundacja Żywnościowa / Towarzystwo im. Hipolita Cegielskiego*, [w:] *Konkursy 1992-2002*, red. J. Mozio, Poznań 2003, s. 19-24.

32 H. Mruk, *Wprowadzenie*, [w:] *Konkursy*, op. cit., s. 15-18.

Najbardziej cenione podmioty życia obywatelskiego, producenci i usługodawcy honorowani są Statuetką Hipolita na kamieniu. Spośród nich warto wymienić Teatr Wielki im. Stanisława Moniuszki w Poznaniu czy Międzynarodowe Targi Poznańskie, które otrzymały od THC wyróżnienie z okazji jubileuszu 75-lecia swego istnienia³³.

Od początku działalności wręczyliśmy łącznie laureatom konkursów ponad 2 tys. certyfikatów i 200 statuetek. Certyfikaty „Najlepsze w Polsce” są przyznawane od 2004 r.

Fundusz Stypendialny

Fundusz Stypendialny ma charakter ogólnopolski. Z jego pomocy mogą korzystać uzdolnieni uczniowie szkół średnich i studenci z niskimi dochodami, zwłaszcza z regionów wiejskich i z małych miast.

Zarząd THC przyznaje stypendia uczniom szkół ponadgimnazjalnych i wyższych uczelni uzyskującym dobre wyniki w nauce oraz wyróżniającym się aktywnością społeczną na rzecz swojej uczelni i środowiska.

Środki na Fundusz Stypendialny gromadzi się z darów osób fizycznych oraz wpłat i dotacji firm i innych podmiotów gospodarczych.

Obecnie THC ma swoich stypendystów we wszystkich województwach na terenie całego kraju.

Szkoły, instytucje i wolontariusze

Ważnym ogniwem działalności THC jest współpraca ze szkołami noszącymi imię H. Cegielskiego jako patrona szkoły. THC współpracuje także ze szkołami i organizacjami społecznymi, które za swą aktywną działalność otrzymują od Kapituły THC statuetkę lub popiersie H. Cegielskiego.

Imię patrona podmiotu życia obywatelskiego, a już szczególnie placówki oświatowej, zobowiązuje do postrzegania edukacji jako wartości, z której rodzi się tożsamość. Wiedza o H. Cegielskim nie jest wyłącznie plenipotentcją osobistą, jeśli odniesiemy się do źródeł stworzonych przez jego biografę, „wybitnego i wytrawnego historyka o wzorowym warsztacie naukowym, a do tego rodowitego Poznańczyka, znającego z autopsji świat, który bohater jego książki [H. Cegielski] współtworzył”³⁴.

33 P. Bojarski, L. Pakuła, Z. Pakuła, *Złoty Hipolit dla Poznańskich Targów*, „Gazeta Poznańska” 1996, nr 29.

34 L. Trzeciakowski, *Wstęp*, [w:] Zdzisław Grot, *Hipolit Cegielski*, red. A. Schneider-Wawrzaszek, Poznań 2000, s. 3-26.

Działalność THC prowadzona jest społecznie na zasadach non-profit. Przy THC działa liczna grupa wolontariuszy, którzy wspomagają działalność merytoryczną i organizacyjną.

Budowa pomników Hipolita Cegielskiego i Ignacego Jana Paderewskiego

Przedsięwzięciami THC o szczególnej wymowie patriotycznej i wychowawczej było podjęcie inicjatywy i wybudowanie w Poznaniu dwóch pomników: H. Cegielskiego – w 2009 r. i Ignacego Jana Paderewskiego – w 2015 r. I nie chodzi tylko o to, że Paderewski „nawiązywał kontakty duchowe z Poznańczykami [...], które wpisywały jego imię w historię kultury grodu Przemysła”³⁵.

Honorowy Patronat nad budową pomnika H. Cegielskiego oraz ceremonią jego odsłonięcia w dniu 19 września 1990 r. objął Wiceprezes Rady Ministrów, Minister Gospodarki. „Inicjatywa Towarzystwa wywołała szerokie pozytywne echo wśród mieszkańców Poznania, wielkopolski i kraju”³⁶. Pomnik został wzniesiony „bez zaangażowania środków budżetowych, wyłącznie z funduszy ofiarodawców i darczyńców – indywidualnych i zbiorowych”³⁷.

W 2010 r. THC wyszło z inicjatywą budowy pomnika I.J. Paderewskiego w Poznaniu na placu im. Stefana Stuligrosza, przed Akademią Muzyczną jego imienia. Do dziś „w tym monumencie zakłeta jest nie tylko pamięć o wybitnym ambasadorze polskości, ale o zwycięskich Wielkopolanach”³⁸. Dzieło to zostało zrealizowane przez THC w okresie pięciu lat, wyłącznie ze środków społecznych. Honorowy patronat nad uroczystością odsłonięcia pomnika – „aktu hołdu dla wielkiego dzieła odbudowy suwerennego państwa po stuleciu rozbiorów”³⁹ – w dniu 6 maja 2015 r. objął Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej.

Misja godna nowych pokoleń...

Pamiętamy dzień 20 września 2018 r. Odbyła się wówczas chóralno-orkiestrowa premiera hymnu THC z owacjami na stojąco. Podobny aplauz miał

35 H. Lorkowska, *Ignacy Jan Paderewski. Człowiek i dzieło*, Poznań 2013.

36 M. Król, *Labor Omnia Vincit – Praca Wszystko Zwycięża*, [w:] *Ignacy Jan Paderewski. Pomnik i dzieło*, red. J. Szyło, A. Tomaszewska-Złotkowska, H. Świtalska, B. Pempera-Kaczmarek, Poznań 2015, s. 11.

37 J. Szyło, *Bene de patria meritis – dobrze zasłużony ojczyźnie*, [w:] *Hipolit Cegielski. Pomnik i dzieło*, red. J. Mozio, J. Szyło, A. Skorka, H. Świtalska, Poznań 2010.

38 M. Woźniak, *Słowo wstępne*, [w:] *Ignacy Jan Paderewski*, op. cit., s. 13.

39 B. Komorowski, *Wpis do publikacji*, [w:] *Ignacy Jan Paderewski*, op. cit., s. 9.



Adam Szejfeld, Edmund Dudziński, dr Marian Król i Dominik Górny przed pomnikiem Ignacego J. Paderewskiego w dniu jego odsłonięcia, 6.05.2015 r.

miejsce podczas Wielkiej Gali Koncertowej Dwudziestolecia Towarzystwa im. Hipolita Cegielskiego⁴⁰. W trakcie koncertu w Aula Nova Akademii Muzycznej im. Ignacego Jana Paderewskiego w Poznaniu wypełniła się po brzegi – obecnych było ponad 400 Wielkopolan i gości z zagranicy.

Jak dowodzą setki listów i wspomnień – słyszemy teraz nie tylko echo słów hymnu „Labor Omnia Vincit”, ale wyznanie, które niesie w sobie coś więcej niż piękno wartości artystycznej:

⁴⁰ *Kalendarium 2018/2019 – Akademia Muzyczna im. Ignacego Jana Paderewskiego w Poznaniu*, red. H. Kostrzewska, M. Pawłowska, Poznań 2018, s. 17.

Hipolit Cegielski / to nie tylko legenda / to nie tylko historia / to drogowca obecny / patron gwiazd / Towarzystwo w Poznaniu / Towarzystwo w tym kraju / pracy organicznej znak / Tak za dwadzieścia lat / Tak za dwadzieścia dróg / powrócisz tu gdzie Poznań / Tak za dwadzieścia lat / Tak za dwadzieścia dróg / będziesz tym nowym mistrzem / Tak za dwadzieścia lat / Tak za dwadzieścia dróg / powrócisz tu gdzie kiedyś / Cegielski miał swój dom / dobrej tradycji dom / w którym ty mieszkasz dziś⁴¹. W istocie, możemy być pewni, że tak jest, bo przecież ów osobliwy związek jaki zachodzi pomiędzy pewną zbiorowością a danym regionem, posiada określone cechy, do których na ogół zaliczamy przywiązanie do regionu, [...] autorytety, [...], kulturę regionalną, [...] działalność na rzecz regionu⁴².

Dowodem potrzeby analizy omawianych zagadnień była konferencja o znamienym tytule: „Praca Organiczna: osoby, miejsca, procesy”. W dziejach THC wszystkie te trzy wyznaczniki nie tylko zaistniały, ale uzupełniały się i współgrały z sobą – kręciły jak zębatki w szwajcarskim zegarku, dając dowód, że każda chwila, każda inicjatywa jest istotna, jeśli ma na celu dobro społeczne. Pragnie wzmocnić kondycję kultury i światopoglądu na tematy ważne. Każdy ruch któregośkolwiek z nas, na tarczy zdarzeń, może być przyczynkiem przyszłych trwałych przemian wzbogacających historię miasta, regionu i całego kraju. Bo jeśli historia – jak się mawia – koło zatacza, to działania wielkopolskich organiczników są wodą i nurtem, dzięki któremu może ona być sobą, a prawda ma odwagę być historyczną.

41 D. Górny, J. Pawełczak, *Hymn Towarzystwa im. Hipolita Cegielskiego – Pieśń Labor Omnia Vincit*, [w:] *Dwudziestolecie Towarzystwa im. Hipolita Cegielskiego*, Poznań 2018.

42 R. Kowalczyk, *Wielkopolskie Szkice Regionalistyczne*, t. 2, Poznań 2016.

Streszczenie

Hipolit Cegielski i etos pracy organicznej w perspektywie działań Towarzystwa im. Hipolita Cegielskiego

Opracowanie odnosi się do działalności Towarzystwa im. Hipolita Cegielskiego w Poznaniu – instytucji, która od ponad dwudziestu lat jest wizytówką pracy organicznej na skalę Wielkopolski i całego kraju. Nagradza, inspiruje i kreuje to, co umacnia patriotyzm i jest odpowiedzialne za jakość kultury, gospodarki i życia społecznego. Autor skupia się na przedstawieniu tych aspektów przez pryzmat czołowych projektów Towarzystwa, takich jak: Statuetka Złotego Hipolita; Honorowego Hipolita; Medal „Labor Omnia Vincit”; Medal Młodego Pozytywisty, Ogólnopolski Konkurs Jakości Produktów i Usług „Najlepsze w Polsce – The Best in Poland”.

Słowa kluczowe: praca organiczna, Hipolit Cegielski, Towarzystwo im. Hipolita Cegielskiego, Labor Omnia Vincit, Złoty Hipolit, Najlepsze w Polsce, Pomnik Hipolita Cegielskiego, Pomnik Ignacego Jana Paderewskiego.

Abstract

Hipolit Cegielski and the ethos of organic work in the perspective of activities of the Hipolit Cegielski Society

The study refers to the activities of the Hipolit Cegielski Society in Poznań – an organisation, which for over twenty years, has been a showcase of organic work on the scale of Greater Poland and the entire country. It rewards, inspires and creates what strengthens patriotism and is responsible for the quality of culture, economy and life of the community. The author focuses on presenting these aspects through the prism of leading projects of the Society, such as: Statuette of Golden Hippolyte; Honorary Hippolyte; Medal „Labor Omnia Vincit”; Young Positivist Medal, National Competition of Products and Services Quality „The Best in Poland”.

Keywords: organic work, Hipolit Cegielski, Hipolit Cegielski Society, Labor Omnia Vincit, Golden Hippolyte, Best of Poland, Hipolit Cegielski Monument, Ignacy Jan Paderewski Monument.

